

Będziecie się głowić nad rozwiązaniem zagadki do samego końca.

IAN RANKIN

Steve Cavanagh

PÓŁ NA PÓŁ

Proces o zabójstwo.

Dwie siostry oskarżają siebie nawzajem.

Której uwierzysz **TY**?



ALBATROS

EDDIE FLYNN,

który kiedyś stał po mrocznej stronie prawa, wie, że obrona przed sądem należy się każdemu. Nie reprezentuje jednak klientów, którym nie ufa.

„Pośpieszcie się, proszę. Ona go zadźgała i idzie na górę.

Moja siostra...” „Ojciec jest w sypialni. Wykrwawia się. To jej sprawka, mojej siostry...”

Te dwa zgłoszenia nowojorska policja otrzymuje niemal jednocześnie.

Od dwóch sióstr oskarżających jedna drugą.

Obie stają przed sądem w jednym procesie.

Alexandra – kobieta sukcesu, solidna i wzbudzająca zaufanie.

Sofia – niestabilna psychicznie, z burzliwą przeszłością.

Eddie Flynn stawia na jedną z nich. Podejmując się jej obrony, nie wie, że może drogo za to zapłacić: życiem kogoś mu bliskiego. Mimo to nie ustaje w wysiłkach, by prawdziwa zabójczyni poniosła zasłużoną karę.

Steve Cavanagh

PÓŁ NA PÓŁ

Z angielskiego przetłóżył
ANDRZEJ SZULC

ALBATROS
Wydanie elektroniczne

Steve Cavanagh

Urodzony w Belfaście autor powieści sensacyjnych, z zawodu prawnik, który występował w głośnych procesach związanych z tematyką społeczną, między innymi z prześladowaniami na tle rasowym.

Rozgłos przyniosła mu seria thrillerów prawniczych z elementami powieści sensacyjnej, z adwokatem Eddiem Flynnem. Trzecia powieść z tego cyklu, **Kłamca**, została wyróżniona nagrodą Gold Dagger dla najlepszej powieści kryminalnej 2018 roku. **Wkręceni** to pierwsza powieść autora poza serią.

Cavanagh jest współautorem popularnych podcastów *Two Crime Writers and a Microphone*, w których wraz z pisarzem Lucą Veste'em omawiają najnowsze wydarzenia na światowym rynku wydawniczym (i nie tylko).

Steve Cavanagh ma żonę i dwójkę dzieci.

stevecavanaghaauthor.com

Tego autora

WKREĆENI
TRZYNAŚCIE
PÓŁ NA PÓŁ

Tytuł oryginału:
FIFTY-FIFTY

Copyright © Steve Cavanagh 2020
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2023

Polish translation copyright © Andrzej Szulc 2023

Redakcja: Joanna Kumaszevska

Projekt graficzny okładki zagranicznej: Head Design/Orion Books

Opracowanie graficzne okładki polskiej: Kasia Meszka

Zdjęcie na okładce: © Alamy

ISBN 978-83-6775-912-0

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.

Hlonda 2A/25, 02-972 Warszawa

wydawnictwoalbatros.com

Facebook.com/WydawnictwoAlbatros|Instagram.com/wydawnictwoalbatros



Niniejszy produkt jest objęty ochroną prawa autorskiego. Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku osobę, która wykupiła prawo dostępu. Wydawca informuje, że publiczne udostępnianie osobom trzecim, nieokreślonym adresatom lub w jakikolwiek inny sposób upowszechnianie, kopiowanie oraz przetwarzanie w technikach cyfrowych lub podobnych – jest nielegalne i podlega właściwym sankcjom.

Konwersja do formatu EPUB oraz MOBI

Katarzyna Ossowska

woblink

woblink.com

Spis treści

Karta tytułowa	
Karta redakcyjna	
Styczeń. Eddie	
Część pierwsza. Siostry	
Rozdział pierwszy. Eddie	
Rozdział drugi. Kate	
Rozdział trzeci. Ona	
Rozdział czwarty. Eddie	
Rozdział piąty. Kate	
Część druga. Gra się zaczyna	
Rozdział szósty. Eddie	
Rozdział siódmy. Ona	
Rozdział ósmy. Eddie	
Rozdział dziewiąty. Kate	
Rozdział dziesiąty. Ona	
Rozdział jedenasty. Eddie	
Rozdział dwunasty. Kate	
Rozdział trzynasty. Eddie	
Rozdział czternasty. Kate	
Rozdział piętnasty. Eddie	
Rozdział szesnasty. Ona	
Rozdział siedemnasty. Kate	
Część trzecia. Kłamcy i adwokaci	
Rozdział osiemnasty. Eddie	
Rozdział dziewiętnasty. Kate	
Rozdział dwudziesty. Eddie	

Rozdział dwudziesty pierwszy. Kate
Rozdział dwudziesty drugi. Eddie
Rozdział dwudziesty trzeci. Ona
Część czwarta. Krwawa ciemna noc
Rozdział dwudziesty czwarty. Ona
Harry
Melissa
Ona
Harry
Ona
Melissa
Harry
Część piąta. Proces
Rozdział dwudziesty piąty. Ona
Rozdział dwudziesty szósty. Eddie
Rozdział dwudziesty siódmy. Kate
Rozdział dwudziesty ósmy. Eddie
Rozdział dwudziesty dziewiąty. Kate
Rozdział trzydziesty. Eddie
Rozdział trzydziesty pierwszy. Kate
Rozdział trzydziesty drugi. Eddie
Rozdział trzydziesty trzeci. Ona
Rozdział trzydziesty czwarty. Kate
Rozdział trzydziesty piąty. Ona
Rozdział trzydziesty szósty. Eddie
Rozdział trzydziesty siódmy. Kate
Rozdział trzydziesty ósmy. Eddie
Rozdział trzydziesty dziewiąty. Kate

Rozdział czterdziesty. Eddie
Rozdział czterdziesty pierwszy. Eddie
Rozdział czterdziesty drugi. Kate
Rozdział czterdziesty trzeci. Kate
Rozdział czterdziesty czwarty. Eddie
Rozdział czterdziesty piąty. Kate
Rozdział czterdziesty szósty. Eddie
Rozdział czterdziesty siódmy. Eddie
Rozdział czterdziesty ósmy. Kate
Rozdział czterdziesty dziewiąty. Eddie
Rozdział pięćdziesiąty. Eddie
Rozdział pięćdziesiąty pierwszy. Harry
Rozdział pięćdziesiąty drugi. Eddie
Rozdział pięćdziesiąty trzeci. Eddie
Rozdział pięćdziesiąty czwarty. Ona
Rozdział pięćdziesiąty piąty. Eddie
Rozdział pięćdziesiąty szósty. Eddie
Podziękowania

Luce Veste'owi

Z podziwem i wdzięcznością za to, że jest moim fanem, że mnie zainspirował, że pisze wspaniałe książki, które uwielbiam, i że dzięki niemu zrywam boki ze śmiechu.

Dzięki za wszystko.

STYCZEŃ

Eddie

Jest jedno słowo, które przeraża adwokata procesowego bardziej niż cokolwiek innego. Widziałem je na ekranie mojego telefonu. Wysłano je kilka sekund wcześniej.

WRÓCILI.

Przysięgli opuścili salę rozpraw czterdzieści osiem minut wcześniej.

Jest wiele rzeczy, które można zrobić w czterdzieści osiem minut. Można zjeść lunch. Można zmienić olej w samochodzie. Można nawet obejrzeć odcinek serialu.

Ale jedną z rzeczy, których nie da się zrobić w czterdzieści osiem minut, jest wydanie sprawiedliwego i wyważonego orzeczenia w najbardziej skomplikowanym procesie o zabójstwo w historii Nowego Jorku. Jest to niemożliwe. Być może chodzi o jakieś pytanie ze strony ławy przysięgłych, pomyślałem. To nie jest werdykt.

To nie może być werdykt.

Po drugiej stronie ulicy, na rogu Worth i Lafayette, jest Corte Café. Z zewnątrz lokal wydaje się zachęcający. Podają tam kawę i kanapki, mają plastikowe stoły i krzesła, na których zwykle chłodzi tyłki dwóch albo trzech adwokatów. Zawsze można poznać, którzy z nich czekają na powrót przysięgłych. Nie są w stanie niczego przełknąć. Nie są w stanie usiedzieć w miejscu. Wprowadzają nerwowy nastrój w całej kafejce zupełnie jak ktoś, kto siedziałby z maczetą na kolanach. Ja też chodzę tam, żeby czekać na werdykt, ale widok innego adwokata cierpiącego

piekielne katusze wystarcza, żeby odechciało się kawy. A w Corte Café mają ją dobrą.

Więc zamiast obgryzać paznokcie, poprosiłem o kawę na wynos i wyszedłem na plac. Nie wiem, ile razy i jak długo przemierzałem Foley Square. Mój rekord to trzy dni. Tyle czasu potrzebowali przysięgli, żeby uniewinnić jednego z moich klientów, a ja o mało nie wyrąbałem obcasami rowu w chodniku. Tym razem esemes przyszedł, kiedy tylko opuściłem Corte Café z kawą w ręce.

Wyrzuciłem kubek, przeciąłem ulicę i ruszyłem w stronę budynku, w którym mieści się Sąd Karny Manhattanu. Dziesięć metrów nad wejściem wisi tam na maszcie gwiazdzisty sztandar. To stara flaga. Czas, porywiste wiatry i deszcz nie były dla niej łaskawe. Jej kolory wyblakły i była niemal na pół rozdarta. Kilka gwiazd się odpruło i odleciało z wiatrem. Długie nici z postrzępionych białych i czerwonych pasów sięgały niemal chodnika. Załatwiono już pieniądze na jej wymianę. Czasy były ciężkie i nadchodziły jeszcze cięższe, ale o flagę dbano na ogół w pierwszej kolejności, nawet jeśli nie było kasy na przeciekający dach. Moim zdaniem powinni ją zostawić – spłowiałe od słońca barwy i rozdarcia pasowały do naszej epoki. Mogłem się tylko domyślać, że sędziowie są tego samego zdania. Z dziećmi, które więziono w klatkach na granicy, gwiazdzisty sztandar tracił dla niektórych powab. Nigdy jeszcze nie widziałem mojego kraju tak podzielonego.

Na szczycie masztu przycupnął kruk. Wielkie czarne ptaszysko z długim dziobem i ostrymi pazurami. Wracające do Nowego Jorku kruki zaobserwowano po raz pierwszy w 2016 roku. Wcześniej występowały tylko na północy stanu; nikt nie wiedział, dlaczego wróciły. Zakładały gniazda pod mostami i estakadami, czasami nawet na słupach telefonicznych albo trakcji elektrycznej. Żywiły się śmieciami i padliną, których w zaułkach miasta było pełno.

Kiedy przechodziłem pod flagą, kruk nagle zakrakał: kra, kra, kra. Nie wiedziałem, czy mnie wita, czy ostrzega.

Tak czy inaczej, wyprowadził mnie z równowagi.

Przed wzięciem tej sprawy nie wierzyłem w czyste zło. Wcześniej spotykałem się i walczyłem z ludźmi, którzy robili złe rzeczy, ale składałem to na karb ludzkich słabości – żądy, furii albo chciwości. Niektórzy sprawcy byli chorzy. Psychicznie. Można było uznać, że nie są odpowiedzialni za swoje straszliwe zbrodnie.

Przechodząc w sądzie przez kontrolę bezpieczeństwa, nie mogłem opanować tych myśli. Atakowały mój umysł, zatrwały go. Każda była kroplą krwi spadającą do szklanki zimnej wody. Już wkrótce będzie się widziało tylko czerwień.

Przy większości zabójców, z którymi miałem do czynienia, mogłem w jakiś sposób wyjaśnić ich działania. Wskazać w ich przeszłości albo psychice jakiś element, który wpływał na ich rozumowanie i popełnione zbrodnie. Potrafiłem je zawsze zracjonalizować.

Tym razem nie było łatwego wytłumaczenia. Nie miałem żadnego klucza.

Tym razem naprawdę nie potrafiłem tego zracjonalizować. W tej sprawie było coś mrocznego.

Czyste zło.

Czułem je. Zawisło nad tym procesem niczym krążące nad miastem kruki.

Obserwowało.

Czekało.

I nagle pikowało w dół, by rozedrzyć ofiarę dziobem i pazurami. Ciemne, szybkie, śmiercionośne.

Nie sposób było tego inaczej opisać. Nie ma na to lepszego słowa. Ludzie mogą być dobrzy. Jest coś takiego jak dobry człowiek. Ktoś, kto robi dobre rzeczy, bo sprawia mu to przyjemność. Więc dlaczego nie może istnieć coś odwrotnego? Dlaczego ktoś nie może być zły, bo mu to sprawia przyjemność? Nie myślałem o tym wcześniej w ten sposób, ale teraz wydawało mi się to całkiem sensowne. Zło jest realne. Mieszka w mrocznych zakamarkach i może trawić człowieka niczym rak.

Tyle osób zginęło. I być może zginą kolejne, zanim to się skończy. Kiedy byłem dzieckiem i dorastałem w zimnym małym domu na Brooklynie, mama mówiła, że nie ma czegoś takiego jak potwory. Historie, które czytałem jako chłopiec, o potworach i czarownicach, o odbieraniu dzieci rodzicom, porywaniu ich do lasu, to tylko bajki, powiedziała. Potwory nie istnieją.

Myliła się.

Windy w budynku Sądu Karnego były stare i nieznośnie powolne. Pojechałem na swoje piętro. Wsiadłem, ruszyłem korytarzem w stronę sali rozpraw i dołączyłem do pozostałych. Zająłem miejsce przy stoliku obrony, obok klientki. Kiedy wszyscy w końcu usiedli, zamknięto drzwi. Sędzia siedział już w fotelu za stołem.

Gdy do sali wmaszerowali przysięgli, zapadła głucha cisza.

Już wcześniej oddali woźnemu werdykt, który uzgodnili w swoim gronie. Moja klientka próbowała coś powiedzieć, ale w ogóle jej nie słyszałem. Krew huczała mi w uszach.

Potrafię przewidzieć, w którą stronę skłonią się przysięgli. Umiem to odgadnąć. Dotąd nigdy się nie pomyliłem. Jeszcze przed przyjęciem sprawy wiem, czy klient jest winny.

Zanim po drobnych modyfikacjach wykorzystałem w praktyce adwokackiej zdolności przydatne w zupełnie innym fachu, przez wiele lat byłem profesjonalnym kanciarzem. Wykiwanie na dwieście patoli dilerka narkotykowego nie różni się tak bardzo od wykiwania ławy przysięgłych, żeby wydała właściwy werdykt. Niewinni ludzie często trafiają za kratki – ale nie na mojej wachcie. Już nie. Nauczyłem się – w barach, knajpach i na ulicy – czytać ludzi. Jestem w tym dobry. Jeśli mam się zaangażować w obronę klienta na sali rozpraw, muszę wiedzieć, czy jest winny, czy niewinny, już po pierwszym spotkaniu. Jeśli jest winny, a w sądzie zamierza dowodzić czegoś przeciwnego, życzę mu powodzenia i się rozstajemy. Nie zrobiłem tego przed kilkoma laty i kosztowało mnie to więcej, niż mogłem znieść. Zignorowałem to, co podpowiadał mi instynkt,

i pomogłem klientowi wyjść na wolność. Był winien, a ja go wypuściłem. Skrzywdził kogoś. Więc ja skrzywdziłem jego. W pewien sposób wciąż płacę za tamten błąd. Nikt nie jest nieomylny.

Nawet ja.

Rozszyfrowywanie klientów i rozszyfrowywanie przysięgłych to moja specjalność. Ale ta sprawa nie była normalna. Nie było w niej nic normalnego.

To był pierwszy werdykt, którego nie umiałem odgadnąć. Byłem w tę sprawę zbyt zaangażowany. W moim przekonaniu szanse każdej ze stron były idealnie równe. Odgadnięcie werdyktu przypominało rzut monetą. Orzeł lub reszka. Wiedziałem, co powinno się stać. Wiedziałem już, kto jest mordercą. Nie wiedziałem tylko, czy dostrzegą to przysięgli. Nie potrafiłem ich rozgryźć.

I byłem zmęczony. Nie spałem od wielu tygodni. Od tamtej mrocznej krwawej nocy.

Woźny wstał i zwrócił się do przewodniczącego ławy przysięgłych.

– Czy odnośnie do wszystkich zarzutów ustaliliście werdykty, co do których zgadzają się wszyscy przysięgli? – zapytał.

– Ustaliliśmy – odparł przewodniczący.

CZĘŚĆ PIERWSZA

SIOSTRY

Trzy miesiące wcześniej

Zapis zgłoszenia na numer 911

Numer incydentu: 19 – 269851

5 października 2018, godzina 23.35.24

Dyspozytorka: Tu numer alarmowy dziewięćset jedenaście. Potrzebuje pani interwencji policji, straży pożarnej czy pogotowia ratunkowego?

Dzwoniąca: Policji i pogotowia. Natychmiast!

Dyspozytorka: Pod jaki adres?

Dzwoniąca: Franklin Street sto pięćdziesiąt dwa. Pospieszcie się, proszę. Ona go zadźgała i idzie na górę. Moja siostra.

Dyspozytorka: Ktoś został zadźgany w tym domu?

Dzwoniąca: Tak, mój ojciec. O Boże, słyszę, jak ona wchodzi po schodach.

Dyspozytorka: Wysłałam patrol nowojorskiej policji i pogotowie. Gdzie dokładnie pani jest w tym domu? Gdzie jest pani ojciec?

Dzwoniąca: On jest na drugim piętrze. W sypialni małżeńskiej. Wszędzie jest krew. Ja... ja jestem w łazience. To moja siostra. Nadal tu jest. Ma chyba nóż. O Boże... [niezrozumiałe]

Dyspozytorka: Proszę zachować spokój. Zamknęła pani drzwi?

Dzwoniąca: Tak.

Dyspozytorka: Jest pani ranna?

Dzwoniąca: Nie, nie jestem. Ale ona chce mnie zabić. Proszę, niech się pospieszą...

Dyspozytorka: Już jadą. Proszę się położyć na podłodze. Jeśli pani może, proszę zaprzeć się nogami o drzwi. Nic złego się pani nie stanie. Proszę wziąć głęboki oddech, policja jest w drodze. Proszę zachować spokój i nie odzywać się. Jak pani się nazywa?

Dzwoniąca: Alexandra Avellino.

Dyspozytorka: Jak się nazywa pani ojciec?

Dzwoniąca: Frank Avellino. To moja siostra, w końcu totalnie jej odbiło.
Zaszlachtowała go... [niezrozumiałe]

Dyspozytorka: Czy w domu jest więcej łazienek? W której pani jest?

Dzwoniąca: W tej przy sypialni małżeńskiej. Chyba słyszę siostrę. Jest w sypialni.
O Jezu...

Dyspozytorka: Proszę być cicho. Nic złego się pani nie stanie. Policja jest tylko
kilka przecznic od domu. Proszę się nie rozłączać.

Dzwoniąca: [niezrozumiałe]

Dyspozytorka: Alexandra... Alexandra? Jest pani tam?

Rozmowa zakończyła się o godz. 23.37.58

Zapis zgłoszenia na numer 911

Numer zgłoszenia: 19 – 269851

5 października 2018, 23.36.14

Dyspozytorka: Tu numer alarmowy dziewięćset jedenaście. Potrzebuje pani interwencji policji, straży pożarnej czy pogotowia ratunkowego?

Dzwoniąca: Policji i pogotowia. Mój tato umiera! Jestem na Franklin Street sto pięćdziesiąt dwa. Tato! Tato, błagam, nie odchodź! Został napadnięty. Potrzebuje pomocy medycznej.

Dyspozytorka: Jak się pani nazywa?

Dzwoniąca: Sofia. Sofia Avellino. Nie wiem, kurwa, co robić. Tyle tu krwi.

Dyspozytorka: Czy to pani ojciec został zaatakowany? Jest w domu?

Dzwoniąca: Ojciec jest w sypialni. Wykrwawia się. To jej sprawka, mojej siostry...
[niezrozumiałe]

Dyspozytorka: Czy w domu jest ktoś jeszcze? Czy znajduje się pani w bezpiecznym miejscu?

Dzwoniąca: On chyba nie żyje. Proszę, przyślijcie tu kogoś. Tak się boję. Nie wiem, co robić.

Dyspozytorka: Czy pani ojciec krwawi? Jeśli tak, proszę spróbować przytknąć do rany ścierkę albo ręcznik. I uciskać ją. Policja powinna zjawić się u pani lada chwila. Widzę, że z pani domu dzwonił ktoś jeszcze.

Dzwoniąca: Co?! Zadzwoił do was ktoś jeszcze?

Dyspozytorka: Czy w tym momencie w domu jest jeszcze ktoś poza panią i ojcem?

Dzwoniąca: O mój Boże! To Alexandra! Jest w łazience. Widzę jej cień pod drzwiami. Cholera! Ona tam stoi! Muszę się stąd wydostać. Ona mnie zabije. Proszę, pomóżcie mi, proszę... [krzyk]

Rozmowa zakończyła się o godz. 23.38.09

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Eddie

Nienawidzę prawników.

To znaczy większości. Właściwie prawie wszystkich, z kilkoma znaczącymi wyjątkami. Na przykład mojego mentora, sędziego Harry'ego Forda, oraz kilku innych weteranów, którzy snują się po korytarzach Sądu Karnego Manhattanu niczym nieboszczycy na własnych pogrzebach. Kiedy przed ukończeniem dwudziestki zajmowałem się wyrefinowaną hochsztaplerką, znałem o wiele więcej adwokatów niż teraz. Większość prawników łatwo oszukać, bo są nieuczciwi.

Nigdy nie sądziłem, że stanę się jednym z nich. Na wizytówce w mojej kieszeni widnieje napis: *Eddie Flynn, adwokat*.

Gdyby mój ojciec, który był utalentowanym hochsztaplerem, dożył tego dnia, byłoby mu wstyd. Mogłem zostać bokserem, oszustem, kieszonkowcem albo nawet bukmacherem. Gdyby żył, spojrzałby na syna adwokata, pokręcił głową i zastanawiał się, jaki popełnił błąd jako rodzic.

Główny problem polega na tym, że adwokaci myślą więcej o sobie niż o klientach. Na początku są pełni dobrych intencji; oglądali film *Zabić drozda*, być może nawet przeczytali książkę Harper Lee i chcą zostać kimś w rodzaju Atticusa Fincha. Chcą reprezentować maluczkich. Historia Dawida i Goliata. A potem zdają sobie sprawę, że trzymając się szlachetnych zasad, nie zarobią dużych pieniędzy, że ich klienci są wszyscy winni i że nawet jeśli napiszą mowę na miarę Atticusa Fincha, sędzia będzie ją miał w głębokim poważaniu.

Ci, którzy są dość cwani, by wiedzieć, że to od samego początku była mrzonka, dochodzą do wniosku, że muszą zatrudnić się w dużej kancelarii, harować od rana do wieczora i zdążyć zostać współnikiem przed pierwszym zawałem serca. Innymi słowy, uświadamiają sobie, że prawo to biznes. Dla niektórych kwitnący.

Stojąc przed Pierwszym Komisariatem Nowojorskiej Policji przy Ericcson Place 16, widziałem na własne oczy, ile forsy koszą adwokaci karniści z górnej półki. Miejsca postojowe na zewnątrz, zarezerwowane na ogół dla radiowozów, zajęła flota drogich limuzyn, w większości niemieckiej produkcji. Naliczyłem pięć mercedesów, dziewięć bmw i jednego lexusa.

Musiało się tam dziać coś ważnego.

Do komisariatu wchodziło się przez nabijane ćwiekami, pomalowane na biało i niebiesko ozdobne drzwi, za którymi było stanowisko funkcjonariusza do spraw transportu, a dalej biurko sierżanta dyżurnego. I właśnie przy nim trwała w najlepsze awantura. Detektyw w żółtej koszuli wymachiwał palcem przed twarzą sierżanta Bukowskiego, a w poczekalni po drugiej stronie biurka kłóciło się ze sobą kilkunastu adwokatów. Poczekalnia miała mniej więcej dwadzieścia metrów kwadratowych i była wyłożona żółtymi kafelkami, które kiedyś musiały być białe, ale w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych gliniarze kopcili jak smoki.

Bukowski zadzwonił do mnie dwadzieścia minut wcześniej i kazał szybko przyjeżdżać. Jest sprawa. Dużego kalibru. To oznaczało, że jestem mu winien bilety na mecz Knicksów. Mamy układ. Jeśli na jego biurko trafi coś smakowitego, dzwoni do mnie. Problem polega na tym, że Bukowski nie jest jedynym w tym komisariacie gliniarzem, który bierze w łapę, a sądząc po tłumie papug, wieść musiała się roznieść.

– Bukowski! – zawołałem.

Mój sierżant był kosmatym zwałem mięśni i tłuszczu wciśniętym w granatowy mundur nowojorskiej policji. Jarzeniówki rozświetliły krople potu

na jego łysej głowie, kiedy odwrócił się, puścił do mnie oko, po czym oznajmił bez ogródek detektywowi, żeby zabrał mu palec sprzed twarzy, bo inaczej urwie mu go i wsadzi w pewne miejsce jego matce. Nie interesowały mnie szczegóły.

– Dosyć tego, Bukowski – rzucił detektyw w żółtej koszuli. – Każdy z nich dostanie jedną minutę z podejrzaną. Po prostu. Następnie podejrzana wybierze sobie obrońcę i zaczniemy od razu przesłuchanie. Czy to jest jasne?

– Jak najbardziej. Wydaje się fair. Dam radę to zorganizować. Napij się kawy i wróć za pół godziny. Albo zadzwoń do mamy i powiedz, że wpadnę do niej po końcu zmiany.

Detektyw, nadal wymachując palcem, cofnął się o krok, po czym obrócił się na pięcie i wyszedł przez stalowe drzwi poczekalni.

Bukowski odwrócił się do stojących przed nim adwokatów.

– Powiem wam, jak to będzie wyglądało – oświadczył, jakby prowadził sesję bingo i objaśniał jej zasady. – Każdy z was pobierze numerki, a kiedy go wywołam, będzie miał jedną minutę sam na sam z podejrzaną. Jeśli ta nie podpisze mu upoważnienia, już go tu nie ma. Jasne? To wszystko, co mogę dla was zrobić.

Część adwokatów wzniosła ręce do nieba i zaczęła stukać w telefony, a pozostali, nadal się skarżąc, podbiegli do maszyny, żeby pobrać numerki. Numerki były dla osób, które chciały złożyć skargę, a nie dla adwokatów czekających na spotkanie z klientem.

– Co tu jest grane, Bukowski? – spytałem. – Po co mam ci kupować bilety na mecz Knicksów, skoro dzwonisz do każdej cholernej papugi na Manhattanie?

– Przykro mi, Eddie. Słuchaj, to niesamowita sprawa. Będziesz chciał ją prowadzić. To, co się teraz dzieje, to nic w porównaniu z tym, co będzie się działo rano, kiedy armia paparazzich będzie próbowała pstryknąć fotkę, gdy przywieziemy te dziewczyny, żeby postawić im zarzuty.

– Jakie dziewczyny? Co to za sprawa?

– Siły szybkiego reagowania przywiozły je po północy. To siostry. Obie po dwudziestce. Ich ojciec leżał na górze w sypialni, posiekany nożem. Obie zadzwoniły pod dziewięćset jedenaście i doniosły na siebie nawzajem. Każda z nich twierdzi, że ojca zabiła ta druga. Ta sprawa... to będzie bomba.

Rozejrzałem się po poczekalni. Zebrała się w niej śmietanka nowojorskiej palestry, sami wielcy gracze w garniturach za tysiąc dolców, z towarzyszącymi im asystentami.

Spojrzałem na siebie. Byłem w czarno-białych butach Air Jordan Low, dżinsach, czarnej kurtce i T-shircie z logo AC/DC. Większość klientów, których obsługiwałem, nie interesowała się po północy szczegółami mojej garderoby. Zauważyłem, że kilku gości w garniturach trąca się wzajemnie i wskazuje w moją stronę. Najwyraźniej nie byłem dla nich konkurencją. Nie rozumiałem jednak, dlaczego ta sprawa jest aż tak ważna.

– Każda z sióstr twierdzi, że zrobiła to ta druga. I co z tego? Mają kupę szmalu czy coś w tym rodzaju? Co zagnało tej nocy wszystkie lwy do wodopoju?

– Kurczę, nie oglądałeś wieczornych wiadomości? – zapytał Bukowski.

– Nie, uderzyłem w kimono.

– Te siostry to Sofia i Alexandra Avellino. Córki Franka Avellino.

– Frank Avellino nie żyje?

Bukowski pokiwał głową.

– Rozmawiałem z jednym gościem z sił szybkiego reagowania, który był na miejscu zdarzenia. Avellino był wypatroszony jak ryba. Nożem. Facet powiedział, że trudno było na to patrzeć. A na pewno naoglądał się już wielu różnych rzeczy.

Siły szybkiego reagowania nowojorskiej policji działają w podobny sposób jak antyterrorysty. Nie ma takiej rzeczy, której by nie widzieli – od ataków terrorystycznych po napady na bank, porwania i snajperów strzelających do wszystkiego, co się rusza. Jeśli ktoś od nich stwierdził, że trudno patrzeć na zwłoki Franka Avellino, to musiał to być widok z najgorszego koszmaru. Jednak to nie nadzwyczajny poziom okrucieństwa przyciągnął tutaj najlepszych

manhattańskich mecenasów – chodziło o to, kim byli ofiara i domniemane sprawczynie.

Do listopada ubiegłego roku Frank Avellino pełnił funkcję burmistrza Nowego Jorku.

– Jakie są szanse, że dostanę tę sprawę, skoro jestem ostatni w kolejce? – zapytałem.

– Jesteś teraz pierwszym oczekującym – odparł Bukowski. – Carol Cipriani nie przekonała klientki, żeby podpisała papiery. Facet, który z nią teraz siedzi, nie ma na to najmniejszej szansy. Wprowadzam cię za pół minuty.

– Chwileczkę. Byłem trzeci w kolejce?

– Carol Cipriani dała mi tysiąka, żeby być pierwsza, ale klientka jej odmówiła. Przykro mi, Eddie. Muszę coś jeść.

– Hej, za kogo ty nas masz? Za siekaną wątróbkę? Co się tu odstawia? – obruszył się jeden z prawników w garniturach.

– Spokojnie, bez obaw – rzucił Bukowski. – Eddie nie wpycha się do kolejki. Ty też będziesz miał swoją szansę, koleś. Wszystko w porządku, Eddie – zapewnił mnie. – Większość tych dupków chce reprezentować Alexandrę. Ty zobaczysz się z Sofią.

– Zaraz, zaraz... To nie spotkamy się z obiema siostrami? – zapytał inny adwokat i wszyscy zaczęli głośno protestować.

Bukowski – podobnie jak sześciu innych sierżantów dyżurnych – był moim człowiekiem i zawsze dawał mi cynk, kiedy zgarnęli kogoś ważnego. A ja zawsze należycie mu się odwdzięczałem. Nowojorscy gliniarze wyczuli, że to duża sprawa, i każdy, który miał zasilającego jego kieszeń adwokata, łapał za telefon. Nie pierwszy raz to widziałem. Detektywi prowadzący sprawę psioczyli na sierżantów, ale jeżeli nie opóźniało to w znacznym stopniu śledztwa, niewiele mogli zrobić. Nie składali skarg do przełożonych, bo nie wypada donosić na kolegów.

W nowojorskiej policji kapusie nie mają łatwego życia. Niektórzy z obecnych tu teraz adwokatów zdobędą klientów, a ci, którym to się nie uda, nie będą składali skarg. Jeśli to zrobią, nikt już do nich nigdy nie zadzwoni. Klienci też się nie skarżą, bo dostają najlepszych obrońców. Zabójstwo kogoś znanego to dla mundurowych wygrana na loterii. Jak w większości spraw dziejących się w tym mieście drobna korupcja i drobne pieniądze na boku usprawniają działanie systemu.

Witajcie w Nowym Jorku.

– Wezmę tylko klucze i przedstawię cię Sofii – powiedział Bukowski.

– Dlaczego kierujesz mnie akurat do niej? – chciałem wiedzieć.

Nachylił się, żeby być bliżej mnie.

– Znam cię – odparł. – Nie weźmiesz sprawy, jeśli klient popełnił przestępstwo i próbuje się jakoś wywinąć. Co do Alexandry, mam pewne wątpliwości. A ta mała... to znaczy Sofia... sam zobaczysz. Przez mój areszt codziennie przechodzi od dwadzieściora do trzydziściora ludzi. Tak samo jak ty potrafisz rozpoznać prawdziwych sprawców. Ona tego nie zrobiła. Ale muszę cię ostrzec. Żadnych gwałtownych ruchów z tą małą. Nic jej nie dawaj, nie zostawiaj przy niej żadnych długopisów ani kartek.

– Dlaczego?

– No cóż... lekarz więzienny uważa, że jest szurnięta... Ale ciebie nie zaatakuję. Zostaniesz jej obrońcą.

ROZDZIAŁ DRUGI

Kate

Kate Brooks spała głębokim snem, w założonej na strój gimnastyczny piżamie i dwóch parach grubych białych skarpetek, owinięta wełnianymi kocami. Stare kaloryfery w wynajmowanej przez nią kawalerce nie dawały ciepła bez względu na to, jak długo przy nich majstrowała. Mieszkanie reklamowano jako *perelkę z wszechstronnym centralnym ogrzewaniem*. Wszechstronność oznaczała chyba kaloryfery po obu stronach pokoju. W rezultacie Kate, kładąc się do łóżka, musiała się szczelnie opatulać. Kiedy zaczęła się ostra zima, nie wiedziała, jak sobie poradzić.

W jej telefonie odezwał się budzik – elektroniczny dzwonek z każdą sekundą był coraz głośniejszy. Wysunęła rękę spod koca i stuknęła dwa razy w ekran smartfona leżącego na szafce nocnej. Kiedy dzwonek ucichł, cofnęła szybko dłoń pod koc i nie do końca obudzona, obróciła się na drugi bok.

Po paru minutach telefon znów zaczął dzwonić.

Tym razem zmusiła się, żeby otworzyć oczy. Dźwięk, który słyszała, nie był podobny do budzika. Zdała sobie sprawę, że dzwoni do niej szef – Theodore Levy. I że nie odebrała jego pierwszego telefonu.

– Tak, proszę pana? – odezwała się ochrypłym głosem.

– Ubieraj się – powiedział Levy. – Chcę, żebyś pojechała do biura, wzięła pewien dokument i spotkała się ze mną w Pierwszym Komisariacie w Tribeca.

– Oczywiście. Co mam zabrać z biura?

– Jest tam Scott i sprawdza pewne rzeczy, ale potrzebuję go tutaj. Masz mi przywieźć egzemplarz umowy o świadczeniu usług prawnych dla Alexandry

Avellino. Chcę go tu mieć za czterdzieści pięć minut. Nie spóźnij się – dodał Levy i rozłączył się.

Kate wygrzebała się z pościeli i wstała z łóżka. Tak wyglądało życie świeżo upieczonej prawniczki. Pracowała w firmie od sześciu miesięcy i na jej egzaminie adwokackim nie wysechł jeszcze atrament. Z tego, co zrozumiała, Scott, inny stażysta, był już w biurze i mógł przecież zabrać egzemplarz umowy. Co ciekawe, zupełnie jej to nie zdziwiło. Levy wydawał rozkazy, a ludzie je wykonywali. Nie miało znaczenia, że coś można było zrobić łatwiej albo szybciej; szef był szczęśliwy, gdy podwładni zasuwali jak szaleni.

Zerknęła na zegarek. Będzie musiała wziąć taksówkę. Od niej do firmy jechało się dwadzieścia minut. Z firmy do Pierwszego Komisariatu prawdopodobnie kolejne dwadzieścia.

Nie miała czasu na prysznic.

Ściągnęła piżamę, skarpety i strój gimnastyczny i włożyła bluzkę oraz biznesowy kostium. Spódnica była pognieciona, ale to nie miało znaczenia. Wkładając rajstopy, zobaczyła na prawej łydce oczko. Jej ostatnia para. Zakłęła i zaczęła szukać butów. Wychodząc z aneksu sypialnego do udającej salon niewielkiej klitki, w której udało jej się zmieścić sofę i regał z książkami, walnęła głową o łuk i skaleczyła czoło. Czując silny ból, stanęła w miejscu i zaczerpnęła powietrza.

– Zastraniec – mruknęła.

Przy drzwiach wyjściowych leżała para adidasów. Włożyła je, złapała płaszcz i torebkę i wybiegła z mieszkania.

Dwadzieścia minut później poprosiła kierowcę, żeby zatrzymał się na Wall Street i na nią zaczekał, po czym pobiegła do budynku, w którym mieściła się jej firma. Otworzyła kartą magnetyczną frontowe drzwi i ruszyła do recepcji, gdzie za szybą siedział przy biurku ochroniarz. Kiedy drzwi windy zaczęły się otwierać, zrobiła krok do przodu, ale z kabiny wybiegł Scott z teczką pod pachą i zderzył się z nią ramieniem.

– Przepraszam, Kate, muszę lecieć. Sekretarka Levy’ego nadal drukuje tekst umowy. Nie miałem czasu go zabrać. Levy chce, żebym natychmiast stawił się w komisariacie.

– Zaczekaj, będę na dole za dwie minuty – powiedziała. – Czeka na mnie taksówka.

Scott skinął głową, odwrócił się i pobiegł w stronę frontowych drzwi. Kate wcisnęła przycisk dwudziestego piątego piętra i liczyła wszystkie, kiedy winda jechała w górę. Maureen, sekretarka Levy’ego, wyjmowała kartki z drukarki. Włożyła je, wciąż ciepłe, do teczki i podała ją Kate.

– To jest egzemplarz umowy?

Maureen pokiwała głową.

Dlaczego Scott nie mógł poczekać i go ze sobą zabrać?

Kate dawno temu przestała zadawać sobie takie pytania. W świecie dużych kancelarii prawniczych nikomu nie przeszkadzało zaangażowanie dwadzieściora prawników oraz pięćdziesięciora asystentów, jeśli tylko dawało to chwilową przewagę nad przeciwnikiem. Wysłano ją po egzemplarz umowy, bo można ją było wysłać. Wbiegła z powrotem do windy, wcisnęła parter i stuknęła kilka razy palcem w przycisk zamykający drzwi.

– Szybciej, szybciej, szybciej – szeptała, kiedy niespiesznie się zamykały.

Na parterze wyskoczyła z windy i pobiegła do wyjścia. Ochroniarz wstał, użył swojej karty magnetycznej, żeby odblokować drzwi, i otworzył je przed nią.

– Dziękuję – szepnęła Kate, po czym wybiegła na zewnątrz i stanęła jak wryta. Jej taksówka zniknęła. Musiał ją zabrać Scott.

Zasraniec.

Gorączkowo spojrzała w prawo i w lewo. Ani jednej taksówki. Otworzyła aplikację Ubera w telefonie. Jej ojca wkurzało, że z niego korzysta, i wielokrotnie ją przed nim ostrzegał. Dostępny samochód był dwie przecznice dalej.

Pojawił się po kilkudziesięciu sekundach. Kate usiadła z tyłu. W starym niebieskim fordzie pachniało psem. Było zbyt ciemno, by dobrze przyjrzeć się

kierowcy, ale zorientowała się, że jest chudym blondynem z tatuażami na obu rękach.

Scott był totalnym zasrańcem.

Dostał pracę w firmie cztery miesiące po Kate. Kancelaria Levy, Bernard i Groff oferowała pełen zakres usług prawnych. Co oznaczało, że potrafili ukryć twoje miliony, żebyś nie musiał płacić podatków, pozbawić twoją żonę alimentów, które jej się należały, i pozwać każdego, kto ci podpadł, pod dowolnie wymyślonym zarzutem. A jeśli wpadłeś w prawdziwe tarapaty, proponowali ci usługi Theodore'a Levy'ego – genialnego adwokata karnisty. Kate spróbowała się w kilku zespołach i w końcu wylądowała w karnym. Miała dryg do tej roboty. I to było widać. W zespole Levy'ego było kilkunastu prawników, jednak prowadząc swoje sprawy, lubił współpracować z młodymi stażystami, żeby bardziej doświadczeni adwokaci mogli się skupić na własnych klientach.

Kate zauważyła, że szczególnie blisko lubił współpracować z młodymi stażystkami.

Scott przeszedł do zespołu karnego miesiąc temu i z miejsca przypadł szefowi do gustu. Stał się jego ulubieńcem. Kate mogła to potwierdzić. Była z Levym tylko na jednym lunchu, a pracowała z nim dwa miesiące dłużej od Scotta, który zdążył się już spotkać z szefem na lunchu cztery razy. Levy był niski i podobny do ropuchy, a Scott wysoki, chudy jak szczapa, z kośćmi policzkowymi, którymi można by posiekać mięso na hamburgery. Jego niebieskie oczy wydawały się podświetlone z tyłu, jakby miał w oczodołach małe żarówki.

Zabrał jej taksówkę i Kate obiecała sobie, że przy pierwszej okazji zmyje mu za to głowę.

Kierowca ubiera w ogóle się nie odzywał. Wkrótce wysiadła z jego forda i poszła do komisariatu.

W środku panował istny cyrk.

Zobaczyła tłum adwokatów z czołowych manhattańskich kancelarii, którzy najwyraźniej na coś czekali.

Na aluminiowej ławce po drugiej stronie sali siedzieli pogrążeni w rozmowie Levy i Scott. Żeby do nich dotrzeć, musiała przecisnąć się obok kilkunastu prawników tłoczących się w małej poczekalni. Niektórych znała z telewizji. Innych z zamieszczanych w miesięczniku Rady Adwokackiej ogłoszeń i zdjęć. To ich fotografowano zawsze na organizowanych przez Radę imprezach. Wszyscy byli grubo po czterdziestce. Wszyscy byli biali i bogaci. Wszyscy byli mężczyznami.

I wszyscy ją ignorowali.

– Przepraszam – powtarzała, próbując przecisnąć się przez tłum.

Niektórzy prawnicy ze sobą rozmawiali. Głównie o golfie. Bogaci biali adwokaci uwielbiają golfa. Inni kłócili się, jeszcze inni rozmawiali przez telefon. Żaden nawet na nią nie spojrzał. Z opuszczoną głową parła do przodu, mrucząc cicho „przepraszam”. Pośrodku poczekalni ktoś przesunął dłonią po jej plecach, a chwilę później poczuła, jak ktoś inny szczypie ją najpierw w udo, a potem w pośladek.

Zakasłała, zrobiła krok w bok i odepchnęła stojącego przed nią siwego adwokata o wiele mocniej, niż się tego spodziewał. Za sobą usłyszała wybuch śmiechu. Paru samców i ich prywatny żarcik. Polegający na tym, że jeden z nich uszczypnął ją w tyłek. Ani Levy, ani Scott nawet nie podnieśli wzroku. Kate obróciła się, czując, że się czerwieni. Siwowłosy adwokat zdążył już wrócić na miejsce i nie sposób było odgadnąć, który z chamów za jej plecami to zrobił. Twarz i szyja płonęły jej z zażenowania. Wiedziała, że jeśli się poskarży, wywoła scenę.

– Gdzieś ty się podziewała, Katie? – usłyszała za sobą piskliwy głos Levy’ego.

– Scott dotarł tu dziesięć minut temu.

Zamknęła oczy. Otworzyła je. Próbowała się zresetować. To była zła noc. Nie chciała wybuchnąć na oczach Levy’ego. Powiedziałyby jej pewnie, żeby wzięła się w garść i nie robiła mu wstydu. Opuściła więc. Musiała się skoncentrować na rozmowie z szefem. Tylko dwie osoby używały wobec niej zdrobnienia Katie.

Jedną z nich był ojciec, drugą Levy. Uwielbiała, kiedy zwracał się tak do niej ojciec, i wkurzało ją, gdy robił to jej przełożony.

Cofnęła się o krok, stanęła przed Levym i podała mu egzemplarz umowy.

– To dla nas ważna sprawa – oświadczył z poważną miną. – Dla całej firmy. Musimy przejąć tę klientkę. Chcę, żebyś była na sto procent skoncentrowana.

Kate pokiwała głową.

– Jestem skoncentrowana – odparła. – Co to za sprawa?

Levy’emu opadła szczęka i pozostawał w tym stanie przez kilka sekund. Wyglądało to tak, jakby czekał na przelatującą muchę i w odpowiednim momencie chciał wysunąć swój gadzi język, żeby ją złapać.

– Nie żyje były burmistrz, Frank Avellino. Został zamordowany w swojej sypialni. Dźgnięty... Ile razy, Scott?

– Pięćdziesiąt trzy.

– Dźgnięty pięćdziesiąt trzy razy, moja droga. A my będziemy reprezentować jego starszą córkę. Obie siostry aresztowano na miejscu zbrodni i każda obwinia drugą o zabicie ojca. Jedna kłamie, a my mamy za zadanie udowodnić, że nie jest to nasza klientka. Rozumiesz?

Kate zignorowała protekcyjny ton, który słyszała w głosie Levy’ego. „Moja droga” nie było przejawem uprzejmości. Przywykła do prostactwa, z którym musiała się borykać, ale słysząc „moja droga” albo „młoda damo”, nadal zgrzytała zębami. Opanowała gniew, bo była to chwila, na którą czekała, odkąd zaczęła pracę w firmie. Radziła sobie bez problemu z obleśnymi facetami w barach i z seksizmem na ulicy, ale w przypadku mężczyzn, od których zależała jej kariera, wyglądało to inaczej. Wiedziała, że to nie w porządku i tak być nie powinno, ale uznała, że lepiej będzie stać ze spuszczoną głową i milczeć. Na razie. Levy i inni mieli nad nią władzę. Gdyby poskarżyła się na złe traktowanie, w mgnieniu oka wyleciałaby z roboty i jej kariera dobiegłaby końca, zanim jeszcze naprawdę się zaczęła.

Miesiącami pisała pisma procesowe, wymieniała uściski rąk z klientami i serwowała kanapki na firmowych przyjęciach. Teraz została przydzielona do sprawy. Sprawy dużego kalibru, głośnego zabójstwa. Czując dreszcz ekscytacji, wygładziła kostium, oblizała spierzchnięte wargi i odchrząknęła. Chciała być gotowa. Czowała się gotowa.

– Rozumiem – powiedziała.

– Co ty masz na nogach? – zapytał Levy, mierząc ją krytycznym spojrzeniem.

– To są buty do biegania?

Otworzyła usta, żeby odpowiedzieć, ale nie było jej dane tego zrobić.

– Twoja kolej, Levy! – dobiegł głos zza otwartych stalowych drzwi.

– Jesteśmy gotowi – mruknął Levy, po czym wstał i podciągnął spodnie, które często opadały mu z wystającego brzucha. Nie miało znaczenia, czy nosił pasek, czy szelki, i tak co chwila musiał je podciągać.

Kate zobaczyła, że przez stalowe drzwi wychodzi grupka prawników. Najwyraźniej wracali z rozmowy z potencjalną klientką. Mieli spuszczone głowy i robili wrażenie znużonych. Zrozumiała, że to jej szef poprowadzi tę sprawę. To była jego mocna strona: niezależnie od tego, kto był klientem, Levy potrafił zdobyć jego zaufanie. Był piarową maszyną z dyplomem prawa. Poprowadzą tę sprawę, a Kate będzie brała w tym udział od początku do końca. Powstrzymała uśmiech, który cisnął się jej na usta z nerwów i podniecenia.

– Okej, wchodzimy – rzucił Levy.

Scott skinął jej głową. Kate odwzajemniła ten gest. We troje ruszyli w stronę stalowych drzwi. I nagle zobaczyła przed sobą grubą teczkę. Wyciągnęła ręce i teczka wylądowała na nich z głuchym łupnięciem. Stała jak wryta.

– Są tutaj rzeczy, których klientka i nowojorska policja nie powinni zobaczyć – oznajmił Levy. – Włóż to do sejfów w bagażniku mojego samochodu. Stoi na parking. Żółty mercedes.

Podał jej kluczyki. Kate wzięła je i przełknęła ślinę. Miała wrażenie, że łyka kaleczące gardło ostre kamyki.

– Nie zajmie nam to dużo czasu. Czekając na nas, będziesz miała czas się zastanowić, dlaczego tak bardzo się spóźniłaś. Kiedy skończymy, mogę cię odwieźć do domu – powiedział Levy, po czym on i Scott podeszli do otwartych stalowych drzwi.

Kate nadal stała w miejscu.

– Nie przejmuj się, kotku. Masz ważniejsze zadanie. Będziesz pilnować samochodu pana Levy’ego – powiedział ktoś za nią. Jeden z adwokatów z konkurencyjnej firmy.

To wystarczyło, by w całej poczekalni rozległ się tubalny śmiech.

Zaczerwieniła się aż po czubki uszu i obeszła grupę prawników. Nie miała odwagi ponownie przedzierać się przez jej środek. Kiedy przypomniała sobie ostatnie słowa Levy’ego, poczuła, jak przechodzą ją ciarki.

Zaproponował, że kiedy skończą, odwiezie ją do domu. To oznaczało, że po raz kolejny będzie się do niej w obleśny sposób przystawiał.

Pchnęła mocno drzwi i wyszła na ulicę.

ROZDZIAŁ TRZECI

Ona

Kiedy przywieźli ją do Pierwszego Komisariatu, sierżant dyżurny zmierzył ją uważnym spojrzeniem, wyjaśnił, jakie przysługują jej prawa, i powiedział, co ją czeka.

– Osobiste rzeczy, w tym ubranie i bielizna, zostaną pani odebrane. Funkcjonariuszki zaprowadzą panią do pomieszczenia, w którym będzie się pani mogła przebrać. Dostanie pani ubiór zastępczy. Detektywi prowadzący śledztwo będą chcieli pobrać od pani wymaz do badań DNA i wycisk zębów, a także obciąć pani paznokcie. Proszę robić to, o co poproszą. Nie sprzeciwiać się, bo to może się dla pani źle skończyć. Funkcjonariuszki zrobią pani poza tym zdjęcie i zdejmą odciski palców. Następnie zaprowadzą panią do pokoju przesłuchań i detektywi zadadzą pani kilka pytań. Czy jest coś, czego pani nie rozumie?

Pokręciła głową.

– Ma pani obrońcę?

Po raz drugi pokręciła głową. Nadal się nie odzywała.

– Kiedy pani stamtąd wyjdzie, będzie go pani miała – zapewnił ją sierżant.

Nie mylił się. Wszystko potoczyło się dokładnie tak, jak to opisał. W obecności dwóch policjantek rozebrała się w milczeniu i oddała im zakrwawione ubranie, a one włożyły je do dużych przezroczystych plastikowych toreb. Dały jej bieliznę i pomarańczowy dres. Kiedy się ubrała, obciąły jej paznokcie, wrzuciły ścinki do torby i przesunęły pałeczką z wacikiem po wnętrzu jej ust. Wacik zostawił nieprzyjemny smak.

Potem zabrały ją do pokoju przesłuchań i zostawiły samą. Na bocznej ścianie było lustro, domyśliła się więc, że ją przez nie obserwują.

Oparła łokcie o kolana, pochyliła się i spuściła głowę. Wzrok utkwiła w białych gumowych klapkach, które jej dali. W ogóle się nie odzywała i nie poruszała.

Nie powiedziała ani słowa, odkąd policja aresztowała ją w domu przy Franklin Street. Usłyszała, jak jeden z gliniarzy mówi o niej, że jest w szoku. I tego się trzymała.

Nie była w szoku.

Zastanawiała się.

I słuchała.

Blat stalowego stołu był porysowany i powgniatany. Miała ochotę wyciągnąć rękę i wodzić palcami po rysach i wgnieceniach, powąchać stół i go poczuć.

Takie kompulsywne zachowania zaczęły się u niej już we wczesnym dzieciństwie. Kolejny powód irytacji matki, która biła córkę za każdym razem, gdy widziała, jak ta dotyka tego, co ją otacza, a potem to wacha. Mogła spędzić całą godzinę z liściem, kamieniem, brzoskwinia. Zapachy i doznania ją obezwładniały i nagle wpadała matka – prask! prask! Nie dotykaj tego. Przestań wszystkiego dotykać, ty mała wstrętne brudasko.

Radość z dotykania różnych przedmiotów stała się kolejną rzeczą, którą musiała trzymać w sekrecie. Pomagała jej w tym muzyka. Zakochując się w piosence, widziała konkretne kolory i kształty i muzyka stawała się dla niej czymś o wiele bardziej realnym i fizycznym. A to pomagało utrzymać w spokoju dłonie.

W jej głosie wciąż rozbrzmiewała ta piosenka. Ta, którą usłyszała, kiedy weszła tego wieczoru do domu ojca przy Franklin Street 152. To była ulubiona piosenka matki – *She* w wykonaniu Charles'a Aznavoura. Ona zawsze wołała wersję Elvisa Costello. Piosenka dźwięczała jej w głowie, głośna i czerwona,

zagłuszając wszystkie myśli. Siedząc w śmierdzącym małym pokoju przesłuchań, bezgłośnie powtarzała jej słowa.

She may be the face I can't forget...

Słuchając muzyki, widziała różne obrazy. Krawat ojca. Nadal zaciśnięty mocno na jego szyi. Błysk białej kości w jego klatce piersiowej. I refleksy światła na ostrzu noża, kiedy wyciągała go z jego piersi, podnosiła i raz po raz wbijała mu w brzuch, szyję, twarz, oczy.

She...

Wszystko było wcześniej zaplanowane. Fantazjowała o tym od wielu lat. Jak wspaniale byłoby nie tylko go zabić, ale też rozedrzeć na strzępy. Zniszczyć jego ciało. Rozczłonkować. Przyszło jej do głowy, że wszystkie jej inne zabójstwa były tylko przygotowaniem do tego głównego.

Nabierała dzięki nim wprawy.

Obserwowanie, jak światło gaśnie w oczach ofiary, było z początku ekscytujące. Patrzyła na transformację. Życie zmieniało się w śmierć. I to zadaną jej ręką. Nie czuła żalu, nie miała poczucia winy.

Matka wybiła to jej i siostrze z głowy, kiedy były małe. Była znakomitą szachistką i chciała, by córki grały w szachy jeszcze lepiej niż ona. Kiedy była młoda, śledziła występy sióstr Folgar, które w tak wspaniałym stylu pokonywały rywali. Chciała, by jej córki też tak grały, i wcześniej zaczęła ich szachową edukację.

Dlatego od czwartego roku życia musiała siedzieć przed szachownicą w swoim pokoju i przestawiać pionki i figury, podczas gdy matka oceniała jej ruchy i uczyła ją klasycznych technik. Jak pilnować ustawienia, jak stosować strategie, które na półmetku partii szybko prowadziły do mata. Ćwiczyły długimi godzinami. Codziennie. Bez siostry. Ćwiczyła tylko z matką. Która przed popołudniową sesją nie pozwalała jej nic zjeść. Żadnego lunchu. Miska płatków na śniadanie była odległym wspomnieniem. Spędziła w tamtym małym pokoiku z matką wiele godzin – zdezorientowana, przestraszona i głodna.

Jeśli popełniała błąd w strategii albo zbyt długo trzymała w palcach pionka lub figurę, żeby poznać lepiej fakturę polerowanego drewna lub wyczuć jego zapach, matka łapała jej pulchną dziecięcą dłoń i gryzła jeden z palców. Nadal to widziała. Matkę łapiącą ją za nadgarstek. Miała wtedy wrażenie, że jej ręka wpada w jakiś straszliwy taśmociąg, który powoli przybliży ją do piły tarczowej. Tyle że to nie była piła. Widziała, jak matka wykrzywia jaskrawoczerwone wargi i szczyrzy dwa rzędy idealnie białych zębów. Jej palce rozpaczliwie dygotały i nagle... chaps.

Ugryzienie bolało. To była kara. Celem nie było zranienie do krwi, lecz szok, który miał sprawić, że błąd w grze nie zostanie znów popełniony. Zastanawiała się, czy wszystkie matki są takie. Zimne, nieczułe, z ostrymi zębami.

Grając w szachy, zawsze była głodna. Według matki na czczo umysł był bardziej kreatywny, witalny. Za każdym razem, gdy widziała zbliżające się do jej małego palca zęby, ssało ją w dołku i robiło jej się niedobrze. Wyobrażała sobie czekający ją ból, co było zawsze gorsze niż samo ugryzienie.

Uczyła się na własnych błędach.

Przypomniała sobie wyraz twarzy drogiej siostry w dniu, gdy matka spadła ze schodów. Siostra płakała aż do powrotu ojca do domu. Nigdy się po tym nie pozbierała. Można by sądzić, że chociaż matka stale je gryzła i biła, zmuszała codziennie do grania w szachy i czytania książek na ich temat, siostra w jakiś sposób za nią tęskniła. Dla niej została bezpowrotnie zerwana jakaś więź.

Nawet teraz, wiele lat później, wciąż miała w uszach zawodzenie siostry, kiedy ta zobaczyła ciało matki. Stała u stóp schodów, zaciskając kolana i trzymając w ręce tego głupiego pluszowego króliczka, a na jej czerwonych rajtuzach rozszerzała się od krocza w dół mokra ciemna plama. Szlochała tak rozpaczliwie, tak panicznie, że w końcu zabrakło jej tchu.

Teraz te ugryzienia, razy i łzy były tylko wspomnieniem. Stały się jej częścią, czymś, co pomogło stać się idealną istotą, którą była dzisiaj.

To, co wydarzyło się tej nocy, było idealne. Wydawało się chaotyczne, szalone. Ciało drogiego tatusia leżało tam, gdzie się osunęło. Zabójstwo popełnione przez szaleńca.

Tak to wyglądało. Tak miało wyglądać. Prawdę mówiąc, delektowała się tym, co robiła. Gdy zabijała wcześniej, zawsze się kontrolowała i osiągała satysfakcję, choć żadne zabójstwo nie mogło się równać z pierwszym. Aż do teraz. Tym razem naprawdę się nie hamowała. Instynkty, które trzymała na wodzy dzięki sile woli i lekarstwom – wszystkie zostały uwolnione przy najdroższym tatusiu. Miała wrażenie, że spuszcza powietrze z wentyla. Ulga była niezrównana.

Policja nigdy wcześniej nie powiązała jej z żadną z jej zbrodni. Siedziała teraz w policyjnym areszcie, czekając, aż zostanie jej postawiony zarzut zabójstwa.

Była dokładnie tam, gdzie chciała się znaleźć.

Gdzie zaplanowała, że się znajdzie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Eddie

Bukowski prowadził mnie korytarzem wyłożonym poźółkłymi od nikotyny kafelkami. Za plecami usłyszałem gliniarza wzywającego następną ekipę prawników na rozmowę kwalifikacyjną z klientką. Zwolniłem, bo chciałem zobaczyć, co to za ludzie.

Theodore Levy i młody przystojny blondyn, jego asystent, szli za wysokim policjantem. Spotykałem się z Levym w korytarzach sądu przy Center Street, lecz nigdy nie prowadziliśmy razem żadnej sprawy. Byliśmy obaj obrońcami, ale Levy był adwokatem z wyższej półki. Pracował dla przestępców w białych kołnierzykach, którzy mogli zapłacić fortunę za jego usługi. Wiedział oczywiście, że o tym zabójstwie będą trąbiły media, a co jakiś czas potrzebował takich spraw, żeby poprawić sobie notowania. Kiedy twoją buźkę widać przez sześć miesięcy na pierwszych stronach gazet, oznacza to na ogół więcej klientów i możliwość podniesienia stawki godzinowej o dwadzieścia procent.

Szedłem dalej, ale pozwoliłem Levy'emu się dogonić. Przy końcu korytarza Bukowski skręcił w prawo i weszliśmy po schodach na drugie piętro. Jeszcze kilka lat temu były tu cztery wieloosobowe cele dla zatrzymanych, ale zlikwidowano je, żeby mieć więcej przestrzeni biurowej. Żelazne drzwi cel, ważące po trzysta kilogramów, zostały zdemontowane. I zniknęły. Czy zarobili na tym gliniarze, czy ekipa remontowa? Nie wiadomo. Ale ktoś dostał za złom niezłą kasę i na pewno nie było to miasto. Na drugim piętrze oprócz pomieszczeń dla detektywów wygospodarowano miejsce na pięć pokoi przesłuchań.

Tylko dwa były zajęte. Można to było poznać po białych tabliczkach pośrodku drzwi, tuż pod niewielką szybą. Powstrzymałem chęć zerknięcia na moją klientkę

i zaczekałem na Levy'ego.

– Eddie Flynn, prawda? Jestem Theodore Levy – przedstawił się, podając mi rękę.

Wymieniliśmy uścisk dłoni, po czym wsadził kciuki pod pasek spodni i podciągnął je. Miał krótko ostrzyżone czarne włosy i okulary w grubych czarnych oprawkach. Przyglądał mi się przez nie dużymi sowimi oczami niczym przedsiębiorca pogrzebowy przymierzający klienta do trumny.

– Miło pana poznać – powiedziałem.

– Mamy piątek bez krawata? – zapytał.

– Przed posiedzeniem wstępnym w sądzie się przebiorę. Moi klienci nie zatrudniają mnie ze względu na to, jak jestem ubrany.

– W porządku. Podobno będzie pan bronił siostry? Życzę szczęścia.

– Czyżbym potrzebował szczęścia? Wie pan chyba coś, czego ja nie wiem. Zastanawiałem się, dlaczego połowa manhattańskiej palestry ubiegała się o zaszczyt reprezentowania pańskiej klientki. Oświeci mnie pan, dlaczego większość chce bronić akurat tę siostrę, a nie drugą?

– Widzi pan, z Sofią zawsze były jakieś problemy. Powiedzą to panu wszyscy, którzy znali Franka Avellino. To tajemnica poliszyneła. Alexandra była jego złotą dziewczyną. Na Manhattanie wszyscy ją znają i można na nią śmiało postawić. Sofia jest szurniętą czarną owcą. To może się zakończyć tylko w jeden sposób. Myślę, że powinien pan pogadać z Sofią o ugodzie.

– Jeszcze z nią nie rozmawiałem. Zobaczymy, jak to się potoczy.

– W porządku, życzę szczęścia. – Levy dał znak wysokiemu gliniarzowi, a ten otworzył drzwi do pokoju przesłuchań i odsunął się na bok. Adwokat wszedł do środka razem z asystentem, który trzymał plik papierów.

Przysunąłem się, żeby zerknąć na Alexandrę Avellino.

Choć siedziała za stołem, widziałem, że jest wysoka. Włosy tlenione, ale u dobrego fryzjera. Miała zaczerwienione oczy i lekko rozmazaną szminkę, lecz poza tym sprawiała wrażenie zdrowej i wysportowanej, z mleczną jasną cerą.

Biorąc pod uwagę okoliczności, wyglądała całkiem nieźle. Z całej jej postaci emanowała pewność siebie. Była kobietą, która dawała sobie radę ze sobą i z innymi. Przez otwarte drzwi doleciał mnie lekki zapach perfum.

Wysoki policjant zamknął je i oparł się o nie plecami.

Bukowski wsunął klucz do zamka i otworzył drzwi sąsiedniego pokoju.

– Okej, Eddie, to jest Sofia – powiedział.

Wszedłem do środka.

Sofia Avellino wydawała się nieco niższa od siostry. Ciemne włosy kontrastowały z bladą cerą. Obie miały oczy ojca – wąskie, ale inteligentne i przenikliwe. Nie uśmiechała się. Usta i nos miała węższe niż siostra. Wydawały się w podobnym wieku i z tego, co pamiętałem, urodziły się w odstępnie roku. Nie wiem, skąd o tym wiedziałem; niewykluczone, że z artykułu w gazecie lub z telewizji.

Zmierzyła mnie podejrzliwym spojrzeniem, nic jednak nie powiedziała. Naprzeciwko niej siedział adwokat, którego nie znałem, ale który robił wrażenie tak samo zamożnego i rozchwytywanego jak ci, których widziałem na dole w poczekalni.

– Nie wynajmując mnie, popełnia pani duży błąd – oznajmił, po czym zgarnął papiery i wybiegł na korytarz.

Zignorowałem go i skupiłem uwagę na siedzącej przede mną kobiecie.

– Cześć, Sofio. Nazywam się Eddie Flynn i jestem adwokatem karnistą – przedstawiłem się. – Sierżant Bukowski poinformował mnie, że nie masz obrońcy. Chciałbym z tobą porozmawiać i zorientować się, czy mogę ci pomóc. Nie masz nic przeciwko?

Po krótkim wahaniu Sofia pokręciła głową i zaczęła rysować palcami wyimaginowane linie i koła na stole. Podeszedłem bliżej i zobaczyłem, że wodzi nimi po rysach i wgnieceniach na blacie, jakby badała jego powierzchnię. Nerwowa, trochę dziecinna reakcja. Po chwili zorientowała się chyba, co robi, i schowała ręce pod stół.

Usiadłem naprzeciwko niej i podniosłem otwarte dłonie, dając jej sygnał, żeby się przede mną otworzyła.

– Wiesz, dlaczego się tutaj znalazłaś? – zapytałem.

Przełknęła ślinę i pokiwała głową.

– Mój tato nie żyje – odparła. – Zabiła go moja siostra. Mówi, że zrobiłam to ja, ale przysięgam panu, że to nieprawda. Nie mogłabym. To kłamliwa dziwka.

Wymawiając słowo „dziwka”, podniosła obie dłonie i walnęła nimi w stół.

– Rozumiem, że to zabrzmie głupio, ale chciałbym, żebyś zachowała spokój – powiedziałem. – Jestem tu, żeby ci pomóc, jeśli tylko zdołam.

– Sierżant Bukowski powiedział, żebym porozmawiała z adwokatami, ale nie decydowała się na żadnego, dopóki nie spotkam się z panem. Nie wiem, co powinnam zrobić...

Pokręciła głową. W jej oczach, które były o wiele bardziej zielone, niż mi się z początku zdawało, wezbrały łzy. Odwracając wzrok, napięła mięśnie szyi, by stłumić spazmatyczny szloch, po czym nabrała powietrza do płuc.

– Przepraszam – rzuciła. – Nie mogę uwierzyć, że go nie ma. Nie mogę uwierzyć, że mu to zrobiła.

Zamknęła oczy i pozwoliła, by łzy kapały bezpośrednio z jej oczu na podłogę. Pokiwałem głową, a ona podciągnęła kolana pod brodę i objęła je ramionami. Płacząc, kołysała się lekko w przód i w tył na krześle.

– Przykro mi z powodu twojego ojca – odezwałem się. – Naprawdę. Szczerze mówiąc, znalazłaś się w najgorszej możliwej sytuacji. Gliniarze chcą dorwać ciebie i prawdopodobnie również twoją siostrę. Jednej z was albo obu zostanie zapewne postawiony zarzut zabójstwa. Może uda mi się ci pomóc, a może nie. Chcę wiedzieć tylko jedno. Potrzebuję pewności, że nie zabiłaś ojca.

Sofia słuchała mnie uważnie. Wytarła twarz chusteczką, pociągnęła nosem i próbowała doprowadzić się do stanu, w którym będzie mogła ze mną rozmawiać. Jeśli udawała, była w tym bardzo dobra. Po drugiej stronie stołu nie widziałem aktorki. Widziałem cierpiącą młodą kobietę. To było prawdziwe. Nie do końca

wiedziałem tylko, czy cierpienie wynika ze śmierci ojca, czy z faktu, że mogła zostać oskarżona o jego zabójstwo. Albo z jeszcze innego powodu.

– Dlaczego pan mnie o to pyta? Inni adwokaci nie pytali, czy jestem winna. Nie wierzy mi pan?

– Zadaję to pytanie wszystkim klientom. Tych, których uważam za niewinnych, bronię ze wszystkich sił. Jeśli mówią, że tego nie zrobili, potrafię na ogół poznać, kiedy kłamią, i wtedy się rozstajemy. Jeżeli przyznają się do winy, pomagam im opowiedzieć ich historię na sali rozpraw, żeby sędzia zrozumiał, dlaczego to zrobili, i poznał okoliczności łagodzące. Nie bronię morderców, którzy chcą wyjść na wolność. To nie jest moja bajka.

Przyjrzała mi się na nowo, jakbym zdjął maskę i dopiero teraz pokazał prawdziwą twarz.

– Podoba mi się, że pan o to zapytał – powiedziała. – Chcę, żeby został pan moim obrońcą. Nie zabiłam ojca. To Alexandra. Ona to zrobiła.

Kiedy to mówiła, bacznie ją obserwowałem. W jej oczach, głosie i na twarzy widziałem prawdę. Nie było żadnych oznak, które mogłyby świadczyć, że kłamię. Uwierzyłem jej.

Nadeszła pora zabrać się do pracy.

– Opowiedz mi, co się wydarzyło – poprosiłem.

– Poszłam do domu taty przy Franklin Street. Mieszkam niedaleko i często go odwiedzałam. Ostatnio coraz częściej, bo zaczęła mu szwankować pamięć. Weszłam do domu i z początku myślałam, że go nie ma.

– Chwilę. Jak dostałaś się do środka?

– Mam klucze. Tak samo jak Alexandra.

– Dobrze, przepraszam, że ci przerwałem. Powiedziałaś, że z początku myślałaś, że go nie ma...

– Weszłam do środka i nie było go w gabinecie. Tam zwykle siedział, pracował albo oglądał telewizję. Nie było go tam. Stałam u stóp schodów i zawołałam go, ale nie odpowiedział. Pomyślałam, że pewnie wyszedł z domu,

więc zrobiłam sobie drinka... w gabinecie jest barek... wypłam go i dopiero wtedy poszłam na górę.

– Po co?

– Usłyszałam hałas i doszłam do wniosku, że jednak jest w domu i po prostu nie usłyszał, jak wchodzę. Na pierwszym piętrze go nie było.

– Co jest na pierwszym piętrze?

– Trzy pokoje gościnne i siłownia. Nie było go w siłowni, a do pokoi nie zaglądałam. Nie miał powodu tam wchodzić. Wtedy znowu usłyszałam hałas. Dochodził z drugiego piętra.

– Co to był za hałas?

– Nie wiem. Trudno go opisać. Brzmiał jak jęk albo stęknienie. A może jakby ktoś z kimś rozmawiał. Nie wiem, naprawdę dobrze nie pamiętam. Wiem tylko, że poszłam na górę sprawdzić, czy wszystko z nim w porządku. Kiedy zdarzały mi się zaniki pamięci, był zupełnie dezorientowany. Nie wiedzieliśmy, czy to starość, początki demencji, czy alzheimer. Bałam się, że upadł. Zobaczyłam, że leży na łóżku w sypialni. Światło było zgaszone, ale pamiętam, że wydało mi się to dziwne. Coś było z nim nie w porządku.

– To znaczy?

– Po ciemku słabo go widziałam, zobaczyłam jednak, że wciąż ma na nogach buty. To było niezwykle. Zawsze robił mi wymówki, kiedy leżałam w butach na kanapie.

– Zapaliłaś światło? – zapytałam.

– Nie. Po prostu do niego podeszłam i zapytałam, czy dobrze się czuje. Pomyślałam, że może się zdrzemnął. Nie odpowiedział. I wtedy zobaczyłam, co ona mu zrobiła. Uniosłam jego głowę i zorientowałam się, że cała jego twarz jest... – Sofia urwała. – Wpadłam w panikę i zadzwoniłam pod dziewięćset jedenaście.

– Widziałaś, jak twoja siostra albo ktoś inny atakuje ojca?

– Nie, nie widziałam. Ale wiem, że to ona. Schowała się w łazience. Widziałam światło padające spod drzwi. I cienie, kiedy podeszła do nich bliżej. Bałam się, że wpadnie do sypialni i zabije także mnie. Wiedziałam, że to ona. Zaczęłam krzyczeć i wybiegłam z domu.

– Skąd wiesz, że to siostra zabiła waszego ojca? – zapytałam.

– Bo jest najgorszą wywłoką, jaką znam. Wiedziałam, że to ona. Nosi na twarzy maskę, którą pokazuje światu. Maskę bogatej kobiety sukcesu. Ale to wszystko kłamstwo. Ma porąbane w głowie. Nasza mama... kiedy dorastałyśmy, nie miałyśmy z nią lekko. Alexandra jest o wiele bardziej porąbana niż ja. Po prostu lepiej to ukrywa. Kiedy powiedziałam, że schowała się w łazience, policjanci aresztowali również ją. Siedząc z tyłu radiowozu, widziałam, jak zakuwają ją w kajdanki.

Ktoś zapukał do drzwi pokoju przesłuchań. W oczach Sofii błysnął strach i zerknęła nad moim ramieniem. Wstałem i zobaczyłem przez szybę dwóch detektywów.

– Wszystko w porządku, Sofio – powiedziałem. – Świetnie ci idzie. Pozwól, że porozmawiam z detektywami.

Sofia Avellino miała szeroko otwarte oczy i z trudem oddychała. Domyślałem się, że przeżywa na nowo moment, kiedy znalazła ojca. Spróbowałem ją uspokoić, aż w końcu pokiwała głową i zamknęła oczy. Opuszki jej palców znów znalazły rysy na powierzchni stołu i zaczęły po nich wodzić. Otworzyłem drzwi, wyszedłem na korytarz i zamknąłem je za sobą.

Jednego z detektywów, w żółtej koszuli, widziałem już wcześniej, jak kłócił się z sierżantem. Był mniej więcej mojego wzrostu i podobnej postury, ale z dziesięć lat starszy, z grzywą siwych włosów. Jego partner miał na sobie trzyczęściowy garnitur, granatową koszulę i jasnoniebieski krawat. Młodszy ode mnie, miał gładko wygolone boki głowy i zaczesane do tyłu włosy na górze. Tworzyli dziwną parę.

– Detektyw Soames – przedstawił się ten w żółtej koszuli, stukając się kciukiem w pierś. – A to detektyw Tyler. – Wskazał młodszego kolegę. Na tym zakończyły się uprzejmości.

Tyler nie skinął mi nawet głową ani się nie uśmiechnął. Po prostu się na mnie gapił. Prezentowali tradycyjne podejście nowojorskiej policji: adwokaci są wrogami. Żaden nie podał mi ręki i obaj wydawali się wkurzeni samym faktem mojego istnienia.

– A pan? – zapytał Soames.

– Miło mi poznać obu panów – odparłem.

– Jasne, jasne, ale jak się nazywasz, przyjacielu? Chcemy zacząć przesłuchiwać podejrzaną – mruknął Tyler. Kiedy mówił, jego zaczesane do tyłu włosy w ogóle się nie poruszały. Cokolwiek trzymało je razem, odznaczało się industrialną siłą. Słowo „przyjacielu” wymówił tonem wcale nie wskazującym, że mnie za niego uważa.

– Nazywam się Eddie Flynn. Dopiero co poznałem moją klientkę. Jeśli nie macie nic przeciwko, potrzebuję trochę więcej czasu – powiedziałem tak grzecznie, jak tylko mogłem. Nie zasługiwali na to, ale byłem w dobrym nastroju.

– Musimy zaczynać. Zegar tyka. Dajemy panu pięć minut i wchodzimy – oświadczył Soames.

– Być może będę potrzebował trochę więcej czasu. Moja klientka właśnie straciła ojca. Nie jest w zbyt dobrym stanie psychicznym.

– Lekarz twierdzi, że nic jej nie jest i może zostać przesłuchana – powiedział Tyler.

Stosując zasadę „ręka rękę myje”, Tyler zamówił standardowy raport u dyżurnego lekarza, który ogląda od czasu do czasu podejrzanych, żeby zarobić czterysta dolców i zakreślić w rubryczce, że dana osoba może być – wedle jego najlepszej medycznej wiedzy – przesłuchana. Dzięki temu gliniarze byli kryci, jeśli adwokat próbował podważyć zeznania klienta, argumentując, że biedaczek

był zszokowany, wstrząśnięty i nie wiedział, co mówi. Chodziło tylko o to, a nie o badanie stanu zdrowia.

Odwróciłem się od Tylera, który był złym psem, do Soamesa, który trzymał w ręce smycz.

– Czy ten lekarz zajrzał ci do tyłka, Soames? Musi boleć, kiedy twój hipsterski partner próbuje wtykać tam bez przerwy głowę.

– Pięć minut – warknął Tyler. Przechodząc, potrącił mnie z premedytacją w ramię, po czym zapukał do pokoju przesłuchań, w którym była Alexandra.

Zamiast wrócić do Sofii, wsadziłem ręce do kieszeni i oparłem się o ścianę.

Levy wyszedł z pokoju przesłuchań i został powitany przez Soamesa w podobny sposób jak ja. Bez wylewności.

– Dlaczego nie chcecie najpierw przesłuchać Sofii? Moja klientka nie jest jeszcze gotowa – oświadczył.

– Chodzi o to, że jeszcze was nie zatrudniła? – zapytał Soames.

– Tak się składa, że to zrobiła. Potrafi rozpoznać dobrego obrońcę. Potrzebuję dwudziestu minut, żeby odebrać od niej instrukcje.

Drzwi do pokoju, w którym siedziała Alexandra, nadal były otwarte. Asystent Levy'ego został w środku i słyszałem, że kobieta z nim rozmawia.

– Nie zrobiłam tego. To moja siostra. Jest kompletną wariatką – mówiła, płacząc. – Dlaczego się tu znalazłam? Jestem ofiarą w takim samym stopniu jak mój ojciec.

– Jeśli to możliwe, panie mecenasie – zwrócił się do Levy'ego starszy detektyw – chcemy od niej usłyszeć wyłącznie wstępną relację. Co widziała dziś w nocy pańska klientka? Gdzie się znajdowała? Nie będziemy rozmawiać o problemie, który wyłonił się po ujawnieniu testamentu jej ojca.

– Jakim problemie? – zapytał czujnie Levy.

Soames cofnął się o krok i skrzyżował ręce na piersi.

– Zadzwonił do nas Mike Modine, adwokat Franka Avellino – odparł. – Tylko tyle mogę powiedzieć.

Przestałem opierać się o ścianę i podszedłem do drzwi drugiego pokoju przesłuchań. Chciałem zapytać Sofię, czy nie wie czegoś o testamencie ojca, ale miałem świadomość, że gliniarze wiedzą, że ich słyszę. Mogli po prostu wodzić nas za nos, próbując wyprowadzić w pole obrońców. Nie znałem Mike'a Modine'a. Nigdy o nim nie słyszałem, co oznaczało, że najprawdopodobniej nie był obrońcą procesowym. Jeśli jednak był prawnikiem Franka Avellino, być może spisał jego testament. Nie wiedziałem tego na pewno, ale skoro skontaktował się z policją, to w ostatniej woli byłego burmistrza mogło być coś ciekawego. I niewykluczone, że to coś było motywem zabójstwa.

Musiałem porozmawiać z Sofią.

Otworzyłem do połowy drzwi i stanąłem jak wryty.

– Przepraszam – szepnęła Sofia.

– O mój Boże! Potrzebny lekarz! – krzyknąłem.

Usta, szyja i piersi Sofii były całe we krwi. Przegryzła sobie żyłę w nadgarstku. Oczy nagle stanęły jej w słup i osunęła się nieprzytomna z krzesła na podłogę.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Kate

Przez ponad trzydzieści sekund stała na zimnie obok mercedesa Levy'ego, zaciskając w ręce klucze. Przy kółku, oprócz pilota do samochodu, były klucze do jego mieszkania. Miała ochotę przejechać jednym z nich po karoserii mercedesa i patrzeć, jak wstążka wartego dziesięć tysięcy dolarów metalicznego lakieru zwija się w spiralę.

Mogła zawsze powiedzieć, że kiedy przyszła, rysa już tam była.

W końcu, choć ta fantazja była bardzo kusząca, odsunęła ją od siebie, otworzyła samochód i usiadła w fotelu pasażera. Siadanie na miejscu kierowcy wydawało jej się z jakiegoś powodu niestosowne. Nachyliła się i próbowała wsadzić kluczyk do stacyjki. Dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że ten samochód jej nie ma. Wystarczyło, że pilot znajdował się gdzieś w pobliżu. Jeszcze bardzo długo nie będzie jej stać na taki pojazd i w ogóle na jakiegokolwiek auto. Znała mercedesa Levy'ego, bo znosiła do niego pudła akt i chowała czasem do sejfu w bagażniku poufne dokumenty.

To było coś, o czym wolała za długo nie myśleć. Raz w tygodniu, w piątkowy wieczór, zjeżdżała z Levym windą na podziemny parking. Opierał się o ścianę kabiny, udając, że wpatruje się w ekran telefonu, a Kate stała, z pudłami przy stopach. Czuła, że się na nią gapi, że wbija wzrok w jej piersi i nogi. A kiedy pochylała się, żeby podnieść pudła, aż świeciły mu się oczy.

Nigdy nie nosił niczego cięższego od telefonu.

Na myśl o szefie zadrzała. Wybierając odpowiednie opcje na ekranie tablicy rozdzielczej, zablokowała drzwi mercedesa i włączyła ogrzewanie. Po

kilkudziesięciu sekundach z nawiewu zaczęło płynąć ciepłe powietrze. Tego potrzebowała.

Gdy schyliła się, żeby spojrzeć na swoje sportowe buty, jej wzrok zatrzymał się na papierach, które Levy wręczył jej w komisariacie. Miała je schować do sejfu. Co takiego o nich mówił? Że Alexandra Avellino nie powinna ich zobaczyć?

Wzięła je do ręki i zaczęła kartkować. Z miejsca, w którym zaparkował Levy, widać było wejście do komisariatu. Na wypadek gdyby szef nagle się pojawił, przez cały czas miała je na oku. Choć najprawdopodobniej Levy spędzi tam większą część nocy.

Scott zebrał całe dossier na temat Franka Avellino i jego córek. Większość pochodziła z sieci. Fotografie Franka Avellino, kiedy po raz pierwszy wygrał wybory na burmistrza. Stał na podium z drugą żoną, Heather, i niewiele od niej młodszą Alexandrą. W artykule nie było wzmianki o Sofii i nie załączono jej zdjęcia. Avellino zdobył popularność pod hasłem walki z korupcją. Miał zamiar uporać się ze związkami zawodowymi, lobbystami i układami w ratuszu.

Stara śpiewka. Kate wiedziała, czym to się skończyło.

Już po sześciu miesiącach urzędowania wszczęto przeciwko Frankowi Avellino śledztwo, ponieważ otrzymał nielegalne transfery pieniężne od dwóch związków zawodowych oraz funduszu inwestycyjnego, który finansował kasyna. Burmistrzowi udało się dość szybko zamieść sprawy pod dywan. Jak na kogoś, kto wygrał wybory pod hasłem walki z korupcją, tego typu afery przytrafiały się Frankowi Avellino zdecydowanie zbyt często.

Kate obejrzała jego zdjęcia zrobione w restauracjach i na imprezach, z gwiazdami filmowymi, pisarzami, reżyserami, potężnymi deweloperami oraz znanymi gangsterami w rodzaju Jimmy'ego „Kapelusza” Felliniego. Jego programów rewitalizacji nigdy nie rozliczono; z dwóch milionów, które poszły na uporządkowanie zaniedbanych rejonów Bronxu, wyparowało w niejasny sposób trzysta tysięcy. Remontem Pierwszego Komisariatu zajmowała się firma

budowlana powiązana z Jimmym Kapeluszem i nikogo nie powinno dziwić, że w trakcie przebudowy zapodziały się gdzieś wartościowe stalowe drzwi.

Przerzuciła kolejne kilkanaście artykułów, szukając czegoś na temat rodziny.

W końcu znalazła laurkowy tekst zamieszczony na stronie internetowej popularnego czasopisma. Pisano w nim o skromnych początkach Franka Avellino na Brooklynie, o fortunie, jaką zarobił na rynku nieruchomości, i o dwóch kadencjach na stanowisku burmistrza Nowego Jorku. Tekstowi towarzyszyły zdjęcia zrobione w rodzinnym domu przy Franklin Street. Artykuł i fotografie były sprzed trzech lat. Żadnego śladu po drugiej żonie, Heather. Wyłącznie zdjęcia Franka w różnych miejscach w domu. Z wyjątkiem jednej fotografii.

Przedstawiała długie biurko i stojący obok niego barek – była zrobiona w gabinecie. Frank siedział przy biurku, a po jego obu stronach stały dwie młode kobiety. Jedna wysoka i jasnowłosa, druga trochę niższa, z ciemnymi włosami. Światło i mrok. *W domu (od lewej): Alexandra Avellino, Frank Avellino, Sofia Avellino*, brzmiał podpis. Kate zauważyła, że siostry stoją odwrócone plecami do ojca i do siebie wzajemnie.

W artykule mało było informacji o rodzinie. Frank oznajmił tylko, że Alexandra jest obiecującą bizneswoman w branży nieruchomości i że wyrobiła sobie markę na Manhattanie. Co do Sofii, miał nadzieję, że zrealizuje się jako artystka. Wiedział, że każda z nich pójdzie własną drogą – były inteligentne i choć obecnie żadna nie grała w szachy, w dzieciństwie obie były w tym mistrzyniami.

Kate przeczytała kilka innych tekstów na temat rodziny, lecz nie znalazła niczego o pierwszej żonie Franka – matce Sofii i Alexandry. Druga żona, Heather, też już nie żyła. Żadnych informacji, kiedy i jak zmarła. Nie ulegało wątpliwości, że była zdecydowanie zbyt młoda, by matkować dwóm dorosłym kobietom.

Kate zamknęła teczkę z papierami, ziewnęła i odłożyła ją na podłogę. Ciepło przyprawiło ją o senność. Wyjęła telefon i zajrzała na Twittera. Tyle hałasu, tyle agresji. Czasami robiło jej się od tego niedobrze. Schowała telefon, oparła głowę o zagłówek ciepłego fotela i zaczęła się zastanawiać, dlaczego świat zwariował.

STUK! PUK! STUK! PUK!

Budząc się nagle, przez chwilę nie wiedziała, gdzie jest i co się dzieje. Z włączonym na maksa ogrzewaniem musiała się zdrzemnąć, ale jak długo spała? Zerknęła w bok i zobaczyła Scotta, który stukał palcem w szybę od strony pasażera. Otworzyła drzwi i wysiadła.

– Widzę, że ciężko pracujesz – rzucił Scott.

Chciała się celnie odciąć, ale jej na to nie pozwolił.

– Idziesz na górę. Theodore chce, żebyś robiła notatki. Wyszły na jaw nowe informacje i muszę je sprawdzić. To ma coś wspólnego z niejakim Modine'em, prawnikiem Franka, i z testamentem ofiary. To zajmie mi najwyżej dwie godziny. Wróć i cię zmienię.

– Nie, nie. Nie ma potrzeby – odparła Kate. – Potrafię robić notatki. Możesz spokojnie zająć się tym, co ci kazał.

Widziała, że jest wściekły, bo zamiast brać udział w przesłuchaniu, musiał odwalać papierkową robotę. Zszedł na jezdnię, zatrzymał taksówkę i zniknął, by spełnić kolejny kaprys Theodore'a Levy'ego.

Kate schowała akta do sejfu w bagażniku, zamknęła mercedesa pilotem i już miała zamiar wrócić do komisariatu, kiedy zobaczyła karetkę na sygnale, która zatrzymała się gwałtownie przed wejściem. Z komisariatu wybiegł mężczyzna w czarnej kurtce i dżinsach, niosąc na rękach młodą kobietę. Ubrana w pomarańczowy więzienny dres, miała ciemne włosy i zakrwawioną pierś i szyję. Kate rozpoznała w niej Sofię Avellino, którą widziała wcześniej na zdjęciu. Za mężczyznę podążali dwaj detektywi w cywilu, sierżant dyżurny i jeszcze jeden mundurowy.

Tylne drzwi karetki otworzyły się, dwaj ratownicy postawili na asfalcie wózek z noszami i podbiegli do mężczyzny, który niósł Sofię. Kate zauważyła, że dziewczyna ma zabandażowany nadgarstek i jest półprzytomna. Mężczyzna w czarnej kurtce położył ją ostrożnie na noszach, po czym odsunął delikatnie kosmyk włosów, który przykleił się do jej spoconego i zakrwawionego czoła.

– Wszystko będzie dobrze, Sofio – powiedział łagodnym, krzepiącym tonem.
– Pomogę ci. Obiecuję, że zrobię wszystko, co w mojej mocy.

Kobieta chyba lekko się uśmiechnęła, po czym zamknęła oczy.

Jeden z detektywów wyciągnął kajdanki i założył jedną z obrączek na ramię wózka.

– Jeśli będziesz próbował ją skuć, dostaniesz tymi kajdankami między oczy – zagroził mężczyzna, który wyniósł dziewczynę.

– Zostaw ją w spokoju, Tyler – odezwał się człowiek w mundurze sierżanta. – Jest w złym stanie. Pojedzie z nią jeden z moich ludzi.

– Cofnij się, Bukowski. Ja z nią pojedę – odparł detektyw z kajdankami.

– Nie, nie pojedziesz – wtrącił się mężczyzna w czarnej kurtce. – Będzie jej towarzyszył jeden z ludzi Bukowskiego. Nie prowadzi tej sprawy. Nie będzie go kusiło, żeby przesłuchiwać ją w karetce.

Tyler wyduł wargi, odpiął kajdanki od wózka i cofnął się. Mundurowy pomógł ratownikom załadować nosze do karetki. Wracając do komisariatu, sierżant Bukowski nadal kłócił się z detektywami.

Kate śledziła szeroko otwartymi oczami całą scenę. Jeden z ratowników popatrzył na mężczyznę w czarnej kurtce.

– Jedzie pan z nami? – zapytał.

– Spotkamy się w szpitalu – odparł mężczyzna.

– Więc może pan jechać za nami – powiedział ratownik.

– To nie będzie konieczne. Mam znajomą, która zaraz mnie stąd zabierze. Jeździ tak, że będę tam jeszcze przed wami.

Ratownik się roześmiał.

– W porządku, nie ma sprawy – rzucił.

Drzwi karetki zamknęły się, kierowca włączył syrenę i ruszył. Kate usłyszała samochód wyjeżdżający szybko zza rogu. To był czarny dodge charger. Przez sekundę myślała, że nie zdoła wyhamować, lecz zawrócił z piskiem opon i zatrzymał się tuż przy komisariacie. Kobieta, która z niego wysiadła, miała

krótko ostrzyżone brązowe włosy; była w ciemnych dżinsach i obcisłej kurtce z brązowej skóry. Podeszła do mężczyzny, który wyniósł z komisariatu Sofię Avellino, i uściskali się.

– Dlaczego to trwało tak długo? – zapytał.

– Wal się – odparła kobieta.

Uśmiechnęli się do siebie, a potem odwrócili do Kate, bo zdali sobie sprawę, że ich obserwuje.

Kate zamknęła otwarte szeroko usta.

– Czy w tej karetce była Sofia Avellino? – zapytała.

– Jest pani reporterką?

– Nie. Jestem K... Kate... Kate Brooks z firmy Levy, Bernard i Groff – przedstawiła się.

Była podenerwowana i trochę zdezorientowana tym, co zobaczyła.

Mężczyzna wyciągnął do niej rękę.

– Cześć, jestem Eddie Flynn. A to jest Harper.

Zerknęła na jego dłoń, zobaczyła na niej krew i się zawahała.

Eddie podążył za jej wzrokiem, zauważył plamy krwi i wytarł rękę.

– Takie rzeczy to dla was coś normalnego? – zapytała Kate.

Eddie i Harper wymienili znaczące spojrzenia. Oboje wiele razy oglądali krew i mieli do czynienia z zabójcami. Skinęli głowami Kate i ruszyli w stronę dodge'a.

– Miło było cię poznać, Kate – powiedział Eddie przez ramię.

Oboje wsiedli do samochodu. Harper wykręciła bączka, spowijając Kate obłokiem dymu, i odjechała z niewiarygodną szybkością.

Pięć minut później Kate siedziała obok Levy'ego w pokoju przesłuchań. Krzesło naprzeciwko niego zajmowała klientka – Alexandra Avellino. Przed wejściem Kate zamieniła w cztery oczy kilka słów z szefem. Najwyraźniej nie zdziwiło go to, co wydarzyło się przed komisariatem. Kazał jej o tym zapomnieć

– powinna skupić się na przesłuchaniu. Klientka podpisała już pełnomocnictwo i to było dla niego najważniejsze. Kate miała robić szczegółowe notatki. Gliniarzom wymyknęło się coś na temat testamentu Franka Avellino i Levy wysłał Scotta, żeby to sprawdził.

Do pokoju weszli detektywi, którzy kłócili się z Eddiem Flynnem przed komisariatem. Kiedy rozkładali papiery i ustawiali kamerę, Kate miała okazję przyjrzeć się uważnie klientce.

Wyglądała jak chodząca reklama środków do pielęgnacji skóry. Piękna, bogata młoda kobieta, która znalazła się w straszliwej sytuacji. Po spuchniętych i zaczerwienionych oczach widać było, że płakała. Za każdym razem, kiedy podnosiła rękę, żeby położyć ją na stole albo przesunąć nią po włosach, Kate widziała, że drżą jej palce z nierównymi paznokciami, które musiały jej tak obciążać policjantki. Żadna dbająca o swój wygląd kobieta nie wyszłaby z domu z takimi paznokciami. Alexandra wydawała pewnie na manicure więcej, niż było warte ubranie, które Kate miała w tym momencie na sobie.

– Dla porządku: jestem detektywem i nazywam się Brett Soames, a to jest mój partner, Isiah Tyler. Przesłuchujemy Alexandrę Avellino w Pierwszym Komisariacie Nowojorskiej Policji. Obecny jest również mecenas Theodore Levy i...

Kate zapisywała to wszystko w notatniku, końcówka długopisu sunęła szybko po papierze. Napisała *Levy* i przerwała, czekając na następne słowo.

– Proszę podać swoje nazwisko na potrzeby śledztwa, proszę pani – zwrócił się do niej Soames.

– O, przepraszam. Kate Brooks.

Soames pokiwał głową i ściągnął wargi, jakby przełknął coś kwaśnego.

– Pani Avellino, na tym etapie śledztwa chcemy tylko, żeby zdała pani relację z wydarzeń związanych z zamordowaniem pani ojca. Czy zechciałaby pani powiedzieć nam, co się wydarzyło?

Alexandrze trzęsły się usta.

– Sofia zaszlachtowała mojego ojca – odparła drżącym głosem. – Tego chcieliście się ode mnie dowiedzieć?

Levy zerwał się na nogi.

– Moja klientka złoży pełne oświadczenie, kiedy zapoznamy się z całym materiałem dowodowym, detektywie. Usłyszał pan od niej, kto zamordował jej ojca. Na razie to wszystko. Chciałem coś zaznaczyć. Wiem, że dysponuje pan informacjami na temat testamentu zmarłego, których pan nam nie przekazał. Jeśli Mike Modine złożył zeznania, chcę dostać ich zapis. Dopóki nie zapoznamy się z dowodami, moja klientka nie będzie odpowiadać na żadne pytania.

– Skoro pańska klientka twierdzi, że Franka Avellino zabiła jej siostra, to chyba chce, żeby została o to oskarżona Sofia Avellino? – wtrącił się Tyler. – To czyni z niej świadka.

– Znalazłam go martwego na łóżku – odezwała się Alexandra.

Levy położył tłustą dłoń na jej przedramieniu. Nie był na tyle bezczelny, żeby kazać jej się przymknąć, ale chciał w delikatny sposób przypomnieć, co wcześniej ustalili. Patrząc na to, Kate coś poczuła. Na sam widok jego palców na ramieniu kobiety przeszły ją ciarki. Alexandra cofnęła rękę, grzecznie uwalniając się od jego dotyku.

– Proszę mówić dalej – rzucił Tyler.

– Weszłam na górę i drzwi sypialni były otwarte. Ojciec leżał tam w ciemności. Zawołałam go, ale... – Alexandra pokręciła głową. Z oczu popłynęły jej łzy i dostała wypieków na szyi.

Kate miała ochotę ją pocieszyć, wziąć za rękę i powiedzieć, że współczuje jej z powodu straty.

– Nie poruszał się. „Tato, tato!”, zawołałam, ale nie odpowiadał. Z początku myślałam, że zasnął. Podeszłam bliżej i zobaczyłam na nim wszędzie ciemne plamy. Dotknęłam go i poczułam coś wilgotnego. Kiedy mój wzrok przywykł do ciemności, zorientowałam się, że to krew. Przez moment trzymałam go, nie mogąc złapać oddechu, i w końcu zaczęłam krzyczeć. Chyba krzyczałam, bo

słyszałam sama siebie. A potem... potem usłyszałam, jak po schodach wchodzi Sofia. To ona go zabiła. Jest zła do szpiku kości. Zawsze coś było z nią nie tak. Pobiełam do łazienki, zablokowałam drzwi i zadzwoniłam pod dziewięćset jedenaście.

– Mówi pani, że siostra jest zła do szpiku kości. Że zawsze coś było z nią nie tak. Co pani ma dokładnie na myśli? – zapytał Tyler.

– Alexandro, wystarczy – upomniał ją Levy. – Pamiętaj, co ustaliliśmy.

Kate zorientowała się, że z tak dużą uwagą wpatruje się w przeszukiwaną kobietę, że nie zapisała ostatniego pytania. Zrobiła to teraz, stenograficznym skrótem. Alexandrę przepełniał straszliwy ból. I gniew. Widać to było, gdy wspomniała o siostrze. Ale miała w sobie również coś twardego i można to było dostrzec, kiedy Levy próbował ją uciszyć.

– Może odpowie pani na to ostatnie pytanie i na tym skończymy – powiedziała Kate.

Alexandra spojrzała na nią łagodniejszym wzrokiem. Była wpływową młodą kobietą – nieprzywykłą do tego, by rozkazywali jej mężczyźni. Potrzebowała innego podejścia.

Levy’emu niezbyt się spodobało, że Kate w ogóle się odezwała. Poznała to po wyrazie jego twarzy.

– Powiem tylko tyle – zaczęła Alexandra. – Sofia uważa, że jest sprytna. Sprytniejsza ode mnie. I tu się myli. Nie rozmawiamy ze sobą. Nie rozmawiamy od wielu lat. Od śmierci mamy. Sofia mnie nienawidzi. Nie nienawidziła ojca, ale zrobiłaby wszystko, żeby mi zaszkodzić. Rozumiecie? Ona chce ze mną wygrać. Uważa, że rozgrywamy ze sobą jakiś mecz. Uwierzcie mi, nie zrobiłam tego.

– Ostatnie pytanie. Gdzie pani była, zanim przyszła pani do domu ojca? I o której godzinie się tam pani zjawiała?

– O Boże, nie pamiętam dokładnej godziny. Biegałam w parku, a potem pobiegłam do taty. Musiałam odebrać dla niego owocowe smoothie w sklepie przy Drugiej Alei. Nie wiem, o której dotarłam na Franklin Street.

Kate zapisała to, podniosła wzrok i zobaczyła, że detektywi coś do siebie szepczą.

– Panie mecenasie, mamy zamiar oskarżyć pana klientkę o zabójstwo pierwszego stopnia – oświadczył po chwili Soames. – Zostanie oskarżona razem z siostrą. Z tego, co twierdzi jego prawnik, Frank Avellino posiadał czterdzieści dziewięć milionów dolarów w nieruchomościach, gotówce i innych aktywach. Pięć lat temu sporządził testament, na mocy którego majątek miały odziedziczyć po równo córki. Zanim postawimy zarzuty pańskiej klientce, mamy jeszcze jedno pytanie. Kiedy dowiedziała się pani, że ojciec rozmawiał ze swoim prawnikiem o zmianie testamentu?

CZEŚĆ DRUGA
GRA SIĘ ZACZYNA

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Eddie

Dla adwokata każda sprawa jest rodzajem gry.

Zgodnie z prawem zaczyna się aresztowaniem i kończy werdyktem. Na początku nie masz kontroli nad tym, co się dzieje, a potem wymyślasz jakąś strategię i wykonujesz pewne ruchy. Na końcu stajesz sam przed ławą przysięgłych. Prokurator się nie liczy – trzeba go zignorować. Jesteś tylko ty i dwanaścioro ludzi. Kiedy wygłosisz mowę końcową, jest już po wszystkim. Werdykt nie powinien mieć znaczenia. Wykonałeś swoje zadanie jako obrońca.

Tylko że werdykt ma znaczenie. Nie chodzi o to, jak kurewsko dobrze to rozegrałeś, ale jaka zapadła decyzja. Adwokatów, którzy koszą duże pieniądze i zajeżdżają mercedesem do swoich domów z dziesięcioma pokojami, nie obchodzi, co ten werdykt oznacza dla oskarżonego, dla rodziny ofiary i dla społeczeństwa. Mają to w dupie.

W mojej pracy adwokata największym problemem jest to, że chcę, by winni zostali ukarani, a niewinni uwolnieni. A prawo tak nie działa. Nigdy tak nie działało. I nigdy nie będzie.

Czasami udaje mi się w ten czy inny sposób naruszyć równowagę. Czasami nie. Ważne jest, że próbuję. Dzień, w którym przestanie mi zależeć, będzie dniem, kiedy dam sobie z tym spokój. Sofia Avellino potrzebowała mojej pomocy. Było za wcześnie, żeby rozstrzygnąć, czy to jej siostra popełniła zabójstwo. Żadna z sióstr Avellino nie wyglądała na kobietę, która mogłaby skrzywdzić muchę, nie mówiąc o zaszlachtowaniu własnego ojca. Zaangażowałem się w tę sprawę, lecz musiałem się upewnić, czy Sofia mówi prawdę. W pokoju przesłuchań zdałem sobie sprawę, że jej współczuję. Wydawało mi się, że złapałem z nią kontakt. Że

się otworzyła i jest ze mną szczerą. Tak mówiła mi intuicja. Musiałem się przekonać, czy mogę zaufać temu pierwszemu wrażeniu.

Po przegryzieniu sobie żyły w nadgarstku Sofia spędziła noc w szpitalu, pod strażą policji. Choć ręka wyglądała fatalnie, nie straciła dużo krwi – takie rzeczy zawsze sprawiają wrażenie gorszych, niż są. Nie potrzebowała transfuzji, lekarze chcieli się jednak upewnić, że nie zachodzi ryzyko wstrząsu hipowolemicznego. Wpompowali w nią sporo antybiotyków i płynów izotonicznych i zaszyli ranę. Kiedy jej parametry życiowe się poprawiły, nie było powodu trzymać jej dłużej na oddziale. Nie mogłem z nią porozmawiać w szpitalu, ale udało mi się zamienić kilka słów z jej lekarką – niską blondynką o nazwisku Dietrich. Rozmawiała z Sofią i jej zdaniem nie była to próba samobójcza, lecz skrajna reakcja na stres wywołany stratą ojca i aresztowaniem.

Następnego dnia w południe przedstawiono jej zarzuty i postawiono w stan oskarżenia. Wiedziałem, że uzyskanie zwolnienia za kaucją nie będzie dużym problemem. Levy odwaliał za mnie całą robotę, uzyskując je godzinę wcześniej dla swojej klientki. W przypadku Sofii prokurator, Wesley Dreyer, złożył sprzeciw z takich samych powodów co przy Alexandrze, choć wiedział, że sędzia wyznaczy kaucję w identycznej wysokości pięciuset tysięcy dolarów. Po co podejmować nową decyzję, skoro można trzymać się poprzedniej? Kiedy sędzia ogłosił swoją decyzję, Dreyer wydawał się przygnębiony. Był młodym mężczyzną, szczupłym, niskim i schludnym, o poważnym wyrazie twarzy. Uważnie dobierał słowa i przed każdą wypowiedzią starał się odpowiednio ustawić głos. Zawsze należy się obawiać sumiennego prokuratora.

Sofia została zwolniona za kaucją.

Miała wyjść z aresztu, lecz w ogóle się nie odzywała. Nie powiedziała do mnie ani słowa na spotkaniu przed posiedzeniem wstępnym w sądzie, kiwała tylko głową. Kiedy posiedzenie dobiegło końca, zabrano ją z powrotem do aresztu, w którym miała czekać do chwili, aż kaucja zostanie wpłacona i można będzie podpisać warunki zwolnienia.

Stojąc w promieniach zimowego słońca przed budynkiem Głównego Sądu Kryminalnego i czekając na Sofię, jadłem lunch przy budce z hot dogami Moriego, na której wisiała wyblakła tabliczka z moim nazwiskiem i liczbą. Za mną trzepotał na lekkim wietrze postrzępiony gwiazdzisty sztandar.

Wydawało mi się, że słyszę krakanie kruka. Kiedy się odwróciłem, zobaczyłem Sofię.

Wyszła z sądu przez rampę załadunkową z tyłu budynku, by uniknąć spotkania z koczującymi przed głównym wejściem reporterami. Miała na sobie czarny sweter, czarne dżinsy i tanie buty, które kupiłem jej i zostawiłem w areszcie. Zakrwawione ubranie, w którym była poprzedniej nocy, policja przekazała do analizy. Gdy zapytałem, czy dobrze się czuje, skinęła głową i podeszliśmy w milczeniu do mojego samochodu. W trakcie jazdy do jej apartamentowca nie odezwała się ani słowem. Kiedy tam dotarliśmy, zgasiłem silnik i odchyliłem się w fotelu.

– Zawrzyjmy umowę, Sofio – powiedziałem. – Będę cię bronił, ale chcę, żebyś spróbowała to wszystko ogarnąć. Nie wiem, jak potoczy się proces... jeszcze nie wiem. Musimy poczekać, aż dostaniemy od prokuratury cały materiał dowodowy. Nie chcę, żebyś o tym teraz myślała. Po prostu idź do domu i odpocznij. Jutro albo pojutrze będziesz do mnie miała milion pytań. Wtedy się spotkamy. Na razie moja przyjaciółka Harper pomoże ci dojść do ładu i dopilnuje, żeby nic ci się nie stało. Nie martw się, nie jest prawniczką. Pomaga mi przy różnych sprawach, opiekuje się świadkami, załatwia tego rodzaju rzeczy.

Harper, która siedziała z brązową papierową torbą na schodku przed budynkiem, oderwała wzrok od telefonu i skinęła mi głową.

Sofia odwróciła się w moją stronę i zobaczyłem, że płacze. Otarła łzy, przesuwając bladą dłońią po szokująco białych policzkach. Pomyślałem o jej siostrze: wysokiej, opalonej, tryskającej zdrowiem. Było tak, jakby Alexandra spijała każdą kroplę słońca, a niedożywiona blada Sofia przeżyła całe życie w chłodnym długim cieniu siostry.

– Wczoraj w nocy nie próbowałam się zabić – powiedziała.

Nie odezwałem się. To były pierwsze słowa, jakie usłyszałem od niej od wielu godzin. Skoro miała zamiar mówić, chciałem ją wysłuchać.

– Powiedziałam to lekarce w Saint Vincent’s. Czasami ciśnienie w mojej głowie robi się zbyt duże. Muszę je jakoś zmniejszyć. Nie jestem samobójczynią.

Jakby na potwierdzenie podwinęła rękawy i pokazała przedramiona.

Oba pokryte były wieloma wąskimi szramami. Niektóre były różowe, wypukłe i nie do końca zabliznione, inne – te starsze – bielsze od otaczającej je skóry. Wszystkie były poprzeczne, od łokcia aż po nadgarstek. Setki cięć. Kilka było chyba głębszych niż inne. Niektóre zasłaniał bandaż na nadgarstku.

– Nie chciałam cię przestraszyć. Przepraszam. I dziękuję za pomoc – powiedziała i spojrzała w stronę Harper. – To twoja dziewczyna?

Z początku nie wiedziałem, co odpowiedzieć. Sofia miała w sobie bezpośredniość dziecka: mówiła dokładnie to, co myślała.

– O nie, tylko się przyjaźnimy – odparłem, czując, że nagle się czerwienię.

Tylko się przyjaźniliśmy, ale co jakiś czas łapałem się na tym, że patrzę Harper prosto w oczy albo przez dłuższą chwilę napawam się jej zapachem. Kiedy ściskaliśmy się jak przyjaciele, czułem coś dziwnego. Moja ekszona, Christine, była teraz w nowym związku i z tego, co zdołałem wyciągnąć od córki, Amy, dobrze jej się układało. Była szczęśliwa z Kevinem. Dawał jej to, czego ja nigdy nie mogłem.

Z zamyślenia wyrwał mnie odgłos otwieranych drzwi samochodu. Sofia wysiadła, zatrzasnęła je, obeszła auto i podeszła do Harper. Ta wstała, żeby się przywitać. Ruszyłem, żeby je sobie przedstawić, ale najwyraźniej się spóźniłem.

– To jest...

– Mamy to już za sobą, Eddie – powiedziała Harper i skupiła uwagę na Sofii. – Na pewno się zaprzyjaźnimy. Na lunch mam cheetos, mrożoną pizzę, napoje gazowane i cukierki.

– Dobrze, że nie mam obsesji na punkcie zdrowego żywienia – skomentowała Sofia.

– O nie, to tylko dla mnie. Dla ciebie mam selera i beztłuszczowy humus – odparła ze śmiertelnie poważną miną Harper.

Sofia nie wiedziała, jak na to zareagować, ale po chwili uśmiechnęła się, z początku nerwowo, potem ciepłej.

Wyraźnie się odprężyła. Przestała się garbić i kulić ramiona. Rysy jej twarzy rozluźniły się, oczy otworzyły szerzej i pojaśniały.

– Zabierz zakupy i zobaczymy się na górze. Muszę pogadać chwilę z tym facetem – powiedziała Harper.

Sofia ruszyła do wejścia, a ja i Harper patrzyliśmy za nią, dopóki nie zniknęła w budynku.

– Ta dziewczyna cierpi – mruknęła Harper.

– Właśnie straciła ojca.

– Chciałabym, żeby na kilka godzin się wyciszyła. I przypilnuję, żeby nic jej się nie stało. Musi odczuwać jakiś rodzaj emocjonalnego bólu, skoro się okalecza.

– Przed wypisaniem jej ze szpitala lekarka postawiła diagnozę. Nie uważają, żeby stanowiła dla siebie zagrożenie. Chciałabym, żebyś to potwierdziła. Nie drąż zbyt głęboko, ale spróbuj coś z niej wydobyć. Musimy wiedzieć, czy nie załamie się podczas procesu.

– Postaram się, żeby się przede mną otworzyła. Może nam to dać pewną przewagę, kiedy będziemy czekali na materiały z prokuratury.

– Zgoda, jednak nie ma pośpiechu. Policja udostępni wyniki oględzin miejsca zdarzenia najwcześniej za tydzień. Zorientuj się, co o niej myślisz. Twierdzi, że jest niewinna, i w tym momencie jej wierzę.

Harper uniosła brew.

– Ja nie zaszłam jeszcze tak daleko. Dam ci znać, jak będę już coś wiedziała.

– Potraktuj ją łagodnie. Zjedz z nią kolację, pogadaj. Ułóż ją do snu i wyjdź.

Harper była kiedyś jedną z najinteligentniejszych agentek w FBI. Właściwie zbyt inteligentną. Opuściła Biuro razem ze swoim partnerem, Joe Washingtonem, przeszła do sektora prywatnego i teraz była moją detektywką. Dużo razem przeszliśmy i ufałem jej osądowi.

Weszliśmy do budynku i pojechaliśmy windą do mieszkania Sofii. Drzwi do niego były przymknięte. Harper zapukała i otworzyła je szerzej.

Apartament, utrzymany w beżowych i kremowych odcieniach, był o wiele większy niż mieszkanie, na jakie byłoby mnie stać. Torba z artykułami spożywczymi leżała na kuchennym blacie. Sofia stała przy niskim stoliku, przyglądając się szachownicy.

– Nie gram w szachy – uprzedziła ją Harper.

– Ja też nie. Już nie. Słuchajcie, nie zamierzam robić nic głupiego.

– To świetnie – rzuciłem. – Harper będzie chciała z tobą trochę pogadać. Dowiedzieć się o tobie czegoś więcej. Jeśli mamy cię bronić, musimy wiedzieć, jaką jesteś osobą, żebyśmy mogli przedstawić tę osobę ławie przysięgłych.

Sofia pokiwała głową.

– Lubię słodczyce i czarno-białe filmy – oznajmiła.

– Witaj w klubie. – Harper popchnęła mnie delikatnie w stronę drzwi.

W kieszeni mojej marynarki zadzwonił telefon. Zerknąłem na ekran. Biuro prokuratury okręgowej.

– Przepraszam, ale muszę odebrać – powiedziałem. – Zobaczymy się jutro wieczorem na przyjęciu u Harry’ego, ale zadzwoń do mnie jeszcze dziś i powiedz, czego się dowiedziałeś – mruknąłem do Harper.

Ta obiecała, że to zrobi.

– Spróbuj się tak bardzo nie przejmować – zwróciłem się do Sofii. – Wszystko będzie dobrze. Mogą się z tobą kontaktować dziennikarze. Nie rozmawiaj z nimi.

– Oczywiście. Być może później wyjdę z domu. Założę czapkę i kaptur. I będę szła z pochyloną głową. Dziękuję, panie Flynn.

– Mów mi Eddie.

Wyszedłem z mieszkania i odebrałem telefon.

– Pan Flynn? – usłyszałem kobiecy głos.

– Tak. Jeśli chodzi o mandaty za parkowanie...

– Słucham? Nie, nie chodzi o mandaty.

Wiedziałem, że nie chodzi o mandaty, ale nie mogę się powstrzymać, żeby nie grać na nerwach prokuratorom. Jako obrońca zwykle uganiam się za nimi, żeby porozmawiać o prowadzonych sprawach. Kiedy oni dzwonią do mnie, oznacza to, że mają poważny problem.

Kobieta odchrząknęła.

– Jestem sekretarką pana Dreyera – przedstawiła się. – Pan prokurator chciałby się z panem jutro spotkać w sprawie rodziny Avellino.

– O co dokładnie chodzi?

– Ma propozycję, którą chce z panem przedyskutować.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Ona

Po przedstawieniu zarzutów została zwolniona za kaucją. Podobnie jak jej droga siostrzyczka.

Przez resztę dnia była zajęta.

Bardzo zajęta.

Dołożyła wszelkich starań, by zatrzeć za sobą ślady i wrobić w zabójstwo siostrę. O pierwszej w nocy, kiedy w końcu położyła się wyczerpana do łóżka, zdała sobie sprawę, że w ciągu dnia prawie nic nie jadła.

W nocy kilka razy się budziła. O piątej nad ranem zrobiła sobie kanapkę z masłem orzechowym, popiła ją mlekiem i wróciła do łóżka. Niespokojny sen nie brał się z obaw czy trosk. Myśl, że resztę życia spędzi w więzieniu, w ogóle nie zaprzętała jej głowy.

Wiedziała, że do tego nie dojdzie.

W żadnym wypadku.

To, że kilka razy się budziła, wynikało w głównej mierze z podniecenia. Nareszcie będzie wolna. Dzięki pieniądzom. Wszystkim pieniądzom tatusia. Jeśli siostra zostanie skazana za zabójstwo, z mocy prawa nie będzie mogła odziedziczyć swojej części majątku ojca. Pieniądze oznaczały wolność i władzę. Zastanawiała się, czy za jednym zamachem nie zabić siostry i ojca, ale dwa zabójstwa, w których wyniku stałyby się jedyną spadkobierczynią wielkiej fortuny, byłyby zbyt podejrzane. Nie mogłyby mieć pewności, czy w którymś momencie nie wytoczą jej procesu. Rozwiązanie, które wybrała, było lepsze.

Czysta sytuacja. Martwy ojciec. Siostra skazana za zabójstwo. Żadnych wątpliwości. Żadnych podejrzeń wobec niej.

Będzie wolna.

Wstała z łóżka koło dziesiątej. Pod prysznicem wyszorowała się kamieniem peelingującym. Jego wyżłobienia były dla niej małym cudem. Jeśli się nie pilnowała, mogła ich dotykać godzinami, badać długo każde z nich.

Wytarła się ręcznikiem i związała włosy. Zeszłej nocy przed wykonaniem zadania zrobiła zakupy. Coś do jedzenia i podstawowe narzędzia potrzebne do tego, co zaplanowała. Przy frontowych drzwiach wciąż leżały trzy torby ze sklepu z zaopatrzeniem medycznym i sklepu z artykułami żelaznymi. Była zbyt zmęczona, żeby je teraz rozpakowywać.

Ubrała się, wysuszyła włosy i resztę dnia spędziła na kanapie, zajadając chipsy i oglądając stare filmy – *Casablancę*, *39 kroków* i *Okno na podwórze*. Jej strój – czarne legginsy z lycry i top do biegania – czekał na łóżku. W końcu ubrała się, włożyła tenisówki i schowała włosy pod bejsbolówkę Nike'a. Przed wyjściem z mieszkania rozciągnęła nogi, plecy, barki i ramiona.

Na ulicy puściła się lekkim truchtem, żeby rozgrzać mięśnie, odnaleźć rytm, dostosować oddech. Po śmierci matki umieszczono je w szkołach z internatem, każdą w innej, obu w Wirginii, ale oddalonych od siebie o sto pięćdziesiąt kilometrów. Ani ona, ani siostra nie jeździły do domu na weekendy. To właśnie w internacie odkryła, że uwielbia biegać. Rok po śmierci matki skończyła trzynaście lat. Jej nauczycielka wychowania fizycznego była w młodości mistrzynią w biegach przełajowych i zaszczepiła jej bakcyła. W sobotnie ranki z wielką przyjemnością biegała polnymi drogami, patrząc, jak słońce rozświetla bezkresne pszeniczne pola, i czując, jak pękają jej płuca. Nikogo w pobliżu. Nikt nie przeszkadzał jej rozmyślać i snuć planów. Bieganie przez kilka lat pomagało trzymać na wodzy mroczne myśli. Teraz, jako młoda kobieta, nie uważała już, że musi je trzymać na wodzy. W wieku czternastu lat zastanawiała się na serio, czy nie zadusić koleżanki z klasy. Melanie Bloomington. Samo to nazwisko przyprawiało ją o mdłości. Melanie miała długie włosy, misternie zaplecione

w warkocze, doskonale różową cerę i doskonale oceny z każdego przedmiotu – wszystko w Melanie Bloomington było czystą doskonałością.

Uważała, że miło byłoby udusić tę dziewczynę w szkolnej toalecie. Zaciągnąć ją do kabiny, złapać za zawiązany na szyi szkolny krawat i tak długo szarpać go i zaciskać, aż doskonale różowa twarz zrobi się czerwona, potem purpurowa, a w końcu martwa i sina. Wtedy mogłaby dotknąć jej oczu i warg. Ale czegoś takiego nie można było zrobić w internacie. Wybuchłaby panika. Szkoła znalazłaby się w centrum uwagi. Więc z trudem, ale się powstrzymywała.

Kiedyś w niedzielę rano biegła przez mały zagajnik na obrzeżach rozległych terenów szkoły. Przystanęła, żeby przyjrzeć się żółtym płatkom kwiatu, które wyglądały jak aksamit. Wyciągając rękę, by go dotknąć, usłyszała jakiś hałas. Szelest i beczenie. Ostrożnie przeszła przez wielki pień powalonego przez wiatr drzewa i na polance zobaczyła jelonka. Był zaplątany w resztki starego drutu kolczastego, prawdopodobnie ze starego ogrodzenia postawionego tutaj, zanim las nie zagarnął z powrotem tej ziemi. Zwierzę było bliskie śmierci. Na dużym kamieniu nieopodal przycupnął wielki kruk, podobnie jak ona wyczuwający zapach krwi. Czekał, aż jelonek umrze – co, sądząc po tym, jak wyglądało zwierzę, powinno nastąpić niebawem. Jego trzy nogi tkwiły w zardzewiałym drucie, a próbując się wyzwolić z pułapki, o mało nie przerznął sobie jednej z nich.

Zapach krwi był coraz silniejszy. Szepcząc cicho, podeszła powoli do zwierzęcia. Nie wpadło wcale w panikę na jej widok; albo liczyło na ratunek, albo nie miało już siły, by się opierać. Z plecaka wyjęła scyzoryk, który kupiła w lokalnym sklepie za kieszonkowe. Jelonek szarpnął się, widząc błyszczące ostrze, ale go uspokoiła.

Zabicie go będzie aktem miłosierdzia. Wiedziała o tym.

Oddychając szybko, gładziła go drżącymi palcami. Czowała pod dłonią sierść, rozpaczliwe nierówne tętno zwierzęcia.

Umierało powoli.

Potem umyła się w strumieniu i pobiegła do internatu, wiedząc, że ofiara z jelonka ocaliła życie Melanie Bloomington. Jej apetyt został na razie zaspokojony, żądza – nasycona.

Bieganie pomagało utrzymać w ryzach te żądze i przez jakiś czas czuła się niemal normalna. Wcześniej myślała, że wisi nad nią klątwa. Że te myśli i emocje są objawem choroby. Dopiero po ukończeniu szkoły zdała sobie sprawę, że radość, jaką odczuwa, zadając ból innym, i pragnienie jego zadawania nie są związane z upośledzeniem, klątwą czy chorobą – to był dar. Sześć tygodni po rozdaniu świadectw spotkała się z Melanie na kawie i zakupach na Manhattanie. Jelonek był odległym wspomnieniem i żądza znów stawała się silniejsza. Wakacje wprowadziły Melanie w stan euforii. Od tygodnia podróżowała po Stanach, próbując odnaleźć siebie, zanim jesienią zacznie studia.

Następnego dnia po spotkaniu z Melanie wyszła po raz pierwszy pobiegać po Manhattanie. Mijając knajpę, w której piły kawę, lekko się uśmiechnęła.

Teraz, po wielu latach, nadal lubiła biegać po mieście. To była po prostu kolejna z jej drobnych przyjemności. Bieganie po Nowym Jorku było prawie tak samo fajne jak bieganie po łąkach i lasach, tylko że w mieście pokonywała doliny ze stali, szkła i betonu, które były jej terenem łowieckim.

Przyspieszyła kroku i wkrótce znalazła się na Drugiej Alei. Minęła bar, w którym kupowała specjalne smoothie dla ojca. Przebiegła przez ulicę obok Trump Tower i zauważyła uzbrojonych strażników i policyjne posiłki przed wejściem.

Polityka w wymiarze globalnym niewiele ją obchodziła. Jej ojciec spotykał się wiele razy z Trumpem i niezbyt go lubił, ale wiedział, jak go wykorzystać. Życie to po prostu arena dla ludzi wpływowych i dla tych, którzy są gotowi zrobić to, na co nikt inny nie jest gotów. Nauczył ją tego ojciec.

Jeszcze kilka przecznic i znalazła się w Central Parku. Skręciła w alejkę, która biegła wzdłuż jego wschodniego skraju, i zerknęła na zegarek.

Dwudziesta druga dwadzieścia osiem.

Przyspieszyła kroku. Biegła coraz szybciej i szybciej i w końcu puściła się sprintem. Robiła to z konieczności, żeby zdążyć na czas. Ten bieg nie był katartyczny – chodziło wyłącznie o przyjemność i biznes. Przypomniała sobie pierwszy bieg po Manhattanie. Dzień po tym, jak spotkała się z Melanie, która zamierzała odnaleźć siebie w czasie wakacji. Biedna Melanie nigdy się nie odnalazła.

I nigdy nie odnaleziono jej ciała.

Za dwadzieścia jedenasta, zbliżając się do wejścia do Metropolitan Museum of Art, zwolniła. Z budynku wychodzili mężczyźni w smokingach i kobiety w sukniach koktajlowych. Usiadła na schodku, żeby uspokoić oddech.

Zobaczyła go po kilku minutach.

Średniego wzrostu. Zaczesane na bok siwe włosy. Smoking pod kaszmirowym płaszczem i szalikiem. Rozmawiał z dwiema starszymi kobietami i podał obu ramię, kiedy schodzili we trójkę po schodkach. Nazywał się Hal Cohen. Przez piętnaście lat był politycznym wspólnikiem jej ojca: jego strategiem, szefem kampanii wyborczych, głównym organizatorem zbiórek pieniężnych.

Kiedy po zejściu na dół starsze panie podziękowały Halowi, wstała ze schodka. Wystarczająco energicznie, żeby zwrócił na nią uwagę. Gdy ją zobaczył, uśmiech spełził mu z twarzy. Przywołał go z powrotem, zanim pożegnał się ze starszymi paniami. Kiedy ruszyły w stronę przejścia dla pieszych, przez moment stał z rękami w kieszeniach płaszcza, wypuszczając z nozdrzy obłoczki pary – najwyraźniej zastanawiał się, co robić.

W końcu podszedł do niej z pochyloną głową.

– Przyjemny wieczór? – zapytała.

– Zbieraliśmy fundusze dla przyjaciela. W karcie dań nie było przyjemności. – Hal oparł w protekcyjny sposób dłonie na jej ramionach. – Naprawdę przykro mi z powodu twojego ojca, dzieciaku.

Tak właśnie zawsze się do niej zwracał: dzieciaku. Kiedy zaczął pomagać ojcu w karierze politycznej, przychodził do ich domu, żeby porozmawiać z nim, z jej

matką, poznać całą rodzinę, upewnić się, że w szafie nie ma trupów. Jeśli jakieś są, musi o nich wiedzieć, żeby zatopić je razem z całą szafą w East River, powiedział.

– Dzięki – rzuciła. – Ojciec zawsze cię lubił. Mówił, że potrafisz wszystko załatwić. Muszę z tobą porozmawiać.

– Posłuchaj... Jest mi bardzo przykro z powodu tego, co się przytrafiło twojemu ojcu. Frank nie zasłużył sobie na to, ale...

– O tym właśnie chcę z tobą mówić. Nie mogę z tym zwlekać. To musi być teraz. Musisz wiedzieć, Hal, że nie zabiłam ojca.

Westchnął, pokiwał głową i wskazał głową zaparkowane po drugiej stronie ulicy smukłe bmw. Podeszli w milczeniu do samochodu. On usiadł za kierownicą, ona na miejscu pasażera.

– Odwiozę cię do domu – odezwał się. – Mów, co masz do powiedzenia.

Milczała.

– Chciałaś coś powiedzieć, więc mów.

Pochyliła się w jego stronę i położyła mu dłoń na udzie. Hal zamarł.

– Nagrywasz wszystko, co się dzieje w tym aucie – powiedziała. – Wiem o tym od ojca. Możemy porozmawiać u mnie. – Wyprostowała się i złożyła dłonie na kolanach.

Pokiwał głową.

– W porządku – odparł.

Spodobało jej się, kiedy tak zamarł, bo w tym momencie poczuła, że ma nad nim władzę. Nachylając mu się do ucha, trzymała dłoń wysoko na jego udzie. Miał to być przesadnie serdeczny gest, ale wiedziała, że musiał go podniecić dotyk młodej kobiety.

W milczeniu podjechali pod jej dom. Hal zaparkował na ulicy. Budynek, jak wiele innych po tej stronie Manhattanu, był wytworny, ale nadszarpnięty zębem czasu. Kamera w holu wejściowym od kilku tygodni niczego nie nagrywała. W tej

części miasta nie odnotowywano wielu przestępstw, więc nie miało to wielkiego znaczenia. Najważniejsze, że działała stara winda.

Kiedy dojechali na jej piętro, zaprowadziła go do swojego apartamentu, największego na piętrze. Ostatnie drzwi po lewej stronie. Mały przedpokój prowadził do jadalni i salonu połączonego z kuchnią.

– Nie potknij się o te paczki – ostrzegła, wskazując nieotwarte pudła przy drzwiach.

Hal ominął je i szedł za nią dalej. Rzuciła klucze na stół, zdjęła bejsbolówkę, cisnęła ją przez pokój na kanapę i weszła do kuchni.

– Chcesz się czegoś napić? – zapytała, nalewając sobie wody wyjętej z lodówki.

Pokręcił głową i położył dłonie na oparciu krzesła w jadalni.

– Mieliśmy porozmawiać – przypomniał jej.

– Dobrze, więc może chociaż usiądziesz?

– Bez obrazy, ale powinienem być teraz gdzie indziej. I jeśli mam być szczery, czuję się trochę niezręcznie. Wiem, że zwolnili cię za kaucją, i wiem, że ciebie i twoją siostrę czeka proces. Mogą mnie wezwać jako świadka.

– Gliniarze uważają, że tato miał zamiar zmienić testament. Czy to prawda?

Hal wziął głęboki oddech, oparł się mocniej o krzesło, odchylił do tyłu i pokręcił głową. A potem się wyprostował.

– Powiedziano mi to samo – odparł, wypuszczając powietrze z płuc tak gwałtownie, jakby przez wiele minut znajdował się pod wodą.

– Kto ci powiedział?

– Gliniarze. Chcieli wiedzieć, czy twój ojciec rozmawiał ze mną na temat zmiany testamentu. Pod koniec życia Frank Avellino nie był człowiekiem, którym był kiedyś. Stale o czymś zapominał. Nie wiem, czy to przez podeszły wiek, czy przez coś innego. Nadal jadaliśmy śniadania w restauracji Jimmy’ego, ale poza tym rzadko rozmawialiśmy. Nigdy nie wspomniał o testamencie. Kiedy

dowiedziałem się o jego śmierci i ostatniej woli, zadzwoniłem do Mike'a Modine'a.

Wypiła wodę, odstawiła pustą szklankę na blat i skupiła całą uwagę na Halu Cohenie. Zaciskał dłonie na oparciu krzesła z taką siłą, że kłykcie na palcach wyglądały jak placki białego tłuszczu. Widać było, że bardzo uważa: boi się powiedzieć coś, co mogłoby wrócić i ugryźć go w tyłek.

– Co powiedział Modine? – zapytała.

– Że twój ojciec chciał pogadać z nim na temat testamentu. Umówił się z nim na poniedziałek. Którego nie dożył. To wszystko, co wiem.

– Czy Modine mówił, dlaczego tato chciał zmienić testament? Wiesz chyba, że pod koniec miał lekką paranoję.

– Nie musisz mi tego mówić, dzieciaku. Uważał, że wszyscy się na niego uwzięli. Wiedział, kto wygrywał World Series od tysiąc dziewięćset pięćdziesiątego trzeciego roku, ale nie pamiętał, co zamówił przed chwilą na śniadanie u Jimmy'ego. Modine nie zdradził mi, co twój ojciec chciał zmienić w testamencie. To wcale nie musiało się wiązać z tobą i z twoją siostrą.

– Jesteś z nim w kontakcie?

– Nie odzywał się od momentu, kiedy zadzwoniłem do niego w nocy, tuż po zamordowaniu twojego ojca. Jestem jednym z wykonawców testamentu, więc muszę wiedzieć, co w nim jest i czy jego postanowienia pozostają ważne. Jeżeli twoja siostra zostanie skazana za zabójstwo ojca, to nawet jeśli jest wymieniona w testamencie, nie może czerpać korzyści ze zbrodni. To samo dotyczy ciebie. Próbowałem się dziś dodzwonić do Modine'a, ale sekretarka poinformowała mnie, że wyjechał na wakacje za granicę. Powinienem pomóc w oszacowaniu majątku Franka, ale nie wiem, jak mam to zrobić. Modine raczej mi tego nie ułatwia.

– Kiedy wróci z tych swoich wakacji?

– Sekretarka nie miała pojęcia. Powiedziała, że trudno jej nadzorować starszego wspólnika. Modine ma to wszystko w dupie... Ci korporacyjni prawnicy

tacy już są. Popija pewnie koktajle gdzieś na plaży, podczas gdy twój ojciec leży w kostnicy z rozplataną...

Cohen umilkł, zdając sobie sprawę, z kim rozmawia.

– W porządku, Hal. Z kim ojciec mógł mieć kontakty przed śmiercią? Pod koniec wydawał się bardzo wycofany. Kiedy wściekał się na urząd skarbowy czy kogoś innego, kto chciał go dopaść, robił wrażenie... naprawdę przerażonego.

– Kilka miesięcy temu zapytał mnie, czy znam jakiegoś dobrego prywatnego detektywa. Nie wiedziałem, do czego mu jest potrzebny, a on oczywiście mi tego nie wyjaśnił.

– Wiem, że pracując dla niego, zarobiłeś niemałe pieniądze. Byłeś wobec niego lojalny.

Hal Cohen pokiwał głową.

– A teraz chcę, żebyś był lojalny wobec mnie. Kiedy to się skończy, odziedziczę cały majątek ojca.

– Wydajesz się tego bardzo pewna – mruknął Hal.

– Jestem niewinna. Chcę, żebyś mi pomógł. Nagrodzę cię za lojalność.

Obietnica gratyfikacji przeniosła ich rozmowę na inny poziom. Hal odwał dla jej ojca wiele brudnej roboty. Przekupywał radnych miejskich, związkowych szefów oraz dziennikarzy. Podejrzewała, że tych, których nie można było kupić, poddawano innym rodzajom perswazji. Polityka jest brudną grą, a ojciec był w niej mistrzem i nigdy się nie ubrudził. To Hal brudził sobie ręce zamiast niego.

– Mogę być lojalny, dzieciaku, ale taki rodzaj lojalności dużo kosztuje.

– Pracując dla taty, zarabiałeś prawdopodobnie ponad milion. Ja dam ci o wiele więcej. Trzy miliony dolarów na twoje wydatki jako wykonawcy testamentu. Płatne, kiedy zostanę uniewinniona, a siostrę skażą za zabójstwo.

– Co konkretnie miałbym za to zrobić?

– Dochować lojalności mojemu ojcu. Jeśli miał zamiar zmienić testament, to ta decyzja musiała zostać czymś spowodowana. Chcę, żebyś ustalił, co to było.

Hal zastanawiał się nad tym przez trzy sekundy.

– Zrobię, co w mojej mocy – powiedział. – Policja nie wpuści mnie na razie do domu. To jest nadal miejsce przestępstwa, ale popytam. Postaram się dowiedzieć, z kim rozmawiał twój ojciec. I namierzę Modine’a.

– Dziękuję.

– Nie ma za co. Posłuchaj, naprawdę muszę już iść. Mógłbym skorzystać z toalety?

Obeszła kuchenną wyspę, wzięła go pod rękę i łagodnie popchnęła w stronę drzwi wyjściowych.

– Bardzo mi przykro. Ten budynek jest stary... naprawdę stary. Toaleta się zapchała i nie mogę się doczekać hydraulika. Dozorca to dupek.

– Mam ci załatwić hydraulika?

– Nie ma potrzeby. Zajmę się tym z samego rana. Poradzę sobie.

Przy drzwiach go uściskała.

– Jeśli zdołasz skontaktować się z Mikiem Modine’em, powtórzysz mi, co ci powiedział, dobrze? – Patrzyła Halowi prosto w oczy.

Podziękowała mu i kiedy wyszedł na korytarz i ruszył w stronę windy, zatrzasnęła drzwi. Miały pięć zamków. Nie spiesząc się, zamknęła wszystkie. Następnie, opierając się plecami o ścianę, słuchała, jak drzwi windy się zamykają i kiedy kabina zaczyna zjeżdżać na parter, przeciwwaga rusza ze zgrzytem w górę.

Jej wzrok padł na paczki przy drzwiach. Zważyła je kolejno w rękach i zabrała do kuchni najcięższą – wielkości dużego pudła na pizzę, ale dwa razy grubszą. Położyła ją na blacie, wyjęła z szuflady nożyczki i zaczęła przecinać taśmę samoprzylepną, którą była oklejona. Otworzyła karton, wyjęła ze środka mniejsze pudełko i otworzyła je paznokciami.

Obejrzała się przez ramię, by sprawdzić, czy żaluzje w oknach są szczelnie zasunięte, po czym rozebrała się w kuchni do naga. Złożyła porządnie swoje rzeczy, postawiła na nich buty do biegania i zabrała pudełko do łazienki.

Usiadła na sedesie. Podeszwy jej stóp szybko się ochłodziły od zimnych płytek podłogi. Opróżniając pęcherz, wyjęła z pudełka zamówiony produkt

i uważnie mu się przyjrzała. Był srebrzysty, lśniący i miał oleisty zapach. Wstała, spuściła wodę i znalazła końcówkę kabla, który zwisał z urządzenia. Wsadziła wtyczkę do gniazdka nad umywalką, zatrzasnęła stopą drzwi łazienki i odsunęła zasłonę prysznicową przy wannie, którą wypełniały po brzegi woreczki z lodem.

Otoczona nimi, zwracała się do sufitu twarzą Mike'a Modine'a. Wciąż było na niej widać ten szczególny rodzaj zaskoczenia.

Niełatwo było go zwabić do mieszkania. Nie miała zbyt wiele czasu, więc musiała to zrobić poprzedniej nocy. Powiedziała mu, że wieczorem przed śmiercią ojciec sporządził nowy testament. Spisany odręcznie w obecności świadka unieważniał ten, który został spisany przed kilku laty w kancelarii Mike'a. „Boję się, że kiedy siostra dowie się o istnieniu nowego testamentu – dodała – będzie próbowała mnie zabić”. To siostra zabiła ojca, bo sądziła, że ojciec jeszcze tego nie zrobił – nie wyłączył jej z grona spadkobierców.

Ona ufa tylko Mike'owi. Musiała się z nim spotkać, będzie czekała przed jego kancelarią. Spotkali się na ulicy i razem poszli do jej mieszkania, gdzie, jak mu powiedziała, ukryła nowy testament.

Kiedy się tam znaleźli, nie miał żadnych szans. Poraziła go paralizatorem, zawlokła do łazienki i skrępowwała mu ręce i nogi. Godzinę później Mike był martwy, jej nóż do filetowania lekko stępiony, a ona prawie w stu procentach pewna, że ojciec nie poinformował go o zamiarze wykluczenia jej ze spadku. Umówił się z nim tylko na spotkanie. Rozgrywała tę szachową partię z ojcem i siostrą od wielu lat. Ojciec to odkrył. Była tego pewna, a w każdym razie miała uzasadnione podejrzenia. Dlatego tatuś musiał umrzeć. A teraz musiała się upewnić, że nic nikomu nie powiedział. Na razie była w miarę przekonana, że jego podejrzenia umarły razem z nim. Biorąc pod uwagę, jak sprawnie używała noża przy Modinie, ten raczej jej nie okłamał.

Nie wspomniał nic o prywatnym detektywie. Wiedziała o nim już wcześniej, ale nie przekazał ojcu żadnych wartościowych informacji – już ona o to zadbała.

Teraz pochyliła się nad wanną i zaczęła wyjmować i wrzucać do umywalki torby z topiącym się lodem, których użyła, by schłodzić ciało. Nadal było lodowate, lecz i tak wodziła po nim przez chwilę palcami, doznając niezwykłego uczucia. Dotknęła jego języka i oczu. Uświadomiwszy sobie w końcu, że to ją rozprasza, sięgnęła po urządzenie, które wyjęła wcześniej z pudełka. Zastygła w bezruchu, po czym cmoknęła. O czymś zapomniała.

– Alexa! – zawołała. – Puść *She* Elvisa Costello.

– Puszczam *She* w wykonaniu Elvisa Costello – odezwał się metaliczny głos i w całym mieszkaniu natychmiast rozbrzmiała piosenka.

Tej nocy chciała usłyszeć wersję Costella.

Muzyka powinna zagłuszyć hałas. Wcisnęła przycisk włączający nową piłę chirurgiczną i nucąc pod nosem, zabrała się do pracy.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Eddie

Harper zadzwoniła do mnie o piątej po południu, tuż po wyjściu od Sofii. Nie wyciągnęła od niej zbyt wiele i była zmęczona. Umówiliśmy się na śniadanie następnego dnia, po moim spotkaniu z prokuratorem okręgowym.

W swojej karierze adwokackiej nigdy nie miałem dobrych doświadczeń z ugodami pozasądowymi. Nawet jeśli w zamian za przyznanie się do winy prokuratura składała mojemu klientowi wyjątkowo korzystną ofertę, redukując wyrok za zaoszczędzenie miastu kosztów procesu, zawsze towarzyszył mi wtedy cień żalu. Przy zawieraniu ugody werdykt wydaje prokurator, nie sędzia. Jasne, można się trochę potargować, ale zwykle nie ma się dużego pola manewru. Sędzia Harry Ford powiedział mi kiedyś, że to właśnie ugody prowadzą do konfliktów między obrońcami i ich klientami. Oferta na początku oczywiście podoba się oskarżonemu – rok w pudle zamiast ryzyka, że w sądzie dostanie piętnaście lat. Wybór jest jasny nawet dla tych klientów, których mózgi nie funkcjonują zbyt dobrze. Ale po sześciu miesiącach korzystania z gościnności Wydziału Zakładów Karnych w podwójnej celi w Sing Sing, z perspektywą spędzenia tam kolejnych sześciu, zaskakująco wielu klientów zaczyna się skarżyć, że to obrońca zmusił ich do ugody, choć są przecież niewinni. Niestety, wielu z nich mówi prawdę. W każdym mieście w Ameryce niewinni ludzie przyznają się do winy, bo prokurator wymachuje im przed nosem ugoda, na mocy której mogą odsiedzieć krótki wyrok, wyjść na wolność i żyć dalej normalnie. Zaliczyć rok w pierdlu czy ryzykować dwadzieścia pięć? Trudno się dziwić, że ludzie wybierają ugoda.

I choć ugody nigdy mi się nie podobały, jeszcze mniej podobały mi się wizyty przy Hogan Place. Biuro prokuratora okręgowego traktowałem jako wrogie

terytorium. Zawsze tak było. I zawsze będzie.

Drzwi windy otworzyły się na recepcję biura, gdzie rezydował za biurkiem Herb Goldman. Czasami można go było wziąć za część wystroju wnętrza, nie tylko z powodu długowieczności. Gdyby obić jego skórą kanapę, uchodziłaby za całkiem elegancki włoski mebel. Lecz mimo podeszłego wieku mało co umyka uwadze Herba. Zna wszystkie biurowe plotki i jest starszy od samego Boga. I prawdopodobnie od niego mądrzejszy. Odchylając się na oparcie fotela i krzyżując ramiona na piersi, zaprezentował mi jaskrawofioletowy krawat i szeroki uśmiech.

– Jakim cudem nie wywalili cię jeszcze z palestry, Eddie? – zapytał.

– Nie udało im się mnie dorwać. Myślałem, że już nie żyjesz.

– Ja? Nie, tylko wybrańcy bogów umierają młodo.

– W takim razie ten krawat cię przeżyje. Co na nim jest? Żółwie? – zapytałem, nachylając się, żeby mu się przyjrzeć. Szybko uznałem jednak, że nie muszę tego wiedzieć, i cofnąłem się o krok.

– Kupiła mi go żona – oznajmił Herb.

– Powinieneś zażądać rozwodu.

– Znasz może jakichś dobrych adwokatów? – zapytał, osłaniając dłonią oczy i rozglądając się, jakby był kowbojem lustrującym niezmierną prerię.

– Powinieneś zamieszkać w domu starców na Florydzie i dręczyć ludzi w swoim wieku – odparłem.

– Nie kuś mnie. Marzę o emeryturze, ale nie mogę sobie na nią pozwolić. W biurze straszą mnie od czasu do czasu, że dostanę złoty zegarek, ale stale im powtarzam: „Nie mogę odejść na emeryturę. To byłby wyrok śmierci. Żona by mnie zabiła, gdybym siedział w domu przez cały dzień. Prokurator okręgowy, który by mnie stąd wysiadał, stałby się współnikiem zbrodni”.

– Jeśli twoja żona cię zamorduje, prokurator okręgowy wyśle jej kwiaty z podziękowaniem.

Śmiech Herba zaczynał się gdzieś głęboko w trzewiach, przetaczał z łoskotem przez jego drogi oddechowe i kończył wysokim, kakofonicznym rzeżeniem. Jak śmiech psa Muttleya z kreskówek Hanny-Barbery.

– Wysyłam cię do Dreyera razem z tą ekipą – powiedział, wskazując długopisem drugą część recepcji.

Nie zauważyłem tego, wchodząc, ale na lewo ode mnie siedział na kanapie Levy w towarzystwie młodej prawniczki, którą poznałem przed komisariatem: Kate Brooks. Fotel obok zajmował inny przedstawiciel młodego pokolenia, chłopak o bystrych oczach, który nie mógł mieć więcej niż dwadzieścia pięć lat: prawnik, którego widziałem w towarzystwie Levy'ego w komisariacie.

Obecność Levy'ego i jego zespołu oznaczała, że czekają nas poważne kłopoty.

Wszyscy troje wstali, kiedy do nich podszedłem.

– Miło cię znów widzieć, Eddie – rzucił Levy, nie siląc się nawet, żeby zabrzmiało to szczerze. – To mój asystent, Scott Helmsley – dodał, wskazując stojącego obok jasnowłosego młodziana w dopasowanym garniturze.

Choć Helmsley nie zaczął się jeszcze chyba golić, wyciągając do mnie rękę, posłał mi uśmiech gwiazdora filmowego. Mankiet jego jedwabnej koszuli był zapinany na spinki.

– To prawdziwa przyjemność pana poznać – rzucił, trzymając moją dłoń w żelaznym uścisku.

Jestem zdania, że faceci lubiący silny uścisk dłoni coś sobie w ten sposób rekompensują. Ci, którzy są naprawdę w stanie zmiążyć wam palce, nie muszą tego udowadniać przy powitaniu.

Stojąca po jego prawej stronie młoda kobieta, Kate, pochyliła głowę, wycelowała czubkiem buta w sufit i kręciła nim w prawo i w lewo, opierając się na pięcie. Miała na sobie szarą spódnicę, białą bluzkę i czarny żakiet. Ręce skrzyżowała na piersi i widziałem tylko czubek jej głowy. W końcu na mnie spojrzała.

Zapadło niezręczne milczenie. Na kilka sekund. Na dość długo, by Levy mógł udawać, że o niej zapomniał. Widział, jak dziewczyna kręci czubkiem buta, upewniał się tylko, czy ona i ja wiemy, jaki jest w jego biurze porządek dziobania.

– O, przepraszam, a to jest... – Nie odwrócił się do niej, wskazał tylko ręką w jej stronę, podkreślając, że robi to wyłącznie z obowiązku.

– Kate Brooks – powiedziałem głośno, mijając jego i Scotta. – Poznaliśmy się przy komisariacie. Co u pani słyhać?

– Wszystko w porządku, panie Flynn.

– Mów mi Eddie.

Levy przygryzł wargę. Potrafię wyczuć woń gównianych biurowych niesnasek z odległości pięćdziesięciu metrów.

– Jak się czuje pana klientka? – zapytała Kate.

– Lepiej. Wypisano ją ze szpitala i z aresztu. Rozumiem, że pani klientkę też zwolniono za kaucją?

– Oczywiście...

– Zgadza się. – Levy przerwał Kate w pół zdania, wchodząc między nas. Złapał się przy tym za spodnie i manewrując nimi w prawo i w lewo, próbował je podciągnąć. – Więc jak pan chce to rozegrać z Dreyerem? Moim zdaniem powinniśmy mu dać się wygadać, po czym wyjść i rozważyć to na zewnątrz. Żadnych decyzji w jego gabinecie. Najważniejsze to nie dopuścić do jednego procesu. Muszą być dwa. Nasze klientki wzajemnie się obwiniają, więc nie mamy innego wyboru.

Pokiwałem głową i nic nie powiedziałem. Kate cofnęła się o krok i znów spuściła głowę, a Scott dołączył do Levy'ego i spijając z ust szefa każde słowo, kiwał głową, jakby słuchał ewangelii. Pięć sekund wcześniej rozmawiałem z Kate, a teraz obaj panowie praktycznie ją rozjechali, przejmując kontrolę nad przestrzenią i rozmową.

Zastanawiałem się, jak małego fiuta musi mieć Levy, żeby czerpać satysfakcję z poniżania swojej asystentki.

Uznałem, że cholernie małego.

– Pan Dreyer chce się z państwem spotkać w sali konferencyjnej! – zawołał nagle zza biurka Herb. – Pospieszcie się, pan prokurator czeka. Miło było cię widzieć, Eddie.

– Mnie ciebie również – odparłem.

Ruszając w stronę podwójnych drzwi tuż za kanapą, Levy uniósł rękę, jakby wzywał do boju swoje hufce. Scott potruchtał za szefem. Idąca za nimi z notatnikiem Kate wyjęła wsunięty w kok długopis. Levy otworzył drzwi i przepuścił Scotta, w ogóle na niego nie patrząc. Kiedy mijala go Kate, zauważyłem, że gapi się na jej łydki. Obłeśne wydęcie warg świadczyło o tym, że podoba mu się to, co widzi.

Gdy puścił drzwi, mając zamiar wejść do sali konferencyjnej, skoczyłem, żeby je złapać, i się z nim zderzyłem. Levy cofnął się kilka kroków, machając małymi rączkami, żeby nie stracić równowagi. W końcu złapał się oparcia krzesła i rzucił mi gniewne spojrzenie. Zobaczyłem, że Kate zakrywa usta, starając się stłumić śmiech.

– Przepraszam, Theo. Myślałem, że dalej trzymasz drzwi – wyjaśniłem. – Moja wina.

Levy odwrócił się ode mnie z sapnięciem, wysunął krzesło i usiadł.

Przy owalnym stole konferencyjnym mogło usiąść dziesięć osób. Po cztery z każdej strony i po jednej u jednego i drugiego szczytu. Drzwi z tyłu sali otworzyły się i do środka wkroczył Wesley Dreyer. Miał wąskie usta i szedł powoli, pewnie stawiając kroki. Łysienie androgenowe typu męskiego musiało się zacząć u niego zaraz po dwudziestce. Włosy, które pozostały na czubku głowy, starannie zaczesał, ale były tak cienkie, że wydawały się przezroczyste. Garnitur, który miał na sobie rano, kiedy postawił zarzuty Sofii, zdążył zmienić na inny. Ten był jasnoniebieski, z koszulą tego samego koloru i granatowym krawatem.

– Proszę usiąść, panowie i pani – powiedział i nie zapomniał skinąć Kate głową.

Wysunął sobie krzesło u szczytu stołu. Ja obszedłem go i usiadłem naprzeciwko Levy'ego i jego drużyny. Dreyer rozpiął marynarkę, wygładził krawat i dopiero wtedy usiadł z gracją za stołem. Facet mógłby tańczyć w balecie. Wyjął z kieszeni marynarki wieczne pióro, odkręcił skuwkę i zaczął pisać zamaszystym charakterem pisma w notatniku. Zapisał, kto uczestniczy w spotkaniu, po czym uniósł teatralnym gestem nadgarstek lewej ręki, zerknął na swojego citizen'a i zanotował godzinę. Następnie odłożył pióro, poprawił mankiety i starannie splótł palce obu dłoni. Niektóre z jego ruchów, choć pełne gracji, miały w sobie coś gadziego. Przypominał zwijającego się w kłębek węża, który szykuje się do ataku.

– Będę mówił krótko i nie zamierzam się powtarzać – oświadczył. – Więc może zechcą państwo robić notatki.

Kate, Scott i Levy trzymali już w gotowości długopisy i pochylali się nad kartkami, na których widniała wytłoczona złotymi literami nazwa ich kancelarii.

Ja skrzyżowałem ręce na piersi, pociągnąłem nosem i czekałem. Dreyer, nie obracając nawet na centymetr głowy, zmierzył mnie uważnym spojrzeniem. Podczas gdy inni wpatrywali się w swoje notatniki, ja utrzymywałem z nim kontakt wzrokowy. W moim podręczniku każdy sposób jest dobry, żeby tylko wyprowadzić prokuratora z równowagi. Ten jednak najwyraźniej nie działał. Dreyer patrzył na mnie, jakby trzymał w ręku wszystkie asy i wiedział, że ja mam tylko parę ósemek.

– Proces odbędzie się w styczniu. Mamy już większość dowodów i motyw. Otrzymali także państwo podstawowe informacje ze śledztwa, które mam nadzieję wkrótce uzupełnić. Czekam wyłącznie na pełny raport z miejsca zdarzenia i na zeznanie adwokata ofiary, mecenas'a Modine'a. W tym momencie jestem w posiadaniu wstępnego raportu. Pełny otrzymacie w odpowiednim czasie, lecz już w tej chwili mogę stwierdzić, że zebrane dowody wskazują na udział w zabójstwie obu waszych klientek. Ich i nikogo więcej.

– Co pan rozumie przez „nikogo więcej”? – zapytała Kate.

Kiedy się odezwała, jej szef głośno zacmokał, a ona pochyliła głowę i przełknęła ślinę. Levy'emu nie spodobało się, że ktoś z jego zespołu zabrał głos w trakcie spotkania z prokuratorem. Ja uznałem to pytanie za całkiem trafne. Mnie też natychmiast się nasunęło. Kate miała dobre podejście. Zaczynałem ją lubić. Dla Levy'ego jednak to, że zapytała o ważną rzecz, nie miało znaczenia; liczyło się tylko to, że miała czelność się odezwać.

– Panno Brooks, byłbym wdzięczny, gdyby wstrzymała się pani z zadawaniem pytań do końca tego spotkania – powiedział prokurator. – Skoro jednak to pytanie padło, odpowiem na nie już teraz. – Nie patrzył na Kate, ale na Levy'ego, by pokazać, że uznaje jego zwierzchnictwo. – Obie wasze klientki zostały aresztowane na terenie nieruchomości. W domu poza nimi nie było nikogo. Lekarz sądowy ustalił, że do zabójstwa doszło mniej więcej w tym samym czasie, kiedy obie córki ofiary zadzwoniły pod numer alarmowy. Nie szukamy innych podejrzanych, ponieważ dowody rzeczowe wiążą wasze klientki nie tylko z miejscem przestępstwa, ale też z samym przestępstwem.

Kate zapisała odpowiedź Dreyera i skuliła ramiona, jakby chciała wydać się mniejsza. „Przepraszam”, rzuciła bezgłośnie, patrząc na szefa, a ten przewrócił oczami i przytknął palec do ust. Gdybym pracował u Levy'ego, już dawno przywaliłbym mu w ten tłusty ryj, choć pewnie byłaby to strata czasu i energii.

Pomyślałem o przekazanej przez prokuratora informacji i o tym, w jakim stopniu zgadza się ona z wersją Sofii. Dom Franka Avellino był dużą rezydencją. Mnóstwo pomieszczeń na trzech wysokich kondygnacjach. Było całkiem możliwe, że Sofia i Alexandra znajdowały się tam jednocześnie i nie zdawały sobie z tego sprawy.

– Ofiarę zamordowała jedna z waszych klientek albo obie – powiedział Dreyer. – Po rozpatrzeniu dowodów rzeczowych i zeznań świadków doszedłem do wniosku, że proces będzie połączony. Dowody w odniesieniu do obu sióstr są takie same.

Połączony proces w sprawie takiej jak ta to marzenie każdego prokuratora. Mając przed sobą dwie oskarżone, z których każda zwała winę na drugą, ława

przysięgłych najprawdopodobniej nie uwierzy żadnej i obie zostaną skazane. Gdyby jakimś cudem jednej udało się przekonać przysięgłych, że jest niewinna, wyrok skazujący usłyszy ta druga. Taka sytuacja gwarantowała prokuratorowi, że wygra bez względu na to, jak potoczy się proces.

Pierwszy strzał oddał Levy.

– Nie ma najmniejszej szansy, żebyśmy się zgodzili na wspólny proces. Kiedy jeden oskarżony obwinia drugiego, kodeks karny i orzecznictwo nakazują przeprowadzenie dwóch procesów. Pan Flynn nie musi wzywać swojej klientki do złożenia zeznań przed sądem. Jeśli postanowi tego nie robić, będzie to stanowiło naruszenie konstytucyjnego prawa mojej klientki do stawienia czoła osobie, która ją oskarża. To jest niesprawiedliwe. W żadnym wypadku nie będzie zgody na połączony proces. Czy to jest jasne? – zapytał Levy.

Jeśli Dreyerem wstrząsnęła jego przemowa, nie dał tego po sobie poznać.

Poprawił mankiety koszuli i upewniwszy się, że wystają na odpowiednią długość z rękawów marynarki, wziął do ręki pióro i odnotował sprzeciw Levy'ego.

– Przy dwóch procesach musielibyśmy poprowadzić dwa niemal identyczne śledztwa przeciwko waszym klientkom, a to pociągnęłoby za sobą niepotrzebne koszty ze strony miasta – powiedział. – Proces będzie połączony. Będę do tego bardzo mocno przekonywał.

– Przekonywał kogo? – zapytałem.

Levy'emu wcale nie przeszkadzało, że zadałem to pytanie. Pokiwał głową na znak, że je popiera. Czekaliśmy na odpowiedź, ta jednak nie padła.

– Mecenasiu Flynn, mecenasiu Levy. Jeśli któryś z was chce oddzielnych procesów, będzie musiał złożyć w sądzie odpowiedni wniosek – oświadczył Dreyer. – A my zgłosimy wobec niego sprzeciw. To wszystko, co mam w tej sprawie do powiedzenia. Jeśli państwo pozwolą, chciałbym przejść do meritum naszego spotkania.

Popatrzył na nas. Levy i jego zespół milczeli, a ja pochyliłem się, żeby lepiej słyszeć.

– Dziękuję – rzucił Dreyer. – Biuro prokuratora okręgowego świetnie zdaje sobie sprawę, że wasze klientki obwiniają się wzajemnie o to zabójstwo. Uważamy, że w połączonym procesie zapadnie przynajmniej jeden wyrok skazujący. Ława przysięgłych będzie mogła uznać za winne obie oskarżone i nie musicie mi mówić, że jest to najbardziej prawdopodobny werdykt. Mam dla was jednorazową ofertę. Dwanaście lat w zamian za pełne przyznanie się do winy i zeznanie obciążające współoskarżoną. Jeśli jedna z siostr przyzna się do winy, wyjdzie na wolność po sześciu, a być może nawet po czterech latach. Druga będzie odsiadywała dożywocie. To jednorazowa oferta, dostępna tylko dla jednej oskarżonej. Jest ważna przez czterdzieści osiem godzin, poczynając od teraz.

A ludzie dziwią się, dlaczego niewinne osoby przyznają się do przestępstw, których nie popełniły. W połączonym procesie najprawdopodobniej skazane zostaną obie siostry. W sytuacji, gdy każda z nich będzie wyzywała drugą od oszustek i zabójczyń, szanse, że jedna z nich zostanie uniewinniona, były znikome. Większość przysięgłych w połączonych procesach nie wierzy żadnemu z oskarżonych i uznaje za winnych obu. Z tego względu ugoda wydawała się sensowna – lepiej odsiedzieć cztery lata niż dożywocie.

Ani Levy, ani ja się nie odezwaliśmy. Zobaczyłem, że Dreyer przyciska palcem bok zegarka, i dopiero po chwili zdałem sobie sprawę, że włączył timer. Serio. Zarówno Levy, jak i ja mieliśmy ustawowy obowiązek przedstawienia tej propozycji klientkom. To one miały podjąć decyzję. Nie chciałem wywierać na Sofię tego rodzaju presji, nie na tak wczesnym etapie, ale wyglądało na to, że nie mam wyboru.

– Jeśli żadna z oskarżonych nie przyzna się do winy i nie będzie wspierać prokuratury w postawieniu zarzutów współoskarżonej, odbędzie się proces. Nie będzie kolejnych ofert ani przedłużania terminu. Czterdzieści osiem godzin. Jeżeli żadna nie przyzna się do winy i dojdzie do procesu, oczekuję, że obie klientki poddadzą się badaniu wariografem.

– Co takiego?! – zachłysnął się Levy.

– Chyba mnie pan słyszał.

– W tym stanie wyniki badania wariografem nie są dopuszczane przez sąd – przypomniałem prokuratorowi.

– Nie są dopuszczane wyniki osiągnięte przy zastosowaniu starych metod. Technika poszła do przodu. Wyniki z wariografu są teraz dopuszczane w osiemnastu stanach. Jesteśmy przekonani, że w Nowym Jorku uda nam się dowieść pełnego profesjonalizmu naszego analityka. Tak się składa, że wariograf został ostatnio uznany za ważne narzędzie w walce z przestępczością. Komu uwierzą przysięgli? Jednej siostrze czy żadnej z nich? Poinformujemy sąd, że zaproponowaliśmy badanie, i jeśli nasza oferta zostanie odrzucona, będziemy to podkreślać. Sędzia może o tym wspomnieć, zwracając się do przysięgłych.

Nie doceniałem Dreyera. Był cholernie cwany. Prawdziwy szachowy majstersztyk. Jeśli jedna z sióstr nie zgodzi się na wariograf, wyjdzie na to, że jest winna. Jeśli nie zgodzą się obie, to będzie znaczyło, że obie maczały ręce w zabójstwie. Jeśli jedna zaliczy test, a druga nie, prokurator wykorzysta to, żeby skazać tę, która oblała.

Spoglądając na coraz bardziej szkarłatną twarz Levy'ego, wsunąłem dłoń do wewnętrznej kieszeni marynarki. Levy wyglądał dokładnie tak, jak ja się czułem. Tyle że nie dawałem tego po sobie poznać. Trzymałem karty przy sobie. Proces o zabójstwo wymaga pokerowej twarzy. Przemawiając do Dreyera, Levy nawijał tak głośno i szybko, że kropelki jego śliny lądowały na blacie stołu. Oparłem łokcie o kolana i zacząłem przeglądać pod stołem, poza zasięgiem wzroku Dreyera i ekipy broniącej Alexandrę, zawartość portfela Levy'ego. Ukradłem mu go podczas zderzenia przy drzwiach. Naprawdę nie chciałem go tak mocno popchnąć, ale sięgnąłem do jego kieszeni dość niezgrabnie i gdybym tego nie zrobił, mógłby się zorientować. Miałem zamiar zabrać mu telefon, lecz kiedy zbliżyłem do niego palce, zaczął akurat wibrować. Nie można zwinąć komuś niepostrzeżenie wibrującego telefonu. Musiałem się zadowolić portfelem.

Znalazłem w nim cztery studolarówki, dwie dwudziestki i jedną piątkę. Typowy zestaw kart kredytowych i debetowych. Kartę członkowską klubu fitness, karty lojalnościowe z różnych sklepów oraz plastikową wizytówkę z tłoczeniami, na której widniał napis *Dyskretne Dostawy*. Jak na wizytówki biznesowe wydawała się dość droga i ładnie zaprojektowana. Litery *D* były dość dużych rozmiarów, z wieloma zawijasami. Na karcie nie było numeru telefonu ani nazwy strony internetowej. Z tyłu miała tylko kod kreskowy. Włożyłem ją do kieszeni i rzuciłem portfel pod stół.

Uniosłem wzrok. Levy dalej nawijał jak szalony, mierzając palcem w Dreyera, ale ten nie wydawał się tym szczególnie przejęty.

– Mecenasiu Levy... – odezwał się.

– Nie skończyłem i mam jeszcze dużo do powiedzenia. Burmistrz z pewnością dowie się o tym pożałowania godnym...

– Już pan skończył, mecenasiu Levy. Nasze spotkanie dobiegło końca – oświadczył Dreyer, odsuwając krzesło od stołu.

– Mógłbyś się na sekundę przyknuć, Levy? – powiedziałem.

Wyraz twarzy mecenasa rozbawił Dreyera do tego stopnia, że zmienił zdanie i na razie nie wstawał z krzesła. Pomagier Levy'ego, Scott, zmierzył mnie karcącym spojrzeniem. Kate przygryzła wargę, tłumiąc uśmiech satysfakcji.

– Nie będę się zastanawiał nad pana ofertą, dopóki nie przekaże nam pan więcej materiałów ze śledztwa – poinformowałem Dreyera, po czym przeszedłem do głównego powodu, dla którego w ogóle się tu zjawiłem. Levy siedział z szeroko otwartymi ustami, nadal dochodząc do siebie po afroncie, który go spotkał. – Oskarżony ma prawo wiedzieć, jakie zgromadzono przeciwko niemu dowody. Pokażcie, co macie, i dopiero wtedy nasze klientki będą mogły dokonać świadomego wyboru.

– Zgoda – rzucił Dreyer, po czym wstał z krzesła i ruszył do drzwi. Otwierając je, zaskoczył kilku asystentów, którzy musieli usłyszeć z daleka tyradę Levy'ego i przybiegli, żeby jej wysłuchać.

Na widok prokuratora wszyscy z wyjątkiem jednego szybko się rozpięzchli. Ten, który został, wręczył mu dwie grube brązowe koperty. Dreyer podziękował mu, cofnął się do nas, dał jedną kopertę mnie, drugą Levy'emu i bez słowa wyszedł.

– Pod stołem leży czyjś portfel – powiedziałem, wstając z krzesła. – Lepiej go zabierzcie. W tym budynku nie ma ani jednej uczciwej duszy, która oddałaby go właścicielowi. Przedzwonię do ciebie, Theo. I dam ci dobrą radę: jeśli czegoś chcesz, poproś o to. To o wiele łatwiejsze niż walenie w stół piąstkami.

Levy chciał coś odpowiedzieć, ale ja byłem już na korytarzu. Chciałem, żeby był w bojowym nastroju. Adwokat, w którym gotuje się krew, nie myśli, tylko się wścieka. Potrzebowałem trochę czasu, żeby się zastanowić. Levy nie sprawiał wrażenia adwokata, który daje z siebie wszystko podczas procesu. Wyglądał na kogoś, kto lubi zawierać ugody. Z pewnością przekaze klientce propozycję Dreyera i będzie ją zachwalał.

Chciałem zobaczyć, jak Sofia zareaguje na ofertę ugody. Musiałem wiedzieć na pewno, że nie jest zamieszana w śmierć ojca. W głębi serca czułem, że jest niewinna, lecz w niektórych sprawach zawsze pozostaje cień wątpliwości. Zamierzałem go usunąć.

Proces mógł się okazać prawdziwym koszmarem. Dreyer miał jednak pewien problem – przepadł gdzieś jego świadek. Nie udało mu się namierzyć Mike'a Modine'a, prawnika Franka Avellino. Kiedy oświadczył, że nie ma zeznania Modine'a, wyczułem w jego głosie ślad frustracji. Prawnik Avellina nie miał najwyraźniej ochoty brać udziału w procesie o zabójstwo i gdzieś się przyciął. Nikt nie miał wątpliwości, że ta sprawa jest śmierdząca i lepiej trzymać się od niej z daleka.

W najtrudniejszych sprawach wszystko sprowadza się do tego, kto mówi prawdę.

Badanie na wariografie w takim jak to śledztwie to jak wybuch granatu ręcznego. Ktoś musiał przy tym oberwać. Albo Sofia, albo Alexandra. Jakkolwiek

na to patrzeć, jedna z nich była zabójczynią. Miałem tylko nadzieję, że nie Sofia.
Coś mi mówiło, że wkrótce będę to wiedział na pewno.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kate

Na chodniku przed biurem prokuratora przy Hogan Place Levy podciągnął spodnie i zmierzył Kate lodowatym spojrzeniem.

– Co ty sobie, do diabła, tam wyobrażałaś? – zapytał.

Poczuła, jak krew napływa jej do twarzy.

– W biurze prokuratora okręgowego odzywam się tylko ja – wyjaśnił. – Jesteś moją asystentką. Powinnaś o tym pamiętać. Narobiłaś mi wstydu. Podważyłaś mój autorytet. Jeśli jeszcze raz zrobisz coś takiego, wylecisz na zbity pysk. Rozumiesz mnie, moja panno? Czy mam mówić wolniej?

Obrażliwe słowa Levy'ego zbudziły w niej różnego rodzaju emocje. Przez dłuższy czas zastanawiała się, czy na pewno nadaje się do tej roboty. Drobne uszczypliwości szefa podkopywały jej wiarę w siebie. Ostatnio jednak zdała sobie sprawę, że nie chodzi mu wyłącznie o jej zawodową wydajność. To, co teraz powiedział, ociekało jadem. Spojrzała na Scotta, który odsunął się od niej ze zwieszoną głową. Czuła się jak dziecko skarcone przez rodzica i niemające pojęcia, co przeskrobało. Otworzyła usta, ale nie padły z nich żadne słowa. Zamrugła, zacisnęła wargi i poczuła, jak ogarnia ją kolejna emocja – bezbrzeżny gniew. Chciała powiedzieć Levy'emu, gdzie dokładnie może sobie wsadzić ten jej wspaniały staż. Chciała mu powiedzieć, że jest protekcyjnym, mizoginistycznym wieprzem. Zazgrzytała zębami i zaschło jej w ustach. Przechodzący obok ludzie widzieli, co się dzieje, i omijali stojącą w milczeniu trójkę szerokim łukiem. Levy czekał na jej odpowiedź.

W końcu pokręciła głową.

– Jeśli chcesz dalej zajmować się tą sprawą, zachowuj się jak Scott – poradził jej szef. – My dwaj wracamy teraz do biura, a tobie proponuję, żebyś pojechała do domu i wszystko sobie dobrze przemyślała. Rób to, czego się od ciebie oczekuje, Kate. Wróc do nas po lunchu, odświeżona, gotowa do wzięcia udziału w grze. Jeśli się do tego nie nadajesz, być może powinnaś zrezygnować z sekcji karnej. Wallace stale poszukuje młodych prawników w sekcji spadków – powiedział i zwrócił się do Scotta: – Chodź, pojedziemy moim mercedesem.

Obaj mężczyźni odeszli i Kate została sama.

Czuła, jak coraz bardziej ścisła ją w piersi. Chciała być w dobrych stosunkach z Levym. Był dobrym adwokatem. I jej szefem. Mógł pomóc jej zrobić karierę. I chciał się z nią przespać. Nie miała co do tego wątpliwości. Im śmieiej odrzucała jego awanse, tym bardziej stawał się wobec niej agresywny. Gdy w pierwszym miesiącu jej stażu zaproponował, że odwiezie ją do domu, czuła, że nie może mu odmówić. Przed jej domem wywiązała się w samochodzie dziwna rozmowa.

– Miły budynek – zaczął Levy.

– Już w zeszłym roku chcieli go wyłączyć z użytkowania – odparła.

– Naprawdę? Nigdy bym się nie domyślił. Wydaje się taki... zabytkowy – mruknął, starając się powiedzieć coś pozytywnego. – Mieszkałem w podobnym zaraz po tym, jak przyjechałem do Nowego Jorku. Wszystkie mieszkania w takich domach są takie same. Miło byłoby je obejrzeć, odświeżyć wspomnienia z młodości. – Uśmiechnął się do niej małymi czarnymi oczkami.

– Mam tam straszny bałagan, Theo – odparła. – Przepraszam, ale nie mogę przyjmować gości w nieposprzątanym mieszkaniu. – Złapała za klamkę.

– Nie ma się czego wstydzić. Jesteśmy dobrymi znajomymi. Kolegami z pracy. Powinniśmy chyba poznać się bliżej.

Kate pociągnęła za klamkę i szybko wysiadła.

– Dziękuję za podwózkę – powiedziała i zatrzasnęła drzwi. Zarzuciła torbę na ramię i ruszyła do wejścia do domu. Szła szybkim krokiem, wsłuchując się

w dźwięk silnika samochodu; miała nadzieję, że Levy doda gazu i odjedzie. Słyszała jednak tylko bicie własnego serca i niski warkot stojącego w miejscu mercedesa.

Czuła, jak szef pożera ją wzrokiem.

Od tamtego wieczoru zaczęła przynosić do pracy buty do biegania. Pod koniec dnia, kiedy Levy wybierał się do domu, siedziała za biurkiem jak sparaliżowana.

– Za ciężko pracujesz, Kate. Daj spokój, odwiozę cię do domu. Po drodze możemy nawet coś zjeść. Lubisz sushi? Co ja gadam? Wszyscy lubią sushi. Znam świetną restaurację...

– Nie, nie trzeba, Theo. Dzięki, ale mam buty do biegania i wracając do domu, uprawiam jogging. Muszę jakoś zachować kondycję. – Wyciągnęła z torby adidas i podniosła je, żeby nikt nie miał wątpliwości, że mówi prawdę.

– Nie musisz się tak męczyć. Jak dla mnie jesteś w całkiem dobrej kondycji.

O mało się nie porzygała.

W niektóre wieczory robił się namolny i narzucał się jej po kilka razy. Nie miałyby ochoty na drinka albo na kolację? Dostał darmowe bilety na jakieś przedstawienie na Broadwayu albo voucher na jedną noc w hotelu Four Seasons – może by się tam z nim wybrała?

Kate za każdym razem odmawiała, lecz na nim nie robiło to wrażenia. Dotykał jej ramienia, gładził palcami szyję, wzdychał i wychodził. Co wieczór, wsiadając do windy, oddychała z ulgą, krążyła kilka razy ramionami i czuła, jak schodzi z niej napięcie.

W trakcie spotkań z klientami albo innymi prawnikami często siadał obok niej i przedstawiając im Kate, klepał ją po udzie albo kolanie. Czuła się z tym fatalnie. Wyglądało to tak, jakby rościł sobie do niej prawa, uważał ją za swoją własność.

Po powrocie wieczorem do domu zawsze brała prysznic. Nie dlatego, że była spocona po biegu – bo nigdy nie biegała. Sportowy strój był tylko wymówką. Brała prysznic, żeby zmyć z siebie jego zapach, wstręt, jaki odczuwała, gdy jej dotykał. Zaczęło się to odbijać na jej zdrowiu.

Ostatnio często bolała ją głowa. Wiedziała, że to wynik stresu spowodowanego nie przez pracę, ale przez szefa. Najgorsze były piątki, kiedy zanosila z nim akta do jego mercedesa. Stojąc obok niej w windzie, rozbierał ją wzrokiem, a ona czuła, jak wali jej serce. W każdej chwili spodziewała się, że jej dotknie albo wykona jakiś ruch.

Im bardziej unikała spotkań sam na sam z Levym i wymyślała preteksty, by nie iść z nim na kolację, w tym większą wpadał frustrację. W ramach tak zwanego mentoringu i ewaluacji krytykował jej pracę i nie mogła nie spostrzec, że w miarę jak odrzucała kolejne awanse szefa, jego opinie stawały się coraz surowsze.

Zastanawiała się, czy nie złożyć na niego skargi, ale choć setki razy czytała w intranecie informacje o obowiązujących w firmie zasadach dotyczących molestowania, nie miała wrażenia, że je przekroczył. Czasami niebezpiecznie się do nich zbliżał, lecz wiedziała, że jeden incydent nie wystarczy do oskarżenia go – musiałaby udowodnić cały ciąg zachowań. Ale jak, do cholery, mogła to zrobić, skoro zachowywał się tak tylko, kiedy byli sami? To byłoby jej słowo przeciwko słowu Levy'ego. Poza tym asystenci, którzy składali skargę na starszych współpracowników, lądowali na ogół na ulicy, bez żadnych referencji, więc w praktyce nie mogli znaleźć pracy gdzie indziej. Kate nie chciała tego. Zbyt wiele z siebie dała, żeby dostać się do tej kancelarii.

Patrzyła, jak Levy i Scott się oddalają. Nadal roztrzęsiona po połajance szefa, ruszyła w drugą stronę, skręciła w pierwszą boczną alejkę, którą zobaczyła, i znalazła się w mroku. Nie uroniła dotąd ani jednej łzy, ale chciało jej się płakać. Wiedziała, że trzepotanie w piersi, które nie pozwalało jej zaczerpnąć tchu, nie ustąpi, dopóki nie da upustu emocjom. Płacz jest dobry. Dobrze o tym wiedziała. Przeczytała wystarczająco dużo poradników, ale była po prostu inaczej skonstruowana. Nie potrafiła płakać. Już nie, od tamtego dnia. Zawór był zamknięty i wszystkie emocje kotłowały się w niej, nie znajdując ujścia. Uspokoiła ją jednak pewna myśl. Zwolniło jej tętno i zaczęła wolniej oddychać.

Chciała wrócić do domu. Nie do wynajętej kawalerki. Do prawdziwego domu.

Czterdzieści pięć minut później zeszła z promu, na który wsiadła na Dolnym Manhattanie. Mając dziewięć lat i mieszkając w Edgewater w stanie New Jersey, często bawiła się w opuszczonej fabryce Kellogga ze swoją przyjaciółką, Melissą Bloch. Fabrykę już wyburzono i jej miejsce zajęła marina. Czasy się zmieniały. Tam gdzie niegdyś stały fabryczne hale, budowano drogie nadmorskie apartamentowce i nie licząc jednej lub dwóch firm, które ocalały, Edgewater stało się hipsterskim miejscem. Prawie. Przez środek miasta biegła River Road. Nieruchomości po jej wschodniej stronie wyceniane były bardzo wysoko. Po zachodniej, na wzgórzach, można było kupić takie same za pół ceny. Kate przecięła River Road zaraz po wyjściu z terminalu promowego. Minęła agencje nieruchomości przy końcu przecznicy i skręciła w Hudson Avenue – stromą ulicę prowadzącą do Adelaide Place, gdzie mieszkał jej ojciec.

Louis Brooks przeniósł się do Edgewater pod koniec lat siedemdziesiątych ubiegłego stulecia. Służył wtedy w nowojorskiej policji, a jego partnerem był Gerry Bloch, ojciec Melissy. To Gerry przekonał ojca Kate, żeby się tu przeniósł. Nieruchomości nie kosztowały dużo, bo ziemia była skażona przez chemikalia i olej kukurydziany. Mieszkali tuż obok siebie przy Adelaide Place. To był cudowny okres. Dzieciństwo z przyjaciółką, która była kimś więcej niż siostrą. Życie wydawało się piękne. Do czasu, kiedy Gerry Bloch został aresztowany.

Gdy zobaczyła kolonialny dom, w którym dorastała, od wspinania się pod górę piekły ją stopy i bolały łydki. Była w butach na wysokich obcasach – te do biegania leżały w szufladzie w pracy. Trzymając się pomalowanej drewnianej balustrady, weszła po ceglanych schodkach na werandę i nagle otworzyły się frontowe drzwi.

Spodziewała się zobaczyć za nimi ojca. Siwowłosego siedemdziesięciolatka, któremu wciąż wydawało się, że ma czterdzieści pięć lat. Louisa Brooksa – którego imię zawsze wymawiało się „Lu-is”, nigdy „Lu-i”. Ubranego w bawełnianą koszulę i robocze spodnie, z porytą zmarszczkami przyjazną twarzą, na której widniały plamy oleju albo farby.

Ale to nie ojciec otworzył drzwi. Zamiast niego zobaczyła uderzająco piękną, wysoką młodą kobietę z gęstymi czarnymi włosami krótko przyciętymi po bokach. Miała na sobie czarną marynarkę, zieloną bluzkę i granatowe dżinsy. Żadnego makijażu. Na twarzy Melissy Bloch, jej najlepszej przyjaciółki z dzieciństwa, ukazał się szeroki uśmiech.

Melissa na kilka lat zniknęła z pola widzenia: została policjantką i służyła w różnych miejscach w kraju. Przed sześcioma miesiącami przeszła na wcześniejszą emeryturę i wróciła do swojego starego domu sąsiadującego z domem Louisa Brooksa, co bardzo ucieszyło Kate, która tęskniła za nią, odkąd się rozstały. Obecnie Melissa Bloch miała własną firmę i prowadziła w nowojorskiej policji kursy zaawansowanej techniki jazdy, a także kontroli emocji oraz szkolenia z wybranych elementów praktyki śledczej. Kiedy miała wolną chwilę, Louis angażował ją do prac w warsztacie, które wymagały według niego drugiej pary rąk. Obie, Melissa Bloch i Kate Brooks, wiedziały, że wcale nie potrzebował pomocy – chciał mieć po prostu towarzystwo.

– Nie powinnaś być w pracy? – zapytała Melissa.

– Wzięłam sobie wolne przedpołudnie – odparła Kate.

Melissa przechyliła głowę i przez kilka sekund jej się przyglądała. Widać było, że tego nie kupuje. Chociaż problemy z Levym nie dawały Kate spokoju w dzień i w nocy, nikomu jeszcze o nich nie powiedziała – nawet Melissie. To był jej kłopot i zamierzała zacisnąć zęby, nikomu nic nie mówić i jakoś przez to przejść. W kuchni ojciec nalewał już kawę. Miał plamy jakiejś ciemnej substancji na policzku i kołnierzyku koszuli. Jeśli zdziwiła go nieoczekiwana wizyta córki, nie dał tego po sobie poznać. Kate domyśliła się, że cieszy się na jej widok. Podał kubki z parującą kawą córce i Melissie i usiedli przy kuchennym stole.

Kate wypiła trochę kawy i poczuła, jak robi jej się ciepło w środku. Nie tylko z powodu dobrej kawy – spotkanie z ojcem i najlepszą przyjaciółką wzmocniło jej poczucie bezpieczeństwa. Poza tym, że były sąsiadkami i ich ojcowie od dawna się przyjaźnili, zawsze czuła autentyczną więź z Melissą. Obie uwielbiały czytać książki i były bardzo inteligentne, każda na swój sposób. Podczas gdy Kate bez

trudu zaliczała szkolne sprawdziany i egzaminy, Melissa jako jedyna osoba w całej szkole wiedziała, który z nauczycieli ma romans, z kim i od jak dawna.

– Co się stało, że nie jesteś w pracy? – zapytał Louis.

– Wzięłam sobie wolne przedpołudnie – wyjaśniła Kate.

Jej przyjaciółka i ojciec wymienili spojrzenia, ale nie skomentowali tego.

– Melissa i ja rozmawialiśmy właśnie o kupnie desek – powiedział ojciec. – Ma zamiar je kupić, żebyśmy mogli zrobić szafki. Czas wstawić jakieś meble do tamtego domu.

– Nie potrzebuję wiele – rzuciła Melissa.

Kate uśmiechnęła się. Jej przyjaciółka mogła kupić gotowe szafki, ale Louis nie miał się czym zająć. Zaprojektowanie i zrobienie ich mogło mu zająć kilka tygodni.

– Twój tato mówił, że będziesz broniła Alexandrę Avellino – zmieniła temat Melissa.

– Nie całkiem. Broni ją moja firma. Ja jestem po prostu członkiem zespołu. Kimś, kto napisze czasem jakieś pismo procesowe, zajmie się researchem, robieniem notatek, tego rodzaju rzeczami...

W tym momencie zaczęła jej drżeć dolna warga. Ojciec wyciągnął instynktownie rękę, dotknął jej ramienia i nagle wylały się z niej wszystkie żale. Nie ośmieliłaby się powiedzieć mu, że była seksualnie napastowana przez szefa. Louis trzymał w domu kilka sztuk broni palnej. Na jeden z rewolwerów miał nawet pozwolenie. Poza tym był nowojorskim gliniarzem starej szkoły. Mógł zjawić się w progu Levy'ego, wycelować mu prosto w twarz z trzydziestkiósemki i nauczyć go dobrych manier.

Opowiedziała, co zdarzyło się rano i jakie ultimatum postawił jej Levy. Ojciec odwrócił wzrok i usłyszała, jak stuka nerwowo obcasem w podłogę. Melissa wychyliła się ponad stołem z wyrazem oczekiwania na twarzy.

– Zwrócił się do ciebie „moja panno”? Czuję, że dałaś mu niezłe popalić. Co mu na to odpowiedziałaś? – zapytała, opierając łokcie o stół, by usłyszeć, jakiej

celnej riposty Levy doczekał się od Kate.

Ta pokręciła głową.

– Nic – odparła. – Po prostu nie mogłam.

Melissa, która nie doczekała się puenty, przez moment była skonsternowana, a potem zmierzyła Kate uważnym spojrzeniem. Jakby nie mogła uwierzyć w to, co stało się z dziewczyną, która potrafiła kiedyś zmrozić jednym spojrzeniem klasowych łobuzów i każdego pokonywała w dyskusji. W tamtych czasach to Kate była twardzielką. To ona opiekowała się Melissą. I nie dawała sobie w kaszę dmuchać. Jako nastolatka Kate potrafiła ranić słowami – były jej bronią.

Louis dopił kawę.

– Chodźmy nakarmić ptaki – powiedział, jak zwykle uchylając się przed poważną rozmową.

Kate ruszyła za przyjaciółką i ojcem na tylne podwórko, gdzie stały dwa duże karmniki dla ptaków. Na żerdce jednego z nich przycupnęła zielona papuga. W Edgewater nie było to czymś niezwykłym. Ten gatunek nazywano papugą kwakra. Nikt nie miał pojęcia, dlaczego te ptaki znalazły schronienie w New Jersey i tu gniazdowały. Na pewno nie były rodzimym gatunkiem. Ludzie mówili, że w latach sześćdziesiątych uciekły z roztrzaskanej skrzyni na lotnisku Kennedy’ego, ale to były tylko domysły.

Kate pomogła ojcu dosypać do karmnika ziaren i orzechów, które trzymał w starej beczce.

– Muszę już lecieć – rzuciła po kilku minutach Melissa. – Louis, mógłbyś...?

– Oczywiście – odparł, po czym włożył rękę do beczki i grzebał w niej tak długo, aż znalazł to, czego szukał. Wyciągnął spomiędzy ziaren żółtą kopertę i przekazał ją Melissie. – To ostatnia transza pieniędzy twojego ojca. Tylko parę tysięcy. Mam nadzieję, że nie są trefne – powiedział.

Kate odwróciła wzrok. Gerry Bloch nie był skorumpowanym gliniarzem, ale nie chciał donosić na kolegów, którzy brali. Szefostwo, nie mogąc dostać się do innych, zważyło wszystko na niego. Koledzy zrzucili się na rodzinę Gerry’ego.

Pieniądze były prawdopodobnie trefne, lecz będąc na linii ognia, Gerry nigdy na to nie zważał. Kate zawsze o tym wiedziała, lecz teraz była adwokatką, reprezentowała prawo i miała obowiązek to zgłosić. Wiadomo jednak, że nigdy w życiu by tego nie zrobiła.

Wszystko zostawało w rodzinie.

– Zamówię dziś w sklepie deski – oznajmiła Melissa. – I bardzo ci dziękuję.

Louis pokiwał głową.

Kate odprowadziła ją do frontowych drzwi.

– To nie jest moja sprawa – odezwała się Melissa, kiedy zeszły z werandy. – Ale zasłużyłaś sobie, żeby pracować w tej kancelarii. Nie daj sobą pomiatać. Jesteś Kate Brooks z Edgewater w stanie New Jersey. – Westchnęła i pokręciła głową. – Twojej mamie by się to nie spodobało.

Kate patrzyła, jak Melissa wsiada na motocykl, odpala silnik i odjeżdża. Nieczęsto się odzywała, ale kiedy to robiła, warto było jej słuchać. Jej słowa przypomniały Kate, że jeszcze żyje i powinna się cieszyć każdą chwilą. Zalała ją fala druzgoczących wspomnień, od których aż zgięła się wół i dotknęła dłońmi podłogi. Dręczył ją nie tyle ból, ile wstyd. Wstyd, że wszystko ukrywa, że udaje, że nic się nie stało, że nie próbuje się bronić. Łzy z jej oczu kapały na wyblakły szary próg.

Nie płakała od śmierci matki. Kiedy Kate pozostał rok do skończenia studiów, u Suzanny Brooks rozpoznano raka. Lekarze dawali jej rok życia. Kate znalazła w necie specjalistę, który zgodził się wydać drugą opinię. Dzień po umówionej wizycie matka oświadczyła, że postanowiła do niego nie iść – że takie rzeczy się zdarzają, że przeżyła dobre życie, a teraz nadeszła po prostu jej pora. Miała dosyć chodzenia po lekarzach. Zmarła tydzień przed ukończeniem przez Kate studiów prawniczych. Kazała córce przyrzec, że nie będzie płakała podczas pogrzebu, i ta dotrzymała słowa – płakała, czuwając przy zwłokach, i zabrakło jej łez na pogrzeb. Zdała egzamin adwokacki z drugim najlepszym wynikiem na tamtym roku i wylądowała w firmie Levy, Bernard i Groff.

Miesiąc po rozpoczęciu pracy musiała się skontaktować z dwoma onkologami, żeby poprosić ich o opinie prawno-medyczne w sprawie o zaniedbanie lekarskie. Jednym z nich był specjalista, u którego rok wcześniej umówiła matkę na wizytę. W trakcie rozmowy wspomniała, że się z nim kontaktowała.

– Owszem, przypominam sobie. Nie udaję, że pamiętam wszystkich pacjentów, Kate, ale twoi rodzice utkwili mi w pamięci. To często powtarzająca się historia. Towarzystwa ubezpieczeniowe to najgorsze kanale pod słońcem.

– Słucham? Nie bardzo rozumiem. Mama powiedziała, że nie stawiała się na wizytę.

– Wprost przeciwnie, przyszła do mnie z mężem. Powiedziałem, że nowy lek może przedłużyć jej życie o trzy do pięciu lat, ale ubezpieczyciel nie pokryje kosztów terapii. Lek był naprawdę bardzo drogi. Szczerze ci współczuję...

– Nic z tego nie rozumiem. Tato miał przecież oszczędności. Miał pieniądze na terapię. Wiem o tym, bo płacił moje chesne...

Kate nagle wszystko sobie uświadomiła i zakończyła rozmowę. W domu zapytała ojca, a ten powiedział jej prawdę. Suzanna nie chciała, żeby córka wzięła pożyczkę studencką, którą spłacałaby do końca życia. Ojciec przeznaczył rodzinne oszczędności na studia prawnicze Kate. Pieniądze, które można było wydać na przedłużającą życie terapię dla mamy, poszły na chesne. Nie stać ich było na jedno i drugie. Dla rodziców ważniejsza była przyszłość Kate. Matka nie wyobrażała sobie tego inaczej.

Dyplom prawa i praca w kancelarii sporo kosztowały jej rodzinę. Dlatego zawsze pierwsza zjawiała się rano w biurze i ostatnia z niego wychodziła. Matka oddała kilka lat życia, żeby ona mogła skończyć studia i trafić do dobrej kancelarii. Kate nie mogła tego zmarnować. Poświęcenie matki ją paraliżowało. Sprawiało, że nie chciała robić afery i milczała.

Zastanawiała się, co matka powiedziałaby teraz. Nie chciałaby, żeby córka cierpiała. Zależałoby jej, żeby zawalczyła o siebie. Kate przypomniała sobie te

wszystkie chwile, kiedy gryzła się w język, stojąc przed Levym, i wstyd zaczął ją palić żywym ogniem. W tym ogniu wykuwało się coś o wiele twardszego.

Przysięgła sobie, że kiedy następnym razem wydarzy się w biurze coś podobnego, zgłosi to. Dostyc tego dobrego! Nie będzie już uciekać. Nie będzie się chować. Nie będzie przygryzać warg. Następnym razem powie, co myśli.

Była córką Suzanny Brooks.

Była pieprzoną Kate Brooks z Edgewater w New Jersey.

Frank Avellino

Wpis do dziennika. Piątek, 31 sierpnia 2018

Godzina 7.55

Nienawidzę pisać tych bzdur. Nigdy wcześniej tego nie robiłem. Nie jestem człowiekiem, który chce publikować swoje memuary. W mojej szafie jest dość trupów, żeby wypełnić cholerny cmentarz... dwa cmentarze. Robię to na polecenie lekarza. Wyłącznie dla siebie i dla doktora Goodmana. Nie mam pojęcia, co jego zdaniem powinienem tu pisać.

Mam, jak to się mówi, luki. Luki w pamięci. Jest ósma rano, a ja nie śpię od czwartej. Musiałem się wysikać, a potem nie mogłem zasnąć. Normalka. Jeśli to nie prostata, to coś w głowie. Hal Cohen przekonał mnie w końcu, żebym zbadał jedno i drugie. Lekarz zadał mi kilka pytań, a kiedy na nie odpowiedziałem, stwierdził, że wszystko ze mną w porządku. Ale żeby mieć całkowitą pewność, chce, żebym zapisywał swoje myśli i wszystkie objawy, które zauważę. Spotka się ze mną za kilka miesięcy. Przeczyta te bzdury i zanudzi się na śmierć, jestem tego pewien.

Może ma rację. Może to nic takiego. Albo po prostu starość. Ostatnio o wielu rzeczach zapominam. O tabletkach, które miałem wziąć wieczorem. Czasami oglądam telewizję i nie

pamiętam, czy jadłem kolację. Albo zostawiam odkręcony kran z gorącą wodą. Wkurza mnie, że zapominam o umówionych spotkaniach. Jeśli mówię, że gdzieś się zjawię, powinienem się tam zjawić. Bez dwóch zdań. Nie mogę uwierzyć, że w zeszłym tygodniu nie było mnie na czterech spotkaniach. Po prostu o nich zapomniałem. Może powinienem zatrudnić asystenta. Ale asystent nie zadzwoni do mnie i nie powie, że mam włożyć skarpetki. O tym też zapomniałem w zeszłym tygodniu.

To są wszystko drobiazgi.

Nie ma się czym przejmować. Tak mówi lekarz.

Czuję się dziś dobrze. Żadnych problemów. Pamiętam, co mam zrobić, gdzie mam pójść. Wszystko się łoży.

Idę teraz na śniadanie z Halem Cohenem.

23.00

Wieczorem wpadła Alexandra. Słodkie dziecko. I inteligentne. Znowu biegła po parku. Ostrzegłem ją, że nie powinna tego robić po nocy. Narazi się na niebezpieczeństwo. Odparła, że potrafi o siebie zadbać, i jej uwierzyłem. Przyniosła mi to smoothie, które lubię, ze sklepu przy Drugiej Alei.

Powiedziała, że próbowała się do mnie dziś dodzwonić. Nie wiem, czy nie psuje mi się komórka. Nie odebrałem kilku telefonów, ale mógłbym przysiąc, że dzwonek nie dzwonił. Zapomniałem o umówionym spotkaniu z księgowym.

Ponownie.

Alexandra dała mi do zażycia tabletki i opowiedziała o umowie, którą zawarła - sprzedaży apartamentu na rogu Trzynastej Ulicy i Trzeciej Alei. Świetna umowa. Świetna córka. Zadzwoniła Sofia. Nie chce mnie odwiedzać, kiedy w domu jest Alexandra. Nadal ze sobą nie rozmawiają. Odpuściłem sobie próby ich pogodzenia. Ale żałuję, że Sofia nie jest bardziej podobna do Alexandry.

Sofia wpędzi mnie kiedyś do grobu.

Leżę w łóżku i nie wiem, czy umyłem zęby.

Zobaczyłem dziś kogoś na ulicy. Catego w czerni. Myślę, że mnie śledził. Szedłem Park Avenue i zobaczyłem go po drugiej stronie ulicy. Nagle nie mogłem sobie przypomnieć, dokąd idę, więc złapałem taksówkę, żeby wrócić do domu. Rozmawiałem o tym z kierowcą. Powiedział, że może mam paranoję. Odpartem, że pogadam o tym z Jane.

Wchodząc do domu, zawołałem ją. Nie potrafiłem zrozumieć, dlaczego jej nie ma.

A potem sobie przypomniałem.

Jane nie żyje. Widziałem ją przecież martwą na schodach. Skręciła sobie kark, uderzając o balustradę. Skręciła i złamała.

A z drugiej strony...

Jeżu...

Może to jest błogosławieństwo? Może są pewne rzeczy, których nie chcę pamiętać?

To straszne. Nienawidzę pisać tych bzdur.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Ona

Zegar w wolnowarze zaczął wydawać jednostajne dźwięki. Kilka godzin wcześniej wstała, żeby przyrządzić sobie na śniadanie coś ekstra, a potem wróciła do łóżka. Miała przed sobą intensywny dzień. Teraz zrzuciła kołdrę, wstała, poczłapała do kuchni, wyłączyła wolnowar i uniosła pokrywkę. Wewnątrz były cztery litry wody, które przez czterdzieści pięć minut urządzenie utrzymywało w temperaturze pięćdziesięciu pięciu stopni. Kiedy sięgnęła do środka, woda była bardzo gorąca, ale jej nie oparzyła. Wyjęła z niej próżniową torbę i położyła na czystym talerzu. Przed podgrzaniem umieściła w niej oprócz wątróbki trzydzieści gramów wędzonego masła i szczyptę soli.

Kiedy przecięła nożem torbę, uleciał z niej obłoczek pary. Z dolnej szafki wyjęła stalową patelnię, postawiła ją na kuchence i zapaliła gaz. Masło głośno zaskwierczało na rozgrzanej patelni. Sięgnęła do środka torby i pomacała wątróbkę. Była ciepła, lecz nie aż tak, by nie można jej było dotknąć. Wrażenie, jakiego doznała, dotykając jej palcami, było tak przyjemne.

Opiekając delikatnie z obu stron wątróbkę, oblizwała palce z krwi, a potem wyłożyła zawartość patelni na talerz, na którym leżała już żytnia grzanka z purée z awokado. Kilka kropel octu balsamicznego, plasterek czerwonej pomarańczy i danie było gotowe. Zapach pobudził jej apetyt. Zniosła talerz do jadalni, usiadła i zaczęła jeść.

Odłożywszy na chwilę nóż i widelec, wzięła do ręki telefon, który leżał na stole obok cyfrowego dyktafonu. To była jednorazówka na kartę, nie do namierzenia. Weszła w aplikację przekierowującą połączenia, wybrała numer i włączyła tryb głośnomówiący. Usłyszała sygnał, ale nikt oczywiście nie odbierał

telefonu. Nie spodziewała się, by ktoś w biurze zrobił to o siódmej rano. Czekwała na komunikat głosowy.

– Biuro prokuratora okręgowego Wesleya Dreyera. Nie mogę teraz rozmawiać. Proszę zostawić wiadomość po sygnale dźwiękowym...

Kiedy go usłyszała, wcisnęła PLAY na dyktafonie.

– Mówi Mike Modine. Słyszałem, że mnie pan szuka. Przykro mi, ale to nie jest odpowiedni moment. Od lat odkładałem pieniądze i nadeszła pora, żeby z nich skorzystać. Może pan to nazwać kryzysem wieku średniego czy jak pan tam chce, ale już tu nie wrócę. Frank Avellino nie żyje, a ja mogę być następnym. Zadzwoił do mnie i chciał zmienić testament, nie powiedział jednak, co chce w nim zmienić i dlaczego. Kiedy ze mną rozmawiał, sprawiał wrażenie paranoika, kogoś we wczesnym stadium demencji. To wszystko, co wiem. Niech mnie pan nie szuka. Nie zamierzam z panem rozmawiać, panie prokuratorze. Niech pan po prostu zostawi mnie w spokoju.

Zakończyła połączenie, ale nie wyłączyła dyktafonu. Usłyszała z niego własny głos.

„Grzeczny chłopiec”.

„To wszystko? Możesz mnie teraz wypuścić? Naprawdę, proszę. Po prostu mnie wypuść. Nie, nie rób tego! Nie! Nie!”

Na nagraniu krzyki Mike’a przeszły w głośnie trzaski. Wrzeszczał zbyt głośno, by mikrofon to precyzyjnie zarejestrował.

Sarnia wątróbka była wyśmienita. Przypomniała jej jelonka. Mięso było ciepłe i dzikie. Ale szybko ostygło. Wkrótce będzie wiedziała więcej o śledztwie – o świadkach, a także o dowodach rzeczowych, które miały ją obciążyć. Musiała też wiedzieć, jakie dowody zgromadzono przeciwko siostrze. Adwokaci nie mogli wiele zdziałać. To ona musiała przeważyć szalę na swoją stronę. Tak jak to się działo w przypadku wiadomości głosowej dla Dreyera, która powinna poprowadzić go we właściwym kierunku.

Było wiele sposobów, które mogły jej zagwarantować werdykt uniewinniający. Wiedziała, że niektórzy uczestnicy procesu nie zmienią zdania. Ci nieszczęśnicy wymagali jej szczególnej troski.

Wkładając do ust ostatni kawałek wątróbki, pomyślała, że czegoś zabrakło temu daniu. Być może armagnacu. Kropelka alkoholu nie pasowała może do śniadania, ale do kolacji jak najbardziej. Mike Modine był już podzielony na łatwe do usunięcia części, wszystkie zapakowane szczelnie w czarne plastikowe torby, każda z odpowiednio ciężkim hantlem, których cały zestaw zamówiła. Jest wiele sposobów, by pozbyć się zwłok w Nowym Jorku. Najłatwiej zrobić to w rzece. A po dziesiątej wieczorem promy na ogół są puste. Kupi bilet na DUMBO na East River i w cieniu Brooklyn Bridge, odwrócona plecami do kamery na rufie, może dyskretnie wyrzucić z gimnastycznej torby kończynę albo dwie. Pasażerowie usłyszą tylko plusk.

Wzięła prysznic i włożyła strój do biegania.

Zapisała to sobie w notatniku. Kiedy już wyrzuci ręce Mike'a do rzeki, wstąpi do monopolowego i kupi sobie butelkę armagnacu.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Eddie

Po wyjściu z biura prokuratora ruszyłem prosto do Bloom's Deli przy Lexington Avenue, żeby spotkać się z Harper na późnym śniadaniu. Dotarłem tam wcześniej niż ona i zanim weszła, zdążyłem przejrzeć pobieżnie materiały ze śledztwa. Poza raportem z miejsca zdarzenia znalazłem tam dokumentację medyczną Franka Avellino. W chwili śmierci był w całkiem dobrej formie. Jedyną ciekawą rzeczą była notatka neurologa, że Frank ma problemy z pamięcią. Nie potrafiłem odczytać większości zapisków lekarza. Na samym dole widniały zalecenia: *PB 3/12 PT. Pacjent pokrzepiony na duchu, ma zgłosić wszelkie zmiany.*

Łapiduchy mają swój własny żargon i nie wszystkie skróty są opisane w słownikach medycznych. Wyjąłem telefon, sprawdziłem skrótownice w internetowym słowniku medycznym i dowiedziałem się, że PB może oznaczać wiele rzeczy, ale między innymi ponowne badanie. Co do 3/12, wiedziałem, że oznacza trzy miesiące. A więc: ponowne badanie za trzy miesiące. Nie wiedziałem tylko, co oznacza PT. Prawdopodobnie nic ważnego. Bardziej interesował mnie raport z miejsca zdarzenia. Jego lektura nie była przyjemna. Prokurator mógł oskarżyć Sofię o zabójstwo na podstawie wielu różnych dowodów.

Jej odcisku palca znalezionego na narzędziu zbrodni.

Jej włosy znalezionego na okaleczonym ciele ofiary.

Mocno ubrudzonego krwią ofiary ubrania Sofii.

Miałem już sprawy, w których spece od kryminalistyki przysparzali mi problemów, ale nigdy dotąd mojego klienta nie obciążało tak wiele dowodów rzeczowych. Jedynym potencjalnym plusem było to, że podobne dowody

obciążały Alexandrę Avellino. Jeżeli Dreyerowi uda się doprowadzić do połączonego procesu i obie oskarżone staną przed tą samą ławą przysięgłych, uzyskanie wyroku skazującego będzie dziecinnie łatwe. Prokurator miał w ręku wszystkie asy.

Było coś jeszcze, co nie dawało mi spokoju. Przeczytałem dwa razy raport z sekcji zwłok Franka Avellino. Po pierwszej lekturze miałem wrażenie, że na coś nie zwróciłem uwagi albo że coś w raporcie pominięto. Frank został wielokrotnie dźgnięty nożem, a także ugryziony. Ślady po zębach miał na klatce piersiowej. Poza ranami, które odniósł podczas napaści, był zdrów jak ryba. Jego organy, stawy i kości były w znakomitym stanie. Za drugim razem czytałem raport wolniej, znów czułem jednak, że coś przeoczyłem. Coś było nie w porządku. Może byłem zbyt zmęczony, a może makabryczne szczegóły zbrodni nie pozwalały mi się skupić.

Nie miałem pojęcia, co jest nie tak, uznałem więc, że zapytam o to Harper.

Gdy się pojawiła, zamówiliśmy oboje kawę i pankejkę, a potem wysłuchałem relacji o tym, jak spędziła wczoraj czas z Sofią. Pozornie głównym zadaniem Harper było sprawdzenie, czy mieszkanie jest bezpieczne, czy Sofia jest w stabilnym stanie i czy ma wszystko, czego potrzebuje. W rzeczywistości chodziło o pociągnięcie naszej nowej klientki za język i zebranie o niej jak najwięcej informacji. Pracowałem z Harper przy ostatnich dwóch sprawach i muszę przyznać, że jest niesamowita. I nie chodzi tylko o inteligencję – ta dziewczyna uratowała mi życie. Za każdym razem, gdy się uśmiechała, zapalało się we mnie coś, co już nigdy nie miało się zapalić.

– Sporo gadałyśmy – powiedziała. – Jak na kogoś, komu nie udało się skończyć studiów, Sofia może zaimponować. Oczytana, bystra jak ty czy ja. Podobnie jak jej siostra była cudownym szachowym dzieckiem. Są prawie w tym samym wieku, dzieli je niecały rok, ale są do siebie zupełnie niepodobne. Z tego, co zdążyłam zauważyć, łączą je wyłącznie rodzice i szachy.

– Nie wiem nic o pierwszej żonie Franka. Kim była?

– Nazywała się Jane Marsden. Dorastała w bogatej rodzinie, w eleganckim domu na Upper East Side. Poznała Franka, kiedy wspinał się po szczeblach kariery. Była lwicą salonową i nie miała innych zajęć poza pławieniem się w bogactwie, chodzeniem na przyjęcia i szachami. Zależało jej, żeby nauczyć córki gry w szachy, i to było mniej więcej wszystko, co chciała im przekazać. Nie sędzę, żeby w tym domu było dużo miłości. Sofia powiedziała mi, że matka gryzła ją, jeśli wykonała zły ruch na szachownicy.

– Gryzła ją?

– Tak, w palce albo dłoń. Ta kobieta miała najwyraźniej spore problemy psychiczne.

Pokiwałem głową.

– Sofia i Alexandra były jeszcze małe, kiedy w ich domu przy Franklin Street matka spadła ze schodów i skręciła sobie kark. Po jej śmierci Frank wysłał je do dwóch różnych szkół z internatem. Siostry nigdy nie były w bliskich stosunkach. Prawdę mówiąc, szczerze się nienawidziły i nie sędzę, żeby śmierć matki w jakimkolwiek stopniu to zmieniła. To wszystko, co Sofia opowiedziała mi o matce, ale popytałam w miejscowym komisariacie. Kiedy doszło do wypadku, Frank brał udział w imprezie charytatywnej, w domu były tylko dziewczynki i Jane. Gdy znalazły matkę u stóp schodów, obie, Alexandra i Sofia, zadzwoniły pod dziewięćset jedenaście.

– Serio?

– Ciarki chodzą po plecach, prawda? Jane spadła tak niefortunnie, że głowa uwięzła jej między słupkami balustrady. Złamany kręgosłup szyjny i kostka u nogi. Naprawdę fatalny upadek. Oczywiście bez udziału osób trzecich. Nie mam pewności, ale niedługo potem Sofia zaczęła się leczyć psychiatrycznie. Jej zdrowie psychiczne pogarszało się równie szybko jak oceny w szkole. Nie doszła do siebie po śmierci matki. Słabe oceny, wagary... wszystko się posypało. Miała okresy, kiedy przez rok albo dwa brała się w garść, żeby zacząć studia albo jakiś

staż... a potem przychodziło kolejne załamanie i wszystko brało w łeb. Biedna dziewczyna.

– Współczujesz jej?

– Tak, naprawdę współczuję. Znasz mnie, potrafię być twarda. Sofia miała przed sobą wielkie możliwości, ale nic to jej nie dało. To każe nam się zastanowić. Polubiłam ją, Eddie.

– Więc nie jest zabójczynią – mruknąłem.

Harper włożyła do ust kawałek chrupiącego boczku, rozgryzła go i przez chwilę się zastanawiała.

– Nie ma żadnego motywu poza testamentem – powiedziała w końcu. – Jeśli Frank chciał którąś z nich wydziedziczyć, to mogłoby stanowić motyw dla pewnych ludzi. Ale nie dla Sofii. Są osoby, dla których pieniądze są najważniejsze, nie wydaje mi się jednak, żeby ona do nich należała. Poza tym kochała ojca. Powiedziała, że wspierał ją, kiedy była chora. Po śmierci żony Frank Avellino oddalił się od córek. Według mnie Sofia zniosła to o wiele gorzej. Mówiła mi również, że ojciec bardzo się wtedy zmienił. Odniosłam wrażenie, że nie chodziło tylko o żal po stracie żony. Potem miał drugą, Heather, która cztery lata temu zmarła wskutek przedawkowania.

– Pamiętam, że o tym czytałem. To był oksykodon, prawda? Mocna rzecz. Przedawkowanie było przypadkowe?

– Lekarz sądowy orzekł, że to możliwe. Nie było listu samobójczego. Heather miała jakieś problemy z chronicznym bólem i uzależniła się od oksykodonu. To często się zdarza. Sofia i Heather nie były ze sobą blisko, choć Heather była tylko osiem lat starsza.

Skończyłem pankejki, a kelnerka dołała nam kawy. W rodzinie Sofii miało miejsce wiele tragedii. Dwa najwyraźniej przypadkowe zgony, a teraz zabójstwo ojca. Zastanawiałem się, jak sam bym to zniósł. Za oknem Bloom's Deli toczyło się normalne życie Nowego Jorku. Gliniarz z drogówki kłócił się z kierowcą śmieciarki, a jakiś menel tańczył wokół nich, robiąc miny do jednego i drugiego.

Mała dziewczynka trzymająca za rękę mamę dołączyła do przedstawienia, pokazując język gliniarzowi. Tuż obok okna przebiegła joggerka, ubrana cała na czarno, z włosami schowanymi pod czapką.

– Chyba się zgodzisz, że motyw nie zawsze jest kluczowy? Myślisz, że Sofia byłaby zdolna zabić kogoś ot tak sobie? – zapytałem. – Frank był całkiem mocno pokieroszowany.

– Myślę, że wszyscy jesteśmy zdolni do paskudnych rzeczy – odparła Harper. – Zabijałam różnych sukinsynów, bo nie miałam wyboru. Nie mam z tego powodu wyrzutów sumienia. Jest też kilka osób, które gryzą ziemię, bo ty ich załatwiłeś. Siedzimy tutaj: dwie wykształcone, racjonalne osoby przy kulturalnym śniadaniu. Nikt nie pomyślałby, że jesteśmy zdolni do odebrania komuś życia.

– Ale pamiętaj, w jaki sposób Frank Avellino został zamordowany. Żadne z nas nie byłoby do tego zdolne. Mam w każdym razie taką nadzieję. Myślisz, że Sofia mogłaby to zrobić?

– Nie sądzę. Po co? To zabójstwo popełnione w dzikim szale. Sofia ma w sobie wiele gniewu, ale nie wyobrażam sobie, żeby zrobiła to swojemu tacie. Ona kieruje gniew przeciwko sobie. Widziałeś jej przedramiona?

Pokiwałem głową. Coś, co powiedziała Harper, kazało mi się zastanowić. Czułem, że nie dostrzegam czegoś ważnego w tej sprawie. Był w niej jakiś element, który do niczego nie pasował. Dwie siostry. Zamordowany i okaleczony ojciec; każda oskarża o to drugą. Obie miały możliwość to zrobić. Ale żadna nie miała chyba powodu. Jest spadek o wartości czterdziestu dziewięciu milionów. Gliniarze podejrzewają, że Frank chciał wydziedziczyć którąś z córek. Nie wiedzą którą i nie potrafią namierzyć jego prawnika. Uważają, że motywem zbrodni są pieniądze. Jedna z sióstr poczuła się oszukana i zabiła ojca, zanim ten zdążył zmienić testament. Takie było rozumowanie prokuratury. Sensowne, ale nie do końca. Żadna z sióstr nie straciła przecież pieniędzy. Czegoś tu nie dostrzegałem.

Joggerka, którą widziałem wcześniej, znowu przebiegła za oknem. Tak mi się przynajmniej wydawało. To mogła być ona albo ktoś inny. W Nowym Jorku jest

masa joggerów. Pokręciłem głową i wypilem łyk kawy, żeby pozbyć się uczucia déjà vu. Musiałem się porządnie wyspać – widziałem usterki w matriksie.

– Chciałbym, żebyś przyjrzała się dowodom rzeczowym – powiedziałem. – Dreyer dał nam dziś rano wstępne raporty. Przeczytaj uważnie ten z sekcji. Jest tam coś, co mi zdecydowanie nie pasuje. Proces zacznie się szybko, więc musimy być gotowi. Poza tym Dreyerowi zależy, żeby to był połączony proces.

– Chyba nie może tego zrobić, skoro one obwiniają się wzajemnie?

– Uważa, że uda mu się utracić wniosek o rozdzielanie procesów. Być może ma rację. Potrzebuję tu wsparcia. Ze strony kogoś, kto zna się na prawie. Prawnicze subtelności nigdy nie były moją mocną stroną.

Harper parsknęła cichym śmiechem.

– Co ty powiesz?! Gdyby trzeba było złamać prawo, nie wahałbyś się ani chwili.

Od dłuższego czasu potrzebowałem w firmie kogoś do pomocy. Prawnika, któremu mógłbym zaufać. Kogoś, kto nie okradłby mnie, moich klientów albo, co gorsza, nie przejąłby mojego interesu. Przez jakiś czas wypatrywałem w salach sądowych utalentowanego młodego absolwenta prawa. Żaden nie przypadł mi do gustu. Teraz nie miałem wyboru. Przy tej sprawie musiałem mieć wsparcie. Harper była wspaniałą detektywką, ale był mi potrzebny doświadczony prawnik.

– Chyba znam osobę, która mogłaby do nas dołączyć – powiedziała Harper.

– Kto to taki?

– Najpierw zapytam, czy jest zainteresowany. Porozmawiamy później, na przyjęciu Harry’ego. Teraz muszę lecieć. Mam od groma roboty.

– Co to za prawnik? Daj spokój, zdradź mi cokolwiek.

– Powiem tak: to ktoś, kto nie może już prowadzić praktyki adwokackiej.

Natychmiast domyśliłem się, kogo ma na myśli. Nie sądziłem, że się zgodzi, ale musiałem spróbować. Harper miała rację. Nadawał się idealnie, mimo że nie wolno mu było zabierać głosu na sali rozpraw.

Podziękowałem jej i powiedziałem, że ma rację.

– Mam zamiar zobaczyć się z Sofią – dodałem. – Spotkamy się później.

Harper wstała od stolika i zabrała papiery, które jej dałem. Obserwowałem, jak odchodzi. Miała specyficzne poczucie humoru, którego dopiero teraz zaczynałem się uczyć. Przez wielkie okna Bloom's Deli patrzyłem, jak przechodzi przez ulicę. Chodnik był zatłoczony i zobaczyłem idącą za nią kobietę w czarnym kombinezonie z lycry i bejsbolówce. Pod nią musiała mieć jeszcze obcisłą czapkę, bo nie widziałem w ogóle włosów. Kiedy Harper przeszła przez jezdnię, kobieta odwróciła się i pobiegła w innym kierunku.

Była to prawdopodobnie zupełnie inna joggerka, a może ta sama, która biegła tam i z powrotem tą ulicą. Nakazałem sobie o niej nie myśleć – naprawdę wpadałem w paranoję.

Znów zacząłem się zastanawiać nad raportem z sekcji zwłok. Przez sekundę miałem wrażenie, że wiem, co mnie w nim niepokoi, lecz potem ta myśl mi uciekła. Próbowałem dodzwonić się do Sofii, ale nie odbierała. Wysłałem jej esemesa, żeby się ze mną skontaktowała. Zrobiła to w momencie, gdy schodziłem do metra.

– Przepraszam, że nie odebrałam, panie Flynn. Coś się stało?

Wydawała się trochę roztrzęsiona i zdyszana.

– Wszystko w porządku. To nic aż tak bardzo ważnego, ale musimy porozmawiać. Wydajesz się zdyszana. Dobrze się czujesz?

– Tak, dobrze.

– To świetnie. Możemy się spotkać?

– Oczywiście. Może być koło piątej. Mam jeszcze kilka spraw do załatwienia.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Kate

W damskiej toalecie na czternastym piętrze budynku, w którym mieściła się kancelaria Levy, Bernard i Groff, Kate schowała kołnierzyk bluzki pod klapy marynarki. Zbliżała się druga po południu, a ona nie jadła nic od śniadania. Była głodna, ale zbyt skoncentrowana na pracy, żeby zrobić sobie przerwę na lunch.

Przejrzała się w lustrze, umyła ręce i je wytarła.

Jeszcze raz popatrzyła na swoje odbicie. Poprawiła szminkę. Wypuściła z płuc powietrze, skinęła głową i ruszyła do sali konferencyjnej, która została przejęta przez prawników pracujących przy sprawie Avellino. Levy nazwał ją „pokojem wojennym” i rzeczywiście, kiedy otworzyła drzwi, toczyła się tam bitwa.

Na długim stole, pomiędzy kubkami z kawą, długopisami i ołówkami, leżały pootwierane książki prawnicze, streszczenia precedensów i laptopy. Zespół pracował od paru godzin, dyskutując nad ujawnionymi dowodami rzeczowymi i potencjalnymi strategiami. Następnego dnia rano mieli przedstawić Levy’emu pomysły. Szef dał niezbyt subtelnie do zrozumienia, że ten, kto zaprezentuje najlepsze, będzie mógł w nagrodę zasiąść z nim przy stole obrony podczas procesu. Kate chciała tego bardziej niż czegokolwiek. To była jej wielka szansa i nie zamierzała jej zaprzepaścić. Cały syf związany z pracą w tej kancelarii nie będzie miał znaczenia, jeśli weźmie z Levym udział w procesie. Inni mieli już nad nią przewagę, bo nie uczestniczyła w porannej sesji. Właśnie przeczytała materiały ze śledztwa i była gotowa się włączyć. Zdawała sobie sprawę, że Levy celowo dał jej wolne przedpołudnie na zebranie myśli. Chciał zmniejszyć jej szanse. Choć startowała przez to z gorszej pozycji, spotkanie z Melissą i ojcem było dokładnie tym, czego potrzebowała.

Usiadła na wolnym krześle obok Scotta; naprzeciwko miała trzech cywilistów, którzy wcześniej pracowali w dziale karnym. Nosili zdecydowanie zbyt dopasowane drogie garnitury i zdecydowanie zbyt cienkie krawaty. Przedstawili się Kate jako Chad, Brad i Anderson. Nie wymienili z nią uścisków dłoni, ale jeden, Brad, przybił ze Scottem żółwika. Nie wiedziała, czy Anderson to imię, czy nazwisko, zresztą nie miało to znaczenia. Wszyscy trzej sprawiali wrażenie, jakby mieli tę samą tlenioną blond osobowość. Mięśniaki z bogatymi rodzicami i funduszami powierniczymi.

Kate spojrzała na leżące przed nią papiery: skróconą historię Avellinów z kolejnymi informacjami na temat Alexandry i Sofii. Im dłużej czytała o córkach byłego burmistrza, tym większego nabierała przekonania, że to Alexandra jest dobrze funkcjonującą, zorganizowaną siostrą, która wzięła się w garść i od wczesnej młodości wiedziała, jak ułożyć sobie życie. Natomiast Sofia była chodzącą bombą zegarową, z długą historią uzależnień, odtruwania, leczenia psychiatrycznego i samookaleczeń. Kate cieszyło, że reprezentuje z całą pewnością niewinną siostrę, ale towarzyszyła temu spora odpowiedzialność.

Ciężar udowodnienia ponad wszelką wątpliwość, że oskarżony jest winny, spoczywa na prokuraturze, ale ciężar udowodnienia, że twój oskarżony o zabójstwo klient jest rzeczywiście niewinny, jest o wiele większy.

Niewinność waży setki ton.

– Podejdźmy do sprawy kreatywnie – rzucił jeden z blondynów w garniturach. Skupiona na aktach sprawy Kate zapomniała już, który jest który. To mógł być Anderson. – Dość się naczytaliśmy. Mamy czterdzieści jeden dni do złożenia w sądzie wniosków: o przekazanie materiału dowodowego, o oddalenie zarzutów oraz o rozdzielenie procesów. Co wymyśliliście, brytany?

– Nie używaj takiego języka, Anderson – skomentował Scott. – Nie wszyscy jesteśmy brytanami, mamy tutaj damę.

Kate się nie pomyliła: tym, który przejął kierownictwo grupy i domagał się pomysłów, był Anderson. Zmierzył Scotta spojrzeniem, które mówiło: „Ty tak

serio?”.

– W porządku, w porządku – rzucił. – Brytany i suko. Tak lepiej?

Jeden z jego blond kolegów przybił mu piątkę, a drugi aż zgiął się wpół ze śmiechu. Kate zerknęła w bok i zobaczyła, że Scott za wszelką cenę stara się nie roześmiać.

Poczuła, jak krew uderza jej do głowy. Zapiekła ją skóra na karku.

Anderson musiał to zauważyć, bo wyciągnął przed siebie obie dłonie, jakby chciał powstrzymać pędzący na niego pociąg.

– Kurczę, naprawdę przepraszam. Nie chciałem nikogo urazić. To takie nasze poczucie humoru. Nie ma nic wspólnego z tobą, daję słowo.

Chad, Brad i Scott uspokoili się i zaczęli ją przeproszać, uśmiechnięci od ucha do ucha – całkowicie nieszczerze. Robili to, bo musieli.

– Andersonowi jest naprawdę przykro – powiedział Scott.

– Bradowi i mnie też jest przykro – oświadczył ten, który musiał mieć na imię Chad.

– Mnie też – mruknął Anderson, tłumiąc kolejny wybuch śmiechu.

Brad ugryzł się w palec, żeby opanować wesołość.

– Możemy przejść do rzeczy? – zapytała Kate.

Mężczyźni wyprostowali się, trochę zaniepokojeni tym, że ją obrazili. Miała dosyć tego cyrku. Najlepiej byłoby stąd wyjść i uspokoić się, zanim powie coś, czego miałyby później żałować. Brad, Chad i Anderson znajdowali się wyżej niż ona w hierarchii firmy i starała się o tym pamiętać. Przygryzała więc usta, by nie padły z nich słowa powszechnie uważane za obelżywe.

– Masz świętą rację. Kontynuujmy. Przepraszam, jak masz na imię? – spytał Anderson.

– Kate.

– Przepraszam, Kate. Powiedz, proszę, co wymyśliłaś.

W sali konferencyjnej zapadła głęboka cisza. Dość głęboka, by w niej zatonać.

– Przeczytałam wszystko na temat Avellinów – zaczęła. – Rodzina jest trochę porąbana. Być może nie bardziej niż inne, ale bez względu na to, co działo się w ich domu, Sofia ucierpiała najbardziej. Jest wrakiem człowieka. Poważne problemy psychiczne, długa historia prób samobójczych, narkotyki, alkohol i samookaleczenia. Oskarżyciel bez problemu przekona przysięgłych, że po prostu jej odbiło i zamordowała ojca.

Kate na chwilę przerwała i rozejrzała się.

Ironiczne i protekcyjne uśmiešky zniknęły. Scott i blond bestie naprawdę jej słuchali. To, co miała zamiar im zakomunikować, mogło wydawać się szalone, ale wierzyła, że ma rację. Musiała tylko uwierzyć w siebie, żeby to powiedzieć.

– Nie wiemy, który z procesów odbędzie się pierwszy, jeśli zostaną rozdzielone – odezwał się Scott. – Może jeśli najpierw osądzą Sofię i zostanie skazana, Dreyer zadowolony się jednym skalpem i nie będzie chciał ścigać Alexandry. Nie mamy jednak w tej sprawie pewności. Po uwzględnieniu przez sąd naszego wniosku o rozdzielenie procesów nie będziemy mieli wpływu na ich kolejność.

Brad, Chad i Anderson pokiwali z aprobatą głowami i zaczęli zaglądać do notatek.

– Nie rozumiecie, o co mi chodzi – powiedziała Kate. – Proponuję, żebyśmy nie składali wniosku o rozdzielenie procesów.

Scott wyglądał tak, jakby oberwał w głowę lewym prostym. Odchylił się na oparcie krzesła i zmarszczył czoło.

– Dlaczego mamy nie próbować rozdzielić procesów? Musimy o to walczyć w sytuacji, kiedy siostry wzajemnie się oskarżają. Wskazując palcami jedna na drugą, obie podkopują swoją wiarygodność. A co będzie, jeśli Alexandra postanowi nie zeznawać, a Sofia złoży zeznania przeciwko niej? Będziemy mieli przerąbane.

– Tak, to, o czym mówię, może się udać tylko pod warunkiem, że Alexandra zgodzi się zeznawać – przyznała Kate. – Spójrzcie na to w ten sposób. W oddzielnym procesie będziemy musieli podważyć dowody zgromadzone przez

prokuraturę. W połączonym musimy podważyć wyłącznie wersję Sofii: psychicznie niestabilnej narkomanki z udokumentowaną historią przemocy. Alexandra to młoda profesjonalistka, z czystą kartoteką. Jest absolutnie wiarygodna, kiedy mówi, że nie ma nic wspólnego z zabiciem ojca. To wymarzony świadek. Elokwentny, przekonujący, szczerzy.

– To cholernie ryzykowne – stwierdził Anderson.

– Znacie ten stary dowcip o dwóch fotografach dzikiej przyrody, którzy zaskoczyli lwa na afrykańskiej sawannie? – zapytała. – Ten bliżej lwa szybko zaczyna zmieniać buty na adidas do biegania. Drugi mówi: „Nie pobiegiesz szybciej od lwa w tych butach”. A pierwszy odpowiada: „Mam w dupie lwa. Wystarczy, że pobiegnę szybciej od ciebie”.

Spotkanie trwało jeszcze godzinę. Nad stołem przerzucano się prawniczymi teoriami i strategiami. Teraz mieli się rozejść i przygotować notatki, w których nie tylko zaprezentują Levy’emu własne pomysły, ale też poddadzą krytyce propozycje innych, szukając w nich możliwych słabych punktów. Wszystko zależało od tego, co pisała teraz Kate. Jutrzejsze poranne spotkanie z Levym powinno jej dać prawo zasiadania z nim przy stole obrony podczas procesu.

Jadła kolację przy biurku, wałąc wściekle w klawisze laptopa i uzasadniając teorię połączonego procesu. Co jakiś czas zaglądała do dossier, które ich śledczy przygotowali na temat Alexandry.

Gdyby mogła zamienić się miejscami z ich klientką, zrobiłaby to bez chwili wahania. Przed aresztowaniem Alexandra była bogatą blond celebrytką, brylującą na manhattańskich salonach. Przyjęcia, limuzyny, wytworne kolacje i sukienki, o których Kate mogła tylko zamarzyć. Jej agencja nieruchomości prowadziła się sama – oferowała apartamenty dla najbogatszych. A ci kupowali je, nierzadko w ogóle ich nie oglądając. W kolumnach plotkarskich i towarzyskich publikowano zdjęcia jej licznych chłopaków: koszykarzy, aktorów, prezenterów telewizyjnych

i skandalistów. Do tego była całkiem niegłupia. Miała wszystko. Wspaniałe życie i wspaniałe ciuchy. O mój Boże, co za ciuchy, pomyślała Kate.

Pieniądze. Poczucie bezpieczeństwa i luksus. Alexandra Avellino nie miała absolutnie żadnego motywu, żeby zabijać ojca. Zawdzięczała mu wszystko, co miała. To on dał jej to wymarzone życie. Była ostatnią osobą pod słońcem, która skrzywdziłaby Franka Avellino.

Minęła szósta wieczorem. Nikt nie wychodził z biura. Kancelaria funkcjonowała na zasadzie płatnych godzin. Jeśli nie nabijałeś ich odpowiednio dużo, szybko wylatywałeś. Kate zaczynała pracę o szóstej rano, a wychodziła z firmy po dziewiątej wieczorem. Spędzała tu również cztery godziny w sobotę rano. W niedzielę padała na twarz.

Gdy po siódmej z biura wychodził pierwszy młodszy wspólnik, powiodła za nim wzrokiem, po czym odchyliła się na oparcie krzesła, podniosła wysoko ręce i przeciągnęła się. Wtedy właśnie usłyszała, jak otwierają się drzwi gabinetu Levy'ego i ktoś z niego szybko wychodzi. To był Scott. Szedł sprężystym krokiem i miał szeroki uśmiech na fotogenicznej twarzy. Sekundę później wszedł do windy i zniknął.

Kate spojrzała ponownie na ekran komputera i przeczytała kilka ostatnich zdań, by sprawdzić, czy nie ma tam literówek. Usłyszała, że drzwi gabinetu Levy'ego ponownie się otwierają. Szef rzadko go opuszczał, na ogół by udać się na spotkanie albo wrócić do domu. Miał przy gabinecie łazienkę i małą armię sekretarek, które przynosiły mu lunch, kolacje i kolejne szklanki schłodzonego mleka migdałowego. Kate odwróciła głowę i zobaczyła, że idzie w jej stronę, podciągając po drodze spodnie. Kiedy stanął za nią i położył rękę na jej ramieniu, o mało jej nie strącił.

- Mamy jakąś odpowiedź z biura prokuratora na moją kontrofertę? – zapytał.
- Nie, jeszcze nie – odparła.
- W porządku. Słuchaj, Kate, może skończysz to pisać jutro rano?

Poczuła, jak palec wskazujący Levy'ego sunie po jej obojczyku, i nie chcąc głośno wrzasnąć albo odwrócić się i strzelić go w jaja, obróciła się po prostu na krześle i musiał zabrać rękę.

– Nie mogę – powiedziała. – Muszę podsumować notatki na jutrzejszą prezentację. Niedługo skończę.

– Ale musisz przecież coś jeść. Powinnaś zrobić sobie przerwę. Znam świetną włoską restaurację koło mojego mieszkania, tuż za rogiem. Najlepsze jest to, że można u nich zamówić dostawę do domu. Moglibyśmy pojechać do mnie, zamówić jedzenie, otworzyć butelkę wina i opowiedziałabyś mi o swojej strategii obrony.

Przez sekundę – całą sekundę – zastanawiała się, czy jednak tego nie zrobić. Tak bardzo chciała zasiąść razem z nim przy stole obrony. Ale sekunda minęła i pozostawiła w jej ustach nieprzyjemny smak, którego na pewno nie czuła wcześniej.

– Muszę jeszcze popracować nad tekstem – odparła. – Sprawdzić pewne kwestie prawne. Przepraszam, chciałabym to skończyć i zrobić jutro dobre wrażenie. Chcę zaproponować strategię, która jest trochę nieszablonowa, ale może się zdecydowanie opłacić Alexandrze. Naprawdę uważam, że zasłużyłam sobie na udział w procesie.

Levy cofnął się, otworzył usta i lekko się wzdrygnął.

– Właśnie zaproponowałem udział w procesie Scottowi – powiedział. – Przykro mi, nie mogę tego cofnąć. Twoja strategia jest na pewno odważna, ale nie może się równać z planem Scotta. Jest na swój sposób genialny. Bezwzględny, co mi się podoba, i absolutnie nieszablonowy. Nie złożymy wniosku o rozdzielenie procesów. Godzimy się na jeden. Kiedy postawimy Alexandrę naprzeciw Sofii, z łatwością pokona szurniętą siostrę. Jak ujął to Scott? To tak, jakbyśmy na widok tygrysa w dżungli założyli buty do biegania. Nie będziemy w nich szybsi od tygrysa, ale wystarczy, że wyprzedzimy kogoś innego. Zabawne, nie sądzisz?

Serce Kate zabiło szybciej – czuła, jak krew pulsuje jej pod szyją.

– Kiedy Scott przedstawił panu ten projekt?

– Przed chwilą. Jest kapitalny. Nie widziałem powodu, żeby odwlekać decyzję. Scott weźmie udział w procesie jako mój asystent. Jeżeli zgodzimy się z prokuraturą co do połączonego procesu, będę mógł przycisnąć Dreyera w kwestii ugody dla Alexandry. A ona na pewno zgodzi się na niski wyrok. Więc właściwie nie musisz kończyć tej notatki na jutro. Zjedz ze mną kolację. Moje mieszkanie jest naprawdę niesamowite. Przestronne, a jednocześnie... bardzo intymne.

Kate poczuła w ustach smak żółci. Kręciło się jej lekko w głowie i odwróciła się od Levy'ego, by oprzeć się o biurko. Musiała się o coś oprzeć, żeby nie wymiotować na podłogę.

Jeśli mu powie, że to od początku do końca był jej pomysł, najprawdopodobniej jej nie uwierzy. Nawet jeśli pokaże mu swoją notatkę, Scott oświadczy, że to on rzucił tę propozycję podczas spotkania, a jego durni kumple go poprą.

– No cóż, jeśli zmienisz zdanie, możesz wpaść później – usłyszała gdzieś z daleka głos Levy'ego. – Właśnie zainstalowali mi wannę z jacuzzi. Zmieścilibyśmy się w niej oboje. Moglibyśmy schłodzić szampana i porozmawiać o twojej strategii. Nigdy nic nie wiadomo, może będę potrzebował jeszcze jednej osoby przy stole obrony.

Kate złapała się za głowę.

Zastanawiała się, co zrobić, ale na pewno nie przewidywała wizyty u niego.

– Nie, dziękuję – mruknęła.

Cofnął się, zdając sobie chyba sprawę, że trochę przeholował.

Kate miała ochotę wcisnąć mu w dupę laptop.

Przesunęła palcem po touchpadzie i sprawdziła pocztę. Brad, Chad i Anderson przesłali jej już swoje komentarze. Wydrukowała je, a także dwa inne dokumenty, zabrała papiery z drukarki, złapała płaszcz i ruszyła do windy. Kiedy na nią

czekała, ogarnęły ją wątpliwości. To, co zamierzała zrobić, było czymś bezprecedensowym i niebezpiecznym. Mogła pogrzebać na zawsze swoją karierę.

Drzwi windy otworzyły się i wsiadła do kabiny. Piętro niżej był dział kadr. Zastanawiała się, czy nie złożyć tam skargi na dyskryminację płciową i molestowanie seksualne, ale po chwili przypomniała sobie, że nazywa się Kate Brooks, i wcisnęła przycisk parteru.

Miała tego dosyć. Nadeszła pora na opcję nuklearną. Skarga, którą złożyłaby na Levy'ego, nigdy nie zostałaby rozpatrzona na jej korzyść. Udowodnienie, że ktoś zrobił coś złego, gdy pracuje się w firmie, która ma w nazwie nazwisko tego człowieka, jest właściwie niemożliwe.

Nie złoży skargi o molestowanie.

To, co miała zamiar zrobić, mogło się okazać dla Levy'ego znacznie bardziej dotkliwe.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Eddie

Czekałem w biurze do wpół do szóstej, po czym zadzwoniłem do Sofii. Spóźniła się już pół godziny na spotkanie i chciałem się upewnić, czy w ogóle przyjdzie.

Tym razem odebrała telefon.

– O Boże. Strasznie przepraszam. Po prostu przysnęłam. Mogę przyjść do ciebie teraz?

Zerknąłem na zegarek. Za pół godziny musiałem wyjść na imprezę pożegnalną Harry’ego i nie mogłem się raczej wymówić.

– Może spotkamy się jutro rano? – zapytałem.

– Jasne, oczywiście. I jeszcze raz bardzo przepraszam.

– Nie ma sprawy. Posłuchaj, mogę przyjechać do ciebie...

– Nie – przerwała mi w pół zdania. – Ja przyjadę do ciebie. Tak będzie lepiej.

Rozłączyłem się i zakląłem na myśl o czekającym mnie wieczorze. Tego rodzaju imprezy zawsze mnie nudziły. Po ukończeniu studiów prawniczych przyrzekłem sobie unikać wszelkich oficjalnych imprez, zwłaszcza takich, gdzie wymagany jest strój wieczorowy. Każde zaproszenie, na którym o to proszono, wędrowało od razu do kosza.

Tym razem jednak nie mogłem się wymigać.

Nie miałem smokingu i na pewno nie zamierzałem go na tę okazję wypożyczać. W chińskiej restauracji Fonga pojawiłem się w czarnym garniturze, białej koszuli i czarnym krawacie. W stroju w sam raz na koktajle i pogrzeby. W kieszeni miałem zresztą porządek ostatniego pogrzebu, w którym brałem

udział. Żegnaliśmy wtedy starego naciągacza, niejakiego Billy'ego Bangsa, który w latach siedemdziesiątych obrobił połowę Złotej Mili w Las Vegas. Pogrzeb był cholernie dołujący. Nie ma nic gorszego od starego naciągacza. Ludzie w tej profesji marnie się starzeją. Złożyłem kondolencje i wyniosłem się stamtąd jak najszybciej.

Przy wejściu do Fonga podano mi kieliszek szampana ze srebrnej tacy, a hostessa wskazała pomieszczenie na tyłach restauracji. Sala była długa i dobrze oświetlona, z chińskimi lampionami i dwoma wiszącymi pod sufitem żyrandolami w kształcie smoczych głów. Impreza zaczęła się o szóstej, ja pojawiłem się tuż przed siódmą. Nie mogłem tu nie przyjść, ale nie musiałem być punktualny. Harry wiedział, że nie jestem entuzjastą tego rodzaju spędów.

Zobaczyłem go w drugim końcu sali, w której tłoczyli się sztywniacy w smokingach i ich żony w lśniących sukniach. W większości starsi adwokaci, sędziowie oraz pracownicy sądowi. Dziewięćdziesiąt dziewięć procent osób przyszło tu, bo tego się po nich spodziewano. Pozostałym zależało, żeby Harry jakoś to przeżył. Ja należałem do tego jednego procenta.

Przyszedłem tu dla mojego przyjaciela, Harry'ego Forda.

Zauważyłem stojącego na mównicy sędziego Stone'a, który właśnie kończył mowę. Ford stał po jego lewej stronie.

– Zasługi, jakie sędzia Ford oddał dla tego miasta, są nieocenione. Jest jednym z naszych najbardziej szanowanych kolegów. W swoim czasie wspaniały adwokat, później jeszcze lepszy sędzia. Panie i panowie z Południowego Dystryktu Nowego Jorku, wnieście, proszę, toast za Harry'ego Forda. Żyj nam długo i ciesz się urokami emerytury, na którą stokrotnie sobie zasłużyłeś. Za Harry'ego!

– Za Harry'ego! – powtórzył tłum i kieliszki szampana uniosły się do ust. Ja wychyliłem swój do dna, rozejrzałem się za miejscem, gdzie mógłbym go odstawić, i wtedy ją zobaczyłem.

Kobietę w długiej sukni z bardzo głębokim dekoltem na plecach. Ozdobione jasnymi kamieniami włosy miała ułożone w misterne loczki. Obróciła się, jakby

poczuła, że na nią patrzę.

– Harper? – wyjąkałem.

Uśmiechnęła się, przeprosiła kilku mężczyzn, którzy przy niej stali, i ruszyła w moją stronę.

– Wiedziałam, że się spóźnisz. Dopiero tu dotarłam – powiedziała.

– Wyglądasz... niesamowicie. – Nie mogłem albo nie chciałem powiedzieć nic więcej.

Wzięła mnie pod rękę i przysunęła pomalowane na czerwono usta do mojego ucha. Poczulem na szyi jej oddech, gorący jak pożar buszu.

– Nigdy jeszcze nie byłam wśród tylu dupków – szepnęła. – Postarajmy się uratować Harry’ego.

Zaczęliśmy się przeciskać przez tłum. Nigdy dotąd nie widziałem jej tak ubranej. Wyglądała olśniewająco. A ja nie byłem w stanie powiedzieć jej, co czuję. Kompletnie mnie zatkało. Jakbym miał w ustach knebel. Może tak było lepiej. Harper zasługiwała na kogoś lepszego ode mnie.

– Oddaję ci głos, Harry Ford – powiedział sędzia Stone i zszedł z mównicy, ustępując miejsca Harry’emu.

Nie widziałem go od dwóch tygodni i odniosłem wrażenie, że stracił w tym czasie na wadze. Harry zawsze miał lekką nadwagę i było mu z tym dobrze. Gdy stał teraz na mównicy, wydawał się stary i chudy. Zapadły mu się policzki.

– Byłem w swoim życiu pomywaczem, kucharzem w knajpach z fast foodem, gazeciarzem, najmłodszym afroamerykańskim kapitanem w siłach zbrojnych Stanów Zjednoczonych, urzędnikiem sądowym, adwokatem i w końcu sędzią. Najlepszą pracą, jaką kiedykolwiek miałem, było zmywanie naczyń w Rocko’s All American Diner. Miałem trzynaście lat, kiedy się tam zatrudniłem. Po trzydziestu sekundach wiedziałem wszystko, co trzeba było wiedzieć. Naczynia trafiały do kuchni brudne, a dzięki mnie miały ją opuścić czyste, odpowiednio szybko. Nikt nie dzielił włosa na czworo. Talerze albo były czyste, albo nie. W pracy adwokata trochę to się skomplikowało, a w pracy sędziego jeszcze bardziej.

Rozejrzałem się po sali. Uprzejme parsknięcia śmiechu tych, którzy sądzili, że Harry żartuje, powoli umilkły. Wielu spośród wpatrujących się w niego adwokatów i sędziów miało zatroskane miny. Część patrzyła na niego z niechęcią. Część z niedowierzaniem.

A jeden z irytacją.

Sędzia Stone stał przy zastępcy prokuratora okręgowego, Wesleyu Dreyerze, a ten śledził każde drgnienie na jego twarzy, niczym pokerzysta w trakcie rozdania. Dla prawnika takiego jak Dreyer każda rozmowa jest grą – chodzi o to, co można z niej uzyskać. Nie trzeba było wytrawnego obserwatora, by dostrzec na twarzy Stone'a rosnącą irytację i niechęć.

– Ponieważ moje stanowisko przejmuje sędzia Stone, mam dla niego kilka rad – powiedział Harry, zwracając się bezpośrednio do swojego następcy. – Starłem się być uczciwy, przestrzegać prawa i konstytucji i spełniać swój obowiązek wobec mieszkańców tego miasta. Moja kadencja już się zakończyła. I mam wrażenie, jakbym wyszedł na wolność. Chcę, sędzio Stone, żebyś był lepszy ode mnie, i mówię to serio. Każdy z nas musi być lepszy. Zasługują na to mieszkańcy Nowego Jorku. Dziękuję wszystkim za to, że tu przyszli. Zobaczymy się przy barze.

Zszedł z mównicy przy skromnym aplauzie. To było dziwne przemówienie. Uczestniczyłem kiedyś w emerytalnym przyjęciu, gdy w stan spoczynku przechodził stary kumpel Harry'ego, sędzia Folcher. Pełno tam było gratulacji, wojennych opowieści i poklepywania się po plecach. Harry był inny. Czuł ciężar spoczywającej na nim odpowiedzialności tak samo, jak czuł ciężar ранnego żołnierza, którego przenosił w bezpieczne miejsce w ostatnim roku wojny w Wietnamie. Miał cechę, która nie zawsze przydaje się sędziemu: przejmował się tym, co robił. Przejmował się losami ofiar przestępstw i losami oskarżonych. Bardzo niewielu ludzi na tym świecie jest naprawdę złych. Najczęściej mają nasrane w głowie przez narkotyki, alkohol albo życie. W sprawach, które Harry prowadził, prawie w każdym widział ofiarę. To draństwo przykleja ci się do duszy.

Przylega do niej i zostaje, choćbyś próbował uwolnić się od niego procedurami, etyką zawodową albo – jeszcze lepiej – bourbonem.

Harry zobaczył mnie i Harper i ruszył w naszą stronę; po drodze ścisnął rękę życzącym mu wszystkiego najlepszego gościom. Niestety, zanim zdążył precyzyjnie się przez tłum, dołączył do nas intruz.

– Niezwykła mowa – usłyszałem głos z boku.

Odwróciłem się i zobaczyłem sędziego Stone'a. Obok niego stał Dreyer; obaj mieli nieprzeniknione twarze. Jeśli Harry prezentował na sali sądowej empatię i ludzkie podejście, to Stone dbał o to, by system sądowniczy zachował równowagę – zdaniem niektórych, bardzo mu potrzebną. Nie był miłosiernym samarytaninem. Pełnił funkcję sędziego od ponad dziesięciu lat, ale wciąż pamiętano jego pierwszą sprawę. Odrzucił wtedy zaproponowaną przez prokuratora okręgowego ugodę i skazał na sześć miesięcy więzienia bezdomną matkę pięciorga dzieci, która ukradła hot doga z ulicznego wózka. Dzieci były w instytucjach opieki społecznej, a ona starała się rozpaczliwie zdobyć pracę i mieszkanie, żeby je odzyskać. Hot doga ukradła, bo od trzech dni nic nie jadła. To było jej pierwsze przewinienie. Ugoda przewidywała zaliczenie na poczet kary dwudziestogodzinnej odsiadki oraz nadzór kuratora.

Dwa dni po wydaniu przez Stone'a wyroku kobieta powiesiła się w celi.

Następnego dnia przyszedł do sądu i poinformował woźnego sądowego, że przeczytał w gazecie o samobójstwie skazanej. „O jednego karalucha mniej na tym świecie”, skomentował. Woźni sądowi powtarzają takie rzeczy. Wie o tym każdy sędzia. Stone był bezwzględny rasistowskim sukinsynem i niech Bóg ma w opiece każdego, kto na niego trafi. Chciał, żeby wszyscy się o tym dowiedzieli. Woźny powtórzył, co od niego usłyszał, i wieści się rozeszły.

Stone miał pociągłą bladą twarz, która zawsze sprawiała wrażenie przysypanej pudrem. Za to jego różowe wargi, za którymi kryły się małe szczurze ząbki, były wilgotne i lśniące, a oczy przypominały małe czarne perły. Wydzielał zapach,

który z niczym mi się nie kojarzył. Chemiczny, lecz niezbyt czysty. Jakby próbował zamaskować nieprzyjemny odór zwiędłymi kwiatami.

Spojrzał na mnie, spodziewając się z mojej strony jakiegoś komentarza. Odwróciłem się w drugą stronę.

– Powiedziałem, że to była niezwykła mowa – odezwał się znowu.

– Słyszałem pana za pierwszym razem – odparłem. – Z grzeczności nie chciałem się z panem spierać. Mowa była szczerą. Harry dawał z siebie wszystko, kiedy pełnił tę funkcję. Nie chciałby, żeby to zostało zaprzepaszczone, gdy przejmie pan po nim urząd.

Dreyer przysunął się bliżej, jakby zaraz miało dojść do kraksy i nie mógł się doczekać widoku zakrwawionych ofiar.

– Uważa pan, że nie jestem jego godnym następcą? – zapytał przemądrzałym tonem Stone, wpatrując się we mnie czarnymi oczkami.

Nie odezwałem się.

– Sędzia Stone zadał panu pytanie, panie Flynn – wtrącił się Dreyer, z radością sprzymierzając się z sędzią.

– Słyszałem je. Myślałem, że jest retoryczne. Ale jeśli naprawdę chcecie, żebym na nie odpowiedział, mogę to zrobić.

Harper złapała mnie pod ramię.

– Cześć, jestem Harper – przedstawiła się. Była ode mnie sprytniejsza. Dreyer i Stone przez chwilę jej się przyglądali. – Mam zamiar ukraść wam Eddiego, jeśli nie mają panowie nic przeciwko. – Widziałem, że jest wkurzona i nie podoba jej się to, jak Dreyer i Stone taksują ją wzrokiem.

Mnie też się to nie podobało. Pociągnęła mnie za ramię, usiłując zapobiec awanturze.

– A pani, panno Harper? Uważa pani, że będę godnym następcą sędziego Forda? – nie dawał za wygraną Stone.

– Co tu się dzieje, Stone? – odezwał się Harry, zanim zdążyłem powiedzieć coś, czego mógłbym później żałować.

– Pan Flynn miał nam właśnie zamiar powiedzieć, że jego zdaniem sędzia Stone będzie pana godnym następcą, panie sędzio – wyjaśnił Dreyer.

– Eddie nie jest aż tak pijany. Jeszcze nie – odparł Harry. – Ty, Stone, nie byłbyś godnym następcą kierownika miejskiego szaletu. Wiem, jaką prowadzisz politykę. Znam ludzi twojego pokroju.

Wskazał klapę smokingu Stone’a, w której tkwił metalowy znaczek w kształcie kółka z literą „I” w środku. Był tak mały, że zauważyłem go dopiero teraz.

– Twój czas się skończył, Ford – warknął Stone. – Miałeś okazję się wyszumieć. Nie zmuszaj mnie, żebym dobrał ci się do skóry.

– Chodźmy się czegoś napić – mruknął Harry, zabierając mnie i Harper. – Nieładnie tutaj pachnie.

Odchodząc, obejrzałem się przez ramię i dostrzegłem, że Dreyer ma w klapie taki sam znaczek.

Harry pożegnał się z kilkoma sędziami i adwokatami, po czym opuściliśmy restaurację Fonga i poszliśmy do eleganckiego baru przy następnej przecznicy. Harry tak samo jak ja nie znosił firmowych imprez i źle się czuł nawet na własnej. Bar należał do hotelu i w odpicowanych garniturach całkiem dobrze tam pasowaliśmy. Harper w swojej sukni wszędzie robiłaby olśniewające wrażenie.

Zamówiłem dwa piwa i szkocką i zajęliśmy narożny boks.

– Co to za znaczek miał Stone w klapie marynarki? – zapytała Harper.

– Jest symbolem organizacji, która co rok zmienia swoją nazwę – odparł Harry. – Na początku była grupką białych bandziorów wywodzących się z Tennessee. Po jakimś czasie weszli do polityki i zmienili nazwę z Nation First na American Lives First, a potem na Men of America i znów na coś innego. Dzielili się i przekształcali tyle razy, że nie wiem już, jak dokładnie się teraz nazywają. Ale to nieważne. Nie przyjmują do tej organizacji kobiet, Żydów, czarnych, Latynosów i w ogóle nikogo, kto nie jest bogatym białym cymbałem.

– Wydawało mi się, że sędziowie nie mogą ujawniać poglądów politycznych, kiedy sprawują urząd – powiedziałem.

– Są pewne zasady. I Stone stosuje się do litery prawa, to pewne. Pierwsza poprawka zapewnia mu prawo do wyrażania swoich poglądów, kiedy nie zasiada w sądzie. Nie mogę po prostu znieść myśli, że ten palant zajmie moje miejsce. Nigdy nie sądziłem, że otrzyma nominację. Gdybym to wiedział, nie przeszedłbym na emeryturę. Kiedy to wyszło na jaw, miałem już złożone papiery.

– Ten nowy cwaniak z biura prokuratora okręgowego, Wesley Dreyer, też miał w klapie taki znaczek.

– Widziałem. Dreyer i Stone wzajemnie się wspierają. Rasiści są słabi, Eddie. Czują się silni tylko w masie. Nie sądzę, żeby Dreyer wierzył we wszystkie bzdury, które symbolizuje ten znaczek. Trzyma po prostu sztamę z ważnym sędzią, co pod pewnymi względami jest jeszcze gorsze. Stone jest zbyt głupi, żeby zdawać sobie sprawę z własnych ograniczeń. Dreyerowi jest wszystko jedno, pod warunkiem że robi karierę. Ale uważaj, to niebezpieczny tandem. Przepisy nie zabraniają Dreyerowi występować jako oskarżyciel w procesie prowadzonym przez Stone’a. Jeśli zarzucisz Dreyerowi stronnictwo, będziesz ugotowany.

Przez chwilę w milczeniu piliśmy drinki. Zamówiłem następną kolejkę u kelnera.

– Harper i ja rozmawialiśmy o tobie. Nie masz jakichś konkretnych planów na emeryturę? – zapytałem.

– Planów na emeryturę? Co masz na myśli? Nie podoba mi się twój ton, Eddie.

– Chodzi o to, że nie potrafisz żeglować, nie masz innego hobby i nie zostaniesz chyba konsultantem w dużej firmie. Więc jesteś jakby do wzięcia?

– Myślałem, że odczekamy tydzień albo dwa, zanim pojedziemy do Vegas i damy się aresztować.

– Nie sądzę, żeby Eddie miał na myśli coś takiego – wtrąciła Harper.

Harry odsunął się od stołu i przyjrzał mi się znad okularów.

– Eddieeee... – mruknął, jakbym coś przeszkrobał.

– Chciałbym, żebyś ze mną pracował. Wiem, że nie wolno ci prowadzić praktyki adwokackiej, ale nic nie stoi na przeszkodzie, żebyś został konsultantem. Potrzebna mi pomoc kogoś, kto zna prawo od podszewki. Jeśli mogłoby cię to zachęcić, moim przeciwnikiem jest Dreyer. Reprezentuję Sofię Avellino. Harper pracuje dla mnie jako śledcza. Dam sobie radę z dowodami rzeczowymi i świadkami, ale potrzebuję naprawdę dobrego prawnika. Nie mam w firmie asystentów tłukących przez dwadzieścia cztery godziny na dobę pisma procesowe.

Harry uniósł do ust szklankę i pociągnął długi łyk. Kiedy ją odstawił, na jego twarzy zobaczyłem chytry uśmiech.

– Sprawy, które prowadzisz, Eddie, często bardzo się... komplikują. Czy nie bywałeś w związku z nimi pobity i aresztowany i czy ci nie grożono? – zapytał.

– Daj mi szansę. Tak naprawdę jeszcze nie zaczęliśmy.

Wszyscy troje stuknęliśmy się szklankami.

– Nie będziemy przynajmniej musieli zasuwać do Vegas, żeby narobić sobie kłopotów – podsumował Harry.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Kate

Kiedy wyciągnęła jedną z kartek, które wydrukowała w firmie, i zerknęła na adres w nagłówku, zaczęło mocno padać. Sprawdziła numer budynku. Domofon był w osłoniętym wejściu. Deszcz zmoczył kartkę; szybko złożyła ją i schowała do kieszeni płaszcza. Wahała się chwilę, nim wcisnęła przycisk domofonu. Wiedziała, że kiedy to zrobi, nie będzie odwrotu.

W końcu wcisnęła go prawie odruchowo. Domofon cicho zabrzączał, sygnalizując, że w mieszkaniu na górze dzwoni dzwonek. Kate poprawiła żakiet, odchrząknęła i odgarnęła z twarzy mokre kosmyki włosów.

– Tak? – usłyszała głos w domofonie.

– Pani Avellino, nazywam się Kate Brooks i pracuję w firmie Levy, Bernard i Groff. Jestem jednym z adwokatów przydzielonych do pani sprawy. Przepraszam, że nachodzę panią o takiej porze, ale to pilne. Możemy porozmawiać?

– Proszę na górę.

Słyszając kliknięcie zamka, Kate pchnęła frontowe drzwi, podeszła do windy i wsiadła do kabiny, która była wielkości mniej więcej połowy jej mieszkania. Na piętrze Alexandry Avellino wychodziło się z niej na klasyczny korytarz nowojorskiej kamienicy, z lampami i sztukaterią w stylu art déco. W powietrzu unosił się zapach sosnowych szyszek i cynamonu. Alexandra musiała na nią czekać przy drzwiach mieszkania, bo kiedy Kate zapukała, natychmiast się otworzyły.

Kate olśniła jej uroda. Wysoka, jasnowłosa młoda kobieta, nieumalowana, bosa, w białym bawełnianym szlafroku i z mokrymi włosami spod prysznic, nadal była tą piękną, którą widać było na zdjęciach z hollywoodzkimi aktorami i celebrytami.

– Zapraszam – powiedziała i zaproponowała, że weźmie od niej płaszcz.

Zanim go oddała, Kate wyjęła z kieszeni zmoczone papiery i przeprosiła, że jest taki mokry. Wybiegła z firmy w pośpiechu i nie miała czasu pomyśleć o parasolce i teczce na dokumenty.

Nie chciała, żeby ktoś wiedział, że wynosi z firmy jakieś papiery. Nie wolno jej było zabierać niczego do domu i z całą pewnością nie powinna przebywać teraz w tym mieszkaniu.

– Napije się pani czegoś? – zapytała Alexandra. – Wody, ziołowej herbaty?

– Byłabym wdzięczna za herbatę – odparła Kate, po czym ruszyła za nią.

Alexandra przeszła do kuchni i nastawiła wodę na herbatę.

– Domyślam się, że na dworze mocno pada – powiedziała. – Może przynieść pani ręcznik?

– Nie, nie trzeba – odparła Kate i w tym samym momencie kropla wody z włosów kapnęła na kołnierzyk jej bluzki.

– Przyniosę pani – rzuciła Alexandra i poszła do łazienki.

Kate rozejrzała się po kuchni i połączonym z nią salonie. Mieszkanie było piękne, ze wspaniałym widokiem na miasto. Alexandra miała wyszukany gust: starannie dobrane kolory ścian harmonizowały z obiciem foteli i sofy. Wszędzie panował idealny porządek, jeśli nie liczyć leżących na krześle legginsów z czarnej lycry, a także czarnej bluzy i czarnej bejsbolówki. Przy frontowych drzwiach stały kartony. Niektóre były otwarte i opróżnione i wystawał z nich tekturowy wypełniacz.

Na stoliku do kawy stała szachownica. Z układu figur i pionów wynikało, że była na niej rozgrywana partia.

– Chyba nie przerwałam pani gry? – spytała Kate, gdy Alexandra wróciła do kuchni z miękkim białym ręcznikiem i jej go podała. – Nie wiedziałam, że ma pani gościa...

– Nie, nie przerwała mi pani. Nikogo poza mną tu nie ma. To stara partia. Mówiła pani, że to pilna sprawa.

– Tak. Lepiej będzie, jeśli usiadzimy.

Alexandra nalała gorącej wody do dwóch kubków i wręczyła jeden Kate, która wycierała włosy ręcznikiem. Zapach rumianku rozgrzał ją, zanim wypięła pierwszy łyk. Usiadły przy kuchennym stole, naprzeciwko siebie.

– Coś się stało? – zapytała Alexandra. – Czy prokurator złożył inną ofertę? Nadal nie wiem, czy poddać się badaniu na wykrywaczu kłamstw. Pan Levy powiedział, że decyzja należy do mnie.

– Dlatego właśnie tu przyjechałam – wyjaśniła Kate. – Mogę się do pani zwracać po imieniu?

Alexandra skinęła głową.

– Pracuję w firmie Levy, Bernard i Groff dopiero od kilku miesięcy. Nawet w tak krótkim czasie musiałam przemykać oko na wiele rzeczy, ale nie mogę tego dłużej robić. Pan Levy pozostawia sprawę wykrywacza twojej decyzji. Samo badanie niewiele go obchodzi. Tym, na czym naprawdę mu zależy, jest zawarcie ugody z prokuratorem.

– Co takiego?!

– Chce, żebyś powiedziała prokuratorowi, że ty i twoja siostra zamordowałyście ojca, ale że ty odegrałaś w tym zabójstwie poślednią rolę. Że motorem wszystkiego była Sofia. Dzięki temu po wyjściu z więzienia będziesz mogła wrócić do normalnego życia.

– Powiedziałam mu przecież, że nie zabiłam ojca. Byłaś przy tym, jak mu to mówiłam.

– Oczywiście. Levy będzie przeciągał czynności przedprocesowe tak długo, jak się da. W ramach strategii negocjacyjnej zarzuci prokuraturę pismami,

a potem wytarguje dla ciebie najlepszą możliwą ugodę. Jediną wadą tego planu jest to, że musisz przyznać, że odegrałaś jakąś rolę w zabójstwie.

– Nie zrobię tego.

– A gdyby Levy załatwił ci wyjście na wolność? Bez żadnej odsiadki? Tak wyglądała jego ostatnia oferta dla prokuratury.

Kate podała Alexandrze jedno z pism zaadresowanych do biura prokuratora okręgowego. Ta przebiegła je szybko wzrokiem. Levy był dobrym adwokatem i gdyby musiał, broniłby swoją klientkę podczas procesu. Gdyby jednak wyłoniła się szansa na ugodę, gotów był złamać jej rękę, byle się na nią zgodziła.

– Tu jest napisane, że przyznam się do zabójstwa – powiedziała Alexandra. – Ale ja go nie popełniłam. Mój ojciec został zamordowany. Zabiła go Sofia. Kto dał Levy’emu prawo do składania takiej oferty?

– Ty – powiedziała Kate.

– Ja? Kiedy?

– Podpisując umowę o reprezentowanie przed sądem, upoważniłaś go do negocjowania w twoim imieniu. Było to napisane drobnym drukiem.

– Nie miałam o tym pojęcia, nie przeczytałam umowy. Byłam w komisariacie... mój ojciec właśnie został zamordowany. Nie miałam czasu o tym...

– Wiem. – Kate dotknęła lekko jej ramienia.

– On nie miał prawa tego robić! Na litość boską, powiedziałam mu przecież, że jestem niewinna! – Alexandra mówiła coraz głośniejszym głosem i zaczęła szybciej oddychać. Była na skraju ataku paniki. – Co będzie, jeśli ludzie się dowiedzą? Będę zrujnowana! Moja reputacja, mój biznes... Boże, nie mogę o tym nawet...

– Dlatego właśnie do ciebie przyjechałam – oświadczyła Kate. – Ja ci wierzę. Wiem, że nie zabiłaś ojca. Nie chcę, żeby moja kancelaria negocjowała z prokuraturą. Myślę, że znam niezawodny sposób, żeby powalczyć o uniewinnienie.

– Możesz mi je zagwarantować?

– Postawiłabym na to wszystkie swoje oszczędności – odparła Kate, nie dodając, że wynoszą one równo czterysta dolarów: trzymała je na czarną godzinę w słoju po ciastkach w wynajętym mieszkaniu.

Podaała Alexandrze notatki przygotowane przez Chada, Brada i Andersona. Wszystkie opisywały kroki, które należy przedsięwziąć, by nie doszło do połączenia procesów.

– Kiedy zobaczyłam cię po raz pierwszy w komisariacie, byłaś przerażona – powiedziała. – Nie będę udawała, że wiem, co czuje córka, kiedy traci ojca w taki sposób. I dowiaduje się, że zabiła go jej siostra. Nie potrafię sobie tego po prostu wyobrazić. Chcę doprowadzić nie tylko do twojego uniewinnienia, ale również do tego, żeby twoja siostra zapłaciła za to, co zrobiła.

Kartki, które trzymała Alexandra, zdrząły w jej dłoniach.

– Jak chcesz to osiągnąć? – zapytała.

– Prokurator chce postawić ciebie i twoją siostrę przed tą samą ławą przysięgłych na połączonym procesie. Przeczytałam wszystko, co napisano na temat twojej rodziny. Wiem, że jesteś niewinna. I wiem, że twoja siostra jest bardzo chorą osobą: skłoną do przemocy i autodestrukcyjną. Moim zdaniem przysięgli spojrzą na was obie i też to zobaczą. W skrócie: Levy chce doprowadzić do ugody, a ja chcę wygrać proces.

Kate nakreśliła swój plan; opowiedziała, jak udowodni, że Alexandra nie mogła popełnić tego zabójstwa, i jak wzmocni zarzuty, które prokuratura postawiła jej siostrze.

– To może się chyba udać – odezwała się w końcu Alexandra.

– Powiedz to innym adwokatom w firmie. Widziałaś, jaką planują strategię. Uważam, że mój plan gwarantuje wygraną. Levy, Bernard i Groff prowadzą dużo spraw. To dla nich jedna z wielu. Dla mnie to sprawa osobista – oświadczyła Kate.

Alexandra nachyliła się nad stołem i słuchała uważnie każdego jej słowa.

Kate była szczerą, kiedy mówiła, że jej strategia daje szansę na wygraną, ale kłamała, twierdząc, że firma na pewno ją odrzuci. Wiedziała, że Levy i Scott

ukradli jej pomysł i na pewno go wykorzystają. Chciała maksymalnie pomóc Alexandrze i wierzyła, że może jej się to udać.

– Niedawno moja mama zmarła na raka... – powiedziała. – Kiedy dorastałam, nie mieliśmy dużo pieniędzy. Ona i mój ojciec stanęli przed wyborem: mogli opłacić moje czesne na wydziale prawa albo kupić leki, które przedłużyłyby matce życie. Opłacili czesne. Nie wiedziałam o tym, dopóki nie zrobiłam dyplomu. Posłuchaj, wiem, jak to jest stracić rodzica i cierpieć z powodu tego, jak do tego doszło... Strasznie trudno się z tym uporać. Chcę ci pomóc. Dałabym wszystko, żeby odzyskać mamę. I zrobię wszystko, żeby twoja siostra trafiła za kratki.

Alexandra potarła skronie.

– Co mam zrobić? – zapytała.

– Wynajmij mnie jako swoją obrończynię. Właśnie odeszłam z kancelarii Levy, Bernard i Groff. Zapłacisz mi połowę tego, co im obiecałaś. Postaram się, żeby wyrok był sprawiedliwy dla ciebie i dla twojego ojca.

Kate napisała na kartce upoważnienie, na mocy którego akta Alexandry Avellino miały przejść z kancelarii Levy, Bernard i Groff do Biura Adwokackiego Brooks. Jeśli Alexandra je podpisze, Kate stanie się jej jedyną obrończynią. Obróciła kartkę i wręczyła ją Alexandrze razem z długopisem. Wiedziała, że ten podpis będzie dla niej oznaczał nowy początek kariery i zażartą wojnę z dawną firmą.

– Kiedy odeszłaś z kancelarii? – zapytała Alexandra.

– Kiedy otworzyłaś drzwi mieszkania i wpuściłaś mnie do środka. Porzucam wymarzoną pracę w jednej z najlepszych kancelarii w tym mieście. Robię to dla ciebie i dla samej siebie. Nie mogę pozwolić, żeby Levy przegrał tę sprawę albo, co jeszcze gorsze, zmusił cię do zawarcia ugody. Zaufaj mi. Możemy tego razem dokonać. Aż do zakończenia tej sprawy będziesz moją jedyną klientką. Obiecuję, że będę dla ciebie pracowała przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Ze względu na twojego ojca. Nie zawiodę cię.

Alexandra czytała powoli upoważnienie. W końcu położyła je na stole, wbiła wzrok w Kate, wzięła do ręki długopis i złożyła podpis.

– Przypominasz mi mnie samą sprzed jakichś pięciu lat – powiedziała, podając Kate rękę nad stołem. – Obie straciłyśmy przedwcześnie mamy. Obie musiałyśmy się uporać z wielkim bólem. Wiem, że wykorzystasz swój ból do walki. Ja właśnie tak zrobiłam. Uważam, że jesteś inteligentna i pełna pasji. Kogoś takiego potrzebuję. Zróbmy to razem.

Uścisnęły sobie dłonie i uśmiechnęły się z pewną ulgą i jednocześnie ekscytacją. Przez następnych dziesięć minut Kate przedstawiała Alexandrze swoją strategię; mówiła, jakie będą następne kroki. Jej klientka wszystko to akceptowała i sądząc po jej minie, była pod wrażeniem.

– Działam charytatywnie na rzecz bezdomnych, a także schronisk dla zwierząt – oznajmiła. – Czy nie powinnam poprosić ich o opinię o mnie, a może ktoś od nich zaświadczyłby przed sądem na moją korzyść? – zapytała Alexandra. – Ojciec znał wielu dobrych ludzi: byłych burmistrzów, członków Kongresu, szefa swojej kampanii, Hala Cohena.

– Prześlij mi te wszystkie informacje. Jeśli chodzi o ludzi świadczących na twoją korzyść, muszą to być osoby, które cieszą się nieposzlakowaną opinią i dadzą sobie radę podczas przesłuchania.

– Chyba mam kogoś takiego.

Rozmawiały jeszcze przez jakiś czas i Kate zdała sobie sprawę, że dobrze się czuje w towarzystwie swojej nowej klientki. Alexandra była serdeczna, zdeterminowana i pozytywnie nastawiona. Kate nie wiedziała, czy gdyby sama znalazła się w jej sytuacji, zachowałaby taką postawę. Kiedy skończyły omawiać strategię obrony, dopiła herbatę i jeszcze raz wytarła włosy. Alexandra powtórzyła po raz któryś z rzędu, jakim wspaniałym ojcem był Frank, gdy dorastała.

– Moja siostra jest prawdziwą zakałą rodziny – dodała. – Już dawno temu złamała ojcu serce. To wariatka. Widziałam to już, kiedy byłyśmy małe. Nie przypominała nikogo, kogo znałam. Była bezduszna i taka dziwna.

– Nie rozmawiacie już ze sobą? – zapytała Kate.

Alexandra patrzyła nad jej ramieniem na stalowo-szklane wieże Manhattanu – ale Kate wiedziała, że ich nie widzi. Była myślami gdzie indziej, przeżywała na nowo dawne emocje.

– Nie rozmawialiśmy od śmierci mamy. To był straszny wypadek. Mama spadła ze schodów...

– Czytałam o tym. Ile miałas wtedy lat?

– Jedenaście, dwanaście? Nie pamiętam. W jakiejś części odciąłam się od tamtego dnia. Nie potrafię odtworzyć wyraźnie w pamięci twarzy mamy. Jest teraz z tatą. Znow są razem, tak jak powinno być.

– Miałaś z nią bliskie relacje?

– I tak, i nie. Tak naprawdę mama nie była ciepłą i czułą osobą. Okazywała miłość w inny sposób. Jeśli wygrałam turniej szachowy, kupowała mi prezent albo zabierała na lody. Nie okazywała miłości, dopóki nie odpowiadało to jej celom. Kochała, ale rzadko dawała to po sobie poznać.

– Potrafię to zrozumieć – przyznała Kate.

W ciągu ostatnich kilku dni wiele razy oglądała w internecie zdjęcia Alexandry. Zdobywającej coraz większą popularność nowojorskiej celebrytki. Bogatej i pięknej. Ale patrząc na nią teraz, wcale tego nie widziała. Ujrzała cierpiącą młodą kobietę, zmagającą się z pokręconą rodzinną historią, a także z gniewem i żalem. Trudno było jej zazdrościć – teraz i w przeszłości być może również. Na jej twarzy malował się głęboki smutek.

Głównym motywem, który skłonił Kate do odebrania Levy'emu ważnej klientki, była z początku chęć zemsty. Chciała, żeby ta sprawa pozwoliła jej zrobić karierę, i pragnęła odegrać się na szefie. Ale teraz, kiedy siedziała z Alexandrą w jej mieszkaniu i jej słuchała, tamte motywy przestały być najważniejsze.

Alexandra była niewinna. I Kate uświadomiła sobie, że nie chce wygrać tej sprawy tylko dla siebie, żeby zrobić karierę. Chce pomóc tej dziewczynie.

Musiała ją uratować. I doprowadzić do tego, by zabójczyni została skazana na dożywocie.

– Sofia zrujnowała mi życie. Była po prostu zła. Dorastając, nienawidziłam jej – zwierzyła się Alexandra. – Teraz jeszcze bardziej jej nienawidzę. Przykro mi, ale wolę o niej dłużej nie mówić. Chcę, żebyś ją przyskrzypiła za zabójstwo ojca. Powinna trafić za kratki dawno temu.

– Obiecuję, że postaram się oddać sprawiedliwość twojemu ojcu i tobie – powiedziała Kate, wstając od stołu. – Dziękuję za wszystko. Herbata była pyszna. Odnieść ten ręcznik do łazienki?

Alexandra wzięła go od niej.

– Lepiej tam nie wchodzić – rzuciła. – Kiedy przyszłaś, brałam właśnie prysznic. Mam tam straszny bałagan.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Eddie

Kiedy czekając na taksówkę, staliśmy na chodniku przed barem, Harry wziął Harper pod ramię. Mieszkał tylko parę przecznic dalej, ale nie chciał się z nami rozstać, póki oboje nie wsiądziemy do taksówki. Harper mieszkała po drodze do mojego biura.

Zszedłem na jezdnię i spojrzałem w głąb Drugiej Alei. Do pograżonych w rozmowie Harper i sędziego podszedł bezpieczny pies i usiadł przy stopach Harry'ego, pyskiem do jezdni. Mały żółty kundelek z sierścią zabrudzoną błotem i sadzą Manhattanu. Harry zerknął w dół, poklepał go po grzbiecie i pogładził po głowie.

Nadal nie było widać taksówki.

Dopiero pięć minut później zatrzymała się obok nas przy krawężniku. W tym momencie Harry i kundelek już zdążyli się ze sobą zaprzyjaźnić. Harper pocałowała sędziego na dobranoc, pożegnała się z jego nowym przyjacielem i wsiadła do taksówki. Ja zająłem miejsce obok niej na tylnym siedzeniu i oboje patrzyliśmy, jak Harry rusza z psiakiem do domu.

– Uwielbia przybłądy – skwitowała Harper, patrząc mi prosto w oczy.

Chyba miała rację. Kiedy Harry zabrał mnie dawno temu na lunch i sprawił, że z oszusta stałem się adwokatem, też byłem przybłądą, prawdopodobnie w gorszych opałach niż ten pies.

Przez resztę drogi siedzieliśmy w milczeniu, dotykając się ramionami. Kiedy taksówka zatrzymała się przed domem Harper, przyjrzałem mu się przez szybę. Rodzice zapisali jej w testamencie sporą sumkę i teraz, kiedy jej firma

prosperowała, przeniosła się z mieszkania do własnego domu. W porównaniu z niektórymi rezydencjami nie był duży, ale całkiem elegancki i porządnie utrzymany.

Nachyliła się do mnie i nagle kompletnie się pogubiłem. Nie mogłem od niej oderwać wzroku.

– To był cudowny wieczór – powiedziała.

– Dla mnie też. Powinniśmy... – zacząłem, ale nie byłem w stanie wydusić więcej. Nie ufałem sobie.

Byliśmy przyjaciółmi. Zależało mi na niej bardziej niż na jakiegokolwiek kobiecie od czasów Christine. Moje małżeństwo zakończyło się klapą przez to, jaki byłem, i z powodu mojej profesji. Moja córka dorastała ze swoją mamą i z innym mężczyzną. Cieszyłem się ze względu na Christine, bo nie potrafiłem dać jej szczęścia, ale Bóg jeden wiedział, jak strasznie brakowało mi córki. Amy szybko dojrzewiała. Nastolatka z ojcem na ćwierć etatu.

Wszystko sprowadzało się do tego lęku. Bałem się wchodzić z Harper w bliższe relacje – nie mogłem znów spieprzyć komuś życia i ceniłem sobie naszą przyjaźń. Nie chciałem jej zniszczyć. To nie byłoby w porządku. Pracowaliśmy ze sobą. Gdybym postawił ją w niezręcznej sytuacji albo naraził w jakiś sposób na szwank naszą przyjaźń, nigdy bym sobie tego nie wybaczył. Jej idealnie owalna twarz znalazła się blisko mojej. Popatrzyła mi prosto w oczy i dotknęła czubkiem języka górnej wargi. Przez chwilę wydawało mi się, że myśli to samo co ja. Nie chciałem, żebyśmy oboje tego później żałowali. Zbyt wiele dla mnie znaczyła. Wypiła pięć albo sześć szklaneczek szkockiej – nie była pijana, ale nie była też zupełnie trzeźwa. Nie mogłem wykonać pierwszego ruchu. Nie w tym momencie, nie teraz.

W końcu pocałowała mnie w policzek, powiedziała „dobranoc” i wysiadła. Przesunąłem się na jej siedzenie, żeby móc patrzeć, jak podchodzi do frontowych drzwi. Chciałem wiedzieć, że dotarła bezpiecznie do domu. Przed wejściem do środka obejrzała się i mi pomachała.

Taksówka nadal stała w miejscu. Spojrzałem na kierowcę, który wpatrywał się w miejsce, gdzie przed chwilą stała Harper. Musiał wyczuć, że na niego patrzę.

– Chłopie, ta dziewczyna czuje do ciebie miętę – powiedział. – Musisz się jeszcze wiele nauczyć o kobietach, biedaku.

Nie mogłem się z nim nie zgodzić.

Pół godziny później, po udzieleniu mi wielu wskazówek, jak odbierać sygnały od kobiet, taksówkarz wysadził mnie przy Zachodniej Czterdziestej Szóstej Ulicy. Dałem mu większy niż zwykle napiwek i podziękowałem za dobre rady.

Po przejściu kilku kroków stanąłem jak wryty.

Ktoś siedział na prowadzących do mojego biura schodkach. Ktoś ubrany na czarno.

Zbliżała się pierwsza w nocy i liczne latarnie nie dawały zbyt dużo światła. Ten ktoś nie wyglądał na bezdomnego, który znalazł sobie miejsce, żeby przenocować. Podchodząc do schodków, przyjrzałem się twarzy pod czarną bejsbolówką.

To była Sofia.

Miała na sobie strój do biegania z czarnej lycry i czarną bluzę z kapturem.

– To ja – powiedziała. – Próbowałam się do ciebie dodzwonić. Znalazłam cię w książce telefonicznej i to był jedyny adres. Nie wiedziałam, że masz tu biuro. Myślałam, że tu mieszkasz. Siedziałam na tych schodkach, zastanawiając się, jak się z tobą skontaktować, bo nie mogę czekać do jutra.

– Stało się coś złego?

– To wszystko zaczyna mnie przerastać – powiedziała i podciągnęła rękaw bluzy. Zobaczyłem ciemną szramę na przedramieniu. Znów się pocięła.

– Wejźmy do środka – mruknąłem.

Gdy znaleźliśmy się w biurze, zaprowadziłem ją do łazienki. Zdjęła bluzę i znów zobaczyłem jej przedramiona. Opuściła głowę i zadrżały jej wargi; była zakłopotana. Kiedy pokazała mi przedramiona po raz pierwszy, miała ku temu

powód – chciała udowodnić, że nie jest samobójczynią. Teraz wstydziła się tego, że jej kompulsywne zachowania wzięły górę.

– Nie ma sprawy, Sofio – rzuciłem.

Na tle innych szram, białych i różowych, było nowe nacięcie, które krwawiło. Nie wydawało się groźne – nie przecięła żyły ani arterii – ale było chyba głębsze od innych.

Przyniosłem z łazienki trochę gazy i plastrów i je opatrzyłem, lecz krew nadal sączyła się przez opatrunek. Na drugim nadgarstku miała bandażę po tym, jak okaleczyła się w komisariacie. W tym momencie naprawdę nie wiedziałem, co jej powiedzieć. Uznałem, że nie będę prawil kazań.

– Masz tu ręcznik – mruknąłem, ściągając plaster z jej nadgarstka, bo założyłem go zbyt wcześnie. – Uciskaj ranę.

Sofia podziękowała mi i przeszliśmy do gabinetu. Usiadła na sofie, a ja nalałem jej bourbona.

– Nie mam kawy – powiedziałem. – Skończyła się dziś rano. Pociągnij łyk. Kiedy będziesz gotowa, pogadamy.

Pokiwała głową i zdjęła z głowy czapkę. Ciemne włosy opadły jej na ramiona. Wypiła wszystko jednym haustem i jej dolałem.

– Nie tak szybko. Małymi łyчками – poradziłem jej, też sobie nalewając.

Usiadłem w fotelu przeznaczonym dla klientów i obróciłem go, żeby mieć Sofię przed sobą. Przez chwilę oboje sączyliśmy w milczeniu bourbona.

– Mieszkasz gdzieś niedaleko? – zapytała.

– Mieszkam tutaj. Na tyłach jest mały pokój z kozetką, w którym mam trochę książek, i łazienka. Niczego więcej nie potrzebuję. Ale chciałbym mieć porządne mieszkanie, w którym mogłaby ze mną spędzać weekendy moja córka.

– Często ją widzisz? – zapytała i oczy zaszyły jej mgłą. Tak jakby to pytanie wcale mnie nie dotyczyło.

– Spędzamy ze sobą trochę czasu w każdy weekend. W sobotę w centrum handlowym, w niedzielę w parku. Ma teraz czternaście lat. Zauważyłem, że woli

centrum od parku.

– Kupujesz jej rzeczy? – Nadal miała nieobecny wyraz twarzy.

– Kupuję. To znaczy daję jej kieszonkowe, a ona je wydaje. Nie mam pojęcia, jakich używa kosmetyków i jakie czyta czasopisma. Ale kupuję jej książki. Lubi czytać. W tym momencie przebija się przez Rossa MacDonalda i Patricię Highsmith.

– Mądra dziewczyna. Ja nie potrafiłam skoncentrować się na książkach. Zachować spokój, wyciszyć się... nigdy tego nie umiałam. Zawsze się miotałam, obijałam o ściany, rozumiesz?

Pokiwałem głową.

– Ojciec wpłacił pieniądze na mój fundusz powierniczy, kiedy byłam mniej więcej w wieku twojej córki. Po śmierci mamy wysłano mnie do szkoły z internatem. Nigdy nie miał czasu, żeby się ze mną spotkać. Na urodziny i w święta wysyłał mi pieniądze. Był okres, kiedy spotykałam się z nim najwyżej dwa, trzy razy w roku.

– A siostra? Widywałaś się z nią częściej?

– Jeszcze rzadziej. Co całkiem mi pasowało.

– Pisaliście do siebie? Albo telefonowaliście?

– Ojciec nigdy do mnie nie pisał. Ani nie dzwonił – odparła Sofia, znów z tym nieobecnym spojrzeniem. – Przed śmiercią matki ja i Alexandra wymienialiśmy między sobą po kryjomu karteczki, rozgrywając w ten sposób partię szachów bez jej wiedzy. Na każdej był zaznaczony ruch. Ta partia trwała całe miesiące.

– Kto wygrał? – zapytałem.

Sofia spojrzała mi prosto w oczy.

– Żadna z nas – odpowiedziała. – Mama zginęła, nim skończyłyśmy partię. Spadła ze schodów i skręciła sobie kark między słupkami balustrady.

– Słyszałem o tym. Straszny wypadek.

– Na pewno wypadek? Czasami zastanawiam się, czy nie zepchnęła jej ze schodów Alexandra.

– Mówisz serio?

– Pamiętam, jak stała tam na górze wystraszona. Ścisnęła swojego niebieskiego króliczka i płakała. Może nie płakała z powodu mamy? Może płakała, bo uświadomiła sobie, co zrobiła?

– Rozmawiałaś o tym z policją?

– Nie, nie widziałam, jak mama spadła. Przepraszam, nie powinnam cię wciągać w takie rodzinne sprawy.

– Co ty mówisz? Jestem twoim adwokatem. To wszystko jest częścią mojej pracy. Cieszę się, że mi się zwierzasz. I przykro mi, że nie mogłaś się ze mną wcześniej skontaktować. Wyłączyłem komórkę. Harper pewnie też. Dzwoniłaś do nas przed czy po tym, jak...?

– Jak się pocięłam? Potem. Nie mogłam zatamować krwi. Przyszło mi do głowy, że potrzebuję pomocy lekarskiej, ale Harper powiedziała, żeby do nikogo nie dzwonić. Że jeśli coś się wydarzy, mam kontaktować się z nią albo z tobą. I że nie powinnam mieć kolejnych wpisów w dokumentacji medycznej. Wiem, że to by słabo wyglądało. Zaczęłam po prostu myśleć o ojcu, o procesie i wszystko to we mnie wezbrało, jak ciśnienie. Czasami pomaga mi bieganie. Ale kiedy się tnę, to mnie jakby wyzwala. Nie chcę trafić na izbę przyjęć. Nie chcę pogarszać swojej sytuacji.

Nie miałem zamiaru potwierdzać, że tak, w ten sposób ją pogarsza. To nie był odpowiedni moment. Ale miała rację. Dokumentacja medyczna mogła ją pogрузić.

– Proces jeszcze się nie zaczął, Sofio – powiedziałem. – To bardzo wczesny etap. Kiedy dostaniemy materiały ze śledztwa, będziemy wiedzieli więcej. W tym momencie mają kuchenny nóż, na którym znaleziono odciski obciążające ciebie i siostrę.

– Używałam go do krojenia kurczaka i warzyw. Obie gotowałyśmy dla ojca. To znaczy robiła to głównie Alexandra. Ja gotowałam tylko dla siebie. Niezbyt chętnie jadł to, co mu przyrządzałam. Był bardzo wybredny. Choć pod koniec było

mu chyba wszystko jedno. W ostatnich miesiącach był jakiś taki... zamroczony. Prawdę mówiąc, wydawało mi się, że ma początki demencji.

– Dlaczego odniosłaś takie wrażenie?

– Zapominał wiele rzeczy. Zdarzały się dni, kiedy wszystko było w porządku, a potem zapominał mojego imienia. Czasami mówił do mnie „Jane”.

– Tak miała na imię twoja matka?

Sofia wbiła wzrok w podłogę i upiła łyk bourbona.

– Tak – szepnęła.

Chwilami zachowywała się jak dziecko. Jeśli poruszałem jakiś bolesny temat, próbowała uporać się z nim jak mała dziewczynka. Nawet teraz, trzymając w dłoni mocny trunek, wodziła palcami po żłobieniach na dnie szklanki, pieściła każde nacięcie, rozpoznając wzór. Przystawiła w końcu szklankę do ust, wciągnęła w nozdrza zapach alkoholu, wypiła go, a potem dotknęła warg – jakby chciała się upewnić, że bourbon zostawił na nich lepki wilgotny ślad. Kiedy zdała sobie sprawę, że się jej przypatruję, pokręciła głową i odstawiła szklankę.

– Wiem od Harper, że z tobą rozmawiała – powiedziałem. – Że mówiłaś dużo o ojcu, o tym, jak próbował zrobić wszystko, żeby ci pomóc. I o tym, że twoja mama była bardzo surowa. Ja chciałbym cię zapytać o siostrę.

– Co chcesz o niej wiedzieć?

– Jak wyglądało dorastanie z nią?

– To było piekło. Totalne piekło. Przez nią życie było nieustanną udręką. Nie rozmawialiśmy ze sobą, nie bawiliśmy się razem. Czułam się jak na wojnie. Po śmierci mamy ojciec wysłał nas do dwóch różnych szkół z internatem. W szkole Alexandry na pewno bym nie przetrwała, a on nie mógł zajmować się dwiema dziewczynkami i jednocześnie zarządzać miastem. Byliśmy pozostawione samym sobie. W naszych własnych światach, rozumiesz?

Nie potrafiłem tego zrozumieć ani nawet sobie wyobrazić.

– Musiało ci być bardzo ciężko – mruknąłem.

– Mieszkałeś kiedyś w jednym domu z wrogiem? Ja tak. Nienawidzę jej. Życzę jej śmierci. Wydostanie się z domu było błogosławieństwem. Poza prowadzoną w tajemnicy partią szachową w ogóle się nie kontaktowałyśmy. Nawet na tych karteczkach, które sobie przekazywałyśmy, nie było żadnych słów, wyłącznie oznaczenia ruchów. Nigdy nie udało mi się jej pokonać i bardzo tego żałuję. Cieszyłam się, kiedy się rozstałyśmy. Mogłabym ci opowiedzieć historie, od których zrobiłoby ci się niedobrze. Nie, moja siostra i ja nie byłyśmy ze sobą blisko. Byłyśmy tak daleko od siebie, jak to tylko możliwe. Mówiła, że to przeze mnie zginęła mama. Że to przeze mnie tata się od nas odsunął. Wiedziałam, że to nieprawda, ale nigdy nie wybaczyłam jej, że opowiadała takie rzeczy, że czułam się przez nią tak podle. Z mamą było trudno, ale była jednak moją mamą. Kochałam ją. Wiem, że nie odwzajemniała moich uczuć, lecz tak naprawdę to było nieważne. Wiele o niej myślę. Tęsknię za nią.

Przez chwilę milczeliśmy, a potem zaczęliśmy rozmawiać o procesie. Wyjaśniłem, że prokurator okręgowy ma dowody rzeczowe łączące ją i jej siostrę z miejscem zbrodni.

– Chciałam sprawdzić, czy jeszcze oddycha – powiedziała. – Wzięłam go w ramiona. To oczywiste, że ubrudziłam się krwią. Jego krwią. Ale go nie skrzywdziłam. Nie mogłabym tego zrobić.

– Wierzę ci. Jest jednak coś, co powinnaś wiedzieć. Zamierzałem porozmawiać o tym z tobą jutro, lecz możemy to zrobić teraz. Prokurator okręgowy proponuje ugodę. Chce, żeby odbył się połączony proces, na którym ty i twoja siostra odpowiadałybyście za zabójstwo przed tą samą ławą przysięgłych. Będę próbował temu zapobiec i doprowadzić do dwóch oddzielnych procesów. Pomaga mi w tym pewien sędzia w stanie spoczynku. Prokurator proponuje poza tym, żebyście obie przeszły test na wykrywaczu kłamstw. Jeśli się na to nie zgodzisz, wykorzysta to przeciwko tobie. Jeśli się zgodzisz i wynik będzie dla ciebie niekorzystny, czekają cię kłopoty. Ugoda polega na tym, że przyznasz się do popełnienia zabójstwa i powiesz, że zrobiłaś to z siostrą. Wtedy masz szansę

wyść na wolność jeszcze jako młoda osoba. Nie mogę ci pozwolić przyznać się do zbrodni, której nie popełniłaś, ale muszę cię zawiadomić o ofercie prokuratury.

– Nie zabiłam ojca – odparła Sofia. – Gdybym wiedziała, że Alexandra chce go zamordować, zabiłabym ją, zanim zdążyłaby to zrobić.

Po raz pierwszy mówiła jasno i wyraźnie, z pewnością siebie. Patrzyła mi prosto w oczy. Nie uciekała wzrokiem w bok ani go nie opuszczała. Nie zacinała się. Trzymała swobodnie ręce na kolanach. Żadnych oznak, że kłamie. Mówiła prawdę.

– W takim razie musimy się zastanowić wyłącznie nad badaniem na wykrywaczu kłamstw – powiedziałem. – Decyzja należy do ciebie. Wyniki testu nie są niepodważalne. To nie jest czysta nauka. Jeśli odmówisz, uda mi się prawdopodobnie zminimalizować straty. Jeśli poddasz się testowi i go oblejesz, możesz mieć kłopoty. Moim zdaniem powinnaś kazać prokuratorowi się walić. Nie sądzę, żeby gra była warta świeczki.

– Nie, przekaż mu, że poddam się testowi. Nie zabiłam ojca. Mówię prawdę. Prokurator przekona się o tym i wycofa zarzuty.

– Powinnaś wiedzieć, że nie wycofa zarzutów. Zaproponuje ci tylko przyznanie się do winy i złożenie zeznań obciążających siostrę w zamian za obniżony wyrok.

– Poddam się testowi. Nie mam się czego obawiać. Nie zrobiłam tego.

Gdyby zachowywała się w ten sposób podczas badania, mogłaby je chyba zaliczyć. Nagle poczułem się o wiele pewniej. Sofia miała w sobie wewnętrzną siłę. Musiałem po prostu do niej dotrzeć i wykorzystać ją podczas procesu.

Zaproponowałem, że zamówię jej taksówkę, ale odmówiła. Czuła się znacznie lepiej; rana na nadgarstku już nie krwawiła. Sofia miała ochotę się przebiec.

Wyjaśniła, że dzięki temu rozjaśni jej się w głowie.

Po rozmowie z nią też miałem większą jasność. Ta dziewczyna była niewinna. Wyczuwałem to. Wiedziałem. Co więcej, zdałem sobie sprawę, co było nie w porządku w raporcie z sekcji zwłok Franka Avellino.

Przed zamordowaniem cieszył się dobrym zdrowiem. Poza pewnymi oznakami stresu w drogach oddechowych, które mogły być spowodowane przez samą napaść, był w świetnej formie. Jego serce, płuca, wątroba, żołądek, jelita – jak na mężczyznę w jego wieku wszystkie organy działały prawidłowo.

Po wyjściu Sofii odszukałem pod stertą papierów raport z sekcji zwłok. Skopiowałem go już wcześniej dla Harper i Harry'ego, ale chciałem, żeby Harry przejrzał go od razu. Zeskanowałem raport i wysłałem mu na maila. Telefon zadzwonił po dziesięciu minutach i kolejnej szklance bourbona.

– Czego mam szukać? – zapytał Harry.

– Uderzyło cię coś dziwnego w tym raporcie? – odparłem.

– Nic poza brutalnością, ugryzieniami i chirurgiczną precyzją.

– A co powiesz na to, że Frank Avellino zdradzał objawy demencji kilka miesięcy przed śmiercią? – zapytałem.

Słyszałem, że Harry przerzuca kartki raportu. W tle słychać było niewyraźne szczekanie.

– Wzięłeś tego psa, prawda?

– Jakiego psa?

– Tego, który uwiódł cię na ulicy.

– Polubił mnie – oznajmił. – Uwielbia suszoną wołowinę i mleko. Chyba zostaniemy przyjaciółmi.

Czekałem, aż zapozna się z raportem.

– Mózg, poza urazami spowodowanymi przez ostrze wbitego w oczodół noża, był całkowicie normalny – stwierdził.

– Frank nie miał demencji – rzuciłem.

– Oczywiście – zgodził się Harry.

Obaj przeczytaliśmy w życiu więcej raportów z sekcji zwłok, niżbyśmy chcieli. Mózg osoby cierpiącej na demencję albo inną chorobę neurodegeneracyjną ma wyraźne zmiany chorobowe widoczne gołym okiem podczas sekcji. Patolog uznał, że mózg Franka był normalny. I to właśnie nie

dawało mi spokoju. Mózg osoby cierpiącej na demencję nie wygląda normalnie. Choroba go niszczy. To oczywiste. Mózg Franka Avellino nie był zniszczony. A zatem Frank nie cierpiał na demencję.

– Jego adwokat, Mike Modine, zeznał, że Frank miał się z nim spotkać, żeby omówić zmiany w testamencie – powiedziałem.

– Jakie zmiany? – zapytał Harry.

– Tego nie wiemy. Tymczasem Mike Modine się ulotnił.

Harry wetchnął ciężko i usłyszałem chyba skrzypienie starego fotela w jego gabinecie. A potem, jak szepcze do kundla, że jest dobrym pieskiem. Domyśliłem się, że psiak leży zwinięty w kłębek u jego stóp, i to mnie ucieszyło. Harry potrzebował towarzystwa. I wyglądało na to, że zwierzak potrzebował Harry'ego.

– Wiesz, że dopiero co przeszedłem na emeryturę? Na litość boską, nie minęły jeszcze dwie godziny!

– Daj spokój, Harry. Nie zauważyłeś, że w raporcie jest mowa o uszkodzeniach układu oddechowego? To jest ważna wskazówka. Myślisz to samo co ja, prawda?

– Potrzebowalibyśmy wyników badań toksykologicznych.

– No dobrze, prześpij się z tym i pożegnaj ode mnie psa.

Rozłączył się.

Obaj wiedzieliśmy, o czym mówimy. Miałem wrażenie, że prokurator jeszcze tego nie zauważył. Gdyby było inaczej, przeprowadzono by dalsze badania zwłok, a w świadectwie zgonu znalazłaby się kolejna przyczyna śmierci. Prawnicy Alexandry też jeszcze na to nie wpadli. Nie dali tego w każdym razie po sobie poznać.

Wiedziałem już, że Frank Avellino został nie tylko zadźgany nożem.

Kilka miesięcy przed śmiercią zaczął być systematycznie podtruwany. Czymś, co wprawiało go w stan zamroczenia, dezorientacji i uległości. Uszkodzenia układu oddechowego oznaczały, że trucizna miała ostatecznie spowodować jego zgon.

Ale kto go truł?

Odpowiedź na to pytanie była dość prosta. Żeby podtruwać przez dłuższy czas kogoś takiego jak Frank, ktoś musiał mieć do niego stały dostęp.

Podejrzane były tylko dwie osoby.

Sofia i Alexandra.

Miałem przeczucie, że ta, która go podtruwała, uznała, że zanim ojciec zmieni testament, należy przyspieszyć jego zgon za pomocą trzydziestocentymetrowego noża.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Ona

Dochodziła druga w nocy. Wiatr owiewał jej twarz, mięśnie nóg płonęły z wysiłku, a płyty chodnika zlewały się ze sobą.

Nocne bieganie należało do jej przyjemności.

Choć dzisiaj nie chodziło o przyjemność. Wyłącznie o sprawy biznesowe.

Rozmowa z osobą, która miała ją bronić w sądzie, okazała się bardzo użyteczna. Ta osoba była całkiem niezła w swoim fachu i przekonana o jej niewinności. Jeśli przysięgli dadzą się tak samo łatwo nabrać, mogła być pewna swego.

Biegając Trzecią Aleją, dotarła do Wschodniej Trzydziestej Trzeciej Ulicy, skręciła w prawo i przyspieszyła. Poczowała, że serce bije jej szybciej. Musiała skoncentrować się na oddechu. Plecak założyła tak, że ściśle przylegał do pleców. Poruszała ramionami w rytmie wdechu i wydechu. Całkowicie skupiona.

Widząc przed sobą znak wielopoziomowego parkingu, przystanęła i pochyliła się, żeby złapać oddech. Pot spływał jej z czoła. Rozejrzała się. Na ulicy nie było nikogo, więc weszła do środka i wbiegła schodami na piąte piętro. W samym rogu światło się nie paliło, lecz wcale jej to nie przeszkadzało. Minęła szeregi stojących po obu stronach samochodów. Wolnych miejsc było niewiele. Zobaczyła swój motocykl w ciemnym kącie. Jarzeniówka pod sufitem nadal była zbita. Kiedy zaparkowała tu dwa tygodnie temu, wspięła się na siodełko motocykla i stłukła ją kaskiem. Właściciele tanich parkingów nie kwapią się z naprawami.

Otworzyła plecak i wyjęła kombinezon motocyklowy z kevlaru. Był o wiele droższy niż skórzany, ale potrzebowała czegoś, co zmieści się w plecaku. Zdjęła

buty do biegania, wsunęła stopy w nogawki kombinezonu, naciągnęła go na siebie, po czym wyjęła z plecaka motocyklowe buty, których podeszwy były z elastycznego kevlaru. Włożyła buty, a potem rękawice. Choć kevlar był praktyczny, to pod względem estetycznym nie mógł się równać ze skórą. Nie miał jej subtelnego zapachu. Zapach i dotyk prawdziwej skóry upajały ją tak jak dobre czerwone wino.

Schowała buty do biegania do plecaka, zarzuciła go na ramiona, ściągnęła paski, po czym wyjęła ze schowka za siedzeniem kask i go włożyła. Miał przyciemnioną szybkę, przez którą prawie nic nie widziała w ciemnym rogu parkingu. Siadła na hondzie, uruchomiła silnik i światła i zjechała rampami na ulicę.

Dziesięć minut później była na moście Ed Koch Queensboro. Zjechała w Queens Boulevard, następnie w Van Dam Street i Review Avenue, a potem skręcała na chybił trafił, kierując się na południowy zachód. W końcu dojechała do Haberman, przemysłowej dzielnicy z wielkimi magazynami i centrami dystrybucyjnymi UPS-u, FedExu i innych firm. Tuż obok był rozległy węzeł drogowy łączący Long Island Expressway, Queens Midtown Expressway i międzystanową I-278. To, że tyle firm zbudowało tutaj centra dystrybucyjne, nie było dziełem przypadku – mieli stąd świetny dostęp na Manhattan, do New Jersey i dokąd tylko chcieli.

Centra potrzebowały pracowników, a ci musieli mieć gdzie zjeść, odpocząć i kupić podstawowe produkty. Na miejscu było kilka sklepów z kanapkami, McDonald's, Burger King, Costco oraz apteka.

Wybrała tę konkretną aptekę, ponieważ działała przez dwadzieścia cztery godziny na dobę i zapewniała szybką drogę ucieczki. W ciągu pół godziny od wyjścia z niej można było dotrzeć wszędzie w promieniu osiemdziesięciu kilometrów. Idealne miejsce.

Apteka mieściła się w niedużym centrum handlowym przy drodze, którą jeździły bez przerwy wyładowane towarami tiry i dlatego była często naprawiana.

W centrum handlowym znajdowały się też punkt krawiecki, chiński bar oraz pralnia, o tej porze zamknięte. Otwarta była tylko apteka.

Podjechała do niej z boku, zgasiła silnik i światła i opuściła nóżkę motocykla. Apteka należała do popularnej sieci. W padającym z jej szerokiej witryny świetle nie było widać motocykla. Z miejsca, gdzie stała, widziała kasjerkę siedzącą tuż przy drzwiach, z lewej strony. Na jej identyfikatorze widniało imię *Penny*. Dwudziestokilkulatka z blond włosami i pełnymi różowymi ustami wpatrywała się w telefon i żując gumę, co chwila puszczała z niej balony.

W głębi dostrzegła farmaceutę, Afzala Jatta, który chrupiąc batona Twinkie, patrzył na ekran laptopa.

Wszystko wyglądało tak, jak się spodziewała. Zawsze zastawała tu tych dwoje. Wchodziła, mijała puszcżającą balona Penny, podchodziła do Afzala, odbierała lek, płaciła w kasie Penny i opuszczała aptekę.

Raz w miesiącu. Zawsze w czwartkową noc. Afzal i Penny mieli nocny dyżur od poniedziałku do czwartku. Kiedy któregoś razu zobaczyła przez okno wystawowe, że kasę obsługuje ktoś inny, nie weszła do środka i wróciła dopiero następnego dnia. Pokazywanie się jeszcze jednemu członkowi personelu, który mógłby ją przecież zapamiętać, nie byłoby rozsądne.

To, co miało się zdarzyć tej nocy, było przesądzone od samego początku. Teraz, kiedy ojciec nie żył, musiała przedsięwziąć stosowne kroki – drastyczne, ale konieczne.

Otworzyła kufer pod siedzeniem. Był większy i dłuższy niż większość motocyklowych kufrów, które mają na ogół pojemność piętnastu litrów. Ten mieścił sześćdziesiąt.

Wyjęła z niego papierową brązową torbę i zatrzasnęła wieko.

Stała przed apteką z opuszczoną szybką kasku i brązową torbą w ręce.

Kiedy znalazła się niecały metr od drzwi, otworzyły się automatycznie. Siedząca za kasą Penny podniosła wzrok, a potem znów zerknęła na ekran telefonu.

Z głośników w sklepie płynęła wiązanka przebojów z lat dziewięćdziesiątych. Gdy zamknęły się za nią drzwi, usłyszała pierwsze takty piosenki Britney Spears *Oops!... I Did It Again*.

Podeszła szybko do panelu kontrolnego drzwi przy stojaku na parasole i wcisnęła przycisk z ikonką kłódki. Ani Penny, ani Afzal tego nie zobaczyli, bo widok zasłoniły im parasole. Od tej chwili zasuwane drzwi mogły się otworzyć tylko po wciśnięciu odblokowującego je przycisku. Minęła Penny, wpatrując się w półki z dietetycznymi drinkami i batonami, i podeszła prosto do Afzala. Ten skończył jeść batona, wytarł dłonie, żeby pozbyć się z nich lepkiej masy, i położył je na ladzie.

– Czym mogę pani służyć? – zapytał, nie wstając ze stołka. Zerkając jednym okiem na klientkę, w dalszym ciągu starał się obserwować to, co działo się na ekranie laptopa. Domyśliła się, że zabijał nudę, oglądając jakiś program rozrywkowy.

Lada była poniżej jej bioder; Afzala dzieliła od niej jej szerokość. Ponieważ siedział, znajdował się jednak niżej od niej. Idealna pozycja.

Wsunęła prawą dłoń do papierowej torby, wyjęła z niej szybko mały toporek, uniosła go nad głowę i opuściła z maksymalną siłą i szybkością, na jaką ją było stać. Dźwięk, który rozległ się, gdy ostrze wbiło się na trzy centymetry w czaszkę Afzala, był niezwykle, przypominał rozłupywanie pustego w środku pnia drzewa. Strumień krwi opryskał lewą stronę kasku. Nie miała zamiaru ścierać jej z szybki, bo tylko by ją rozmazała.

Ostrze wyszło dość łatwo, a drugie uderzenie rozłupało czaszkę na pół. Słyszając charakterystyczne chrupnięcie, odwróciła się i podbiegła do Penny.

Ta usłyszała hałas i wyszła zza lady.

– Nic ci nie jest, Afzal?! – zawołała.

Na widok motocyklistki z ociekającym krwią toporkiem w ręce odwróciła się i pobiegła z krzykiem w stronę wyjścia. Drzwi oczywiście nie otworzyły się automatycznie. Na szybie, w którą walnęła głową Penny, pojawiła się od razu

siatka pęknięć. Oszołomiona kasjerka zachwiała się, upadła na plecy i złapała się za czoło.

Obróciła się na brzuch i próbowała wstać, ale ona już nad nią stała.

Wzięła toporek w obie ręce, podniosła go wysoko i dołączyła do śpiewającego razem z Britney chórką.

– ...*I'm not that innocent.*

Ostrze świsnęło w powietrzu i trafiło Penny prosto w kark. Ciało dziewczyny natychmiast zwiotczało i osunęło się na podłogę. Toporek nie utkwiał w karku, ale zostawił w nim wielką ranę, w której widać było białą kość.

Ona uderzyła ponownie, tym razem w bok szyi.

Toporek wbił się głęboko i utkwiał w ciele. Z trudem opanowała chęć wyciągnięcia go i zabrania ze sobą. Nic nie mogło się równać z zapachem naoliwionego ostrza i powierzchnią hikorowego trzonka. Nawet w dorosłym wieku czuła potrzebę dotykania i wężania rzeczy.

Przestąpiła przez wstrząsane drgawkami ciało Penny, zwolniła blokadę drzwi i kiedy otworzyły się z sykiem, wyszła na zewnątrz. Wsiadła na motocykl, uruchomiła silnik i ruszyła szybko w stronę wjazdu na autostradę. Ruch był niewielki, więc dodała gazu i pokonała piętnaście kilometrów w ciągu kilku minut. A potem, zjechawszy z autostrady, dotarła krętymi uliczkami na parking na Manhattanie.

Wytała do czysta kask kombinezonem, schowała go razem z butami i rękawicami do plecaka, po czym włożyła buty do biegania i bejsbolówkę. Plecak wrzuciła do rzeki, kiedy będzie biegła wzdłuż niej do mieszkania, gdzie weźmie gorący prysznic.

Dobra nocna robota. Gdyby policji udało się odkryć, że Frank był podtruwany, mogliby namierzyć aptekę i Afzala Jatta. Ten mógłby im o niej powiedzieć, a ona oczywiście nie mogła na to pozwolić.

Coś zostało jednak jeszcze do zrobienia. Istniało jeszcze jedno ogniwo łączące ją ze sprawą. Mężczyzna, do którego niełatwo było dotrzeć. Był chroniony

i sprytny.

I wiedział, że może się jej spodziewać.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Kate

Kate otworzyła aplikację bankową na telefonie i to zobaczyła.

Pięćdziesiąt tysięcy dolarów. Na jej koncie. Zaliczka na poczet wynagrodzenia za usługi prawne. Całe honorarium opiewało na dwieście pięćdziesiąt tysięcy. Jej pierwsze honorarium jako adwokatki prowadzącej własną kancelarię.

Kelner przyniósł jej kawę. Nie spróbowała jeszcze w ogóle soku z sałaty i ogórka, a marchewkowy muffin z migdałami leżał przed nią na talerzu od piętnastu minut i nawet go nie tknęła. Była zbyt podekscytowana, by jeść.

Zerknęła na zegarek.

Melissa Bloch się spóźniła. Tylko kilka minut.

Była w tej samej co zawsze skórzanej kurtce, dzinsach i kozakach. Zmieniła tylko T-shirt na granatowy i miała czarno-biały szalik. Usiadła naprzeciwko Kate i wzięła do ręki szklanekę z jasnozielonym sokiem.

– Co to jest? – zapytała.

– Sok z ogórka i sałaty – odparła Kate. – Chcesz spróbować?

– Masz na myśli „wypić”?

– Tak.

Melissa skrzywiła się z niesmakiem i pokręciła głową.

Kate poinformowała ją o najnowszym zwrocie akcji. Opowiedziała o tym, jak Scott ukradł jej pomysł i zapewnił sobie drugie krzesło przy stole obrony w sprawie sióstr Avellino. I o tym, co zrobiła w ramach odwetu.

– Świetna robota – rzuciła Melissa. – Poinformowałaś już Levy’ego?

– Pomyślałam, że mogłybyśmy spotkać się z nim obie.

Melissa pokiwała głową.

– Nie chcę, żebyś pojawiła się tam tylko jako moja przyjaciółka – dodała Kate.
– Mam teraz własną firmę. Potrzebuję detektywa. Byłaś kiedyś policjantką. Teraz szkolisz gliniarzy, jak mają prowadzić śledztwo. Potrzebuję pomocy i chcę cię zatrudnić. Co ty na to?

Jej przyjaciółka pokiwała głową.

– To znaczy, że się zgadzasz? – Kate nie mogła w to uwierzyć. – Zrobisz to?

– No jasne. Pokrywasz wszystkie koszty i...

– Mogę ci zapłacić tyle, ile teraz zarabiasz, albo jakiś procent mojego honorarium. Jestem taka podniecona. I trochę się boję. Chcę, żebyś przy mnie była.

Melissa znów pokiwała głową.

– Zepsujmy Levy’emu humor na długie lata – mruknęła.

Rudy ochroniarz w lobby upierał się, żeby Kate wpisała swoją towarzyszkę jako gościa. Melissa musiała okazać dowód tożsamości i kiedy wydano jej identyfikator, pojechały razem na czternaste piętro. Kiedy wyszły z windy, w kancelarii panował ożywiony ruch. W sali konferencyjnej za szklaną ścianą wokół siedzących bez marynarek i wydających polecenia Levy’ego i Scotta kłębił się tłum prawników, asystentów i sekretarek. Trwało w najlepsze pisanie wniosków procesowych.

Kate wprowadziła przyjaciółkę do sali konferencyjnej. Miała na sobie biznesowy żakiet, džinsy i kozaki.

Levy zauważył ją i upuścił na stół plik papierów.

– Gdzieś ty się, do diabła, podziewała, Katie? I dlaczego nie jesteś odpowiednio ubrana? Co tu twoim zdaniem mamy? Rodeo?

– Odchodzę – oświadczyła Kate i wręczyła mu kopię upoważnienia, które otrzymała od Alexandry Avellino.

– Co to ma być, do diabła?! – ryknął.

– To moja odpłata. Możecie zatrzymać swoje wnioski procesowe. Dajcie mi tylko raporty z policji oraz materiały z prokuratury i już mnie tu nie ma.

Scott wziął kopię upoważnienia od Levy’ego i pobladł jak ściana. Co kontrastowało w ciekawy sposób z jego szefem, którego głowa wyglądała, jakby miała zaraz eksplodować.

– Nie wolno ci tego zrobić! Twoja umowa o pracę zabrania ci reprezentowania klientów tej kancelarii. Pozwę cię i odbiorę każdego centa, który zapłaci ci Alexandra. I złożę na ciebie skargę w Radzie Adwokackiej. Właśnie podpisałaś na siebie wyrok śmierci! – wychrypiał Levy.

– To jest groźba karalna – powiedziała Melissa, dając krok do przodu.

Dwie sekretarki, obie dobiegające trzydziestki i obie w standardowych szaroniebieskich uniformach firmy, weszły do sali konferencyjnej, skrzyżowały ręce na piersiach i obserwowały, co się dzieje.

– Kim pani jest? – zwrócił się Levy do Melissy, po czym zauważył sekretarki i dał im znak, żeby wyszły. Żadna nie ruszyła się z miejsca.

– Pracuję w Biurze Adwokackim Brooks – oznajmiła Melissa. – Jeśli da nam pan dokumenty, o które prosiła Kate Brooks, nie będziemy panu dłużej zajmować czasu.

– Nie zabierzecie ani jednej kartki z tej kancelarii. Scott, wezwij ochronę.

Scott pochylił się, złapał słuchawkę stojącego na biurku telefonu i wcisnął przycisk centrali.

– Jeśli nie będzie pan honorował tego upoważnienia, to ja złożę na pana skargę w Radzie Adwokackiej – zagroziła Kate. – Proszę natychmiast przekazać mi dokumenty.

Levy wydał policzki i głośno sapnął. Przez chwilę zaciskał i rozprostowywał dłonie, a potem obszedł stół i zaczął jej wygrażać, piekląc się i pryskając na wszystkie strony śliną.

– Jesteś skończona! Zrzuńnię cię! – wrzeszczał, stukając ją palcem w pierś.

Melissa nachyliła się i złapała go za ten palec. Rozległ się cichy trzask, ale nie doszło chyba do złamania. Wygięła palec dość mocno, by Levy w końcu się przymknął, lecz nie aż tak, żeby wyrządzić mu poważną krzywdę.

Kate usłyszała, jak jedna ze stojących za nią sekretarek tłumi radosny chichot. Scott ponaglał przez telefon ochronę.

– Da nam pan te dokumenty, żebyśmy mogły zostawić pana w spokoju? – zapytała Melissa.

W oczach Levy’ego malowały się strach i zakłopotanie.

– Puść mnie, to jest napaść – zakwiczał.

Wygięła jego palec jeszcze mocniej.

– Dajcie im te dokumenty – wyjąkał.

Sekretarki, zakrywając usta, żeby się nie śmiać, zabrały dwa pliki dokumentów z drugiego końca stołu i przekazały je Kate.

– Gdyby potrzebowała pani sekretarki, proszę dzwonić – szepnęła jedna z nich, na tyle cicho, żeby Levy jej nie usłyszał.

Miała na imię Jane i Kate odnotowała to w pamięci. Na razie nie było jej stać nie tylko na sekretarkę, ale też na własne biuro. Któregoś dnia mogło się to jednak zmienić.

Usłyszała szybkie kroki na korytarzu i do sali wbiegło pięciu ochroniarzy, o mało nie wywracając Jane.

– To ty, Bloch? – zapytał jeden z nich, krótko ostrzyżony barczysty mężczyzna dobiegający sześćdziesiątki.

Melissa odwróciła się i najwyraźniej go poznała.

– Cześć, Reggie – powiedziała, nadal trzymając w garści palec Levy’ego. Kiedy próbował się wyrwać, wygięła go jeszcze bardziej, tak że ugięły się pod nim kolana.

Pozostali ochroniarze spojrzeli na mężczyznę, który, jak domyśliła się Kate, miał na imię Reggie. Musiał być ich szefem. Stali niezdecydowani i bezradni.

Melissa nie miała najmniejszego zamiaru odpuścić Levy’emu.

- Zabierzcie ją ode mnie! Natychmiast! – wrzasnął.
- Jesteś na służbie? – zwrócił się Reggie do Melissy.
- Pracuję teraz w sektorze prywatnym, tak jak ty – odparła.
- To jest mój szef, Bloch. Muszę cię prosić, żebyś go puściła.
- Musi najpierw przeprosić.

Rudy ochroniarz, który zachowywał się jak dupek w lobby, ruszył w stronę Melissy, lecz Reggie złapał go za koszulę i przyciągnął do siebie.

– Nie wtrącaj się, zostaw to mnie – mruknął. – Nie będzie z ciebie żadnego pożytku, jeśli wylądujesz w szpitalu.

Scott, który nagle odzyskał rezon, zaczął się skradać w kierunku Levy’ego. Opały, w jakich znalazł się szef, dawały mu kolejną szansę zyskania jego względów. Stając za Melissą, rozłożył szeroko ramiona, mając zamiar ją złapać.

Musiała to wyczuć, bo odwróciła się i spiorunowała go wzrokiem.

– Mam dwie ręce, bohaterze.

Scott zamarł w bezruchu i się cofnął.

– Uważam, że powinien pan przeprosić, panie Levy – powiedział Reggie.

– Co takiego?! Za co ci płacę? Zabierz ją ode mnie! – syknął Levy.

– Tydzień przed tym, zanim przeszedłem na emeryturę, Bloch zabrała moich ludzi na zaawansowany kurs prowadzenia pojazdów oraz kontroli i opanowania. Stoi dwa metry od nas i jest nas tylko pięciu. Moim zdaniem powinien pan przeprosić.

– Ona robi mi krzywdę – wyjęczał Levy.

Ochroniarze spojrzeli na Reggiego, który z trudem powstrzymywał śmiech.

– Zrobiłbym to, o co prosi, proszę pana – powiedział Reggie.

– No dobrze, przepraszam. Przepraszam.

– Otrzymała pani wszystkie potrzebne dokumenty, pani Brooks? – zapytała Melissa.

– Mam je przy sobie – odparła Kate.

Melissa puściła palec Levy'ego i prawnik cofnął się, ściskając kurczowo dłoń. Reggie dał krok w bok, żeby przepuścić wychodzące na korytarz Kate i jej przyjaciółkę.

- To jeszcze nie koniec, Katie! – zawołał Levy.
- Dla ciebie jestem panią Brooks!

Frank Avellino

Wpis do dziennika. Środa, 5 września 2018

Godzina 7.30

Ktoś mnie śledzi.

To było wczoraj. Kobieta na czarnym motocyklu. Być może ta sama, którą widziałem, całą ubraną na czarno, w zeszłym tygodniu.

Nie tracę zmysłów.

Kiedy wyszedłem z restauracji Jimmy'ego po śniadaniu, siedziała na motorze po drugiej stronie ulicy. To drugi raz w ciągu kilku dni, kiedy ją zobaczyłem. Uruchomiła silnik i odjechała w tym samym momencie, kiedy Hal wyszedł z restauracji. Powiedział, że nic nie zauważył.

Może to Hal zdurniał na stare lata.

Od razu zadzwoniłem do swojego adwokata, Mike'a Modine'a. Kazałem mu zatrudnić prywatnego detektywa, którego polecił mi Hal.

Godzina 10.30

Sofia przyszła z rosółem z kurczaka i makaronem i oglądaliśmy teleturniej „Va Banque”. Po programie upiekła mi ser na grillu i podała go na tacy ze szklanką mleka. Jedzenie nie było

tak dobre jak to przygotowywane przez jej siostrę, ale nie ośmieliłem się tego powiedzieć Sofii.

Alexandra zrobiła mi wczoraj wieczorem spaghetti, które było fantastyczne. Choć został mi po nim w ustach dziwny posmak. Wypiłem smoothie, więc nie wiedziałem, czy to po spaghetti, czy po nim. Zresztą to nie ma znaczenia, spaghetti było takie dobre, że spałem po nim całą godzinę.

Martwię się o Sofię. Nie jest podobna do siostry. Alexandra jest silna, dobrze zorganizowana i dobrze sobie radzi w życiu. Sofia nie ma nawet pracy. Ani chłopaka, choć w dzisiejszych czasach to niekoniecznie musi być coś złego.

Niektórzy z tych, z którymi się spotykała, byli zwykłymi ćpunami. Wystarczyło na nich tylko popatrzeć i to było jasne. Sofia mówi, że nie bierze. Wierzę jej.

Kiedy zabierała do kuchni pustą tacę, spojrzałem na jej ramiona. Na rękawie miała plamę krwi.

Nie ćpa, ale nadal się tnie. Tak to się zaczyna. Za sześć miesięcy będę musiał ją wystać do kolejnej kliniki odwykowej.

Mówi, że zażywa przepisane leki. Twoja siostra, powtarzam jej, regularnie bierze leki uspokajające i patrz, jak dobrze sobie radzi. Sofia nie chce rozmawiać o Alexandrze. Moje córki nigdy się nie pogodzą. Zastanawiałem się, czy nie powiedzieć jej o tej kobiecie na motorze, ale ostatecznie uznałem, że lepiej tego nie robić. Sofia i bez tego ma paranoję.

Kiedy tu była, zrobiła jakiś gest, który skojarzył mi się z jej matką. Chciałem jej o tym powiedzieć, ale zdałem sobie sprawę, że nie pamiętam imienia jej matki. Nie mogłem sobie przypomnieć imienia własnej nieżyjącej żony.

Może rzeczywiście coś jest ze mną nie tak.

CZEŚĆ TRZECIA
KŁAMCY I ADWOKACI

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Eddie

Nikt nie pobiegł do Wesleya Dreyera, żeby podpisać ugodę. Żadnego przyznawania się do winy. Czekala nas walka na śmierć i życie, a dzisiaj miała się odbyć pierwsza poważna bitwa.

Wszedłem do sądu, mając u boku Harry'ego Forda. To on przygotował większość wniosków procesowych, które złożyłem w poprzednim tygodniu. Dzisiaj miały zapaść decyzje. Nie trzeba było stawiać się z klientką, za co byłem wdzięczny losowi. Po wieczorze w moim biurze Sofia trochę się uspokoiła. Ja albo Harper prawie codziennie do niej wpadaliśmy. Wczoraj zaprosiła nas na kawę. Harper i ja siedzieliśmy na kanapie, a Sofia krzątała się w kuchni, usiłując podgrzać jakieś ciastka.

– Czasami jest naprawdę jak małe dziecko – powiedziałem. – Kto częstuje prawników ciastkami?

– Zajrzyj do sypialni – mruknęła Harper. – No dalej, nie wstydz się. Zobacz, co leży na jej łóżku.

Wstałem cicho z kanapy, wyszedłem do przedpokoju i zerknąłem do sypialni. Na łóżku Sofii leżała stara zabawka, niebieski króliczek. Jego sztuczne futro było sfilcowane, a miejscami zupełnie wytarte. Wróciłem do salonu, zanim Sofia zorientowała się, że myszkuję po mieszkaniu.

– Ma tego królika od dzieciństwa – szepnęła Harper. – Powiedziała, że na krótko przed śmiercią mama kupiła jednego dla niej i jednego dla siostry. Nadal z nim śpi.

Pokiwałem głową. Wiedziałem od Sofii, że jej siostra trzymała w ręce króliczka, kiedy znalazła zwłoki matki u stóp schodów.

– Wspomniała o tym z własnej inicjatywy? – zapytałem.

– Powiedziała, że kiedy ona i Alexandra były małe, wszędzie chodziły z tymi króliczkami. Wiem, że ta zabawka ma wartość sentymentalną, ale Sofia skończy niedługo trzydzieści lat. Ktoś musi ją otoczyć opieką.

Nasza klientka była podatna na stres nawet w normalnych okolicznościach.

Nie miałem wątpliwości, że jeśli zostanie skazana, nie przeżyje w Bedford Hills dwudziestu pięciu lat, a tym bardziej dożywocia. W porównaniu z innymi to więzienie nie jest najgorsze, ale to jednak zakład o zastrzonym rygorze. Jedyne takie kobiece więzienie w stanie. Z zewnątrz widać tylko zwieńczone drutem żyletkowym wysokie ogrodzenie i coś, co wygląda jak stary wiktoriański budynek. Kiedy wejdzie się do środka, okazuje się, że kompleks jest całkiem duży, z kilkoma budynkami otaczającymi spacerniak i boiska. W związku z ryzykiem samobójstwa Sofia będzie zapewne pod obserwacją, ale nie będzie to trwało wiecznie. Wiedziałem, że przy pierwszej nadarzającej się okazji spróbuje wymeldować się z tego świata. Albo z pełną premedytacją, albo tnąc się zbyt głęboko.

Tymczasem przyniosła z kuchni tacę z ciastkami. Skubiąc je, wyjaśniłem, co zdarzy się nazajutrz w sądzie. Wyglądało na to, że orientowała się – choć może nie do końca – jaki będzie dalszy ciąg sprawy, jeśli posiedzenie sądu nie pójdzie po naszej myśli.

Harper i ja podziękowaliśmy jej za ciastka i zostawiliśmy ją z niebieskim króliczkiem, który miał jej dodawać otuchy.

To było wczoraj. Dzisiaj zaczynała się walka o to, żeby nie trafiła za kratki. Pierwsza potyczka. I musieliśmy ją wygrać.

Stawką było jej życie. Miała szansę na ocalenie tylko wtedy, gdy usłyszymy z ust przysięgłych: „Oskarżona jest niewinna”. Środki, które zastosujemy, by uzyskać taki werdykt, miały zostać wdrożone dzisiaj w tej sali sądowej.

Rzuciłem na nasz stół wnioski procesowe, które trzymałem pod pachą. Harry miał kopie. Położył je obok moich i usiadł przy mnie.

– Dziwnie się czuję, siedząc po drugiej stronie stołu sędziowskiego – powiedział, rozglądając się dokoła.

– Jesteś już od czterech tygodni na emeryturze. Nie mów mi, że zaczynasz tego żałować.

– Tego nie powiedziałem. Mówię tylko, że dziwnie się czuję. – Odchylił krzesło do tyłu i zakołysał się na nim, obejmując dłońmi brzuch. Przybrał trochę na wadze i bardzo mnie to cieszyło. Dzięki temu sprawiał wrażenie solidniejszego i pozbył się kilku zmarszczek na twarzy. Pracując nad wnioskami procesowymi, spędziliśmy w moim biurze wiele nocy, które kończyły się na ogół o trzeciej nad ranem szklanką szkockiej i pizzą, której kawałki Harry rzucał psu. Ten kundel mógł zjeść wszystko.

Na sali rozpraw nie było poza nami nikogo. Lubię przychodzić wcześniej. Usiąść. Poczuć wibracje. Poza tym lubię, kiedy przeciwnicy pojawiają się i widzą, że już tam jestem – zadomowiony i gotowy. To czysta zagrywka psychologiczna. Subtelna forma manipulacji. Chcę, żeby mieli wrażenie, że wchodzą do mojego domu.

– Jak nam dzisiaj pójdzie twoim zdaniem? – zapytał Harry.

– To zależy od sędziego – odparłem.

– Trzy razy pytałem znajomą urzędniczkę sądową, ale za nic nie chciała zdradzić, który z sędziów wziął tę sprawę. Twierdziła, że nie może. Zobowiązała się do dochowania tajemnicy. Ludzie nie są już tacy lojalni jak niegdyś.

Drzwi z tyłu sali rozpraw otworzyły się i usłyszałem zbliżające się kroki. Jedna osoba na wysokich obcasach, jedna w martensach. Obróciłem się i zobaczyłem maszerującą przejściem Kate Brooks, za którą podążała wysoka kobieta w skórzanej kurtce. Nie była to raczej drużyna, której spodziewałbym się po firmie Levy, Bernard i Groff.

– Cześć – rzuciła Kate, mijając nasz stół.

Usiadła przy sąsiednim, ustawionym bliżej ściany. Ten po drugiej stronie przejścia zarezerwowany był dla oskarżyciela. Przed nami na podwyższeniu stał mahoniowy stół sędziowski, a za nim skórzany fotel z wysokim oparciem i amerykańska flaga.

Harry wstał i przedstawił się Kate.

– Jestem Harry Ford. Pracuję jako konsultant u Eddiego Flynna. Z kim mam przyjemność?

– Kate Brooks z Biura Adwokackiego Brooks. A za panem stoi moja śledcza, Bloch.

Harry obrócił się i kobieta z krótko ostrzyżonymi czarnymi włosami, ubrana w kurtkę motocyklową, podała mu dłoń.

– Domyślam się, że była pani kiedyś stróżem prawa – odezwał się Harry. Skinęła głową. – Przykro mi, ale nie dosłyszałem pani imienia.

Kobieta ograniczyła się do ponownego skinienia głową, więc usiadł jak niepyszny z powrotem.

Wstałem i podszedłem do Kate, która kładła właśnie na stole papiery. Po chwili wyjęła z torby pięć bloczków z samoprzylepnymi karteczkami, każdy w innym kolorze, oraz pięć różnokolorowych zakreślaczy i ułożyła je w rzędzie. Nie chciałem jej w tym przeszkadzać, ale musiałem się upewnić, czy dobrze ją słyszałem.

– Powiedziałaś: Biuro Adwokackie Brooks?

– Zgadza się. Mniej więcej przed miesiącem odeszłam z kancelarii Levy, Bernard i Groff.

– Kurczę, więc to ty reprezentujesz Alexandrę?

– Ja – odpowiedziała.

Cofnąłem się o krok i uważnie się jej przyjrzałem. Robiła wrażenie nieco wyższej. Trochę nerwowo się uśmiechała, ale dzisiaj wyglądała jak adwokatka, a nie jak zastraszona asystentka.

– Gratulacje – rzuciłem. – Naprawdę się cieszę. Ale muszę zapytać o pewną sprawę. Nie przekazano mi żadnych twoich wniosków. Rozumiem, że sprzeciwiasz się połączonemu procesowi?

Tym razem to Kate, nie spiesząc się, bacznie mi się przyjrzała. Mierzyła mnie wzrokiem, próbując ocenić, czy stanowią dla niej zagrożenie i czy nie próbuję jakichś gier.

– Nie mamy nic przeciwko połączonemu procesowi – oświadczyła w końcu.

Usłyszałem, jak Harry wciąga powietrze przez zęby. To była odważna zagrywka ze strony Kate. Zdała sobie sprawę, że w połączonym procesie ma więcej szans na wygraną, bo przysięgli będą skłonni uwierzyć Alexandrze bardziej niż Sofii. Genialna strategia, gdyby nie jeden szkopuł.

– Rozumiem twój tok myślenia – przyznałem. – Ale zachodzi duże ryzyko, że taka strategia obróci się przeciwko twojej klientce.

– Nie obróci się przeciwko mojej, tylko przeciwko twojej – odparła.

– Możesz się przeliczyć, jeśli podważysz wiarygodność mojej klientki, a ja w drodze rewanżu podważę wiarygodność twojej. Wtedy przysięgli nie uwierzą żadnej i obie zostaną skazane. Nazywa się to obroną przez poderżnięcie gardła. Prokurator musi tylko dać nam brzytwy i poczekać, aż sami się pozarzynamy.

– Zastanawiałam się nad tym i doszłam do wniosku, że nie uda ci się podważyć wiarygodności mojej klientki.

– Nie bądź tego taka pewna. Nie sądzę, żeby to było mądre. Powinniśmy walczyć z prokuratorem, a nie przeciwko sobie.

– To ryzyko, którego moja klientka jest świadoma. Mimo to jesteśmy dobrej myśli. Powiedz mi: czy Sofia podda się testom na wykrywaczu kłamstw? – zapytała Kate.

– A czy podda im się Alexandra?

Skrzyżowała ręce na piersi, przestąpiła z nogi na nogę i przesunęła językiem po wewnętrznej stronie policzka. Nie miała zamiaru tak szybko mi tego zdradzić.

– Posłuchaj – spróbowałem raz jeszcze – zgoda na połączony proces to według nas ułatwienie zadania prokuraturze. Będziemy walczyć ze sobą zamiast z Dreyerem.

Kate odsunęła krzesło, usiadła przy stole i położyła przed sobą trzy identyczne żelowe długopisy. Rozmowa dobiegła końca. To oznaczało, że może nas czekać wojna na dwa fronty. Tym ważniejsze było niedopuszczenie do połączonego procesu.

– Naprawdę się cieszę, że pracujesz na własny rachunek, Kate – powiedziałem. – To był odważny krok i zasłużyłaś sobie na to. Levy zrobił na mnie wrażenie obleśnego typu. To dla ciebie wielka szansa, ale martwi mnie, że ułatwiasz życie prokuratorowi. Może nie zgłosisz jednak sprzeciwu, kiedy będę się domagał oddzielnych procesów?

– Zrobię to, co według mnie będzie najlepsze dla mojej klientki.

– Dobrze, zobaczymy, jak sprawy się ułożą – mruknąłem. Nie chciałem prowadzić z nią wojny. Polubiłem ją. Była inteligentna i podziwiałem to, że wypięła się na Levy’ego i zdołała mu odebrać sprawę tak dużego kalibru.

Kiedy wróciłem do naszego stołu, Harry rzucił mi zatroskane spojrzenie.

– Jeśli nie uda nam się rozdzielić procesów... – szepnął cicho.

– Wiem, wiem.

Wesley Dreyer pojawił się jako ostatni. Wyglądał, jakby na ten dzień zrobił specjalne zakupy. Zawiązany węzłem windsorskim jasnożółty krawat odcinał się od śnieżnobiałej koszuli, z którą kontrastował elegancki niebieski garnitur. Szyty oczywiście na miarę. Prokurator wyglądał, jakby wybierał się na sesję fotograficzną w jakimś czasopiśmie i właśnie coś takiego miało się wydarzyć zaraz po posiedzeniu sądu. Nie miałem wątpliwości, że zwołał po nim konferencję prasową. Towarzyszył mu asystent, młody człowiek ubrany prawie tak samo elegancko jak on.

W stroju Dreyera zauważyłem jednak pewną zmianę.

– Nie ma pan swojego znaczka – powiedziałem.

– Nie muszę go dzisiaj przypinać – odparł z pogardliwym uśmiechem.

W tym momencie z gabinetu sędziego wyszedł woźny.

– Proszę wstać, sąd idzie – ogłosił.

Podniosłem się jednocześnie z Harrym. Dreyer zrobił to wcześniej. Na salę wszedł ze swojego gabinetu sędzia Stone, trzymając pod pachą nasze wnioski.

– Ja pierdołę. Mamy przerabane... – usłyszałem głos Harry’ego.

Akurat ten sukinsyn...

– Pan, panie Dreyer, jest tu, jak rozumiem, z ramienia prokuratury – odezwał się Stone. – Pan Flynn reprezentuje Sofię Avellino, a pani...

– Brooks – odpowiedziała Kate. – Reprezentuję Alexandrę Avellino.

– Świetnie. Przeczytałem pana wnioski procesowe, panie Flynn. Przychyliam się do tych o udostępnienie materiałów dowodowych. Prokuratura będzie zobowiązana do dostarczenia panu dzisiaj, do końca dnia roboczego, wszystkich dokumentów, które pan wymienił. Przychyliam się również do wniosku o możliwość oględzin miejsca zbrodni. Adwokaci obu oskarżonych będą mogli to zrobić bez obecności policji, wyłącznie w towarzystwie urzędnika sądowego, który to sfilmuje, żebyśmy mieli pewność, że nie doszło do żadnej ingerencji. Ponieważ dźwięk z nagrania zostanie wykasowany, możecie swobodnie rozmawiać podczas oględzin.

W tym momencie asystent Dreyera podniósł duże pudło ze stołu i postawił je na moim. Chwilę później przekazał takie samo pudło Kate.

– Wszystkie dokumenty i materiały dowodowe zostały niniejszym przekazane – powiedział Dreyer. – Urzędnik sądowy z kamerą będzie do dyspozycji obrony, kiedy ta zechce dokonać oględzin domu przy Franklin Street. – Najwyraźniej spodziewał się takiego rozstrzygnięcia. Byłem pewien, że rozmawiał dzisiaj z sędzią Stone’em na osobności. Stanowiło to rażące naruszenie wszelkich zasad, ale nie sposób było tego udowodnić.

– To samo dotyczy pani Brooks. – Stone spojrzał na Kate. – Przychyliam się do pani wniosków. Pan Flynn zażyczył sobie dostępu do większej liczby dokumentów

niż pani, ale w tym momencie otrzymała je pani wszystkie.

Kate wstała i podziękowała, a sędzia zwrócił się do mnie:

– Przejdziemy teraz do ostatniej kwestii, panie Flynn. Do pańskiego wniosku o rozdzielenie aktu oskarżenia i wytoczenie oddzielnego procesu każdej z oskarżonych. Przeczytałem ten wniosek i jego uzasadnienie. Powiedziałbym, że mają bardzo jurystyczny charakter. – Posłał Harry’emu drwiący uśmiech.

Harry powiedział mu coś bezgłośnie. Nie umiem czytać z warg, ale zaczynało się to chyba od „Skur...”, a kończyło na „...syn”. Albo jakoś podobnie.

– Pańskie argumenty wydają się z prawnego punktu widzenia uzasadnione – kontynuował sędzia. – Zarzut potencjalnego braku bezstronności wobec pańskiej klientki jest realny. Jednakowoż, jak zauważył pan sam we wniosku, kodeks karny określa jasno, że to ja mam w tej kwestii ostatnie zdanie i mogę podjąć taką decyzję, jaką uznam za stosowną, jeśli tylko przedstawię potencjalne zagrożenia obu oskarżonym. Jeśli obie zgodzą się zeznawać, to nawet jeżeli zaczną się wzajemnie oskarżać, nie można będzie twierdzić, że pańska klientka została pozbawiona prawa do uczciwego procesu. A ja mogę uprzedzić przysięgłych o pana obawach w tej kwestii. Te środki zaradcze powinny zapobiec istotnym nieprawidłowościom. Rozumiem, pani Brooks, że pani klientka będzie zeznawać?

– Owszem, Wysoki Sądzie.

– Czy nie oznacza to, panie Flynn, że pańska klientka powinna spróbować podważyć to zeznanie, składając własne?

– Z całym szacunkiem, Wysoki Sądzie, ale oznaczałoby to, że moja klientka, teoretycznie rzecz biorąc, nie mogłaby skorzystać z piątej poprawki do konstytucji, na mocy której nie może zostać zmuszona do zeznawania na swoją niekorzyść.

– To, jaką przyjmie pan linię obrony, zależy od pana, panie Flynn. Pańska klientka może, jeśli chce, skorzystać z piątej poprawki i wiem, że jej pan wyjaśni, jakie pociągnie to za sobą konsekwencje. Zanim zdecyduję się na dwa oddzielne procesy, muszę być przekonany, że zagrożenia wobec pańskiej klientki są istotne.

Kluczowe jest tutaj słowo „istotne”. Każdy połączony proces niesie ze sobą pewne zagrożenia, ale moim zdaniem w tym wypadku nie są one istotne. Poza tym musimy wziąć pod uwagę koszty, jakie podatnicy musieliby ponieść na dwa oddzielne procesy. Na tej podstawie oddalam pański wniosek. Proces rozpocznie się za dwa tygodnie. Przysięgłych wybierzemy w poniedziałek. Zamykam posiedzenie sądu.

– Wysoki Sądzie! – zawołałem, ale Stone, całkowicie mnie ignorując, otwierał już drzwi do swojego gabinetu. – Niech to szlag! – Spojrzałem na Harry’ego. – Możemy złożyć apelację?

Ściągnął brwi i skrzyżował ramiona na piersi.

– Nie możemy – odparł. – Proces jeszcze się nie rozpoczął, więc nie możemy zarzucić sędziemu braku bezstronności. We wniosku musielibyśmy udowodnić, że podjął nieprawidłową decyzję. Kiedy kodeks mówi, że to sędzia ma ostatnie zdanie, cholernie trudno uzyskać od sądu apelacyjnego odwołanie jego decyzji. W tej sprawie na pewno się to nie uda. Wziął pod uwagę nasze argumenty, ale twierdzi, że oddzielne procesy nie będą konieczne, jeśli ostrzeże przysięgłych, by we właściwy sposób traktowali dowody rzeczowe. W pewnym sensie wspiera się tu na sprawie Zafiro...

– Ale kodeks karny mówi, że jeśli oskarżeni występują przeciwko sobie...

– Wiem, co mówi kodeks karny, wiesz o tym ty i wie o tym Stone. Decyzja należy do niego. Nie możemy apelować, jeżeli ta decyzja nie jest rażąco sprzeczna z prawem.

– A zarzut stronniczości? Ze Stone’em i Dreyerem obie oskarżone nie mają żadnych szans.

– A jakie masz dowody na stronniczość? Zwłaszcza że przychylił się do wszystkich innych wniosków? Zasygnalizował w ten sposób, że wcale nie jest stronniczy. Założę się, że właśnie o tym myślał, dając nam wszystko, o co poprosiliśmy. Jeśli w trakcie procesu wyjdą na jaw istotne uprzedzenia, wtedy będziesz miał podstawę do apelacji. Tak to wygląda.

– Ale wtedy Sofia znajdzie się wskutek tych uprzedzeń za kratkami – powiedziałem. – Nie możemy do tego dopuścić. Ona tego nie przeżyje. A wiesz, jak długo może trwać postępowanie apelacyjne. Nawet jeśli apelacja przejdzie, proces zacznie się od nowa i Sofia będzie musiała ponownie przez to wszystko przechodzić.

– Stone to skurwysyn – mruknął Harry i pokręcił głową.

– Co pan przed chwilą powiedział, panie Ford? – zapytał Dreyer, podchodząc do nas bliżej. – Czy to było coś na temat czcigodnego sędziego prowadzącego tę sprawę? – Najwyraźniej chciał wprawić Harry’ego w zakłopotanie. W jego głosie słyhać było groźbę. Skoro ktoś wyraża się nieoględnie o jego białym rasistowskim kumplu, który przypadkiem pełni funkcję sędziego, to ten niechybnie się o tym dowie.

Harry nie odezwał się, wpatrywał się tylko w Dreyera, zaciskając szczęki.

– Wydawało mi się, że nazwał go pan skurwysynem. Powiedział pan tak?

– Nie nazwałem go skurwysynem – odparł Harry.

– To dobrze. Grzeczny chłopiec.

Harry wstał. Słowo „chłopiec” wytrąciło go z równowagi.

– Powiedziałem, że jest neonazistowskim chujem, a ty, Wesley, jesteś jego przydupasem. To moje słowa. Nie zapomnij mu ich powtórzyć. Możecie obaj włożyć białe płaszcze z kapturami i mieć z tego niezły ubaw.

Dreyer skrzywił się i cofnął o krok. Harry nie był już ani sędzią, ani adwokatem. Nie można było na niego złożyć skargi do jakiejś rady, bo do żadnej nie należał.

– Jeśli jeszcze na to nie wpadliście, połączony proces gwarantuje mi wygraną – oświadczył Dreyer. – Jedna z tych kobiet zabiła burmistrza Avellina. I przysięgli skazą przynajmniej jedną z nich. Nie obchodzi mnie, czy to będzie wasza klientka, czy klientka Kate Brooks. Będę starał się doprowadzić do skazania obu, ale nawet jeśli jedna zostanie uniewinniona, druga trafi za kratki. Nie mogę przegrać. To jest

gra między panem, panie Flynn, i panią Brooks. Albo przegra jedno z was, albo przegracie oboje. Do zobaczenia na procesie, panowie – rzucił i wyszedł.

– To nie było zbyt mądre, Harry – powiedziałem. – Nie jest nam potrzebny sędzia uprzedzony do nas jeszcze bardziej, niż był.

– Nie może już być uprzedzony bardziej – odparł Harry.

Kate spakowała swoje rzeczy i ruszyła w stronę wyjścia.

– Moja klientka podda się badaniu wariografem – szepnęła, mijając mnie.

Cholera.

Teraz miałem jeszcze większy problem.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Kate

Patrzyła, jak Dreyer prowokuje starego sędziego. Wiedziała o Harrym Fordzie wszystko. Młodzi prawnicy znali opowieści na jego temat. Był żywą legendą. Mądry, sprawiedliwy i nieustraszony. Taki, jaki powinien być każdy sędzia.

Usłyszała, jak Dreyer nazywa Harry'ego „chłopcem”.

W tym momencie chciała, żeby sędzia w stanie spoczynku dał mu w mordę. Stłumiła chichot, kiedy Harry dał się sprowokować i wyzwiał od ostatnich Stone'a, który był dokładnie jego przeciwieństwem. Wiedziała, że jeśli jej strategia się sprawdzi, klientka Eddiego pójdzie siedzieć, a ona pomoże Dreyerowi to osiągnąć. Na myśl o tym poczuła ucisk w żołądku. Wychodząc z sali i mijając Eddiego, udzieliła mu pewnej informacji.

To nie było nic ważnego. Chciała, by wiedział, że Alexandra postanowiła poddać się testowi na wykrywaczu kłamstw. Dzięki temu decyzja Eddiego, co doradzić swojej klientce, będzie łatwiejsza. Gdyby obie siostry odmówiły poddania się badaniu, prokuratura miałaby większe szanse na wyrok skazujący dla obu. Kate wiedziała, że zaliczając test, Alexandra bardzo na tym skorzysta. Zwłaszcza jeśli Sofia go nie zaliczy albo w ogóle do niego nie przystąpi.

Tego, że mogłaby go zaliczyć, Kate właściwie w ogóle nie brała pod uwagę. Alexandra była przekonująca – nawet Melissa była pod wrażeniem. Kate całkowicie wierzyła w niewinność swojej klientki, a zatem to Sofia musiała być zabójczynią. A zabójcy są skazywani i posyłani do więzienia. Tak to sobie tłumaczyła. Coś ją jednak wstrzymywało przed wskazaniem kogoś palcem i nazwaniem zabójcą. To było zadanie prokuratora. Ona była obrończynią. Prokuratorzy są ulepieni z innej gliny.

Nie mogła przestać o tym myśleć, gdy z Melissą, niosącą pudło z materiałami od prokuratury, szły korytarzem, a potem wsiadły do windy i zjechały na parter. Kiedy znalazły się na zalanej słońcem, a mimo to chłodnej Center Street, poczuła, że coraz bardziej się tym przejmuje.

A jeśli jej klientka kłamie? Jeśli to Alexandra zamordowała ojca? Wtedy strategia Kate mogła doprowadzić do skazania na dożywocie niewinnej kobiety.

W końcu stanęła w miejscu i potrząsnęła głową, jakby chciała się pozbyć tych myśli.

– Kate Brooks? – usłyszała czyjś głos.

Podniosła wzrok. Podszedł do niej mężczyzna w brązowym płaszczu i czarnej wełnianej czapce. Miał miłą twarz i dociekliwy wzrok. Pojawił się przed nią tak nagle.

– Kate Brooks? – powtórzył.

To musi być reporter, pomyślała. Ktoś, kto szuka sensacji na wczesnym etapie sprawy. Reporterzy nie zjawiali się na ogół na posiedzeniach przedprocesowych – chyba że mieli nadzieję zrobić fotkę sparaliżowanemu ze strachu oskarżonemu i usłyszeć coś, co można by zacytować.

– Tak, to ja – powiedziała.

Mężczyzna rozchylił połę brązowego płaszcza, wyciągnął niewielką kopertę i wręczył ją Kate.

– Przesyłka została doręczona – oznajmił, kiedy zdeorientowana i zaskoczona, wzięła od niego pismo, po czym natychmiast się zmył.

Gdy Kate rozerwała kopertę, zapłonęły jej policzki. Przełknęła ślinę. Firma Levy, Bernard i Groff pozywała ją o dwa miliony dolarów.

Melissa wzięła od niej pismo i przebiegła je wzrokiem.

– To musiało się zdarzyć wcześniej czy później – skwitowała.

Po przejęciu sprawy Alexandry Avellino Kate stoczyła już kilka potyczek z kancelarią, w której jeszcze niedawno pracowała. Zaczęło się od kilku uprzejmych telefonów do Alexandry, ta jednak dotrzymała słowa i nie chciała za

żadne skarby spotykać się z Levym. Po jakimś czasie telefony się skończyły i kancelaria zmieniła taktykę. Pierwsze pismo, które dostała od nich Kate, było w brązowej kopercie z czerwonymi nadrukami ostrzegającymi adresata, że jeśli jej natychmiast nie otworzy, może się narazić na poważne kłopoty.

Przedstawiciel firmy napisał, że podbierając im ważnego klienta, Kate naruszyła klauzulę o zakazie konkurencji, która była zawarta w jej umowie o pracę. Naruszyła również klauzulę poufności, ponieważ skorzystała z informacji posiadanych przez firmę, żeby skontaktować się z klientką. Innymi słowy, zajrzała do jej danych osobowych, żeby zdobyć jej adres i złożyć wizytę. W ostatnim akapicie gwarantowano, że jeśli Kate zrezygnuje z reprezentowania Alexandry, wszystkie grzechy zostaną jej odpuszczone. Miała siedem dni na podjęcie decyzji.

Siedem dni później przyszedł kolejny list. Powtarzał zarzuty z pierwszego i już bez ogródek zapowiadał, że kancelaria pozwie ją za naruszenie umowy, utratę dochodów i poniesione szkody.

Kate wiedziała, na czym polega ta gra. W krótkiej odpowiedzi wyjaśniła, że została zmuszona do odejścia z pracy z powodu uporczywego molestowania i dyskryminacji seksualnej, nie czuje się więc zobowiązana do przestrzegania warunków zawartych w umowie. Skoro firma ignoruje własne przepisy w kwestii molestowania, ona miała prawo zignorować klauzule umowy, ponieważ to z winy kancelarii Levy, Bernard i Groff była zmuszona odejść.

Na tym zakończyła się korespondencja. Aż do teraz nie dostała już od nich żadnego listu. Doszła do wniosku, że wspólnicy przeprowadzili dokładne wewnętrzne dochodzenie i uznali, że gra nie jest warta świeczki.

– Myślałam, że mi odpuszczą – powiedziała.

– Nie – mruknęła Melissa. – Nie zrobią tego bez walki.

Tak, to nie skończy się bez walki, Kate dobrze o tym wiedziała. Teraz musiała sama złożyć pozew i oskarżyć Levy'ego o niedopuszczalne zachowania. I choć wszystko, o czym napisze, będzie prawdą, nie miała tego jak udowodnić.

Melissa postawiła pudło z dokumentami na chodniku, wyjęła kluczyk i otworzyła bagażnik. Kate usiadła na pudle, schowała twarz w dłoniach i próbowała się uspokoić.

– Daj spokój – mruknęła jej przyjaciółka. – Zajmiemy się tym później. Teraz musimy wygrać sprawę o zabójstwo. Mam wrażenie, że wszystkie odpowiedzi znajdziemy pod twoim tyłkiem.

Kate uśmiechnęła się i wstała.

Razem włożyły pudło do bagażnika i zatrzasnęły klapę. Kate usiadła na fotelu pasażera, Melissa za kierownicą. Zapinając pasy, Kate zauważyła, że trzęsą jej się ręce. Objęła nimi kolana i powiedziała sobie, że wszystko będzie dobrze. Choć w ogóle w to nie wierzyła.

Jej przyjaciółka uruchomiła silnik i włączyła się do ruchu. Pięćdziesiąt metrów przed nimi światła zmieniały się z zielonych na żółte. Kate usłyszała obok siebie warkot motoru i zobaczyła, że motocyklista w czarnym kasku z przyciemnioną szybką intensywnie się w nią wpatruje. Po obcisłym czarnym stroju poznała, że to kobieta. Nagle maszyna ruszyła z dużą szybkością do przodu, przejechała przez skrzyżowanie na żółtych światłach i popędziła dalej.

– Ładny motor – skomentowała Melissa, zatrzymując się na światłach.

Przez resztę dnia, aż do późnej nocy, przeglądały w mieszkaniu Kate materiały dostarczone przez prokuraturę. Zamówiły coś do jedzenia, a Kate kilka razy zrobiła kawę. O drugiej w nocy Melissa odłożyła na bok ostatnią kartkę i pomasaowała skronie.

– Jesteś wykończona? – zapytała Kate.

– Chyba obie jesteśmy wykończone.

Akt oskarżenia opierał się na niezbitych dowodach rzeczowych.

DNA obu oskarżonych na ciele ofiary.

Odciski palców i DNA obu na narzędziu zbrodni.

Włos Sofii Avellino znaleziony na ciele ofiary.

Ślady po ugryzieniu przez Alexandrę Avellino na ciele ofiary.

Obie oskarżone miały motyw i sposobność, żeby zamordować ojca.

Ubrania obu były w znacznym stopniu pobrudzone krwią zabitego.

– Trudno będzie ustalić, która jest winna – powiedziała Kate. – To sprowadza się do tego, której uwierzą przysięgli.

– Tego rodzaju dowody rzeczowe – Melissa wskazała raporty z miejsca zbrodni – doprowadzą do skazania obu.

Dwuosobowa kanapa mocno się ugiwała, bo pękła deska, na której wspierało się siedzisko. Kate zawsze siadała pośrodku, bo wiedziała z doświadczenia, że bez względu na to, jakie wybierze miejsce, i tak tam się zsunie. Oparła łokcie na kolanach i wpatrując się w przestrzeń, zakręciła palcami kosmyk włosów.

– Zobaczmy, co Alexandra powie nam jutro rano – odezwała się w końcu.

Odprowadziła przyjaciółkę do drzwi, po czym padła w ubraniu na łóżko i spała do piątej, kiedy zbudziło ją dotkliwie zimno. Chcąc nie chcąc, wstała, zabrała całą pościel pod kaloryfer, zwinęła się w kłębek na podłodze i znów zasnęła.

O jedenastej, po prysznicu, ubrana w nowy kostium ze spodniami, stała przed drzwiami Alexandry. Klientka wpuściła ją do środka i zaprosiła do małego stołu w jadalni.

– Podoba mi się ten kostium – rzuciła. – Nowy?

– Owszem. Dziękuję.

Popijając ziołową herbatę, prowadziły przez chwilę luźną pogawędkę, a potem Kate przeszła do rzeczy. Opowiedziała o zgromadzonych dowodach rzeczowych i o tym, jak bardzo są obciążające. Jedyna pociecha była taka, że obciążały obie siostry.

– Być może jest sposób, żeby zminimalizować straty – dodała. – Chcę zaproponować, żebyśmy nie podważali dowodów opierających się na DNA, odciskach palców i śladach krwi. Sama zeznałaś policji, że podeszłaś do ojca i go objęłaś. Używałaś wcześniej noża, przygotowując posiłki. Żaden z tych dowodów nie oznacza, że zabiłaś ojca, a jedynie to, że mogłaś to zrobić. Moim zdaniem,

jeśli przysięgli będą musieli siedzieć i wysłuchiwać biegłych przedstawiających te dowody, samo ich nagromadzenie przekona ich, że musiałyście zabić ojca obie. Naszym zadaniem jest pomniejszenie znaczenia tych dowodów. Najlepiej będzie osłabić je, mówiąc, że potwierdzają to, co sama zeznałaś.

– Czyli?

– Powiemy przysięgłym, że te dowody istnieją, ale o niczym nie świadczą. Ze śladem po ugryzieniu sprawa wygląda inaczej. To będziemy podważać od początku do końca.

Alexandra spojrzała w bok i w oczach stanęły jej łzy.

– Rób wszystko, co uważasz za konieczne – odezwała się po chwili. – Mnie martwi sam proces. Nie mogę... po prostu nie mogę na nią patrzeć. Nie chcę przebywać w tym samym pomieszczeniu co ona. Zabiła mi ojca, a teraz chce mnie zniszczyć. Nie chcę jej widzieć. Czy nie można by postawić między nami parawanu, żebym nie musiała na nią codziennie patrzeć podczas rozprawy?

– Nie słyszałam o czymś takim, ale sprawdzę to. Wiem, że to będzie dla ciebie trudne...

Kate przerwała, widząc, że Alexandrze drżą dłonie. Uświadomiła sobie, że jej klientka nie troszczy się o to, czy zostanie skazana – najbardziej dręczy ją śmierć ojca i niegojąca się głęboka rana, która pozostała po jego zabójstwie.

– Zostaw to mnie. Zobaczą, czy coś da się zrobić – powiedziała. – Jeśli okaże się to niemożliwe, wtedy będziesz musiała być silna. Zamiast patrzeć na nią, będziesz patrzyła na przysięgłych. Zobaczą wtedy to, co ja teraz.

Alexandra spojrzała jej prosto w oczy. Zadrżał jej lekko podbródek i zlizła łzę z kącika ust.

– Zrobię wszystko, co w mojej mocy – powiedziała, po czym nabrała głęboko powietrza i przez chwilę je wstrzymywała. Kiedy je w końcu wypuściła, położyła dłonie na blacie stołu i powoli przesuwiała po nim palcami, jakby chciała go wyczuć i poznać każdą niedoskonałość drewna.

Po chwili wyjęła z rękawa bluzki chusteczkę i otarła nią delikatnie policzki. Kate poczuła w powietrzu zapach lawendy i rozmarynu. Alexandra powąchała chusteczkę, potarła materiał kciukiem i palcem wskazującym, a potem rozłożyła ją, żeby Kate mogła zobaczyć monogram *FA* wyhaftowany w rogu czarną nitką.

– Te chusteczki nadal pachną tatą – powiedziała i z oczu znów pociekły jej łzy.
– To wszystko, co mi po nim pozostało.

Kate wzięła ją za rękę i obie gorzko się do siebie uśmiechnęły.

– Jutro czeka cię badanie na wariografie – przypomniała jej Kate. – Zapamiętaj to uczucie. Pomoże ci przez to przebrnąć.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Eddie

– Mój gospodarz nie życzy sobie psów w tym budynku – mruknąłem.

– Nie chrzań – rzucił Harry. – Mówiłeś mi to samo wczoraj. I przedwczoraj. W gruncie rzeczy powtarzasz to od wielu tygodni. Odkąd zacząłem przyprowadzać Clarence’a do twojego biura. Zaczynam odnosić wrażenie, że go nie lubisz.

Czytał właśnie ostatnie strony materiałów dostarczonych przez prokuraturę. Na kanapie leżały stosy dokumentów, a u stóp Harry’ego pies, którego przygarnął w dniu przejścia na emeryturę. Dał mu na imię Clarence. Najwyraźniej przypadli sobie do gustu. Pies leżał na boku i za każdym razem, kiedy jego pan wyciągał rękę po nowy plik papierów, uderzał ogonem w klepki podłogi. Harry sięgał co godzinę do kieszeni, wyciągał z torebki parówkę i karmił z ręki pupila. Clarence musiał bardzo długo błąkać się po mieście. Kiedy Harry go przygarnął, był bardzo chudy i stracił dużo sierści. Łyse placki zaczynały już powoli znikać i nie widać było wystających żeber.

Harry odłożył ostatni plik papierów, poklepał swojego przyjaciela po grzbiecie i dał mu kolejną parówkę, a ja wstałem z biurka, zebrałem rozrzucone na kanapie papiery i położyłem je przed sobą. Wcześniej podzieliliśmy się nimi. Ja przeczytałem jedną połowę akt, Harry drugą. Teraz się wymieniliśmy.

Po dwóch godzinach – i dwóch parówkach – wszyscy trzej musieliśmy się czegoś napić. Nalałem w łazience wody do kuchennej miski i postawiłem ją na podłodze. Clarence zaczął ją skwapliwie chleptać.

– Nie jest podobny do Clarence’a Darrowa – stwierdziłem.

– To pies. Nie nazwałem go tak z powodu jego wyglądu. Clarence Darrow był najlepszym obrońcą karnym, jakiego kiedykolwiek nosiła ta ziemia. I ocaleńcem, podobnie jak ten maluch.

– A czy tu obecny Clarence Darrow ma jakieś pomysły, jak bronić naszą klientkę?

Harry nawet na mnie nie spojrzał. Obaj skończyliśmy już czytać materiały, na których oparte były zarzuty przeciwko Sofii. Harry skupiał chyba większą uwagę na psie. Drapał go po brzuchu, a Clarence w odpowiedzi machał ukontentowany w powietrzu małymi nóżkami.

– Clarence mówi, że się nad tym zastanowi – odparł Harry. – To nie jest łatwa sprawa. Trzeba by się czegoś napić.

Nalałem jemu i sobie kawy z dzbanka. Kiedy podałem mu kubek, przyjrzał mu się z wyraźną odrazą, jakbym dał mu wodę, której nie zdążył wypić Clarence.

– Myślałem, że się czegoś napijemy – mruknął.

– To jest kawa.

– Kiedyś cię zabije. Daj mi dużą whisky.

Odsunął od siebie jak najdalej kubek i podczas gdy ja nalewałem mu prawdziwego drinka, nadal drapał po brzuchu psa. Wziął ode mnie szklanę i kiedy wypił łyk, zwierzę wydało z siebie niski pomruk zadowolenia.

Przez jakiś czas milczeliśmy. Przeciągnąłem się i poczułem nagle tępy ból u podstawy kręgosłupa.

– Przegadajmy to – zaproponował Harry. – Jakie są główne filary aktu oskarżenia?

Należało to do adwokackiego abc. To prokurator budował filary aktu oskarżenia i chciał, by przysięgli zwieńczyli je dachem w postaci werdyktu „winny”. Im bardziej uda nam się osłabić filary, tym większe będzie prawdopodobieństwo zawalenia się budowli.

Proste.

– Śledczy na miejscu zbrodni wyciąga włos, który utkwił w jednej z ran Franka Avellino – powiedziałem. – Włos jest długi, ma dwadzieścia dwa centymetry. Według śledczego mógł się dostać do rany tylko w momencie, gdy ofiara była dźgana nożem. Wydaje się to logiczne.

– Samo w sobie nie jest to zbyt obciążające – stwierdził Harry. – Włos zbadał profesor Shandler. I to on może dla nas stanowić problem.

Po zbadaniu włosa biegły powołany przez prokuraturę – profesor Shandler – uznał, że pasuje on do próbek włosów pobranych od Sofii.

– Analiza włókien włosa to nie jest do końca nauka ścisła – zauważyłem. – Być może uda nam się zakwestionować jego ustalenia.

– Zgoda. Niech Harper sprawdzi naszego zacnego profesora. Przy tak dużej liczbie wyroków podważonych wskutek niewłaściwej analizy włókien włosa ktoś musiał już wcześniej podać w wątpliwość jego metody.

– Poproszę ją również, żeby sprawdziła jego życie prywatne. Może ma jakieś trupy w szafie.

– Świetnie. Więc co mamy jeszcze? Specjalista od śladów ugryzień twierdzi, że rany na piersi ofiary pasują do uzębienia Alexandry. I bardzo dobrze. Może uda się to wykorzystać. Jeśli specjalista od śladów ugryzienia jest w porządku, będzie to przemawiać na korzyść Sofii.

– Jasne, ale jeśli specjalista od włosów też jest w porządku, to będziemy mieli remis. Moglibyśmy spróbować pomóc w tym momencie prokuraturze: posłać ich biegłemu kilka łatwych piłek i poważnie zaszkodzić Alexandrze, ale wiesz, że nie uważam tego za właściwe.

– Czego nie uważasz za właściwe? – zapytał Harry.

– Jesteśmy obrońcami. Wszystko, co może pomóc prokuratorowi uzyskać wyrok skazujący, przyprawia mnie o mdłości.

– To może jednak pomóc twojej klientce.

– Być może, ale to mi się nie podoba. Dlatego skupmy się na zarzutach przeciwko Sofii. I zapomnijmy o Alexandrze.

– Myślałem, że chcesz, żeby winna została ukarana. Czy nie na tym zawsze polegało twoje podejście?

To było częścią systemu... i częścią mojego DNA. Niewinny wychodzi na wolność, winny płaci za swoje zbrodnie. Skoro Sofia jest niewinna, to zabójczynią musi być Alexandra. Powinienem chcieć rzucić się jej do gardła.

Lecz ta sprawa była inna. Czułem to. Wierzyłem, że Sofia nie zabiła ojca. Ale kiedy zobaczyłem Alexandrę w komisariacie, też nie wyglądała mi na zabójczynię.

– Wierzysz, że Sofia jest niewinna? – zapytałem Harry'ego.

– To, w co wierzę, nie ma znaczenia. Jest naszą klientką. Wiem, że kwestia winy jest dla ciebie bardzo ważna, więc owszem, wierzę Sofii. Nie wyobrażam sobie, żeby mogła to zrobić ojcu.

– A to oznacza, że musiała go zabić Alexandra – odparłem, lecz zrobiłem to bez większego przekonania. Wierzyłem, że Sofia jest niewinna. Problem polegał na tym, że nie byłem przekonany, że to Alexandra jest zabójczynią. Choć wskazywały na to pewne dowody, w głębi duszy nie przyjmowałem ich do wiadomości.

Harry nachylił się do mnie.

– Co się z tobą dzieje? Masz wątpliwości? – zapytał.

Pokręciłem głową, nie wiedząc, czy chcę oszukać jego, czy samego siebie. Miałem wątpliwości. Clarence wstał z podłogi, węszył przez chwilę wokół Harry'ego, po czym strącił nosem jego dłoń z kolana i wskoczył na zwolnione w ten sposób miejsce. Domagał się jego uwagi.

Harry pogładził delikatnie psa po grzbiecie i wypił trochę whisky.

– Na nożu były odciski palców zarówno Sofii, jak i Alexandry – powiedziałem. – Co łatwo wyjaśnić. Gotowały dla ojca, więc jest logiczne, że obie używały noża. To mnie zbytnio nie niepokoi. Tamtej nocy obie znajdowały się w domu ojca, więc obie miały sposobność, ale...

– ...ale tylko nasza klientka ma udokumentowaną historię uciekania się do przemocy – wszedł mi w słowo Harry – chorób psychicznych i narkomanii. Alexandra jest wzorem stabilności i sukcesu. To zabójstwo wygląda tak, jakby popełnił je ktoś w napadzie szału. I to jest dla nas duży problem.

– Czy powinienem wezwać na świadka psychiatrę, żeby zminimalizować szkody?

– Stracisz tylko czas. Nie powinniśmy się skupiać na jej zdrowiu psychicznym. To nas do niczego nie doprowadzi. Im większą będziemy zwracali na to uwagę, tym większym wyda się to problemem.

W tym momencie do biura weszła Harper i ignorując mnie i Harry'ego, nachyliła się do Clarence'a. Pies zeskoczył z kolan swojego pana i zaczął ocierać się o jej nogi. Merdając ogonem i skamłąc, słuchał, jak Harper powtarza mu, że jest dobrym pieskiem.

– Hej, obrońcy procesowi też są ludźmi, nie? – odezwałem się.

– Chyba żartujesz. Sam w to nie wierzysz.

– Czy Sofia jest gotowa na jutro? – zapytałem.

– Ma zamiar poddać się badaniu wariografem. Jest spokojna, nauczyłam ją kilku technik zarządzania stresem, które poznałam w Biurze.

– Uważasz, że da sobie radę?

– W badaniu na wariografie chodzi głównie o to, żeby się nie stresować i nie udzielać fałszywych odpowiedzi pozytywnych. Ludzie, którzy są z natury roztrzęsieni, mogą uzyskiwać niejednoznaczne wyniki. Nie dowodzi to niezbiecie, czy mamy do czynienia z kimś, kto jest kłębkim nerwów, czy z kłamcą. Zobaczymy. Jest gotowa, na ile to możliwe. Jutro czeka nas wielki dzień. Właśnie zadzwonili do mnie z komisariatu. Pozwolą nam wejść do domu Franka Avellino na oględziny.

– Wspaniale – mruknął Harry.

– To będzie połączona inspekcja. Tylko adwokaci i ich personel. Nie dyskutujemy tam o sprawie. Ktoś z biura prokuratora okręgowego będzie

wszystko nagrywał. Dreyer wprawdzie mówił, że będzie wyłączony głos, ale i tak trzeba uważać.

– Dreyer jest bardzo ostrożny – zauważyłem.

– Ty byś nie był? – zapytał Harry. – Ta sprawa to monstrum. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebuje, są obrońcy oskarżonej ingerujący w miejsce zbrodni albo, co gorsza, podrzucający coś, żeby obciążyć drugą oskarżoną. Adwokatka Alexandry otrzyma film z naszych oględzin, a my z jej. Zobaczymy przynajmniej, na czym skupia uwagę. Może nam to dać jakąś wskazówkę.

– Kate Brooks pewnie kombinuje tak samo – zauważyłem.

– Już o tym pomyślałam – wtrąciła Harper. Zdjęła założony na jedno ramię plecak, wyjęła z niego duży aparat z wymiennym obiektywem i dała Harry’emu. – Jeśli zauważymy coś, co będziemy chcieli obejrzeć bez obecności kamerzysty z biura prokuratora, rozdzielimy się. Harry może użyć aparatu, my użyjemy telefonów. Facet nie da rady sfilmować wszystkich.

– Kocham cię, Harper – rzuciłem i natychmiast tego pożałowałem. Miało to być powiedziane we frywolny sposób. Żeby dać jej do zrozumienia, że jest z naszej trójki najsprytniejsza. Ale zabrzmiało fatalnie. Jakby chodziło o coś zupełnie innego. – To znaczy... miałem na myśli... – wyjąkałem.

– Kto będzie biegłym od włókien włosów? – zapytała, ignorując moje żalosne tłumaczenia.

– Profesor Shandler – poinformował ją Harry.

– Cholera – mruknęła, kręcąc głową. – Jest czysty. Z tego, co wiem, raczej nie podważano dotąd jego ustaleń. Ale jeszcze to sprawdzę.

Wyniki analizy włosów często podważano w sądach apelacyjnych i było kilku ekspertów, którzy odpowiadali za wydanie wadliwych wyroków. Ich reputacja legła w gruzach i wszystkie sprawy, w których brali udział, zostały powtórnie przeanalizowane. Mieliśmy nadzieję, że Shandler również pomylił się w którejś z ekspertyz, ale Harper odrobiła pracę domową: знаła wszystkich działających na

Wschodnim Wybrzeżu speców od włókien włosów, którzy się zblamowali. Shandler do nich nie należał.

Wyjęła z plecaka laptop i usiadła na kanapie obok Harry'ego.

– Ma swoją stronę internetową – oznajmiła. – Jest tam sporo artykułów na temat jego pracy. Cieszy się świetną opinią. Jeden z najlepszych specjalistów w kraju. Pomagał zaprojektować laboratorium do analizy spektrometrycznej w Quantico. Właściwie to on je stworzył. Nie znajdziemy na niego haków... jest naprawdę dobry.

Dopiłem kawę, ale zamiast dolać sobie z dzbanka, sięgnąłem po butelkę szkockiej. Odkręciłem nakrętkę i przechyliłem butelkę, żeby nalać sobie do filiżanki. I nagle zastygłem w bezruchu. Od odwyku minęło sporo czasu. Potrafiłem teraz pić w umiarkowany sposób, ale zawsze istniała możliwość, że zacznę nalewać sobie szkockiej i nigdy nie skończę. Wstałem, dolałem z uśmiechem whisky Harry'emu i odstawiłem butelkę na biurko.

– Podstawą działania dobrych oszustów jest jedna zasada: każdy chce zarobić coś za nic – powiedziałem. – Jeżeli Shandler jest czysty, to chyba będziemy musieli go nieco ubrudzić.

– Jak? – zapytał Harry.

– Postaramy się, żeby zrobił to, co robi najlepiej.

Harper spojrzała na mnie skonsternowana.

– Nie zamierzam się angażować w żadne nielegalne działania, jeśli to masz na myśli.

– Nie martw się – uspokoiłem ją.

Opuściła głowę i włosy opadły jej na oczy. Nie chciałem robić niczego, co mogłoby ją zaniepokoić. Bez zastanowienia wyciągnąłem rękę i odsunąłem łagodnie włosy z jej twarzy.

Cokolwiek w tym momencie myślała albo czuła, uleciało, gdy ponownie na mnie spojrzała. Cofnęła się o krok i parsknęła nerwowym śmiechem.

Teraz byliśmy zakłopotani oboje.

Widziałem, jak pulsuje jej żyła na szyi. Nosiła tam złoty krzyżyk zawieszony na cienkim łańcuszku, który wyglądał na tani; krzyżyk lekko zmatowiał na dole. Zawsze wydawało mi się, że to prezent od kogoś szczególnego. Nosiła go codziennie. Nie wiedziałem, kim był ten ktoś i dlaczego dał jej ten krzyżyk. A chciałbym to wiedzieć. Chciałbym wiedzieć wszystko o jej życiu prywatnym. Poznać każdy szczegół.

Powstrzymały mnie obawy. Zdawałem sobie sprawę, że istnieje linia, której nie mogę przekroczyć. Bez względu na to, jak bardzo tego pragnąłem i jak mocno podejrzewałem, że ona chce tego samego.

– Clarence, idziemy na spacer – odezwał się nagle Harry.

Pies natychmiast wstał i ruszył za nim do drzwi.

– Powinniście wybrać się na randkę – rzucił Harry przed wyjściem.

Parsknąłem śmiechem, czując się, jakbym znów był umierającym ze wstydu, podenerwowanym szesnastolatkiem.

– Musi mnie najpierw zaprosić! – zawołała Harper, kiedy Harry zamknął już za sobą drzwi.

Usłyszałem, jak śmieje się na klatce schodowej. W miarę jak zbliżali się do schodów, odgłos stukających o drewnianą podłogę pazurków Clarence’a stawał się coraz cichszy.

– Czy gdybym zaprosił cię na randkę, byłoby to w porządku? Pytam czysto hipotetycznie. – Próbowałem się uśmiechnąć, choć przez cały czas ścisnęło mnie w dołku.

– To zależy – odparła Harper. – Musiałbyś się postarać. Mój tato kupił mamie kwiaty tylko raz w życiu: kiedy zaprosił ją na pierwszą randkę. Potem wiele razy o tym mówiła. Nie miało znaczenia, że były to tanie róże kupione na stacji benzynowej. Liczyło się, że o tym pomyślał.

– Zobaczę, co da się zrobić.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Kate

W dniu badania na wariografie Kate, siedząc na stalowym krześle przed gabinetem eksperta, żałowała, że nie może schować się do mysiej dziury. Nie mogła opanować drżenia lewej ręki, więc wcisnęła ją w końcu pod kolano.

– Denerwujesz się bardziej ode mnie – zauważyła Alexandra. Siedziała tuż obok, popijając wodę z dwulitrowej butelki.

Kate zauważyła, że za każdym razem, kiedy jest z klientką, ta zawsze ma pod ręką dużą butelkę wody i co kilka minut z niej pociąga. Była najbardziej nawodnioną osobą, jaką w życiu spotkała. Gdy teraz przytknęła szyjkę butelki do ust, Kate spostrzegła, że lekko drży jej ramię. Podeszwa buta Alexandry stuknęła w kamienną podłogę w rytmie na trzy czwarte.

Melissa stała, opierając się o przeciwległą ścianę. Chłodna, nonszalancka i czujna. Nic nie umykało jej uwadze. Była niczym maszyna. Wszystko wokół niej było danymi, które musiała zarejestrować i przetworzyć. I zapamiętać na zawsze. Spoglądała to na Kate, to na jej klientkę.

– Zachowaj spokój. I mów prawdę – zwróciła się do Alexandry.

Ta pokiwała głową i ponownie napiła się wody.

Kate też pokiwała głową i zaczęła obgryzać paznokcie prawej dłoni.

Jej przyjaciółka była niewzruszona.

Drzwi po lewej stronie Kate otworzyły się i na korytarz wyszedł mężczyzna w białym fartuchu. Przedstawił się jako Carter Johnson, licencjonowany ekspert od wariografu, i zaprosił je do środka.

W mającym może piętnaście metrów kwadratowych pomieszczeniu nie było okien. Na stojącym w rogu biurku paliła się lampa, poza tym panował tu mrok. Na biurku był jeszcze laptop oraz komputer stacjonarny z dwoma monitorami. Obok stało krzesło ustawione oparciem do ściany.

Johnson dał znak Alexandrze, żeby na nim usiadła, i zaczął podłączać elektrody do jej kciuków, ramion, czoła i szyi.

– Jestem tu tylko w charakterze obserwatora – dobiegł głos z ciemności.

Kate rozejrzała się i zobaczyła Wesleya Dreyera. Twarz oświetlał mu blask padający z ekranu telefonu.

– Nie udzieliłam zgody na pańską obecność – oświadczyła.

– Ale też nigdy pani nie powiedziała, że jej sobie nie życzy. Już tu jestem. Nie będę przeszkadzał. Będę siedział w kącie cicho jak myszka.

Kiedy oczy przywykły jej do ciemności, zobaczyła rząd krzeseł po drugiej stronie pokoju. Usiadła tam z Melissą i patrzyła, jak Alexandra przygotowuje się do badania, biorąc głębokie wdechy przez nos i wypuszczając powietrze ustami. Powoli i długo. A potem szybko i krótko. Na koniec rozciągnęła mięśnie karku i zamknęła oczy.

Była gotowa.

Prowadzący badanie wyjaśnił, że zada jej teraz kilka pytań, żeby określić standardową reakcję.

– Czy nazywa się pani Alexandra Avellino? – brzmiało pierwsze pytanie.

– Tak.

– Czy ma pani blond włosy?

– Tak.

– Czy mieszka pani w Nowym Jorku?

– Tak.

Odpowiadając na pytania, Alexandra patrzyła prosto przed siebie, prawie się nie poruszając. Poruszały się tylko jej palce, które dotykały skórzanej bransoletki, czarnych pereł i kilku metalowych amuletów. Nie obracała bransoletki na

nadgarstku, co mogłoby wskazywać, że jest zdenerwowana – gładziła ją i dotykała pereł i amuletów, jakby robiła to po raz pierwszy.

– Czy prezydentem Stanów Zjednoczonych jest Hillary Clinton?

– Nie.

W trakcie zadawania pytań i otrzymywania odpowiedzi przez dwa ekrany sunęły oscylujące linie, a Johnson robił notatki i klikał myszką. To była zupełnie nowa technologia. Kate pomyślała, że oddalili się znacznie od maszyny z bębniem papieru i igłą kreślącą na nim krzywą linię.

– Czy dzisiaj jest środa?

– Nie.

– Czy kiedy wchodziła pani do tego budynku, padał śnieg?

– Nie.

– Czy zamordowała pani Franka Avellino?

– Nie.

– Czy Franka Avellino zamordowała pani siostra?

– Tak.

– Czy do tej pory skłamała pani, udzielając którejś z odpowiedzi?

– Nie.

Johnson obejrzał się przez ramię i skinął głową Dreyerowi. Ten podniósł oba kciuki.

Ekspert od wariografu sięgnął nagle po coś lewą ręką i pokazał Alexandrze przedmiot w przezroczystej plastikowej torbie.

– Czy zamordowała pani Franka Avellino tym nożem? – zapytał.

Cisza. Alexandra wpatrywała się w trzymany przed nią nóż, a Kate zerwała się z miejsca i zaczęła atakować Dreyera, przemawiając coraz głośniejszym i z coraz większym oburzeniem.

– To podstęp! Badanie jest skończone. Zgodziłam się, żeby pański ekspert zadawał mojej klientce pytania, a nie pokazywał nóż, którym zabito jej ojca. To absolutnie oburzające. Nie ma pan wstydu?

Dreyer podniósł w uspokajającym geście ręce. Melissa podeszła do Alexandry, która odwróciła już wzrok od noża i szybko oddychała. Nadal nie odpowiedziała na zadane pytanie. Melissa zerwała z niej klipsy elektrod i czujniki.

– To jest niedopuszczalne – oświadczyła Kate. – Mamy tego dość i wychodzimy. Moja klientka jest ofiarą. Jak pan śmie pokazywać jej narzędzie zbrodni? Tylko człowiek o chorej wyobraźni może zrobić coś takiego.

– Pani klientka nie jest ofiarą, dopóki dwanaścioro członków ławy przysięgłych nie orzeknie, że jest niewinna, pani Brooks. Świetnie zdaje pani sobie z tego sprawę. Na procesie będziemy mogli się powoływać na to, co się tutaj wydarzyło. Może pani powiedzieć klientce, że nie dam się nabrać na jej fałszywe łzy.

Melissa poprowadziła Alexandrę do wyjścia, a Kate ruszyła za nimi. I nagle wpadła na korytarzu na przyjaciółkę, która stanęła jak wryta i złapała mocno Alexandrę za prawe ramię.

Kate spojrzała przed siebie i zobaczyła powód, dla którego Melissa się zatrzymała. Korytarzem szli w ich stronę Eddie Flynn, Harry Ford, Harper oraz ich klientka, Sofia Avellino.

Odwróciła się i zobaczyła wychodzącego z pokoju Dreyera. Minął ją i po chwili też się zatrzymał. Żeby opuścić budynek, musieli teraz przejść obok niego, Sofii i jej obrońców.

Kate nie chciała, by jej klientka musiała tak szybko stawiać czoło tego rodzaju sytuacjom. Alexandrę wciąż dręczyła perspektywa przebywania w tej samej sali co Sofia. I patrzenia na zabójczynię ojca ze świadomością, że to jej siostra.

– Opuść wzrok i idź obok mnie, Alexandro – powiedziała Melissa. – Nie patrz na nią. Nie odzywaj się do niej.

Wszystkie trzy ruszyły korytarzem.

– Ukartował to pan – syknęła Kate, kiedy mijały Dreyera.

Nawet się nie odezwał.

Warunki zwolnienia Alexandry za kaucją były takie same jak Sofii. Nie wolno im było kontaktować się, bezpośrednio lub pośrednio, z żadnym ze świadków i ze sobą wzajemnie.

– Jeśli powiesz do niej choćby słowo, Dreyer każe cię aresztować i poprosi sąd o cofnięcie kaucji – zwróciła się Kate do Alexandry. – Nie odzywaj się, nie patrz na nią i pochyl głowę.

Wyglądało na to, że Eddie Flynn ostrzega przed tym samym swoją klientkę. Podszedł do najbliższych drzwi, otworzył je i Harper pociągnęła tam Sofię.

Dwie ekipy dzieliły od siebie zaledwie cztery metry. Sofia stała w drzwiach, powtarzając „Nie, nie, nie...”. Adwokat zasłaniał ją własnym ciałem.

Kiedy ich mijaly, Kate zobaczyła, że Sofia wychyla głowę zza ramienia Eddiego Flynna. Widok jej twarzy był czymś, co miała zapamiętać do końca życia.

Zaczerwienione i załzawione oczy Sofii były jak dwa ognie. Płonęły w nich nienawiść, rozpacz i ból. Nie powiedziała już nic więcej. Harry Ford przywarł do ściany i Kate pozdrowiła go skinieniem głowy. Odwzajemnił się tym samym i zerknął na jej klientkę.

Alexandra osłoniła oczy, jakby jej siostra była rozpalonym do białości słońcem i samo spojrzenie na nią mogło ją oślepić.

Żadna z sióstr się nie odezwała. Kate położyła delikatnie rękę na ramieniu Alexandry, chcąc, by przyspieszyła kroku.

Po chwili skręciły w inny korytarz i ruszyły w stronę wyjścia. Melissa otworzyła przed nimi drzwi budynku i poprowadziła Kate i jej klientkę do stojącego na parkingu land rovera Alexandry. Ta długo grzebała w torebce, szukając kluczyków do samochodu, i w końcu je upuściła. Kate podniosła je, otworzyła samochód i czekała, aż jej klientka przestanie płakać.

– Nie wiem, jak przez to przebrnę – szepnęła Alexandra.

– Będziemy przy tobie przez cały czas. Jesteś silniejsza, niż ci się wydaje – powiedziała Kate.

Alexandra parsknęła nerwowym śmiechem.

– Jestem kłębkim nerwów – rzuciła. – Nie mogę siedzieć z Sofią w jednej sali, wiedząc, co zrobiła.

– Możesz. I będziesz siedziała – oświadczyła Melissa.

Przez dłuższą chwilę żadna się nie odzywała. W końcu Alexandra pokiwała głową, wydmuchała nos w chusteczkę i im podziękowała. Kate powiedziała, że wieczorem prześle jej mailem nagranie z oględzin miejsca zdarzenia – być może Alexandra dostrzeże tam coś użytecznego. Następnie zamknęła drzwi land rovera i patrzyła, jak jej klientka odjeżdża.

– Dreyer chciał zobaczyć, jak Alexandra zareaguje na nóż i obecność siostry. Sprytne – skwitowała Melissa.

– Nadal nie wie, która z nich zabiła Franka Avellino – powiedziała Kate. – Stara się je rozgryźć. Mam wrażenie, że umyślnie miesza im w głowach. Chce, żeby siostry rozszarpały się nawzajem gołymi rękami, a on przyjdzie z mopem, wytrze plamy krwi i skaże je obie. Miejmy nadzieję, że badanie na wykrywaczu kłamstw pójdzie Sofii o wiele gorzej niż Alexandrze.

Wieczorem Kate i Melissa stawily się punktualnie na oględziny miejsca zdarzenia przy Franklin Street. Alexandry z nimi nie było. Nie chciały narażać jej na kolejny kontakt z Sofią.

Przy frontowych drzwiach spotkał się z nimi kamerzysta z biura prokuratora okręgowego, a funkcjonariusze w granatowych mundurach nowojorskiej policji wpuścili ich do środka.

Kate miała nadzieję, że obejrzenie domu pozwoli jej znaleźć jakąś dodatkową linię obrony: że zobaczy coś, co pomoże wykazać niewinność Alexandry. Albo udowodnić winę Sofii.

Robiły zdjęcia i same wszystko nagrywały telefonami.

Kiedy godzinę później wyszły z domu, obie były rozczarowane. Nie udało im się spojrzeć na sprawę oczami zabójczyni. Obie jednak orientowały się teraz

lepiej w rozkładzie budynku, więc nie był to do końca stracony czas.

Zanim Kate dotarła do swojego mieszkania, kamerzysta z biura prokuratora zdążył już wysłać jej oba filmy. Kliknęła ikonkę *Prześlij dalej* i wpisała w okienko adres mailowy Alexandry.

Może ona zobaczy tam coś, czego nie udało się dojrzeć jej i Melissie?

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Eddie

Puściłem Sofię, dopiero kiedy upewniłem się, że Kate Brooks i jej klientka bezpiecznie minęły drzwi do składziku. Już wcześniej Sofia była mocno zdenerwowana czekającym ją badaniem na wariografie. Nieoczekiwane spotkanie pogorszyło tylko sytuację. Widząc, jak idą w naszą stronę, wiedziałem, że muszę im zejść z drogi. W pomieszczeniu, do którego weszliśmy, stały w kącie pudła, poukładane jedne na drugich, a na półkach przy ścianie materiały biurowe. Sofia z początku się opierała. Czuję, jak wzbiera w niej gniew i ból.

– Nie, nie, nie... – powtarzała. Chciała dopaść siostrę, która zabrała jej wszystko.

Po chwili coś w niej pękło. Przyciągnęła mnie do siebie, przytuliła twarz do mojej piersi i jęcząc, trzymała mnie z całej siły. Objąłem ją i szepnąłem, że wszystko będzie dobrze. Po chwili puściłem ją i powiedziałem, że Alexandra już sobie poszła.

Sofia odsunęła się ode mnie i poprawiła włosy. Jej łzy zostawiły mokrą plamę na mojej koszuli.

– Przepraszam – wyjąkała.

– Nic nie szkodzi. Na tę koszulę wylało się wiele łez. W większości moich. Nie przejmuj się, twojej siostry już nie ma. Nic ci nie grozi.

– Droga wolna! – zawołał z korytarza Harry. Dołączyliśmy do niego i ruszyliśmy do pokoju, w którym miało się odbyć badanie. W środku zobaczyłem Dreyera i stukającego coś na komputerze technika w białym fartuchu, z baterią monitorów na wysokości oczu. Obok było krzesło dla badanych. Powiedziałem

Sofii, żeby się zrelaksowała i na nim usiadła. Harry poszedł z nią, żeby trzymać rękę na pulsie i upewnić się, że wszystko będzie w porządku.

– Mam nadzieję, że gra będzie warta świeczki – zwróciłem się do Dreyera, który coś zapisywał.

Zignorował mnie.

– Zobaczymy – mruknął w końcu.

Podczas gdy technik podłączał Sofię do swoich czujników, Harry cicho przypominał jej, że ma mówić prawdę, a przede wszystkim się odprężyć.

Technik zaczął badanie od prostych pytań. Po kilku minutach Sofia załapała chyba, o co chodzi. Odpowiadała z większą pewnością siebie i trzymała się swojej wersji.

– Zabiła pani ojca? – zapytał nagle technik.

Spojrzała mu spokojnie w oczy, a potem prosto w oczy Dreyera. Panowała nad sytuacją. Za to prokurator wyglądał jak facet, który uświadomił sobie, że wsiadł do złego autobusu. Przez chwilę obgryzał paznokieć palca wskazującego, potem poprawił krawat i znowu wrócił do obgryzania. Cokolwiek na dzisiaj zaplanował, najwyraźniej nie szło po jego myśli.

Popatrzyłem na Sofię, bo zdałem sobie sprawę, że nie odpowiedziała jeszcze na ostatnie pytanie.

– Nie – odezwała się w końcu i zadrżała jej warga.

Technik wziął w tym momencie coś do ręki. To była plastikowa torba na dowody rzeczowe.

– Czy wbiła pani ten nóż w oczy ojca? – zapytał, kładąc torbę przed Sofią.

– Nie – odparła szybko i po jej policzkach popłynęły łzy.

– Niech to szlag! – zakląłem. – To był cios poniżej pasa. Macie natychmiast wstrzymać to badanie.

– Nie, wszystko jest w porządku – powiedziała Sofia, zanim Dreyer zdążył zareagować. – Nic mi nie jest. Możemy kontynuować.

– To podstęp – ostrzegłem ją, kręcąc głową. – Wyniki tego badania będą wypaczone. Twoja reakcja na narzędzie zbrodni jest naturalna i zostanie zarejestrowana jako nagła zmiana wskaźnika. A ten pieprzony niby-ekspert – wskazałem technika – zezna, że mówiąc to, skłamałaś.

Technik odwrócił się do mnie.

– Wykonuję tylko swoją pracę – rzucił.

– Jeśli pańska praca polega na upokarzaniu i zastraszaniu mojej klientki, to świetnie panu idzie. Chodź, Sofio, to jest pieprzony cyrk.

– Nie, wszystko jest w porządku – zaprotestowała. – Mówię im prawdę.

Mogłem co najwyżej podejść do niej i odłączyć wszystkie elektrody i czujniki. Przez chwilę się nad tym zastanawiałem. Właściwie powinienem to zrobić. Zerknąłem na trzy ekrany, na które patrzył technik. Widziałem na nich wystrzelające w górę i w dół krzywe, które powoli robiły się coraz krótsze. Te ekstremalne skoki pokazywały, jak zareagowała Sofia na widok narzędzia zbrodni.

Nie wyglądało to najlepiej.

– Zadaj jeszcze raz ostatnie pytanie – zwróciłem się do technika.

– Proszę bardzo. Czy wbiła pani ten nóż w oczy ojca?

– Nie – odpowiedziała Sofia.

Spojrzałem na monitory. Gładkie linie.

Taka była prawda.

Poczułem, jak zalewa mnie fala ulgi. Ocenilem tę dziewczynę prawidłowo. Sofia była niewinna. Lecz satysfakcja, jaką poczułem, nie trwała długo. Tak samo szybko, jak się pojawiła, ustąpiła pod ciężarem odpowiedzialności.

Jeśli zawiodę, ta sponiewierana psychicznie niewinna dziewczyna pójdzie siedzieć. I przy pierwszej nadarzającej się okazji powiesi się na skręconym kocu.

Proces o zabójstwo, kiedy oskarżany jest ktoś niewinny, jest jak ratowanie człowieka, który zsunął się z klifu. Złapałeś go za rękę i musisz trzymać. Musisz wciągnąć go z powrotem. Jego życie jest w twojej ręce. Tylko twoja wytrwałość i siła mogą go uratować.

Jeszcze tylko kilka tygodni i zacznie się proces.

Podczas gdy ja zyskałem pewność, Dreyer ją stracił. Mogłem się założyć, że za pomocą wykrywacza kłamstw spodziewał się dowiedzieć o mojej klientce czegoś więcej, i to się na nim zemściło. Ignorując mnie i wpatrując się w ekran monitora, obgryzał paznokcie. Po chwili westchnął i wstał z krzesła.

– Bądź gotów na proces, Eddie. I nie oczekuj ode mnie taryfy ulgowej.

– Wcale jej nie oczekuję – odparłem.

Oględziny miejsca zdarzenia tego samego wieczoru niewiele nam dały. Nie zyskałem niczego poza lepszą orientacją w rozkładzie domu. W samochodzie, w drodze do biura, Harry i Harper również stwierdzili, że nie dowiedzieli się nic nowego. Nie odkryli niczego, co pominęliby policjanci. Zrobiliśmy zdjęcia, ale niewiele z nich wynikało. Wiedzieliśmy, że prokurator pokaże przysięgłym fotografie ciała w miejscu zdarzenia, zrobione przez ich fotografa. Nasze nie miały żadnej wartości dowodowej.

Mimo to miałem zamiar je ponownie obejrzeć. I być może coś na nich odkryć, choć raczej w to wątpiłem.

Dwie godziny po przyjeździe do biura, kiedy Harper i Harry już wyszli, dostałem mailem filmy z oględzin naszych i obrończyni Alexandry nakręcone przez kamerzystę z prokuratury. Obejrzałem ten z Kate Brooks. Ona i jej śledcza też nie dokonały jakiegoś epokowego odkrycia. Chyba że dobrze się z tym kryły.

Przesłałem filmy Sofii, dopiłem kawę, umyłem się i poszedłem do łóżka.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Ona

Gardłowy zwierzęcy ryk odbił się echem od ścian apartamentu. Z dużej plamy na ścianie ściekało czerwone wino. Na podłodze leżały kawałki kieliszka, który rozbił się, gdy nim cisnęła.

Dotknęła palcem ekranu telefonu i kiedy pokazały się przyciski wideo, cofnęła film o trzydzieści sekund i jeszcze raz obejrzała ten fragment.

Obejrzała wcześniej oba filmy przedstawiające ekipy adwokatów myszujących po domu, a zwłaszcza po sypialni. Robiących zdjęcia i notatki. Wbrew temu, czego się po niej spodziewano, nie szukała czegoś, co mogło pomóc jej obrońcom. Tak naprawdę sprawdzała, czy którakolwiek z ekip nie odkryła w sypialni ojca czegoś, co by ją obciążało. Bo coś tam było. Coś, co przegapiła. Uważny obserwator mógł spostrzec, że dywan w sypialni jest pokryty krwawymi śladami stóp, a na materacu widnieje duża pomarańczowa plama. Żaden z tych śladów nie obciążał jej jednak bardziej niż drugiej oskarżonej. Nie o to chodziło w tej grze.

Dopiero oglądając kolejny film, dostrzegła jedyny błąd, który popełniła, realizując swój perfekcyjny jak dotąd plan.

Był prosty i niezawodny. A teraz wyglądało na to, że jedna z ekip obrońców może odkryć jej błąd dzięki jednej fotografii. Flesz aparatu błysnął dokładnie tam, gdzie go popełniła. Nawet jeśli nie zwrócili na to uwagi w tamtej chwili, z pewnością dostrzegą to na wydrukowanym zdjęciu. Sądząc po ich zachowaniu, jeszcze nic nie zauważyli. Ale w pewnym momencie zauważą.

Groziło jej realne niebezpieczeństwo. Tylko jedna z ekip zainteresowała się tym fragmentem sypialni. Ta fotografia nie mogła ujrzeć światła dziennego. Każdy, kto jej się uważnie przyjrzy, będzie wiedział, że to ona jest zabójczynią. A ona nie mogła pozwolić, żeby to wyszło na jaw. Wszystko, nad czym pracowała, mogło się zawalić z powodu jednego głupiego błędu i jednego zdjęcia.

Musiała działać. Natychmiast. Tej nocy.

Musiała zniszczyć zdjęcia i zabić osobę, która je zrobiła.

CZEŚĆ CZWARTA
KRWAWA CIEMNA NOC

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Ona

Szła z nowym plecakiem, mijając rząd pogrążonych w ciemności domów i trzymając się z dala od bursztynowych świateł latarni. W plecaku miała latarkę, sznur, nóż sprężynowy, zapalniczkę, mały palnik acetylenowy, paralizator oraz nożyce do prętów. To powinno być szybkie zabójstwo. Bez pozbywania się ciała. Miejsce zbrodni miało wyglądać jak po nieudanym włamaniu.

Przy odrobinie szczęścia nie będzie musiała używać zestawu do wyważania drzwi. Jeśli ofiara je otworzy, ale zabezpieczy łańcuchem, będzie potrzebny paralizator. Kiedy będzie leżała na podłodze, ona przytknie płomień palnika do łańcucha. Rozgrzany mosiądz już po dziesięciu sekundach można przeciąć nożycami, jakby to było spaghetti. Oceniała, że jeśli drzwi będą zablokowane łańcuchem, wejdzie do środka po dwudziestu sekundach. To oznaczało, że będzie musiała stać dość długo w progu, ale nie miała innego wyjścia. Wejście od tyłu wydawało się o wiele bardziej ryzykowne. Nigdy nie była w tym domu i nie wiedziała, jakiego rodzaju alarm może aktywować. Poza tym z tyłu na pewno zainstalowano uruchamiane przez czujnik ruchu reflektory.

Dlatego wejście tamtędy nie wchodziło w grę.

Zaczęła obchodzić dom.

Gdy znalazła się w zaułku na tyłach domu, gdzieś wewnątrz zaszczekał pies. Nie sposób było zgadnąć, czy w domu ofiary, czy w którymś z sąsiednich. W oknie na piętrze zapaliło się światło. Niezbyt mocne, ciepłe, nie mogło padać spod sufitu. Lampka nocna.

Być może pies obudził ofiarę.

Wróciła na ulicę i nasunęła kaptur na bejsbolówkę. Dzięki jej daszkowi kaptur nie ograniczał pola widzenia. Lubiła noc. Nigdy nie bała się ciemności. Nie jak siostra, która, kiedy dorastały, zawsze jęczała i marudziła przed pójściem spać. Potrzebowała światła, żeby zasnąć. Lampki nocnej albo po prostu smugi światła padającej z korytarza.

Ona kochała mrok. To było jak wkładanie chłodnego wygodnego płaszcza. Wiedziała już w dzieciństwie, że w mroku nie może jej się stać nic złego. Nigdy dobrze nie spała. Kiedy jej rodziców i siostrę morzył twardy sen, ona wałęsała się po domu, wpatrując się w grę cieni, znajome, a mimo to dziwnie obce kształty pokoi i mebli, odtwarzane po swojemu przez ciemność. Podziwiała piękną księżycową poświatę, która była dla niej neonem diabła.

Gdzieś w oddali strzelił piorun.

Deszcz lunął, jakby ktoś odkręcił prysznic. Ulewny, rześisty deszcz. Natychmiast podniosła głowę i padające na jej twarz krople pobudziły ją swoją chłodną pieszczotą.

Ściągnęła z ramion plecak, wyjęła z niego nóż sprężynowy, otworzyła go i wsunęła ostrożnie do kieszeni kurtki.

Nadeszła pora.

Kiedy postawiła stopę na schodku prowadzącym do frontowych drzwi, pies zaszczekał ponownie. Kolejny schodek i szczekanie stało się głośniejsze. Razem było pięć stopni. Gdy czujnik włączył światło na ganku, rozejrzała się dokoła.

Na ulicy nie było nikogo.

Pies przestał szczeleć i słycać było tylko szmer deszczu i szum wiatru w gałęziach drzew, które rosły po drugiej stronie ulicy.

Ponownie się rozejrzała. Ulica wciąż była pusta. Zapukała do drzwi i położyła przy progu na pół otwarty plecak, by w razie czego móc wyciągnąć z niego paralizator.

Nie usłyszała nic więcej, nie dostrzegła w wąskim okienku nad drzwiami żadnego światła w przedpokoju.

Zapukała ponownie. Czekala.

Obróciła głowę, przytknęła ucho do drzwi i usłyszała ciche rytmiczne skrzypienie schodków, po których ktoś schodził. Niezbyt szybko. Ostrożnie z powodu późnej pory.

Serce zabiło jej szybciej, kiedy wyczuła po drugiej stronie drzwi zbliżającą się ofiarę, teraz w odległości zaledwie jednego, dwóch metrów. Wyprostowała się. Zdusiła ogarniające ją podniecenie. Wiedziała, że za kilka sekund znajdzie się w środku i kiedy obróci ostrze noża w miękkim ciele, gorąca krew zaleje jej nadgarstek.

Harry

Wiedział, że znów śni mu się ten sam sen.

W tym dziwnym stanie między snem a jawą powiedział sobie, że nic mu nie grozi. To był tylko sen. Tak naprawdę wcale nie kłęczął w okopie czterdzieści kilometrów od Hanoi. Spocony mundur, który lepił się do jego skóry, nie był prawdziwy. M-16 nie wyslizgnął mu się z mokrych dłoni, pokrytych krwią jego porucznika, który nastąpił na minę i stracił obie nogi w jednym ogłuszającym błysku.

To był tylko sen.

Obudził się, jak zwykle sapiąc i dysząc. A potem usiadł sztywno wyprostowany na łóżku i przez chwilę łapał gwałtownie powietrze. Tym razem nie spojrział na dłonie, by upewnić się, że to nieprawda. Usłyszał skomlenie Clarence'a, który leżał wcześniej zwinięty w kłębek w nogach łóżka, a teraz wstał, ostrożnie do niego podszedł i musnął mokrym nosem jego policzek. Po chwili Harry poczuł jego szorstki zimny język na swoim nosie.

– Wszystko w porządku, dobry piesek – mruknął, klepiąc po grzbiecie psa. Po kilku minutach oddech wrócił mu do normy. Dopiero wtedy zorientował się, że jest zlany potem. Biały podkoszulek był cały mokry. Ściągnął go i cisnął w kąt.

Rano podniesie go i wrzuci do kosza z brudnymi rzeczami. Ostatnia była pani Ford zwymyślałaby go za coś takiego. Była teraz na Hawajach, chyba ze swoim instruktorem tenisa.

– To był tylko sen, Clarence – powiedział, gładząc psa.

Ale kiedyś, przed wielu laty, to była rzeczywistość. I wiedział, że nigdy się od niej nie wyzwoli. Bez względu na to, jak długo będzie żył, jakaś jego cząstka na zawsze pozostanie w tamtym okopie.

Clarence obrócił nagle łeb w stronę drzwi i zaczął cicho warczeć, a potem zeskoczył z łóżka i zaszczekał. Harry zapalił lampkę nocną, znalazł okulary i założył je na nos.

– O co chodzi, piesku? – zapytał.

Zwierzę spojrzało na niego, ponownie zaszczekało i dalej obserwowało drzwi.

Ściągając z siebie kołdrę, Harry poczuł na stopach chłodny powiew. Opuścił nogi z łóżka i wstał.

– Z pewnością nie jest to Wietkong – mruknął pod nosem.

Gdzieś blisko uderzył piorun i prawie natychmiast Harry usłyszał bębniący o dach ulewny deszcz. Clarence nawet nie drgnął i w dalszym ciągu wpatrywał się w drzwi.

Harry poczuł, że musi skorzystać z toalety. Uroki starości. Wszedł do łazienki przylegającej do sypialni i słuchał, jak Clarence nie przestaje warczeć i szczekać. Kazał mu się uciszyć, ale teraz był pewien, że pies coś wyczuł i że powinien to sprawdzić. Spuścił wodę, umył ręce i spryskał wodą twarz. Obrazy ze złego snu zdążyły już odpłynąć, przynajmniej na razie.

Po wyjściu z łazienki zobaczył, że Clarence drapie drzwi pazurami. Coś było nie w porządku. Przez sekundę myślał o starej broni służbowej, schowanej w sejfie w garderobie. Klucz do sejfu leżał w miseczce na biurku, pod grubą stertą monet.

Pokręcił głową i uchylił powoli drzwi sypialni. Pies natychmiast wcisnął się w szparę i zbiegł na dół. Harry miał zamiar ruszyć za nim, kiedy coś usłyszał.

Stanął w miejscu. Nadstawił uszu i znów to usłyszał. Ciche pukanie do drzwi.

Schodząc na parter, nie wiedział, czy skrzypią stare schody, czy jego kolana. Nie miało to znaczenia. W najbliższej przyszłości ani jedno, ani drugie nie mogły liczyć na naprawę. Na parterze spodziewał się zobaczyć Clarence'a pilnującego drzwi.

Ale psa tam wcale nie było.

Harry rozejrzał się i zobaczył go w kącie przedpokoju. Mały łebek miał opuszczony, ogon podwinięty. Nie warczał ani nie ziajał, tylko cały się trząsał. Paraliżował go najwyraźniej lęk przed tym, co było po drugiej stronie drzwi. Clarence był ulicznym przybłędą i Bóg jeden wiedział, przez co przeszedł i kto go skrzywdził w przeszłości, ale Harry nigdy jeszcze nie widział w jego oczach takiego lęku. I nie miał wątpliwości, czego pies się boi, bo choć przerażony, przez cały czas wpatrywał się w drzwi.

Jego pan ruszył w ich stronę. Zaszło mu w ustach. W przedpokoju było zimno, a chłodny złoty łańcuszek na jego szyi potęgował to wrażenie.

Harry otworzył zasuwę i nacisnął klamkę.

Melissa

Zawsze miała kłopoty z zaśnięciem. Już kiedy była mała, leżała czasami godzinami w łóżku, gapiąc się na oświetlony przez uliczne latarnie żyrandol i cienie, które rzucał.

Teraz leżała w pokoju, który kiedyś był sypialnią jej rodziców. Wprowadziła się tu przed kilkoma miesiącami, ale nie zdążyła się rozpakować i porządnie umeblować domu. Futon, kilka mebli w sypialni i kanapa – to wszystko, co ze sobą przywiozła. Odwiedziła trzy markety z wyposażeniem wnętrz, ale pomysł wstawienia nowych mebli do domu, który pamiętała z dzieciństwa, wydawał się jej dziwaczny. Rodzicom by się to chyba nie spodobało. Wiedziała, że to głupota, ale powstrzymywała się przed wypełnieniem pustej przestrzeni. Co będzie, jeśli

coś kupi i okaże się, że ta rzecz nie pasuje do domu? Nie dawało jej to spokoju. Chciała, żeby wszystko było idealnie dopasowane.

Cienki materac był twardy, ale mimo to wygodny. Miała starą lampę biurkową, która teraz stała na podłodze, bo kabel był zbyt krótki, by postawić ją na nowej szafce nocnej. Wiedziała, że uporządkowanie domu zajmie trochę czasu, więc na razie musiała się pogodzić z kilkoma niedogodnościami. Wyciągnęła rękę, zapaliła lampę i otworzyła książkę Elmore'a Leonarda, którą czytała przed wielu laty i już zapomniała.

Poczuła ból w szczęcie i przypomniała sobie, że nie powinna zgrzytać zębami.

Zgrzytała nimi, bo lampa stała na podłodze, a nie na szafce nocnej. Jej lampa zawsze stała na szafce nocnej.

Melissa lubiła, żeby wszystko było na swoim miejscu. Coś, co znajdowało się gdzie indziej, uwierało ją tak, jak uwiera kogoś kamyk w bucie. Zaczęła się zastanawiać, gdzie mogłaby kupić o tej porze przedłużacz, i po chwili doszła do wniosku, że przestaje nad sobą panować. Wstała z łóżka i weszła do łazienki. Przy umywalce stała szklanka z szyną ortodontyczną. Melissa miała ją zakładać codziennie wieczorem, żeby nie zgrzytać zębami, ale bolały ją od niej dziąsła i jeszcze trudniej było zasnąć. Opłukała szynę i już miała założyć ją na zęby, gdy usłyszała szczekanie psa.

Nie dobiegało z należącego do ojca Kate sąsiedniego domu. Więc musiał to być pies drugich sąsiadów, pary z San Diego, która miała forda taurusa i parkowała go zbyt blisko jej podjazdu.

Gdzieś niedaleko uderzył piorun.

Pies znowu zaczął szczekać. Niezbyt głośno. Melissa domyśliła się, że jest wewnątrz domu. Gdyby był na podwórku, szczekanie roznosiłoby się większym echem. W tym samym momencie zaczął lać deszcz. Zgasiła lampę biurkową, ruszyła z powrotem do łóżka i nagle usłyszała nowy odgłos.

Jakieś terkotanie. Dochodzące z parteru.

Pochyliła się nad balustradą i wbiła wzrok w ciemność na dole.

Nic nie zobaczyła.

Wyprostowała się, podniosła palec do ust i usłyszała ten dźwięk ponownie.

To nie było terkotanie. Ktoś pukał do jej drzwi.

Późna pora. A właściwie już wczesna.

Melissa wróciła szybko do łazienki, odłożyła szynę do szklanki i zaczęła powoli schodzić na parter. Na ścianie wisiały dwie fotografie. Pierwsza przedstawiała ją po ukończeniu szkoły policyjnej, druga rodziców na plaży. Robili wrażenie szczęśliwych. Matka trzymała lody, ojciec całował ją w policzek. Pocałunek sprawił, że matka przymknęła powieki. Po zmarszczkach w kącikach jej oczu widać było, że się go spodziewała – był tak samo słodki jak lody.

Idąc dalej po schodach, Melissa pochyliła się i wzięła do ręki młotek, który wieczorem, po zawieszeniu fotografii, zostawiła na jednym ze stopni.

Z młotkiem w dłoni poczuła się pewniej. Właściwie powinna wrócić na piętro i wziąć pistolet. Ktokolwiek odwiedzał ją o tej porze, na pewno nie przynosił dobrych wieści.

Boso, tylko w piżamie, podeszła do drzwi i przez chwilę tam stała, nasłuchując. Zacisnęła palce na trzonku młotka i zwolniła blokadę zasuw.

A potem ją odsunęła i nacisnęła klamkę, nie wiedząc, co zobaczy po drugiej stronie.

Ona

Zacisnęła dłoń na rękojeści noża, schowała go za udem i nachyliła się w lewo, żeby ofiara nie zobaczyła, że trzyma gotową do użycia broń.

Jej zmysły były wyostrzone do granic możliwości. Czowała się zjednoczona ze światem, z naturą. Niczym urodzony drapieżca na samym szczycie łańcucha pokarmowego. Usłyszała metaliczny zgrzyt, gdy zasowa została odblokowana i drzwi lekko się uchyliły. Powoli odsłonił się przed nią pograżony w mroku korytarz. Szykując się do ataku, wciągnęła powietrze w płuca i stanęła na palcach

niczym tygrysyca, która już za chwilę rzuci się z wyciągniętymi pazurami i obnażonymi kłami na ofiarę.

Drzwi otworzyły się szerzej...

Harry

Harry otworzył powoli drzwi, trzymając w lewej dłoni klamkę i zaciskając prawą w pięść. Na ulicy zobaczył postać, której nie potrafił rozpoznać w mroku i deszczu.

Clarence zaczął skomleć i ujadać.

Ona

Drzwi nie miały łańcucha, który mógłby jej utrudnić zadanie. Uderzyła je mocno ramieniem, kompletnie zaskakując ofiarę. W holu było ciemno, ale jej oczy przywykły do mroku.

Gdzieś w pobliżu zaskomlał pies.

Ofiara zatoczyła się do tyłu, ale wystarczyły trzy szybkie ostrożne kroki, żeby wbić nóż w jej ciało.

Ostrze weszło tuż pod żebrami, pod idealnym kątem. Czubek skierowanego w górę noża dosięgnął serca.

Zacisnęła mocniej palce na rękojeści i obróciła ostrze o dziewięćdziesiąt stopni.

Płynąca z rany krew zalała jej nadgarstek i całą rękę. Wypuściła z dłoni nóż i ciało osunęło się na podłogę. Ofiara była martwa, zanim jeszcze jej głowa uderzyła o dywan.

Uklękła i ją przeszukała, lecz nic nie znalazła. Pobiegła na górę do sypialni i zabrała telefon ze zdjęciami. Wysunęła szuflady i wyrzuciła ich zawartość na

podłogę. Niewielką ilość gotówki schowała do kieszeni. Rozbiła telefon w drobny mak, zbiegła z powrotem na dół, złapała zwłoki za ramiona i przesunęła je w głąb przedpokoju.

Zobaczyła, że coś błyszczy na podłodze.

Cienki złoty łańcuszek zsunął się z szyi ofiary, kiedy ciągnęła ją po podłodze. Był zerwany i sprawiał wrażenie taniego. Uznała, że włamywacz nie powinien się na coś takiego połaścić. Wyszła z domu, zamknęła za sobą drzwi i ruszyła biegiem z plecakiem, który obijał się jej o plecy.

Melissa

Kiedy otworzyła drzwi, chłodne nocne powietrze zmroziło ją do szpiku kości. Widząc, co dzieje się na jej werandzie, zamknęła oczy i z przerażenia zakryła dłonią usta.

Wielki gruby kruk przycupnął na małej zielonej papudze kwakra i rozszarpywał ją tak zawzięcie, że dziób wbijał się w deski werandy. Cały jego łeb skrył się w ciele papugi. Podłoga werandy była zalana jej krwią.

Melissa wrzasnęła na kruka i ptak wzbił się w powietrze, po czym przycupnął na balustradzie. Wzięła jeden z pustych kartonów po przewodach, otworzyła go, zgarnęła do niego szczątki papugi i wniosła go do środka.

Kiedy zamykała drzwi, wpatrujący się w nią wrogo kruk zakrakał głośno, protestując przeciwko pozbawieniu go łupu.

Mały zielony ptaszek był martwy. Melissa nie mogła znieść myśli, że został rozszarpany w progu jej domu. Rano zakopie go razem z pudłem w ogródku.

Harry

Stojąca przed jego drzwiami postać wyglądała dziwnie, skulona i skrzywiona, jakby przygniatała ją wielki ciężar.

Clarence ponownie zaskomlał.

Postać podeszła bliżej do światła i Harry zorientował się, że to Eddie. Był kompletnie przemoczony: garnitur i koszula kleiły mu się do ciała. Na jego twarzy malowały się skrajne cierpienie i ból. Poruszał ustami, lecz nie był w stanie wykrztusić słowa.

Harry instynktownie dotknął złotego łańcuszka na szyi. Miał na nim nieśmiertelniki dwóch przyjaciół, którzy na zawsze pozostali w tamtym okopie w gorącej dżungli na wschód od Hanoi.

Eddie otworzył dłoń, w której zaciskał łańcuszek ze zmatowiałym krzyżykiem. Choć padał deszcz, Harry dojrzał, że jest zakrwawiony.

To był naszyjnik Harper.

Dopiero w tym momencie zauważył, co Eddie trzyma w drugiej ręce: to był mokry bukiet kwiatów, taki, jakie kupuje się na stacjach benzynowych.

– Harper nie żyje – oznajmił łamiącym się głosem Eddie. – Poszedłem jej to dać i zobaczyłem na zewnątrz radiowozy. Ktoś ją zamordował.

CZĘŚĆ PIĄTA

PROCES

Trzy miesiące później

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

Ona

Było kilka minut po północy. Za dziewięć godzin miał się zacząć proces. Jej stopy śmigały po chodniku. Miała przed sobą jeszcze wiele kilometrów. Biegając, zastanawiała się nad niedawnymi wydarzeniami.

W trakcie dwóch dni na sali sądowej, kiedy prawnicy wybierali przysięgłych, nie patrzyła na siostrę. Czowała, że ta się jej przygląda, ale nie spojrzała w jej stronę. Nie mogła. Skupiła się na sędzim, osobie, która jej broniła, i przysięgłych. Na nikim więcej. Wiedziała, że jeśli się obróci, żeby zerknąć na siostrę, nie zdoła powstrzymać uśmiechu, a nie mogła pozwolić, żeby ktoś to zauważył. Nie mogła pozwolić, żeby podczas procesu spadła jej z twarzy maska. Cała praca poszłaby wtedy na marne.

Na szachownicy w mieszkaniu odtwarzana była dawna partia, którą toczyła z siostrą. Piony i figury stały na pozycjach, jakie zajmowały po wykonaniu ostatniego ruchu. Tuż zanim matka skrzyła kark.

Od tamtego dnia rozgrywała partię z siostrą w głowie. Przesuwała do przodu pionki. Ustawiała skoczka i wieżę w idealnej pozycji do ataku. A za nimi królową, która zaraz miała wejść do gry. Najsilniejsza figura w jej arsenale.

Przejęcie całej fortuny po ojcu nie byłoby takie słodkie, gdyby nie towarzyszył mu wyrok skazujący dla siostry.

Ostatnia część trwającej przez całe życie partii miała się zacząć już za dziewięć godzin, na sali rozpraw.

Będzie potrzebowała wszystkich sił, żeby przez to przejść. W ciągu dnia będzie niewinną siostrą, fałszywie oskarżoną o zamordowanie ojca. W nocy

będzie miała pracę do wykonania.

Zbliżając się do restauracji, zwolniła kroku i zajrzała przez okno do środka. Hal Cohen trzymał za rękę siedzącą z nim przy stoliku młodą kobietę. Miał na sobie elegancki czarny garnitur, od Armaniego albo Lagerfelda. Kobieta była w czerwonej sukni, tak obcisłej, że musiała hamować przepływ jej krwi, za to z pewnością przyspieszała krążenie krwi w żyłach Cohena.

Przypuszczała, że kobieta jest dwa razy młodsza od Cohena i co najmniej dwadzieścia lat młodsza od jego żony. Zatrzymała się przy oknie restauracji. W opasce na ramię miała komórkę za przezroczystą plastikową osłoną, a na uszach słuchawki bezprzewodowe. Stukając w przycisk na jednej z nich, zrobiła zdjęcie telefonem. Trzymała ramię pod idealnym kątem, żeby dobrze uwiecznić spotykającą się potajemnie parę.

Wyjęła telefon z opaski, wybrała fotografię i zmierzając w stronę bocznej alejki, wysłała ją Halowi. Zanim w nią skręciła, zrobiła kolejną fotografię i tę też wysłała. Wiedziała, że Hal wyjdzie kuchennym wyjściem i spotka się z nią na tyłach restauracji.

W alejce panował półmrok. Minęła kontenery na śmieci i podeszła do stalowych drzwi. Hal wyszedł i zamknął je za sobą. Jeżeli to, co jej powiedział, było zgodne z prawdą, musiała z nim ubić interes. Taki, który najlepiej jest załatwiać po ciemku.

– Dostałam twoją wiadomość. To prawda? – zapytała.

– Zobacz sama – odparł, podając jej kartkę, którą wyjął z wewnętrznej kieszeni marynarki.

Używając latarki w telefonie, przyjrzała się kartce i serce zabiło jej szybciej.

– To oczywiście kserokopia, ale możesz sprawdzić, że mówię prawdę – powiedział Hal.

Pokiwała głową.

– Napisałeś w esemesie, że powinniśmy się dogadać. Zapomniałeś, że jesteśmy już dogadani?

- To było, zanim... – Hal zawiesił głos.
- Zanim co?
- Zanim to znalazłem – odparł, wskazując kartkę.
- W jaki sposób to zmienia sytuację?
- No cóż, zastanawiam się, czy twoja siostra nie mogłaby zapłacić więcej – powiedział z uśmiechem, który miał być szelmowski, ale w półmroku wydał się raczej złowrogi, jak u psa, który szczyrzy kły przed ugryzieniem.
- Gdzie jest oryginał? – zapytała.
- Mają go w biurze prokuratora okręgowego. Wysłałem im go kilka dni temu.
- Co takiego?!
- Bez mojego zeznania jest praktycznie bezwartościowy. Nie rozumiesz tego?
- Co powiedziałaś im na jego temat?
- Niewiele, ale bardzo chcą ze mną porozmawiać.
- Ile warte jest twoje zeznanie? – zapytała.
- Dla ciebie dziesięć. Z góry.
- Nie mam takiej sumy.
- To twój problem. Masz czas do jutra, do dziewiątej rano. Potem zwrócę się do twojej siostry. Mogę zmienić zeznanie w każdą stronę w zależności od tego, która z was zapłaci więcej.

Cohen otworzył drzwi i wszedł do restauracji, żeby wrócić do kochanki. Zamknęły się za nim same.

Oparła dłonie na biodrach. Nie dysponowała w tym momencie dziesięcioma milionami dolarów. Kiedy dostanie spadek, wypłacenie takiej sumy nie będzie dla niej problemem, ale teraz było to niemożliwe.

Puściła się biegiem i kiedy dotarła do ulicznych świateł, miała już gotowy plan.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

Eddie

– Nie wiem, ile czasu minęło od tamtej nocy – szepnąłem. – Kiedy o tym myślę, nie mogę tego połączyć w logiczną całość. Nie wszystko pamiętam. Wyłącznie fragmenty. Może to dobrze. Psychiatra powiedziałaby, że to objaw traumy.

Przesunąłem palcami po literach na nagrobku.

MARY ELIZABETH HARPER

Nie byłem w stanie przeczytać dalszego ciągu. Chociaż Harper i jej partner z firmy detektywistycznej, Joe Washington, nie służyli już w FBI od dwóch lat, Biuro urządziło jej pogrzeb ze wszystkimi honorami. Joe nie chciał ze mną rozmawiać. Jego dawni koledzy byli bardziej przyjaźnie nastawieni. Pozwolili mi stanąć z innymi żałobnikami przy grobie – być może dlatego, że przyszedłem z Harrym. Kiedy pogrzeb dobiegł końca, podeszła do mnie jedna z agentek. Paige Delaney. Nie tak dawno pracowała ze mną i z Harper przy pewnej sprawie. Uratowały mi obie życie. Paige była analityczką w dziale analizy behawioralnej w FBI i jedną z najbystrzejszych osób, jakie znałem. Spędziła w Nowym Jorku długie miesiące, namierzając zabójcę z Coney Island.

– Joe kiedyś przestanie się boczyć – powiedziała. – Cierpi, bo nie zdołał jej uratować.

Podziękowałem jej skinieniem głowy, ale wiedziałem, że pewnych rzeczy nigdy się nie naprawi. Joe winił siebie i mnie, że nie byliśmy przy Harper, kiedy nas potrzebowała. Wcale mu się nie dziwiłem. To ja powinienem z nią być. Już dawno powinienem jej powiedzieć, ile dla mnie znaczy. Może gdybym przyjechał

do niej wcześniej, żyłaby. Tamtej nocy długo stałem przed lustrem, zbierając się na odwagę, żeby do niej pójść i wszystko powiedzieć. Gdybym był odważniejszym facetem, nic z tego by się nie wydarzyło.

Paige położyła mi dłoń na ramieniu.

– Poprosiłam nowojorską policję, żeby pozwolili mi zajrzeć do akt – powiedziała. – Pracuję nad profilem zabójcy Harper. Jeżeli czegoś się dowiem... to znaczy jeśli kogoś dorwą, pierwszy się o tym dowiesz.

– Dzięki, naprawdę to doceniam – odparłem.

Odwróciła się i dołączyła do kolegów. Paige miała około pięćdziesiątki i była singielką w pełni oddaną pracy. Nad jej czarnym żakietem powiewały siwe włosy i poczułem kolejne ukłucie w sercu. Harper nie miała już szansy dotrzeć do tego etapu w życiu. Moje małżeństwo skończyło się, bo odsunąłem się od bliskich ze względu na ich bezpieczeństwo. W swoim zawodzie często spotykam się ze złymi ludźmi, ale nie o to chodziło. Tak się składa, że przynoszę tylko ból i cierpienie tym, którzy są blisko mnie. Tym, których najbardziej kocham.

Nie tylko Harper straciła życie. Miałem wrażenie, że ja też w części umarłem. Straciłem szansę na szczęście z kimś, kogo kochałem.

Śmierć Harper coś we mnie odsłoniła. Coś mrocznego, co zawsze we mnie tkwiło. Tłumiłem to i starałem się zwalczyć, razem z przyjaciółmi, z Amy i z Harper. Teraz nie byłem w stanie nad tym zapanować.

Podniosłem wzrok znad nagrobka. Słońce prawie już wzeszło. Zaczynał się pierwszy dzień procesu sióstr Avellino.

Dotknąłem ustami marmurowej płyty i wstałem.

– Odnajdę tego, kto to zrobił – powiedziałem. – Tak strasznie mi przykro.

U stóp nagrobka wciąż leżały kwiaty. Dowody pamięci od przyjaciół. Śnieg i deszcz zmieniły wizytówki w papkę. Jedna z nich była nowsza od innych. Tkwiła za celofanem, w który był zawinięty bukiet róż. Zostawiła go Sofia.

Łzy przesłoniły mi widok, gdy szedłem do samochodu. Podczas jazdy na Manhattan zaciskałem kurczowo zęby, a kłykcie palców pobielały mi na

kierownicy.

Zaparkowałem przed moim biurem i wszedłem na górę. Harry i Clarence już na mnie czekali. Harry siedział za moim biurkiem, a Clarence leżał na swoim posłaniu: spędzał tutaj tyle czasu, że postanowiłem zadbać o jego wygodę. Ta dwójka stała się nierozłączna. Harry przeglądał zebrane przez nasz zespół dowody rzeczowe, które tydzień wcześniej przedstawiliśmy Kate Brooks i prokuraturze.

– Nie wydaje ci się, że to trwa wystarczająco długo? – zapytał. – Nie możesz tego dłużej robić.

– Czego nie mogę dłużej robić?

– Jeździć codziennie na jej grób. Pogrzeb odbył się prawie trzy miesiące temu. Czas sobie odpuścić. Rana nigdy się nie zagoi, jeśli będziesz ją rozdrapywał.

– Nie chcę, żeby rana się zagoiła. Chcę uzyskać uniewinnienie Sofii, a potem znaleźć człowieka, który zamordował Harper.

Zadzwoił telefon stacjonarny i podniosłem słuchawkę.

– Eddie Mucha? – usłyszałem głos z włosko-nowojorskim akcentem. – Jestem na dole. Zejdź do mnie. Musimy pogadać.

Jimmy „Kapelusz” Fellini. Nikt inny nie nazywał mnie już Eddiem Muchą. Była to ksywa, którą kiedyś słyszało się często w barach, salach bilardowych i u bukmacherów. Dorastałem z Jimmym i uczyłem się boksować w tych samych klubach. Kiedy nawiązało się bliższe więzi z Jimmym Kapeluszem, usunięcie ich wymagało interwencji chirurga. Był do usług zawsze, gdy się go potrzebowało. Przyjaźniła się z nim większość nowojorskich ważnych graczy, z wielu sfer. Dobrze było mieć w swoim narożniku bossa nowojorskiej mafii.

– Cześć, Jimmy. Już schodzę – powiedziałem.

– Eddie... – zaczął Harry, lecz nie dałem mu dojść do głosu.

– To nie potrwa długo – mruknąłem.

Harry’emu nie podobała się ta strona mojej osobowości. Zanim zostałem adwokatem, często wchodziłem w konflikty z prawem. A potem czasami musiałem ponownie przekraczać tę granicę.

Zbiegłem na dół i wyszedłem na ulicę.

Pośrodku Zachodniej Czterdziestej Szóstej stała limuzyna z uruchomionym silnikiem. W pewnym momencie zatrzymała się za nią śmieciarka i jej kierowca wcisnął klakson. Nie mógł przejechać dalej. Limuzyna nadal stała w miejscu. Podeszedłem do niej i otworzyłem tylne drzwi. Śmieciarze wyskoczyli z szoferki i zaczęli krzyczeć na kierowcę Jimmy'ego, żeby odjechał. Pięciu dużych facetów, którzy mieli robotę do wykonania i których wkurzało, że przeszkadza im jakiś waźniak.

– Zabieraj stąd dupę, lalusiu! – wołali.

Jimmy wysiadł z limuzyny.

– Macie, panowie, jakiś problem? – zapytał śmieciarzy.

Wszyscy znali Jimmy'ego Felliniego. Jeżeli nie osobiście, to ze słyszenia.

Mężczyźni podnieśli natychmiast ręce i robiąc kilka kroków do tyłu, prześcigali się w przeprosinach.

– Naprawdę bardzo nam przykro, proszę pana. Zaraz wycofamy się do końca ulicy, to żaden kłopot. Nie chcieliśmy pana obrazić.

Jimmy był tykającą bombą zegarową. Wsiadłem do limuzyny i zająłem miejsce naprzeciwko niego. Miał na sobie czarne spodnie, wykonane na miarę włoskie buty, niezapiętą pod szyją białą koszulę z przypinanymi rogami kołnierzyka i oczywiście kapelusz ojca. Odkąd stanął na czele rodziny Fellinich, nigdy nie widziałem go bez tego kapelusza. Obecnie interesy Jimmy'ego były w dziewięćdziesięciu pięciu procentach legalne. Należało do niego sporo nieruchomości i miał duże udziały w lukratywnych prywatnych firmach; znał także bezpośredni numer telefonu do nowojorskiego biura planowania. Każdy deweloper, który chciał dostać w Nowym Jorku pozwolenie na budowę, miał do wyboru albo przez dwa lata kopać się z koniem, albo zadzwonić do Jimmy'ego. Po uiszczeniu odpowiedniej opłaty mógł zacząć budować w ciągu miesiąca.

Nachylił się i mocno się objęliśmy. Po chwili mnie puścił i poklepał po plecach tak, jak to robią twardziele, kiedy wyrażają do kogoś sympatię, klepiąc go

mocno i całując w oba policzki. To może boleć, ale jest robione w dobrej wierze. Nie wiedziałem, że pocałunek może boleć, dopóki nie zaprzyjaźniłem się z Jimmym.

– Wyglądasz fatalnie – stwierdził. – Dobrze się odżywasz?

– Ostatnio nie mam apetytu.

– Bardzo mi przykro z powodu twojej dziewczyny. Poprosiłem ludzi z urzędu miasta, żeby mnie informowali.

– Nie była moją dziewczyną... ale byliśmy ze sobą blisko.

We wnętrzu obitej skórą limuzyny zapadła cisza. Jimmy pokiwał głową i zwilżył językiem wargi.

– Jak już powiedziałem, jeśli gliniarze znajdą podejrzanego, dostanę cynk z urzędu miasta – mruknął.

Był człowiekiem praktycznym: jeśli ktoś skrzywdził jego przyjaciela albo – broń Boże – członka rodziny, potrafił zadbać, żeby sprawiedliwości stało się zadość. Był przez całe życie współnikiem Franka Avellino i wyglądało na to, że nadal ma swoich ludzi w urzędzie miasta. Jeśli chciał otrzymać informacje na temat zabójstwa popełnionego w tym mieście, dostawał je w mgnieniu oka.

– Harper prowadziła jakieś niebezpieczne śledztwo? – zapytał. – Komuś się naraziła?

Pokręciłem głową.

– Z tego, co wiem, jedyną sprawą, którą się zajmowała, była ta, którą teraz prowadzę: proces o zabójstwo Franka Avellino – odparłem. – Kiedy pracowała w Biurze, wsadziła paru ludzi za kratki. Mam wrażenie, że gliniarze dobrze sprawdzili jej dawne sprawy: upewnili się, że z żadnego federalnego więzienia nie zwolniono ostatnio nikogo, kto miałby powód się na niej mścić.

– To zabójstwo wygląda na profesjonalną robotę – stwierdził Jimmy. – Nie załatwia się w ten sposób kogoś w jego własnym domu i po prostu znika. Ale jej śmierć była przynajmniej szybka, Eddie.

– Zginęła natychmiast. Tak mi powiedzieli gliniarze. Sam nie wiem... Masz to, o co cię prosiłem?

Jimmy spojrział na brązową kopertę, która leżała obok niego na siedzeniu.

– Gliniarze twierdzą, że tamtej nocy zjawiał się pod jej domem – powiedział.

– Tak, ale mało z tego pamiętam. Kiedy tam przyjechałem, już ją zabrali. Wdarłem się do przedpokoju, znalazłem jej leżący na podłodze łańcuszek i w tym momencie wiedziałem już, że Harper nie żyje. Zabrałem go. Nie mogłem go tam po prostu zostawić.

Mówiąc to, dotknąłem machinalnie szyi. Zawsze nosiłem na niej łańcuszek ze świętym Krzysztofem, na szczęście. Po odnalezieniu łańcuszka Harper dałem go do naprawy i noszę teraz dwa. Dobrze jest czuć, że coś, co do niej należało, jest razem z czymś, co należy do mnie, nawet jeśli to tylko tanie złoto.

– Potrzebuję tego, co jest w tej kopercie, Jimmy – powiedziałem. – Tamtej nocy nie potrafiłem racjonalnie myśleć. Coś mogło mi umknąć.

– To, co tu jest, nie wyjdzie ci na zdrowie. Zdobyłem to, ale moim zdaniem nie powinieneś tego oglądać.

– Muszę – odparłem. – W tej sprawie nie mogę ufać policji. Jest dla mnie zbyt ważna. Harper była zbyt ważna.

Jimmy pokiwał głową i wręczył mi kopertę.

– Dowiedziałeś się czegoś więcej o Franku? – zapytałem.

– Jasne. Jeden z moich pracowników restauracji, Mały Tony P., jest w cholernym szpitalu z urazem mózgu. Ktoś przejechał go, kiedy przechodził przez ulicę. Wybieram się do niego zaraz po naszej rozmowie. Miałem dużo na głowie. Przepraszam, że to trwało tak długo, ale musiałem poczekać, aż ptaszki przylecą, żeby zdać mi relację. Frank miał wielu przyjaciół, ale jeszcze więcej wrogów. Musiałem się upewnić, czy to nie było zabójstwo na zlecenie. Wszystkie moje ptaszki powtarzały tę samą historię. Nie było żadnego motywu, żadnych porachunków, żadnych niespłaconych długów i żadnych zleceń na naszego świętej pamięci Franka.

Tak też sądziłem, ale musiałem to wiedzieć na pewno. Jimmy potwierdził moje obawy. Na Franka nie było żadnego zlecenia. To było ojcobójstwo. Bez dwóch zdań.

– Jak bliskie stosunki łączyły cię z Frankiem? – zapytałem.

– Zależy, kto chce wiedzieć. Jeśli pytasz mnie o to ty, owszem, byliśmy blisko. Jeśli pyta prokurator, w ogóle nie znałem faceta.

– Znałeś Sofię albo Alexandrę?

– Frank nie mieszał na ogół rodziny w interesy. Jak w przypadku wielu moich innych partnerów biznesowych, lepiej, żeby IRS, FBI i inne trzyliterowe agencje nie wiedziały o łączących nas relacjach. Kiedy pełnił urząd, nie afiszowaliśmy się z naszą znajomością, ale pamiętaj, że to dzięki mnie został burmistrzem. Bez poparcia związków zawodowych nie wygrałby w wyborach wstępnych. Pytasz o jego córki? Widywałem je na urodzinach, rodzinnych świętach... ale nie zdarzało się to zbyt często. Frank przychodził z nimi do restauracji.

– Czy któraś z nich nie wydała ci się dziwna?

– Na tyle dziwna, żeby zaszlachtować bez powodu ojca? Nie. Wiedziałem jednak, że się nie lubią. Frank zawsze się na to skarżył. Wiem, że mają w tym domu dużo forsy, ale pieniądze to nie wszystko. Najważniejsza jest rodzina. Frank dwa razy owdowiał. Rozumiesz? To zostawia piętno na człowieku. Te dziewczynki nie dorastały w szczęśliwym domu. Frank powiedział mi...

Jimmy nagle przerwał.

Uwielbiał opowiadać historie. Razem dorastaliśmy, więc nie widział we mnie przedstawiciela prawa, a ja wiedziałem o nim dosyć, żeby wpakować go do końca życia za kratki. Oczywiście nigdy bym tego nie zrobił. Ufaliśmy sobie bezgranicznie. Ta chwila zawahania oznaczała, że nie chce zdradzić sekretu, który powierzył mu kiedyś ktoś inny... czyli Frank. Jimmy był w takich kwestiach staroświecki.

– Możesz mi ufać – mruknąłem.

Spojrzał przez szybę na budynek, w którym mieściło się moje biuro.

– Dlaczego nie znajdziesz sobie jakiejś lepszej siedziby, Eddie? – zapytał. – To miejsce nie pasuje do kogoś takiego jak ty.

– Świetnie sobie radzę. Posłuchaj...

– To, co ci powiem, może wcale nie okazać się pomocne. To chyba nic wielkiego, ale...

– Jimmy...

– Chodzi o pierwszą żonę Franka. Spadła ze schodów i jej głowa utkwiała między słupkami balustrady. Obie dziewczynki były wtedy w domu. Obie były świadkami tego, co się stało. Zgodzisz się, że to cholerna tragedia. Frank przyszedł do mnie dzień później. Miałem w miejskiej kostnicy swojego człowieka... Nie pytaj mnie po co.

Z pewnością nie chciałem wiedzieć, po co Jimmy'emu potrzebny był ktoś w kostnicy. Mogłem się tego tylko domyślać. Nie trzeba być geniuszem, żeby wyobrazić sobie trumnę, która wjeżdża do pieca krematoryjnego z dodatkowymi zwłokami w środku.

– Frank poprosił mnie o przysługę. Mój facet pogadał z lekarzem sądowym. Zająłem się tym.

– Czym się zająłeś?

– Raportem z sekcji zwłok.

Harper zdobyła kopię tego raportu, żebyśmy mogli wyrobić sobie szerszy pogląd na sprawę. Przeczytałem go. Przyczyną śmierci było całkowite uszkodzenie rdzenia kręgowego w wyniku upadku ze schodów. Zgon nastąpił natychmiast.

Nie popędzałem Jimmy'ego. Milczałem, czekając, aż sam to powie.

– Jest pewna rzecz, której zabrakło w raporcie. Nie miała związku z przyczyną śmierci. Jane Avellino miała na łydce ślad po ugryzieniu. Niewielki. Odpowiadający użębieniu dziecka.

Przed oczami stanęła mi nagle pewna scena i aż zacisnąłem odruchowo powieki. Przypomniałem sobie Sofię w pokoju przesłuchań Pierwszego

Komisariatu – krew na jej ustach i policzkach, ślady ugryzienia na nadgarstku. Z drzeniem odsunąłem od siebie ten obraz, tłumacząc sobie, że to była zupełnie inna sytuacja: nie ugryzła przecież kogoś innego, tylko siebie, i zrobiła to, bo nie miała noża. Wskazywały na to blizny na jej przedramionach. Poza tym ekspert potwierdził, że ślad po ugryzieniu na piersi Franka Avellino pasuje do użębienia Alexandry.

Zacząłem się zastanawiać, czy śmierć Jane Avellino była na pewno nieszczęśliwym wypadkiem.

– Jezu, czyżbyś uważał, że Sofia albo Alexandra ugryzła matkę w nogę i ta dlatego spadła ze schodów i skręciła sobie kark? – zapytałem.

Jimmy wyraźnie spochmurniał.

– Nie. Nigdy nie będziemy wiedzieć, czy spadła ze schodów sama, czy została popchnięta. Według lekarza sądowego ugryziono ją po tym, jak spadła.

– Kiedy była już martwa?

– Moim zdaniem nic ci z tego nie przyjdzie, bo Frank nie odkrył, co się naprawdę wydarzyło. Miesiąc po pogrzebie wysłał obie córki do szkół z internatem. Trudno go chyba o to winić? Zadbął, żeby dziewczynki odwiedzały regularnie psychiatrów, a ci informowali go o ich postępach. Jeden z nich powiedział Frankowi, że ugryzienie mogło być reakcją na traumę spowodowaną odnalezieniem martwej matki i że być może chciały ją w ten sposób ocucić. Tego rodzaju pierdoły – mruknął Jimmy i przewrócił oczami.

– Nie wydaje ci się to prawdopodobne?

– Frank mówił mi, że Jane była surową kobietą. Surową wobec dziewczynek, rozumiesz? Frank też był twardzielem, ale uwielbiał córki. Co do Jane, to spotkałem ją tylko raz. Nie polubiłem jej. Była z niej zimna suka. Według Franka była dziewczynki. I je gryzła. Mój stary często dawał mi w skórę, ale kochałem go i nigdy nie podniosłem na niego ręki. Był moim tatą. Jedna z tych dziewczyn jest taką samą zimną suką jak jej matka.

– Maltretowanie może ranić ludzi. Niszczyć im życie.

– Jest w tym coś więcej. To rodzaj choroby. Choroby duszy. Powiem tak: nie znam żadnej małej dziewczynki, która po znalezieniu na schodach martwej matki odgryzłaby jej kawałek łydki. Nadal chodzisz do kościoła? – zapytał Jimmy.

Pokręciłem głową.

– Ja chodzę na mszę co niedziela. Rozmawiałem o tym z ojcem Loneyem. Powiedział, że Frank ma w domu demona. Jedna z tych dziewczyn to wcielone zło.

– Nie obchodzi mnie zdanie księży – rzuciłem.

Jimmy pochylił się w moją stronę.

– Robiłem w przeszłości rzeczy, które przyprawiłyby cię o mdłości – powiedział szeptem, jakby bał się, że ktoś go podsłucha. – Ale to, co wydarzyło się w domu Franka, to coś innego. Jedna z tych dziewczynek zjadła kawałek martwej matki. To nie jest dziewczynka, która ma porąbane w głowie... to czyste zło.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

Kate

W pokoju konsultacyjnym w budynku sądu przy Center Street było zimno i nieprzyjemnie. Ubrana w czarny elegancki kostium ze spodniami i białą jedwabną bluzkę Alexandra nie mogła powstrzymać drżenia. Kate nie wiedziała, czy to z powodu zimna, czy dlatego, że za niecałą godzinę rozpoczynał się proces.

Melissa miała na sobie granatowy żakiet, niebieską koszulę i brązowe spodnie – strój, który jej zdaniem pasował jak ulał do sali rozpraw – profesjonalny, a jednocześnie dość swobodny. Kate zasugerowała jej wcześniej, żeby przychodziła do sądu w kostiumie. Melissa nic na to nie odpowiedziała i teraz Kate uznała, że strój przyjaciółki jest rodzajem kompromisu.

Naciągając spódnicę na kolana, zaczęła czytać notatki do mowy wstępnej. Przygotowywała ją od prawie tygodnia, ćwicząc przed lustrem i skracając z początkowych siedemdziesięciu do dziesięciu minut. Omawiała w niej w skrócie wszystkie główne dowody rzeczowe, przywoływała zasadę domniemania niewinności i przedstawiała fakty obciążające Sofię.

Siedziała naprzeciwko klientki przy starym porysowanym stole. Alexandra bębniła palcami po jego blacie. W ostatnich tygodniach widać było, jak z dnia na dzień jest coraz bardziej spięta. Wydawało się to naturalne. Jeśli tylko Kate zdoła ukryć przed nią własne niepokoje i obawy, Alexandra powinna dać sobie radę.

Kate odsunęła na bok papiery i skupiła na niej uwagę.

– Jesteś naprawdę przerażona i to całkowicie normalne. Nie ma w tym nic złego. Martwiłabym się, gdybyś była spokojna. Musisz po prostu przetrwać kilka następnych dni. To wszystko. Pamiętaj, co ci mówiłam?

Alexandra pokiwała głową.

– Dobrze, spróbuję – powiedziała.

Przestała bębnić palcami w blat, wzięła głęboki oddech i od razu zaczęła sprawiać wrażenie prawie wyluzowanej.

Kate poradziła jej wcześniej, żeby w sytuacji, gdy nie będzie mogła opanować nerwów, poruszała palcami stóp; nikt tego nie zauważy. Nauczyła się tej sztuczki na studiach prawniczych. Świadkowie, oskarżeni, nawet prawnicy nie mogą czasem poradzić sobie ze stresem. Nie sposób go zwalczyć, ale można ukryć. Poruszając palcami stóp, można dać mu ujście. Nikt tego nie widzi, więc na zewnątrz można sprawiać wrażenie spokojnego i pewnego siebie.

– Łyknę dwie moje tabletki... to powinno pomóc – powiedziała Alexandra, po czym wycisnęła je z blistra i połknęła, popijając wodą. To były niezbyt mocne tabletki uspokajające. Brała je codziennie. Podwojenie dawki w pierwszy dzień procesu nie było chyba złym pomysłem.

Ktoś zapukał do drzwi za plecami Kate. Opierająca się o ścianę Melissa wyprostowała się, uchyliła je na kilka centymetrów i wyjrzała na zewnątrz. Do tej pory udawało im się unikać reporterów, którzy żywili się takimi sensacyjnymi sprawami jak sępy padliną.

– To Dreyer – mruknęła.

Kate wstała i podeszła do drzwi.

– Boże, o co chodzi? Stało się coś złego? – zapytała Alexandra. Wszelkie pozory spokoju natychmiast się ulotniły. Stężyły jej barki i uniosła ręce, jakby broniła się przed ciosem.

– To na pewno nic wielkiego – odparła Kate. – Zaczekaj tutaj. Zaraz wracam.

Na korytarzu stał Dreyer z trzema asystentami. Wszyscy byli chudzi i co najmniej pięć lat młodszy od szefa. Spragnione awansu małe Dreyerki, pomyślała Kate.

Prokurator trzymał w rękach zszyty plik kartek. Na laminowanej okładce widniał napis *Kolejne materiały dowodowe*.

– Co to jest? – zapytała. – Niech mi pan nie mówi, że to coś, co powinnam otrzymać przed kilkoma miesiącami, bo złożę na pana skargę u sędziego. Daje mi pan podstawy do apelacji, zanim jeszcze zaczął się proces.

– Możemy porozmawiać na osobności? – zapytał Dreyer.

Kate zmierzyła wzrokiem młodych ludzi za jego plecami.

– Melissa zostaje – powiedziała.

– Jak pani sobie życzy. – Dreyer zrobił krok do przodu i jego świta się rozpięchła. Trzymał kartki w pewnej odległości od siebie, jakby bał się ich toksycznej zawartości. Nie tak dawno Kate została pozwana i nie przyjmowała teraz dokumentów, jeśli nie wiedziała, co zawierają.

– Co to jest? – powtórzyła.

– Flynn zwrócił się do nas o badanie toksykologiczne zwłok Franka Avellino. Zbadane zostały jego organy i krew. Oto wyniki. Nie mam obowiązku dzielić się z panią tym raportem, ale doszedłem do wniosku, że pani i Flynn powinniście mieć równe szanse.

Kate wzięła do ręki dokument, przekartkowała go i zerknęła na wnioski.

– Co to jest haloperidol? – zapytała. Z raportu wynikało, że ślady tej substancji zostały wykryte w wątrobie, mózgu i krwi Franka Avellino.

– Musi pani sama do tego dojść. W tym momencie przeczesujemy całą nieruchomość, sprawdzając, czy nie ma tam tego środka. Choć tak naprawdę powinna się pani zastanowić, skąd Eddie Flynn wiedział, że powinniśmy przebadać ciało Franka na obecność haloperidolu, i skąd w ogóle ta substancja wzięła się w organizmie denata. Moim zdaniem odpowiedzi na te pytania mogą się okazać korzystne dla pani klientki, pani mecenas – powiedział Dreyer i zrobił w tył zwrot.

Kate przekazała raport Melissie.

Ta przejrzała go, przeczytała wnioski i już po minucie go oddała. W tym czasie Kate wyjęła telefon i zaczęła szukać w necie jakiegoś naukowego artykułu na temat haloperidolu. Czegoś bardziej wiarygodnego od Wikipedii.

– Nie musisz szukać – rzuciła Melissa. – To lek uspokajający. Moja przyjaciółka, która pracowała w domu starców w Bay City, opowiadała, że jej praca polegała głównie na sprzątaniu gówna. W Bay City lubili, kiedy pacjenci byli ulegli. Można to było osiągnąć, dolewając im do owsianki haloperidol w płynnej formie.

– Poza tym ma działanie antypsychotyczne – powiedziała Kate, która zdążyła o tym przeczytać w internecie. – Jezu, dają to starszym osobom?

– Dawali w Bay City – mruknęła Melissa.

– Ale już tego nie robią?

– Nie robią, odkąd się o tym dowiedziałam. Odwiedziłam kierowniczkę tego domu starców. Tak się złożyło, że cały ich zapas haloperidolu został przypadkowo wylany do kibla. W tym samym czasie kierowniczka nieszczęśliwie poślizgnęła się na skraju dywanu i złamała obie ręce.

Kate uświadomiła sobie po raz kolejny, dlaczego warto się przyjaźnić z Melissą. Nigdy nie chciałyby mieć w niej wroga.

– Dlaczego Frank Avellino zażywał haloperidol? – zapytała. – Nie ma o tym wzmianki w jego dokumentacji medycznej. – Nagle uświadomiła sobie, że jest na tropie czegoś kluczowego dla tej sprawy. Melissa doszła do tego jeszcze przed nią.

– Być może Frank wcale nie wiedział, że go zażywa – mruknęła.

Alexandra podniosła głowę, kiedy Kate wróciła do pokoju.

– Czego chciał? – zapytała.

Kate cisnęła dramatycznym gestem dokument na biurko.

– To raport toksykologiczny – wyjaśniła. – Wynika z niego, że kiedy zamordowano twojego ojca, miał w organizmie pokaźną dawkę leku o nazwie haloperidol. Słyszałaś o nim kiedyś?

Napięcie w ramionach Alexandry zelżało, jej wyraz twarzy się zmienił. Wcześniej była spięta i zestresowana, ale teraz zacisnęła wargi i w jej oczach

zapłonęła determinacja.

– Tak, słyszałam o nim. Znam jego działanie od wielu lat. Zażywała go moja siostra, kiedy była mała.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

Eddie

Znalazłem w budynku sądu toaletę, która nie śmierdziała jak portki Marlona Brando w *Czasie apokalipsy*, odczekałem, aż z kranu zaczęła płynąć zimna woda, po czym spryskałem nią twarz i przejrzałem się w popękany lustrze nad umywalką.

Czas przekręcić wajchę.

Kiedy jesteś adwokatem procesowym, zależy od ciebie los ludzi. Wielu ludzi. Jedna osoba składa w twoje ręce całe swoje życie. Nie możesz pozwolić, żeby prywatne problemy cię rozpraszały. Musisz znaleźć sposób, żeby przekręcić wajchę i robić to, co do ciebie należy. Twój dzieciak jest chory – przekręcasz wajchę. Bank właśnie zajął ci dom – przekręcasz wajchę. Jesteś chory i w depresji, nałogowo pijesz, czarna rozpacz zżera cię od środka – przekręcasz cholerną wajchę.

Musisz być w stanie wyłączyć prywatne problemy. Nie myśleć o nich. Skupić się na prawnej potyczce. Jeśli tego nie zrobisz, nigdy sobie tego nie wybaczysz. I z całą pewnością nie wybaczy ci tego klient.

Wydałem policzki, wytarłem twarz papierowym ręcznikiem i przekręciłem wajchę.

To był pierwszy dzień procesu. Moim priorytetem było jego zawieszenie – odebranie Stone'owi tej sprawy i odłożenie o kilka miesięcy składania zeznań. Potrzebowałem trochę czasu, żeby rozjaśniło mi się w głowie. Gra była obarczona ryzykiem, ale musiałem pozbyć się tego sędziego.

Wszedłem na salę rozpraw w ostatniej chwili.

Wszystko było przygotowane na połączony proces. Po lewej stół oskarżenia z Dreyerem i jego pomagierami. Po prawej dwa stoły obrony, oddalone od siebie o dwa metry. Przy pierwszym siedział Harry z Sofią. Obok były dwa wolne krzesła. Jedno dla mnie, drugie dla Harper. Poprosiłem, żeby je dla niej zostawić, i Harry nie miał nic przeciwko temu. Przy drugim stole obrony siedziały Kate Brooks, jej śledcza Melissa Bloch oraz Alexandra.

Wszystkie trzy stoły stały naprzeciwko sędziowskiego. Ława przysięgłych znajdowała się na prawo od stołów obrony. Po lewej, przy stanowisku dla świadków, zawieszono duży biały ekran projektora. Usiadłem obok klientki, a ona wysunęła do mnie dłoń. Ująłem ją i lekko uścisnąłem. W tym momencie stać mnie było tylko na taki krzepiący gest.

– Marnie wyglądasz – szepnęła Sofia.

– Nic mi nie jest. Nie przejmuj się. Po prostu pracowałem ciężko nad sprawą.

Sofia uśmiechnęła się i wyduła wargi. I nagle to ona uścisnęła moją dłoń, żeby dodać mi otuchy. Nie patrzyłem ani na Kate, ani na Dreyera. Zaczynała się gra i nie chciałem, żeby coś mnie rozpraszało. Miałem wrażenie, że wlano mi do głowy cement i jeśli nie będę trzymał sztywno wyprostowanej szyi, głowa przechyli się i roztrzaska o biurko.

– Proszę wstać, sąd idzie – oznajmił woźny i na salę wszedł sędzia Stone.

Poły czarnej togi powiewały za nim niczym skrzydła padlinożercy. Ze skrzywioną gniewnie twarzą wpatrywał się we mnie i Harry'ego.

Galerię wypełniała publiczność, a także reporterzy. Na wezwanie woźnego wszyscy stanęli na baczność.

Wstała również Sofia. Wstali przedstawiciele prokuratury. Wstały Alexandra Avellino, Kate i Melissa. I wszyscy pozostali w pozycji stojącej do chwili, gdy sędzia usiadł, poprawił togę i skinął głową. Powstanie z miejsca, kiedy sędzia wchodzi na salę rozpraw i z niej wychodzi, jest oznaką szacunku.

Tylko Harry i ja nie ruszyliśmy tyłków z krzesel.

Nawet na centymetr.

Stone dostrzegł to. Patrzył na mnie, jakbym był najgorszą kanalią. Niegodną jego pogardy.

Świdrował mnie wzrokiem przez dłuższą chwilę. Wszędzie wokół nas słychać było szelest ubrań oraz skrzypienie ławek i krzeseł, na których siadali z powrotem prawnicy i publiczność.

– Coś nie tak z pańskimi nogami, panie Flynn? – zapytał Stone.

Powoli podniosłem się z krzesła.

– Nic mi nie dolega, Wysoki Sądzie – odparłem.

– A pan, panie Ford?

– Obie moje nogi są w wyśmienitej formie, Wysoki Sądzie – oświadczył Harry.

– Rozumiem. Cóż, w takim razie uważam, że powinienem zgłosić ten incydent do komisji dyscyplinarnej Rady Adwokackiej.

– Jako były sędzia jestem jednym z jej członków – zauważył Harry. – Czy chce pan wręczyć mi skargę teraz, czy prześle pan ją mailem? Choć w zasadzie nie ma to większego znaczenia.

– Moim zdaniem powinien napisać ją teraz, jeśli ma pod ręką kredki – powiedziałem.

Powoli i z całą gracją, na jaką było go stać, sędzia Stone wstał z fotela. Kolor jego twarzy z szarego zmienił się na różowy, a potem na szkarłatny.

– Jeszcze nigdy nie zostałem tak bezczelnie... – Wzburzenie odebrało mu głos. W kącikach drżących ust pojawiły się białe bąbelki śliny.

Zerknąłem na Harry'ego, a on odwzajemnił moje spojrzenie.

Nasza strategia się sprawdzała.

– Wysoki Sądzie! – zawołał Dreyer. – Czy nie są to sprawy, które można rozstrzygnąć kiedy indziej? Istnieją chyba bardziej palące kwestie aniżeli brak szacunku, który który pan Flynn okazał temu sądowi. Nie chcielibyśmy dawać mu pretekstu do dowodzenia, że Wysoki Sąd jest wobec niego uprzedzony.

Cholera.

Harry westchnął.

Tak mało brakowało.

Nasz plan polegał na tym, żeby wyprowadzić sędziego Stone'a z równowagi. Jak wszyscy rasiści i bigoci łatwo tracił nad sobą panowanie. Wystarczyłoby jedno słowo przeciwko Harry'emu albo mnie, a wnieslibyśmy o wyłączenie go z procesu ze względu na osobiste uprzedzenia. Gdyby Stone oddalił wniosek, mielibyśmy możliwość wniesienia natychmiastowej apelacji, która najpewniej zostałaby uwzględniona. Żaden sędzia apelacyjny nie zaryzykuje postawienia oskarżonego przed nawet potencjalnie uprzedzonym sędzią, ponieważ jeśli zapadnie wyrok skazujący, sprawa automatycznie wędruje do sądu apelacyjnego wyższej instancji, w którym zaskarżony będzie nie tylko sędzia przewodniczący procesowi, ale również ten z niższego sądu apelacyjnego, ponieważ dał zgodę na kontynuowanie procesu. Gdyby wniosek o wyznaczenie nowego sędziego został uwzględniony, ten z pewnością podjąłby decyzję o rozdzieleniu procesów, zwiększając w ten sposób szanse Sofii.

Dreyer przejrzał nasz plan i wyeliminował rozgrywającego, zanim ten zdążył podać piłkę. Niech to szlag, był całkiem bystry. Zapamiętałem sobie, by w przyszłości nigdy go nie lekceważyć.

Stone zmrużył oczy, uświadomiwszy sobie, o co toczy się gra. Dreyer najwyraźniej go ostrzegał. Trochę to trwało, ale w końcu do niego dotarło.

– Jeśli dojdzie do kolejnych aktów niesubordynacji, przekażę sprawę sędziemu wyższej instancji, który przywoła was do porządku po zakończeniu procesu – powiedział, siadając. – Czy to jest jasne?

Harry i ja pokiwaliśmy głowami.

Poinformowałem szeptem Sofię, że próba odsunięcia Stone'a i doprowadzenia do rozdzielenia procesu niestety się nie udała. Akcja była ryzykowna; nasza klientka od początku zdawała sobie z tego sprawę i nie miała do nas pretensji. Zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy.

Sędzia Stone uświadomił sobie przynajmniej, że możemy złożyć na niego skargę o stronnictwo. Od tej pory powinien robić wszystko, by oddalić od siebie te podejrzenia. Wiedziałem, że proces nie będzie łatwy, ale Stone będzie przez cały czas uważać, by nie wypowiadać się w uwłaczający sposób o naszej klientce, i być może da mi więcej swobody podczas przesłuchiwania świadków. Podejmując tę grę, nic nie straciliśmy. Stone nigdy nie był naszym sprzymierzeńcem. Każdy, kto miałby go w swoim narożniku, powinien uważnie przejrzeć się w lustrze.

– Proszę wprowadzić na salę sędziów przysięgłych – powiedział. – Czas zacząć ten proces.

Drzwi po naszej prawej się otworzyły i na salę weszli przysięgli. Kiedy tydzień wcześniej zakończyliśmy proces ich wyłaniania, byłem umiarkowanie zadowolony ze składu ławy. Wydawali się na tyle bezstronni, na ile można sobie tego życzyć. Mężczyźni i kobiety. Wierzący i niewierzący. Reprezentujący szeroki wachlarz pochodzenia, zawodów i narodowości. Wszyscy byli Amerykanami. Zwyczajnymi ludźmi, na których spoczęła olbrzymia odpowiedzialność. To oni i tylko oni mieli rozstrzygnąć o winie oskarżonych. Moim zadaniem było dopilnowanie, by podjęli właściwą decyzję.

Dreyer wstał i przedstawił się. Ubrał się skromniej niż zwykle. Szary garnitur, biała koszula, ciemny krawat. Przedstawiciel władzy.

– Sędziowie przysięgli, dziękuję, że zgodziliście się wziąć udział w tym procesie – zaczął. – Kiedy się skończy, poproszę sędziego, by zwolnił was do końca życia z obowiązku sądenia w jakimkolwiek innym procesie. Nie miejcie wątpliwości, ta sprawa was zmieni. Zobaczycie na tej sali obrazy, które będą was prześladować w snach. Już nigdy nie będziecie tacy sami, ponieważ w ciągu kilku następnych dni będziecie obcować z czystym złem. Widzicie przed sobą dwie kobiety. Siostry. Dobrze im się przypatrzcie.

Kątem oka zobaczyłem, że Harry pochyła się do przodu i bacznie obserwuje przysięgłych. Ja także uważnie im się przyglądałem. Chciałem wiedzieć, czy któryś z nich wpatrywał się dłużej w jedną z oskarżonych. Na razie skupiali się

bardziej na Sofii. Jej siostra, w czarnym kostiumie ze spodniami, który podkreślał jej opaleniznę, sprawiała wrażenie pewnej siebie profesjonalistki. Na długo przed rozpoczęciem procesu miałem zamiar poprosić Harper, żeby zabrała Sofię na zakupy i pomogła jej wybrać właściwy strój – wiedziałem, że nasza klientka nie będzie sobie tym zaprzętać głowy. Nie przywiązywała wagi do tego, jak wygląda, i wstydziła się blizn na przedramionach. Po śmierci Harper zapomniałem porozmawiać z Sofią o tym, jak ma się ubrać na proces. Tak się dzieje, kiedy w odpowiednim momencie nie przekręcisz wajchy. Sofia miała na sobie czarne spodnie i czarny sweter z przydługimi rękawami. Jej ciemne włosy kontrastowały z bladą cerą. Alexandra wyglądała, jakby wysiadła z prywatnego odrzutowca po udanym biznesowym spotkaniu w Paryżu. Sofia – jakby przyszła do sądu z mityngu AA.

– Prokuratura przedstawi dowody – podjął Dreyer – które wiążą obie kobiety z brutalnym zabójstwem ich ojca, wybitnego i zasłużonego obywatela tego miasta, byłego burmistrza Nowego Jorku, Franka Avellino. Przyjrzyjcie się uważnie tym dwóm kobietom. Zamordowały z zimną krwią własnego ojca. – Zawiesił w tym momencie głos, a przysięgli wykorzystali to, by ponownie zmierzyć wzrokiem oskarżone. Sądząc po ich twarzach, nie odnieśli pozytywnego wrażenia, przynajmniej jeśli chodzi o Sofię. – Obie siostry obwiniają się wzajemnie o zamordowanie ojca. Będą chciały podać w wątpliwość zebrane przez prokuraturę dowody, ale są one bezsporne i w niepodważalny sposób wiążą oskarżone z zabójstwem. Przedstawimy je w trakcie procesu. Do was będzie należała ich ocena, podjęcie właściwej decyzji i wydanie werdyktu.

Przysięgli nie znali jeszcze dobrze tej sprawy. Nie przedstawiono im dotąd żadnych dowodów, nie znudziły ich ani nie zamąciły im w głowach zeznania biegłych, nie zaczęli się martwić, kiedy proces dobiegnie końca i będą mogli wrócić do swojego życia. Dreyer mógł liczyć na ich niepodzielną uwagę. I wykorzystywał to w stu procentach.

– Czwartego października ubiegłego roku ktoś zabrał z kuchni ofiary trzydziestocentymetrowy nóż ze stali szlachetnej. Nóż służący do

przygotowywania rodzinnych posiłków. Taki, który każdy z nas może mieć w domu. Ten właśnie zakrwawiony nóż został odnaleziony w sypialni Franka Avellino. Zidentyfikowano na nim odciski palców obu oskarżonych. Prokuratura nie wyklucza, że odciski mogły się znaleźć na nożu w okolicznościach niezwiązanych z zabójstwem. Ale mogły też znaleźć się tam w związku z nim. To wy o tym zdecydujecie. Faktem jest, że jedna albo obie oskarżone zabrały ten nóż do sypialni Franka Avellino i taki z niego zrobiły użytek.

Dreyer cofnął się do stołu prokuratury i na ekranie projektora pojawiło się zdjęcie.

Przysięgli nie powinni zabierać głosu. Powinni milczeć. Ale patrząc na ekran, nie mogli się powstrzymać. Jedna z przysięgłych, projektantka wewnątrz w średnim wieku, głośno załkała, a potem zasłoniła dłonią oczy. Słyszałem westchnienia, przekleństwa i stłumione krzyki.

Na ekranie widać było obraz z piekła rodem.

Frank Avellino leżał na plecach w zalonym krwią łóżku. Jego koszula była w strzępach, jakby rozerwał ją pazurami niedźwiedź. Tam gdzie była twarz, widniały odsłonięte tkanki, kości i zęby. Oczodoły były wypełnione krwią.

– Obie oskarżone miały na swoich ubraniach krew ofiary – podjął Dreyer. – Można oczywiście przyjąć, że w pogrążonej w mroku sypialni jedna z nich go dotknęła i nie zdając sobie sprawy, że jest martwy, próbowała ratować. To wy zdecydujecie, czy można zaakceptować w dobrej wierze takie wyjaśnienie. Jedna z nich albo obie zamordowały ojca. Ten proces powinien się zakończyć skazaniem przynajmniej jednej. Może się zakończyć skazaniem obu. Dowody przeciwko Sofii i Alexandrze Avellino są bezsporne.

Przerwał na chwilę, po czym znów wskazał fotografię.

– Wiem, że niektórzy z was są niewierzący i że na tej sali nie ma to znaczenia – ciągnął. – Ale kiedy patrzycie na martwego Franka Avellino, nie wolno wam twierdzić, że nie wierzycie w zło. Panie i panowie przysięgli, zło jest obecne na

tej sali. W tym momencie. Tuż obok was. Nie pozwólcie, by ominęła je kara – zakończył z patosem.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

Kate

Dreyer lubi szokować, zapisała długopisem na żółtej kartce Kate. Posłuży się brutalnym charakterem zbrodni, żeby wygrać tę sprawę. Gra na emocjach przysięgłych. Trzeba to wykorzystać.

Kiedy sędzia Stone przedstawił ją przysięgłym jako obrończynię Alexandry Avellino, wstała z miejsca. Mowa, którą wcześniej przygotowała, była do wyrzucenia. Doszła do takiego wniosku, słuchając Dreyera. Musiała rozegrać inną partię i pokrzyżować plany prokuraturze.

Obeszła w milczeniu stół i stanęła pośrodku sali. W miejscu będącym ekwiwalentem pozycji miotacza na stadionie Yankee. Splatając palce obu dłoni i opuszczając ramiona, stanęła naprzeciwko ławy przysięgłych i odczekała kilka sekund. A potem spojrzała na sędziego.

– Z całym szacunkiem, Wysoki Sądzie, ale myślę, że przysięgli napatrzyli się już dość na to zdjęcie – powiedziała.

Stone dał znak Dreyerowi i jeden z asystentów prokuratora wyłączył projektor. Fotografia zniknęła z ekranu. Zgodnie z tym, co przewidywała Kate, na twarzach niektórych przysięgłych odbiła się wyraźna ulga. Chciała, żeby zapamiętali, że to ona wybawiła ich od koszmaru.

Oskarżycielowi zależało, żeby obraz zaszlachtowanego Franka Avellino wbił się w ich pamięć, ale lekko przesadził, więc obróciła to na swoją korzyść. Na tym polegała jej taktyka. Przyjmować wszystkie podania Dreyera i albo wybijać je na aut, albo posyłać w kierunku klientki Eddiego.

– Panie i panowie przysięgli, nazywam się Kate Brooks i mam zaszczyt reprezentować Alexandrę Avellino.

Zawiesiła głos i spojrzała na klientkę. Fotografia na ekranie doprowadziła Alexandrę do płaczu. Siedziała z podniesioną głową i ocierała chusteczką łzy, które płynęły po jej twarzy. Kate przez dłuższą chwilę się nie odzywała. Chciała, by przysięgli zobaczyli rozpacz na twarzy jej klientki. Żeby napawali się nią przynajmniej tak długo jak pokazaną wcześniej przez prokuratora makabrą.

– W tej sprawie zostanie wam przedstawionych wiele dowodów – odezwała się w końcu – które są wyłącznie poszlakowe. Moja klientka była w domu ojca, kiedy ten został zamordowany. Po odkryciu jego leżącego na łóżku zakrwawionego i poranionego ciała wezwała policję i spanikowana ukryła się w łazience w obawie, że siostra zabije również ją. Wszystkich tych faktów nie muszę dowodzić. Świadczy o nich zapis zgłoszenia na numer alarmowy policji. Zanim zadzwoniła, próbowała ratować ojca. Alexandra nie jest czystym złem. W tej sprawie jest ofiarą.

Kate przerwała, spojrzała na przysięgłych i zobaczyła, że niektórzy kiwają głowami. Szło jej lepiej, niż się spodziewała. Musiała zakończyć na tej wysokiej nucie.

– Alexandra dorastała w poczuciu dojmującej straty. Najpierw zmarła jej matka, a potem w tragicznych okolicznościach macocha. Teraz, po śmierci ojca, nie ma nikogo bliskiego. Jej siostra nie należy już do rodziny. Siostra odebrała Alexandrze wszystko. Na tej sali jest tylko jedna zabójczyni, panie i panowie. To osoba z długą historią zaburzeń psychicznych, udokumentowanymi przypadkami napaści przy użyciu noża, samookaleczeń, zażywania narkotyków i innych wykroczeń. To ją trzeba osądzić. Zabójczynią jest Sofia Avellino, a państwo mają obowiązek uniewinnić moją klientkę jako ofiarę i posłać jej siostrę tam, gdzie już nigdy nie będzie mogła nikogo skrzywdzić.

Znowu przerwała. Przysięgli uśmiechali się i kiwali głowami. Dużo zależało od nawiązania z nimi bliskiej więzi. Jak dotąd udawało się jej to całkiem dobrze. Owca

Zerknęła na Melisę. Jej przyjaciółka wpatrywała się w nią z niekłamanym podziwem.

– Byłaś wspaniała – powiedziała, gdy Kate wróciła na swoje miejsce.

– Dziękuję – szepnęła zapłakana Alexandra i serdecznie ją uściskała.

Przysięgli wszystko to zauważyli. Kiedy spojrzeli na Sofię i Eddiego Flynna, w ich oczach malowała się pogarda.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

Eddie

Nigdy jeszcze nie wygłaszałem mowy wstępnej do tak nieprzyjaźnie nastawionej ławy przysięgłych.

Nie patrzyli na mnie – wszyscy wpatrywali się w Sofię. Wyglądała niczym królik oślepiiony światłami rozpędzonego samochodu. Zastygły w bezruchu pośrodku drogi, drżący, czekający, aż go rozjadą.

Powiedziałem jej, że wszystko jest pod kontrolą, a Harry poklepał ją po dłoniach. Trzymała je na stole, jedną na drugiej. Drżały jej palce. Harry przycisnął je do blatu, ale tak naprawdę chciał je zasłonić. Niepokój Sofii mógł zostać wzięty za lęk. Lęk osoby, która popełniła coś strasznego i teraz została zdemaskowana.

Nie stanąłem pośrodku sali. Kate Brooks wywinęła nam taki numer – a przysięgłym najwyraźniej się to spodobało – że chciałem uniknąć jakichkolwiek porównań. Podeszedłem wprost do ławy przysięgłych i zatrzymałem się niecały metr przed pierwszym rzędem. Włożyłem ręce do kieszeni i zacząłem się zastanawiać, co powiedzieć.

Miałem przygotowaną mowę, ale teraz wydała mi się pusta. Musiałem wymyślić coś nowego. Kate podążyła szlakiem wytyczonym przez Dreyera. Każdy postawiony przez niego zarzut kierowała w stronę Sofii. Niełatwo było to odeprzeć. Przysięgli usłyszeli spójną opowieść. I nawet im się spodobała.

Moja musiała być inna. Musiała być lepsza.

Wygrywa ten, kto przedstawi lepszą opowieść.

Odchrząknąłem i powoli nawiązałem kontakt wzrokowy z przysięgłymi. Z ludźmi, w których wyborze brałem udział przed kilkoma dniami. Siedmioma

kobietami. Pięcioma mężczyznami. Oraz jednym zmiennikiem i jedną zmienniczką. Większość kobiet była co najmniej dziesięć lat starsza od Sofii. Wszystkie miały pracę. Sprzątaczką. Kierowcą furgonetki. Szefową kuchni. Hotelową pokojówką. Kierowniczką sklepu z kawą. Emerytowana nauczycielka. Jedyna młodsza od Sofii kobieta studiowała na Uniwersytecie Nowojorskim. Ona jedna patrzyła mi prosto w oczy. Nie podjęła jeszcze decyzji.

Wśród mężczyzn byli robotnik budowlany, telemarketer, programista stron internetowych oraz dwóch niespełnionych aktorów, którzy zasuwali jako kelnerzy, czekając na telefon od Stevena Spielberga.

Kusiło mnie, żeby powielić linię obrony adwokatkę Alexandry. Odeprzeć wszystkie oskarżenia, które stawiali nam ona i Dreyer, i skierować je w ich stronę. Mimo braku doświadczenia Kate brzmiała bardzo naturalnie. Była być może groźniejszym przeciwnikiem od Dreyera.

Spojrzałem na Alexandrę i przysięgli podążyli za moim wzrokiem. Żeby ocalić Sofię, musiałem roznieść w pył jej siostrę. Na tym polegało moje zadanie. Jeśli przysięgli uwierzą Alexandrze, Sofia będzie miała przechlapane. A ja wierzyłem swojej klientce, co oznaczało, że zabójczynią musiała być Alexandra. Powinienem robić wszystko, żeby ją zniszczyć.

Niewinny ma wyjść na wolność. Winny ma zostać ukarany. W połączonym procesie można o tym zapomnieć. Jedynym prawdziwym przeciwnikiem jest tu prokurator – to on ma obowiązek udowodnić oskarżonemu winę ponad wszelką wątpliwość. Jeśli stracisz to z oczu i zaczniesz wojnę ze współoskarżoną, jej obrońcy zaatakują w odwecie twoją klientkę i zniszczycie się wzajemnie na oczach przysięgłych, którzy dojdą do wniosku, że wszyscy kłamią. A prokurator będzie mógł przez cały czas leżeć do góry brzuchem, rzucając niekiedy piłkę adwokatom, żeby się nią okładali.

Najlepszym sposobem na przegranie tej sprawy było wdanie się w bój z Kate Brooks. Wierzyłem, że Sofia jest niewinna, i zależało mi wyłącznie na jej uniewinnieniu. Żeby je uzyskać, musiałem maksymalnie skupić się na Dreyerze i ignorować Alexandrę.

Ta wytarła zaczerwienione i spuchnięte oczy. W biznesowym kostiumie, z wypielęgnowanymi paznokciami i fryzurą, za którą musiała zapłacić z pięćset dolarów, wyglądała jak odnosząca sukcesy atrakcyjna przedstawicielka manhattańskiej socjety. Z całą pewnością nie jak zabójczyni. Była podenerwowana. Położyła jedną dłoń na stole i widziałem, jak zatacza palcem wskazującym niewielkie kręgi po blacie. Zerknąłem na Sofię i zobaczyłem ponownie młodą kobietę, która zmagала się z olbrzymim bólem i starała się jakoś pozbierać.

Nie mogłem jednocześnie wykonywać pracy oskarżyciela i obrońcy. Po prostu się do tego nie nadawałem.

– Panie i panowie przysięgli. W tej sprawie reprezentuję Sofię Avellino – powiedziałem. – Sofia, podobnie jak Alexandra, straciła ojca. Nie powiem państwu, że w tej sali mamy zabójczynię. Byłoby to z mojej strony nadużyciem. Jedynymi osobami, które mogą zdecydować w tej kwestii, jesteście wy. Każdy z was zapozna się z materiałami zgromadzonymi w tej sprawie, po czym wydacie werdykt. Nie muszę wam udowadniać, że Alexandra jest zabójczynią, i nie muszę udowadniać, że moja klientka jest niewinna. Każdy, kto twierdzi inaczej, czy to pani Brooks, czy oskarżyciel, jest, delikatnie rzecz ujmując, w błędzie. To do prokuratury należy udowodnienie, kto jest winien, ale wiecie co? Ten prokurator nie zamierza wam powiedzieć, kto zabił Franka Avellino. Pan Dreyer przedstawi dowody świadczące o tym, że to mogła być jedna albo druga z oskarżonych. Rozstrzygnięcie, która z nich jest zabójczynią, pozostawi wam, panie i panowie przysięgli. Moim zdaniem to za mało. Nie możecie wykonywać roboty za prokuraturę. Pan Dreyer może dowodzić, że oskarżone popełniły tę zbrodnię razem, ale dlaczego w takim razie wzajemnie się o nią obwiniają i dlaczego obie wezwały policję?

Przerwałem i podszedłem bliżej do ławy przysięgłych. To zadziało. Zadałem im pytanie i choć prawdę mówiąc, nie żywiłem większych nadziei, kilkoro z nich zaczęło się zastanawiać. Chciałem, żeby myśleli samodzielnie, wszystko kwestionowali, a nie łykali na ślepo to, co podsuwali im prawnicy.

– To nie ma sensu, prawda? – zapytałem.

Dwaj przysięgli pokiwali głowami.

– Być może jedna z obecnych na tej sali kobiet zabiła Franka Avellino, ale prokurator nie ma wam zamiaru powiedzieć która. Chciałby, żeby, jeśli to możliwe, skazano obydwie. Wiecie chyba jednak, że to niemożliwe. I jeżeli prokuratura nie udowodni ponad wszelką wątpliwość, kto zabił Franka Avellino, wtedy, panie i panowie przysięgli, pozostaje wam tylko jedno: uniewinnienie obu oskarżonych. Proszę was wyłącznie o dwie rzeczy w trakcie tego procesu. Po pierwsze, zwracajcie uwagę na przedstawione dowody. I po drugie, jeśli pod koniec nie będziecie pewni, kto zabił Franka Avellino, uniewinnijcie obie oskarżone, ponieważ będzie to oznaczało, że prokuraturze nie udało się niczego udowodnić. Dziękuję. Wiem, że mogę na was liczyć.

Usiadłem na krześle w znacznie lepszym nastroju, niż kiedy z niego wstawałem. Wiedziałem, że niektórzy z przysięgłych ocenią we właściwy sposób zgromadzone dowody, i nie mogłem ich prosić o nic więcej.

Sofia nachyliła się do mnie ze zdeterminowanym wyrazem twarzy.

– Alexandra zabiła mojego ojca – szepnęła. – Powinieneś zrobić wszystko, żeby za to zapłaciła. Nie prowadź tego w ten sposób.

– Próbuję uratować ci życie, Sofio – odparłem. – Daj mi robić, co do mnie należy.

Zamrugła i łzy z jej oczu spadły na rozłożone na stole papiery.

– Zabiła mojego tatę – powtórzyła. – Musi za to zapłacić.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY

Kate

Mowa wstępna Eddiego zaskoczyła Kate. Była pewna, że adwokat Sofii zdetonuje na sali rozpraw bombę i będzie patrzył, jak obrona jej siostry wali się w gruzy.

Nie zrobił tego.

Nie oskarżył Alexandry. Jego strategia była ryzykowna, lecz sprytna. Opierała się na przekonaniu, że przysięgli potraktują swoją rolę poważnie i uznają, że skoro kazano im wybierać, czy zabójczynią jest Alexandra, czy Sofia, to będą musieli uniewinnić obie. Z logicznego punktu widzenia argument był słuszny.

– Eddie jest cwany, ale to nigdy nie przejdzie – szepnęła do niej Melissa.

– Dlaczego?

– Ci ludzie widzieli fotografię Franka Avellino na łożu śmierci. Jeśli uwierzą, że zrobiła to któraś z sióstr, nie opuszczą tej sali, dopóki jedna z nich za to nie beknie.

Kate pokiwała głową. Dreyer wstał i wezwał pierwszego świadka.

– Detektyw Brett Soames – oznajmił.

Przekartkowała notatki, szukając informacji na jego temat. Zanim je znalazła, Soames zdążył zająć miejsce dla świadków. Pamiętała go z nocy zabójstwa, kiedy po raz pierwszy spotkała się z Alexandrą w pokoju przesłuchań. Miał wtedy na sobie paskudną żółtą koszulę. Tak paskudną, że utkwiała jej w pamięci.

Pięćdziesięciokilkuletni wysoki detektyw miał gładko zaczesane siwiejące włosy. Żółta koszula dostała wolne, ale to, co ją zastąpiło, nie wyglądało wiele lepiej. Brett Soames miał na sobie granatowy garnitur, a pod nim zieloną koszulę

oraz krawat w niebiesko-białe pasy. Razem sprawiało to upiorne wrażenie. Kate zastanawiała się, czy facet nie jest przypadkiem daltonistą. Kiedy wziął do ręki Biblię, zauważyła ślad na serdecznym palcu jego lewej ręki. Do niedawna była na nim ślubna obrączka. To miało sens – żadna żona nie może pozwolić, by jej mąż wychodził z domu tak ubrany.

Po zaprzysiężeniu Soamesa sędzia Stone kazał mu usiąść i jakiś czas trwało, zanim detektywowi podano wodę i zadbano o to, by poczuł się komfortowo.

Żeby nie stresować świadka, Dreyer zadał mu kilka łatwych pytań na temat przebiegu służby i jego doświadczenia. Detektyw służył w wydziale zabójstw od prawie piętnastu lat. To nie było jego pierwsze rodeo.

– Jak policja dowiedziała się o tym zabójstwie, detektywie? – zapytał prokurator.

– Obie oskarżone zadzwoniły pod numer dziewięćset jedenaście z komórek – odparł Soames. Mówiąc to, odwrócił się twarzą do przysięgłych i przemawiał wprost do nich. Nie uśmiechał się, nie udawał nawet, że jest do nich pozytywnie nastawiony. Robił na Kate wrażenie honorowego gliniarza, który wykonuje po prostu swoją robotę i mówi bez ogródek, jak było. Wymarzony świadek prokuratury.

– Wysoki Sądzie – odezwał się Dreyer. – Myślę, że w tym momencie nie od rzeczy będzie zaprezentowanie przysięgłym nagranych zgłoszeń na numer alarmowy.

– Zgadzam się. Nie ma pan nic przeciwko, detektywie? – zapytał sędzia.

Kate nigdy wcześniej nie widziała sędziego, który tak skwapliwie współpracowałby z policją. Nawet jeśli dostaniesz najwyższe oceny na egzaminie adwokackim, nawet jeśli znasz wszystkie prawne precedensy i po mistrzowsku rozwiązujesz fikcyjne sprawy, nic nie przygotuje cię na coś takiego. Nawet jeśli prawo i fakty są po twojej stronie, zawsze możesz przegrać, mając przeciwko sobie stronniczego sędziego. Taka jest rzeczywistość.

Dreyer dał znak jednemu ze swoich asystentów, a Kate odłożyła długopis i zaczęła słuchać pierwszej taśmy.

To było zgłoszenie Alexandry.

Melissa otworzyła teczkę i czytała na bieżąco zapis. Słyszając swój głos, Alexandra przełknęła ślinę i zamknęła oczy.

Przysięgli też go słuchali i Kate bacznie ich obserwowała. Nagranie zrobiło na nich duże wrażenie.

Kończyło się w dramatyczny sposób, kiedy dyspozytorka traciła połączenie z Alexandrą i nie wiedziała, co się z nią dzieje.

– A teraz proszę o drugie zgłoszenie – powiedział prokurator.

To był telefon od Sofii, która zadzwoniła pod numer alarmowy prawie minutę po Alexandrze. Drzenie głosu Sofii wydawało się Kate autentyczne. Gdyby miała porównywać oba nagrania, to Sofia wydawała jej się bardziej przerażona.

Melissa zamknęła teczkę z transkrypcjami rozmów, skrzyżowała ręce na piersi i odchyliła się na oparcie krzesła. Musiała dojść do podobnego wniosku.

Sofia robiła wrażenie bardziej autentycznej.

Kate nie miała wątpliwości, że lęk jej klientki był w tamtym czasie bardzo prawdziwy. Sofia tylko udawała, że się boi, ale robiła to naprawdę dobrze.

– Detektywie Soames, został pan wezwany na miejsce zdarzenia przez jednostkę interwencyjną nowojorskiej policji? – zapytał Dreyer.

– Owszem. Jednostka interwencyjna zabezpieczyła nieruchomość i miejsce zdarzenia. Ponieważ obie przebywające w domu kobiety były zakrwawione i utrzymywały, że zabójstwa dokonała ta druga, funkcjonariusze jednostki interwencyjnej zatrzymali obydwie. Kiedy przybyłem na miejsce, obie były już aresztowane i pouczone o przysługujących im prawach. Odbyłem wtedy rozmowę z tymi kobietami.

Długopis Kate, którym zapisywała słowa policjanta, nagle się zatrzymał.

Soames nigdy dotąd nie wspomniał, że rozmawiał z oskarżonymi w domu na Franklin Street. Nie było tego w jego zeznaniach. Wszystko to stanowiło

absolutną nowość. Zerknęła na Eddiego Flynna i zobaczyła, że zacisnął szczęki. On też się tego nie spodziewał.

Oboje znaleźli się na nieznanym terytorium.

– Z którą z nich rozmawiał pan najpierw? – zapytał Dreyer.

– Z Alexandrą Avellino.

– Co panu powiedziała?

Odwracając się od prokuratora w stronę przysięgłych, Soames omiół Kate przelotnym spojrzeniem. Uświadomiła sobie w tym momencie, że to, co powie detektyw, nie będzie dla niej korzystne.

– Czy mogę zajrzeć do swoich notatek? – zapytał.

Sędzia i Dreyer pokiwali głowami. Soames sięgnął do kieszeni marynarki i wyciągnął z niej notes. Kate nie przekazano kopii jego notatek i wątpiła, żeby miał do nich dostęp Eddie.

– Alexandra powiedziała: *Aresztujcie tę sukę. Zabiła mojego ojca. Mnie także zamorduje. Zanotowałem to i odbyłem rozmowę z Sofią Avellino.*

– I co powiedziała Sofia Avellino?

– *Musicie aresztować Alexandrę. To ona to zrobiła. Jest podła. Zrujnowała mi życie.*

Prokurator pokiwał głową.

Nie było to tak złe, jak obawiała się Kate. Wzajemne oskarżenia jakby się kasowały...

– Zanim przejdziemy do opisu miejsca zdarzenia – odezwał się Dreyer – chciałbym zwrócić na coś uwagę: kiedy rozmawiał pan wtedy z oskarżonymi, ani Sofia Avellino, ani Alexandra Avellino nie zapytały, w jakim stanie jest ich ojciec. Czy poinformował je pan, że Frank Avellino nie żyje?

– Nie, nie zrobiłem tego.

– A czy w którymkolwiek momencie, czy to w domu na Franklin Street, czy w komisariacie podczas przesłuchania, Sofia Avellino bądź też Alexandra Avellino zapytała o stan zdrowia ojca?

– Nie, Wysoki Sądzie. Żadna z nich o to nie zapytała. Domyślam się, że już go znały, ponieważ...

– Sprzeciw! – odezwała się Kate, wstając. – Domyśły funkcjonariusza nie są dowodem rzeczowym. Nie występuje tutaj w charakterze biegłego.

– Oddalam sprzeciw – oświadczył sędzia Stone, gdy siadała.

Była pewna, że jej sprzeciw zostanie przyjęty: był jasny, precyzyjny i w stu procentach uzasadniony.

– Wysoki Sądzie, świadek spekuluje w kwestii... – zaczęła, zrywając się ponownie z krzesła, lecz Stone nie pozwolił jej dokończyć.

– Widzę, pani mecenas, że nie jest pani dobrze obeznana z regułami panującymi w sali rozpraw. Pani sprzeciw został oddalony. Mamy do czynienia z doświadczonym detektywem, który w trakcie długiej i znakomitej kariery brał bez wątplenia udział w oględzinach setek miejsc zbrodni i rozmawiał tam z tysiącami ludzi. Jeśli pragnie wyrazić swoją opinię na ten temat, sąd chętnie jej wysłucha.

Kate poczuła się tak, jakby miała pięć lat. Oczekiwanie, że sędzia będzie się stosował do podręcznikowych zasad, było złudne. Musiała się szybko uczyć.

– Czy mógłby pan powtórzyć swoją odpowiedź, detektywie? – poprosił Dreyer.

– Tak jest. Z mojego doświadczenia wynika, że kiedy rozmawiamy z krewnymi ofiar, zawsze chcą wiedzieć, czy ich bliski żyje. Nie ma przy tym znaczenia, jak poważne wydają się rany. To jest zawsze pierwsza rzecz, o którą pytają. Wbrew wszystkiemu mają nadzieję, że ich bliski jakoś z tego wyjdzie. To, że żadna z oskarżonych nie zapytała, czy Frank Avellino jeszcze żyje, jest bardzo niezwykle. Jak sądzę, obie dobrze wiedziały, że jest martwy.

– W zgłoszeniach na dziewięćset jedenaście obie informowały, że ich ojciec został napadnięty. Nie mówiły, że jest martwy, prawda?

– Zgadza się. A musiały wiedzieć, że wszystkie zgłoszenia na ten numer są nagrywane.

– Czy dzwoniąc pod dziewięćset jedenaście, prosiły o przyjazd karetki?

– Tak jest, obie prosiły o karetkę.

– A mimo to, kiedy przyjechała policja i pogotowie ratunkowe, żadna nie spytała o stan ojca. Jak pan to tłumaczy?

– Wiedziały, że jest martwy – powtórzył Soames.

– Skąd mogły o tym wiedzieć?

– Kiedy wydlubie się komuś oczy trzydziestocentymetrowym nożem, ma się pewność, że ten ktoś nie żyje – zauważył sentencjonalnie detektyw.

Kate zgłosiła sprzeciw i sędzia Stone pokiwał głową.

– Przejdźmy dalej, dobrze? Chciałbym pokazać przysięgłym fotografię E-trzyosiem – powiedział Dreyer. Obraz jak z filmowego horroru przedstawiał leżące na łóżku pokiereszowane ciało Franka Avellino z nieco większej niż na pierwszym zdjęciu odległości. – Czy może nam pan opisać, co tutaj widzimy, detektywie?

– To sypialnia na drugim piętrze należącego do zmarłego domu przy Franklin Street. Fotografia została zrobiona z progu pokoju. Kiedy przybyli tam funkcjonariusze, światło było zgaszone. Po jego zapaleniu zobaczyli ciemną plamę na dywanie wokół łóżka. Widać było na niej różne odciski butów. Jedne należały do funkcjonariusza Jacobsa, noszącego standardowe służbowe obuwie nowojorskiej policji z charakterystycznym bieżnikiem, żeby można go było odróżnić na miejscu zdarzenia. Jacobs sprawdził puls ofiary i go nie wyczuł. Inne odciski butów wokół łóżka należały do Alexandry i Sofii Avellino.

Przysięgli skupili uwagę na Soamesie. Tylko nieliczni zerkali ukradkiem na fotografię.

– Czy może pan opisać, w jakim stanie znajdowało się ciało Franka Avellino, kiedy pan tam przyjechał?

Przed udzieleniem odpowiedzi Soames odchrząknął i napił się wody. Mobilizował się przed tym, co miał zamiar powiedzieć.

– Ja i detektyw Isiah Tyler jesteśmy partnerami od pięciu lat. W tym czasie widzieliśmy wiele rzeczy. Nigdy jednak czegoś podobnego. Tyler zobaczył ciało

i musiał wyjść. W sypialni unosił się bardzo silny zapach krwi. Jesteśmy do tego przyzwyczajeni, lecz nie przywykliśmy do tak rozległych ran na ciele. Z początku myślałem, że ofiara została postrzelona z bliskiej odległości z dubeltówki. Gdy podszedłem bliżej, zorientowałem się, że to nie jest rana postrzałowa. To były pojedyncze liczne rany zadane długim nożem, w większości były to dźgnięcia. Straciłem rachubę, kiedy naliczyłem ich czterdzieści. Były tam również rany cięte. Jak widzicie, odcięta została część nosa ofiary, są także poziome cięcia na szyi i...

Soames przestał mówić, opuścił wzrok, po czym spojrzał na przysięgłych i kontynuował:

– ...i na mostku. Nóż został wbity w oba oczodoły, w wyniku czego nastąpił krwotok do komór przednich oczu. Odniosłem wrażenie, że śmierć mogła spowodować którakolwiek z tych licznych ran. Mimo to zabójca dalej okaleczał ciało. Są dwie rany, które wydają się szczególnie ważne dla tego śledztwa.

– Proszę nam o nich opowiedzieć.

– Pierwsza to rana kłuta na piersi, z której wystawał długi brązowy włos. Druga to ślad po ugryzieniu na piersi denata.

– Proszę opowiedzieć najpierw o ranie kłutej – odezwał się Dreyer.

– Używając pęsety, wyciągnąłem ostrożnie włos z rany, a technik kryminalistyczny przyjrzał mu się i go sfotografował. Włos utkwiał w ranie dość głęboko, o czym świadczy to, że jest zakrwawiony na odcinku co najmniej pięciu centymetrów. Uznano go za dowód rzeczowy i przekazano do dalszych badań.

– A ślad po ugryzieniu?

– Został sfotografowany i poddany specjalistycznej analizie.

Dreyer przewrócił kartki notatek.

– Czy doświadczenie detektywa nowojorskiej policji podpowiada panu, że te wszystkie rany mogła zadać jedna osoba? – zapytał.

– Trudno to określić. Napastnik mógł być jeden, ale mogło ich być też dwóch albo trzech. Sądząc po wyglądzie ran, zostały zadane tym samym nożem.

Znaleźliśmy go na podłodze przy łóżku.

– Czy to ten nóż? – zapytał Dreyer, podnosząc owinięty w folię kuchenny nóż.

– Tak. To ten.

– Ostatnie pytanie. Czy ofiara miała jakieś rany, które mogły powstać, kiedy broniła się przed napastnikiem? Czy coś wskazuje, że z nim walczyła albo próbowała go powstrzymać?

– Nie – odparł Soames, odwracając się do ławy przysięgłych. – Przy atakach z użyciem noża odnotowujemy niekiedy rany na dłoniach lub przedramionach. U tej ofiary niczego takiego nie zauważyliśmy. Została zaskoczona i prawdopodobnie śmiertelnie dźgnięta, zanim zdążyła w jakikolwiek sposób zareagować.

– Dziękuję, detektywie.

Kate szybko wstała z krzesła. Było dużo dowodów, których w tym momencie nie miała zamiaru podważać. Niektórych nie mogła jednak pominąć milczeniem i musiała się do nich natychmiast odnieść.

– Zapisał pan w swoim notesie wypowiedzi, których udzieliły na miejscu zbrodni Sofia Avellino i Alexandra Avellino, detektywie. Nie wspomniał pan o nich jednak w zeznaniu przedprocesowym. Dlaczego?

– W zeznaniu przedstawiłem czynności podjęte w śledztwie. Wypowiedzi oskarżonych przekazano do akt, kiedy obie zostały zatrzymane. Nie musiałem wspominać o nich w zeznaniu, bo zostały dokładnie zapisane w raporcie zatrzymania.

Kate zabrakło na chwilę tchu. Zadała pytanie w niewłaściwy sposób, pozostawiając Soamesowi otwartą furtkę. Poprosiła o wyjaśnienie i je otrzymała. Przysięgli w ogóle nie przejęli się tą wymianą zdań. Mogła to załatwić lepiej. Uważnie zastanowiła się nad następnym pytaniem i powtórzyła je w myśli, zanim otworzyła usta.

– Kiedy patrzy się na to zdjęcie Franka Avellino, wydaje się chyba jasne, nawet dla najbliższego członka rodziny, że ten człowiek nie żyje?

– Trudno powiedzieć.

– Nie uważa pan, detektywie, że Frank Avellino wygląda na martwego?

– Wygląda na kogoś mocno poranionego – odparł Soames. – Nikt nie może poznać po samym wyglądzie ran, że są śmiertelne. Obie oskarżone poprosiły o przyjazd karetki pogotowia.

– Zarówno moja klientka, jak i Sofia Avellino podeszły do niego i go dotknęły. Czy nie mogły zorientować się już wtedy, że ich ojciec nie żyje?

– Mogły. Ale w takim razie po co, dzwoniąc pod numer alarmowy, prosiły o przyjazd karetki? To nie miałyby sensu.

– Jeśli Alexandra uniosła go z łóżka i uznała, że zmarł od tych strasznych ran, wyjaśniałoby to chyba, dlaczego nie pytała o stan jego zdrowia?

– Mogłoby wyjaśnić.

– Mogłoby wyjaśnić czy wyjaśniałoby? – naciskała Kate, domagając się bardziej konkretnej odpowiedzi.

– Mogłoby wyjaśnić, ale ja tego nie kupuję – odparł Soames i w tym momencie Kate uznała, że więcej z niego nie wycisnie. – Według mnie – dodał nagle – pani klientka wiedziała, że ojciec nie żyje, bo przez dłuższy czas dźgała go nożem.

Kate pokiwała głową. Wracając do stołu obrony, zauważyła, że dwoje przysięgłych przygląda się Alexandrze ze zdumieniem i odrazą. Podczas przesłuchania Soamesa chyba ich straciła. Ten proces będzie trudniejszy, niż myślała.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI

Eddie

Kusiło mnie, żeby w ogóle o nic Soamesa nie pytać. Jego zeznania były obciążające, ale nie aż tak bardzo. Kate Brooks zrobiła, co mogła, choć jej pierwsze pytanie nie było zbyt ścisłe. Nie jej wina. Niektórzy świadkowie potrzebują krótszej smyczy niż inni i trudno to ocenić, dopóki nie zaczniesz się ich przesłuchiwać. Lata doświadczeń dają ci pewną przewagę, ale Kate i tak radziła sobie lepiej niż ja w trakcie mojego pierwszego procesu o zabójstwo.

Wstałem z miejsca, bo uznałem, że muszę potrząsnąć nieco mocniej drzewem. Zobaczymy, co z niego spadnie.

– Rozumiem, detektywie Soames, że kiedy oskarżone powiedziały panu na miejscu zdarzenia to, co powiedziały, obie były już aresztowane i pouczone o przysługujących im prawach? – zapytałem.

– Oczywiście – rzucił.

Nawet jeśli nie było to prawdą, taką właśnie odpowiedź dostaje się na to pytanie od każdego gliniarza w tym mieście. Żaden nie przyzna się, że podejrzany powiedział coś ważnego niepouczony wcześniej o prawie do zachowania milczenia. Jeśli podejrzanych nie pouczone, złożone przez nich zeznania nie mają na ogół wartości dowodowej. Soames nigdy by nie przyznał, że dowiedział się czegoś od podejrzanego, który nie został pouczony.

– Jest pan pewien, że zanim porozmawiał pan z podejrzanymi, obie zostały aresztowane i przedstawiono im ich prawa? – zapytałem jeszcze raz.

– Na sto procent pewien – odparł z satysfakcją w głosie. Uśmiechał się przy tym z dumą do przysięgłych, nie wiedząc, że właśnie podał mi na tacy swoje

serce. Nie zamierzałem jednak wyrywać mu go teraz. Musiałem poczekać na odpowiedni moment.

– Uważa pan, że zeznanie złożone przez oskarżone na miejscu zdarzenia jest bardzo ważne, tak?

– Owszem.

– Tak też sądziłem. Sugeruje pan chyba również, że Alexandra i Sofia nie dopytywały, czy ich ojciec jeszcze żyje, bo to one go zabiły?

– To wydaje się logicznym wnioskiem.

– Przypomnijmy sobie, że zdaniem prokuratury dowody obciążają obie oskarżone. Jeśli jedna z nich składa panu ważne zeznanie na miejscu zdarzenia, czy nie jest to dla prokuratury kluczowy dowód?

– Owszem.

– Zapisując jej słowa w notesie, wiedział pan, że to ważny dowód, prawda?

– Chyba tak.

– I wiedząc, że to taki ważny dowód, nie dołączył pan do przedprocesowego zeznania kopii kartki z notesu, żeby można było ją przedstawić obrońcom?

– Wszystkie istotne informacje przekazałem prokuraturze.

– Wszystkie ważne informacje oprócz tej kartki z pańskiego notesu?

Soames milczał. Gdyby skłamał i przyznał, że tak było, naraziłby na szwank wiarygodność prokuratora; gdyby powiedział prawdę, nie wiedziałby, w jaki ciemny zaułek go zaprowadzę.

– Musiałem to przegapić. Nie wydaje mi się, żebym przekazał je do biura prokuratora okręgowego.

– Nie wydaje się panu, żeby pan je przekazał? Zamordowano byłego burmistrza Nowego Jorku, ma pan w areszcie dwie podejrzane, które według pana złożyły niezwykle ważne zeznania, a pan nie ma pewności, czy przekazał swoje notatki prokuraturze? Albo pan przekazał, albo nie. Więc jak było?

Odchrząknął i próbował wziąć się w garść.

– Nie przekazałem – przyznał w końcu, zwracając się do ławy przysięgłych.

Teraz to ja wcisnąłem klawisz pauzy. Niech przysięgli dobrze sobie to zapamiętają. Zwycięstwo było drobne, ale chciałem się nim trochę nacieszyć.

– Czy nie potrafi pan prowadzić prostego dochodzenia, detektywie Soames? – zapytałem.

Tym razem nie popatrzył nawet na przysięgłych, tylko zmierzył mnie wściekłym spojrzeniem.

– Mój przebieg służby mówi sam za siebie. Mój wydział ma jeden z najwyższych wskaźników wykrywalności zabójstw w tym mieście i w ogóle w całym kraju.

– Gdyby był pan doświadczonym i utalentowanym śledczym, nie popełniłby pan podstawowego błędu, nie przekazując ważnej informacji do biura prokuratora okręgowego. Chyba pan się ze mną zgodzi?

– Wydaje mi się...

– Więc może zeznania, które odebrał pan od oskarżonych na miejscu zbrodni, nie są aż takie ważne?

– Są ważne. Alexandra i Sofia nie zapytały, czy ich ojciec żyje, bo dobrze wiedziały, że jest martwy. Wiedziały, bo same przyczyniły się do jego śmierci.

– I pana zdaniem nie było innego powodu, dla którego żadna z oskarżonych nie zapytała, czy ich ojciec żyje?

– Ja przynajmniej nie widzę takiego powodu. W ciągu wielu lat, kiedy służyłem w wydziale zabójstw, coś takiego się nie wydarzyło.

– Potwierdził pan wcześniej, że obie oskarżone poinformowano na miejscu zbrodni o przysługujących im prawach. Pamięta pan?

– Pamiętam. Jestem tego pewien. Zostały poinformowane.

– Podejrzanych informuje się o ich prawach po tym, jak zostaną aresztowani, tak?

– Owszem – potwierdził Soames, który zaczynał mieć już tego dosyć.

Z materiałów dostarczonych przez prokuraturę wyjąłem jedną kartkę i wręczyłem ją detektywowi.

– Proszę spojrzeć na ten dokument – zwróciłem się do niego. – To jest raport z aresztowania. Dokonał go funkcjonariusz Jacobs, tak?

– Zgadza się – mruknął Soames.

– I obie oskarżone zostały aresztowane pod tym samym zarzutem?

– Tak. – Zaczynał się domyślać, do czego to może prowadzić.

– Z raportu wynika, że funkcjonariusz Jacobs aresztował obie oskarżone pod zarzutem zabójstwa. Może dzięki temu doszły do wniosku, że ich ojciec jest martwy?

Soames przełknął ślinę. Jego jabłko Adama przesunęło się przez chwilę w górę i w dół.

– Nie można chyba aresztować kogoś za zabójstwo, jeśli nie mamy zwłok? – dodałem.

Nie odpowiedział. Nie musiał.

– Dowody zgromadzone przeciwko tym oskarżonym są wyjątkowo skąpe, detektywie. Pan i prokurator chwytacie się wszelkich sposobów, żeby udowodnić ich winę. Czy nie z tym właśnie mamy tutaj do czynienia?

Soames odchrząknął, napił się wody i pochylił do mikrofonu.

– Nie, proszę pana – odparł.

Wprawdzie to on wyjął włos z rany na piersi Franka Avellino, ale więcej na ten temat mieli z pewnością do powiedzenia detektyw Tyler i ekspert od włókien włosów. Chciałem jednak już na dobre zakończyć sprawę z Soamesem.

– Zeznał pan, że wyciągnął włos z rany na piersi ofiary, detektywie. Ale nie jest pan specjalistą od włókien włosów? – zapytałem.

– Nie. Od tego mamy profesora Shandlera.

– Świetnie. Nie mam dalszych pytań.

Dreyer nie próbował nawet naprawić poniesionych szkód, choć prawdę mówiąc, niewiele mógł zrobić. Widziałem, że stara się wykorzystać każdy skrawek dowodu, który mógłby świadczyć o winie naszej klientki, i że będzie nas bombardował wszystkim, co znajdzie pod ręką.

– Prokuratura wzywa na świadka detektywa Isiaha Tylera – oznajmił Dreyer.

Soames opuścił miejsce dla świadka i wymienił spojrzenia z Tylerem. Ostrzegał go wzrokiem. Tyler był od niego znacznie młodszy i bardziej narwany. Sprytny adwokat mógł go łatwiej wyprowadzić w pole.

Tyler, stosownie do okazji, ubrał się cały na czarno. Koszula, krawat, garnitur, buty. Złożył przysięgę i usiadł wygodnie na krześle.

– Detektywie Tyler, w śledztwie zajmował się pan stosunkami rodzinnymi ofiary? – zapytał Dreyer.

– Owszem. Ja i mój partner podzieliliśmy się obowiązkami. Tak się złożyło, że w sobotę w noc zabójstwa dostałem telefon od niejakiego Mike’a Modine’a, który był prawnikiem ofiary. Powiedział mi, że umówił się z Frankiem Avellino na poniedziałek, żeby przedyskutować zmiany, które ten zamierzał wprowadzić w testamencie.

– Czy dotarł pan do kopii tego testamentu?

– Owszem. Jego wykonawcą jest niejaki Hal Cohen, szef kampanii wyborczych i przyjaciel denata. To on dostarczył mi kopię testamentu. W aktach jest oznaczona jako dowód rzeczowy numer sześć.

Trochę trwało, zanim przysięgli otworzyli teczkę z dowodami, poszukali odpowiedniego dokumentu i zaczęli go czytać.

– Ten testament jest sprzed pięciu lat, prawda? – zapytał Dreyer.

Naprowadzał świadka, ale nie zgłosiłem sprzeciwu. Nie starał się nam zaszkodzić, po prostu popychał sprawę do przodu.

– Owszem. Został sporządzony w dwa tysiące czternastym roku w kancelarii pana Modine’a.

– Jaka jest treść tego testamentu, detektywie?

– Przeznacza kwoty o łącznej sumie miliona dolarów na różne cele charytatywne, a pozostałą część majątku dzieli równo między córki, Alexandrę i Sofię Avellino.

– Czy był pan w stanie ocenić wartość majątku Franka Avellino?

– Owszem, pan Cohen wycenił go dość dokładnie na potrzeby urzędu skarbowego. Łączna wartość majątku wynosi czterdzieści dziewięć milionów dolarów. Po spłaceniu podatków i dokonaniu wpłat na cele charytatywne to będą czterdzieści cztery miliony dolarów.

Ktoś z publiczności głośno zagwizdał. Sędzia chyba tego nie usłyszał, bo nie próbował dyscyplinować ludzi na galerii. Tak czy inaczej, podana suma wywołała wiele stłumionych komentarzy i westchnień. Nawet wśród przysięgłych. Prawie dla wszystkich były to astronomiczne pieniądze.

– Wiemy od pana Modine’a, że Frank Avellino chciał wprowadzić zmiany w testamencie. W związku z tym umówił się z panem Modine’em na spotkanie w poniedziałek. Wie pan, na czym miały polegać te zmiany? – zapytał Dreyer.

– Nie wiem tego na pewno – odparł Tyler. – Mamy jednak powody sądzić, że Frank Avellino był poddawany przed śmiercią niewłaściwej presji.

– Co pan rozumie przez „niewłaściwą presję”?

– Ofiara była bez swojej wiedzy faszerowana lekami. Na podstawie analizy użytego leku oceniamy, że chodziło o przejęcie kontroli nad panem Avellino i jego majątkiem.

Przysięgłych wyraźnie to zainteresowało. Nie mogłem w tym momencie nie zerknąć na Sofię. Zakryła dłonią otwarte usta i spoglądała z bólem na siostrę. Poinformowaliśmy ją wcześniej o naszej hipotezie oraz o wynikach badania toksykologicznego, ale jest różnica między dowiedzeniem się czegoś od adwokata a usłyszeniem tego na sali rozpraw.

Alexandra siedziała z opuszczoną głową i drżącymi ramionami. Płakała.

Dreyer niespiesznie wypytywał Tylera o wyniki raportu toksykologicznego i tłumaczył je przysięgłym. Haloperidol to lek antypsychotyczny, który zażywany w odpowiednich dawkach sprawia, że pacjenci są posłuszni, podatni na sugestię i dają się łatwo kontrolować.

– Powiedział pan, detektywie, że Frank Avellino był nafaszerowany tym lekiem, ale jak do tego doszło? Czy zażywał haloperidol z własnej woli?

– Nie sędzę. Z jego dokumentacji medycznej wynika, że ten lek nie został mu przepisany. Poza tym miesiąc przed śmiercią spotkał się ze swoim lekarzem, ponieważ miał objawy, które mogły świadczyć o wczesnym etapie demencji. Mogło to być również wynikiem działania haloperidolu. Lekarz zalecił wykonanie w grudniu rezonansu magnetycznego mózgu. Pan Avellino nie dożył tej daty.

– Jeśli podaje się komuś haloperidol bez jego wiedzy, o czym to może świadczyć?

– O tym, że ktoś chce mieć wpływ na tę osobę. Żeby na przykład nakłonić ją do podpisania pełnomocnictwa.

Przeszedł mnie zimny dreszcz. Dreyer podążał w tym momencie w kierunku, którego nie przewidziałem. Zajrzałem do materiałów prokuratury i przebiegłem ponownie wzrokiem odpowiednią stronę.

– Czym jest dokument oznaczony w aktach jako dowód numer dwieście dwadzieścia osiem, detektywie? – zapytał, kierując uwagę przysięgłych na dokument, który miałem przed oczami.

– To pełnomocnictwo podpisane piętnastego września. Mocodawca upoważnia w nim konkretne osoby do wykonywania wszelkich czynności prawnych związanych z jego majątkiem i interesami.

– Kim są osoby wymienione przez pana Franka Avellino?

– To pan Hal Cohen oraz pani Alexandra Avellino – odpowiedział powoli i wyraźnie Tyler.

Frank Avellino

Wpis do dziennika, 15 września 2018

Nie wiem już, w co mam wierzyć. Albo dostaję kręćka, albo ktoś chce mnie zamordować.

Właściwie czepiam się nadziei, że ktoś wystawił na mnie zlecenie. To lepsze niż utrata zmysłów. Ze zleceniem bym sobie poradził. Zająłby się tym Jimmy.

Rozmawiałem z nim dziś rano i powiedział, że mam paranoję. Nikt nie ośmieliłby się wystawić na mnie zlecenia. I nikt nie ośmieliłby się mnie obrabować. Mają świadomość, że jestem starym kumplem Jimmy'ego. Takie rzeczy są po prostu wykluczone.

Zdziecinniaty staruszek. Byłem przekonany, że Jimmy nie ma racji. Wynająłem prywatnego detektywa, który miał pilnować, czy nikt mnie nie śledzi. Hal uważa, że to strata czasu i pieniędzy, ale poczułem się lepiej. Prywatny detektyw to wielki facet, niejaki Bedford. Zapewnił mnie, że w ogóle go nie zobaczę. I rzeczywiście, odkąd dwa tygodnie temu zaczął mnie ochraniać, ani razu go nie widziałem. Niezbyt mi się to spodobało. Pomyślałem, że może wcale mnie nie ochrania, tylko siedzi w domu i ogląda telewizję, uważając mnie za kolejnego dupka z paranoją. Ale ja wiem swoje, pamiętam tę kobietę na motocyklu.

Potem, kiedy wyszedłem z restauracji, stanąłem na chodniku i zobaczyłem, że mam rozwiązane sznurowadło. Ukłakłem i niech to szlag, przez dziesięć minut nie mogłem sobie przypomnieć, jak się je zawiązuje. Klęczałem na jednym kolanie, trzymając końce sznurowadła w palcach i wpatrując się w but, aż w końcu na brązową skórę zaczęły kapać moje tzy.

Wsunąłem sznurowadła do buta i wróciłem do domu taksówką.

Godz. 22.00

Dziś wieczorem nie byłem głodny. Zrobiłem sobie tylko kanapkę.

Zupa, którą ugotowała mi wczoraj Sofia, nadal jest w lodówce. Obok niej stoi gulasz, który Alexandra zamówiła w barze z garmazerią. Zrobiłem sobie kanapkę z masłem orzechowym i galaretką winogronową i popijając ją mlekiem,

obejrzałem wiadomości. Dziś wieczorem poczułem się lepiej. Po raz pierwszy od wielu dni rozjaśniło mi się w głowie.

Telefon z biura detektywistycznego. Poinformowałem ich, że Bedford nie dzwonił do mnie ani nie wysłał esemesa. Nie, nie mam pojęcia, gdzie się podziewa... powiedział mi, na litość boską, że w ogóle nie będzie go widział. Jutro wyślą nowego ochroniarza.

Bedford zaginął. W wiadomościach policja prosiła o informacje na jego temat.

Leżę teraz w łóżku. Nie mogę zasnąć. Nadal boli mnie głowa.

I mam złe przeczucia. Zadzwońnię do Alexandry i zostawiłem jej wiadomość. Zadzwońnię do Sofii i odebrała. Powiedziała, że jutro do mnie wpadnie.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI

Ona

Mimo że przygotowywała się na to psychicznie i fizycznie, widok zakrwawionego ciała ojca na ekranie projektora wzbudził w niej silne emocje. Nie zachowywała trofeów, które upamiętniałyby jej zabójstwa i przypominały chwile rozkoszy. Oglądając te fotografie, czuła olbrzymią satysfakcję. Jej brzuch zalała fala ciepła i zatrzepotało jej serce.

Poczuła niemal smak ciała ojca.

To nią całkowicie ovladnęło. Próbowwała odtworzyć w głowie melodię piosenki; jej rytm mógł pomóc opanować nagły rzut adrenaliny. Zauważyła, że wodzi prawą dłonią po stole, dotykając śladów zostawionych na nim przez tysiące ciężkich oprawionych w metal segregatorów. Gwałtownie cofnęła rękę i położyła ją na kolanach.

Proces toczył się zgodnie z jej oczekiwaniami. Detektyw Tyler przesadzał, opisując działanie haloperidolu. Ten lek wcale nie skłaniał pacjenta do uległości; pod pewnymi względami ojciec robił się po nim bardziej upierdliwy. W końcu jednak podpisał pełnomocnictwo. Po kilku miesiącach zatrucia jego jedzenia i sączenia do uszu trucizny obróciły się przeciwko jej siostrze. Wtedy przekonałaby go do zmiany testamentu i pozwoliła odejść z tego świata wskutek lekkiego przedawkowania. Odpowiednio duża dawka blokowała oddech albo powodowała zatrzymanie akcji serca, a w przypadku takich objawów u mężczyzny w wieku jej ojca żaden lekarz sądowy nie szukałby dodatkowych przyczyn zgonu.

Problem polegał na tym, że nie doceniła ojca.

Gdyby miała go na oku, nie musiałaby zmieniać nagle planów i przyspieszać ostatecznego rozwiązania. Zdawała sobie sprawę, że ojciec zawsze wiedział, co w niej drzemie. Widział ślad po ugryzieniu na nodze matki i to zatuszował. Ale może na jakimś poziomie nie potrafił uporać się z wiedzą, kim naprawdę jest jego córka. To przeraziłoby każdego rodzica. Mimo to nigdy nie stawił jej czoła. Ale po śmierci żony nie mógł mieszkać z którąkolwiek z nich.

Odesłał je daleko. Miała wrażenie, że w pierwszych latach po śmierci matki ojciec winił w równym stopniu je obie. Wiedział, że jedna z nich ugryzła matkę, nigdy jednak nie poruszał tego tematu. Prawdopodobnie ze wstydu. Kiedy ukończyła liceum, jakby o tym zapomniał... albo przynajmniej przestał się tym dręczyć.

Kiedy cztery lata temu nafaszerowała jego drugą żonę, Heather, trzema opakowaniami oksykodonu, powinien się domyślić, że nic się nie zmieniło. Że córka się nie zmieniła. Heather miała własne problemy, przede wszystkim z uzależnieniem. Najwyraźniej uznał jednak, że doszło do przypadkowego przedawkowania. Do podobnego wniosku doszły władze.

Wiedząc, że ojciec wyjechał z miasta, a Heather jest sama i popija alkoholem tabletki, złożyła wizytę w rodzinnym domu. Choć macocha była tak pijana, że nie mogła utrzymać w ręce kieliszka, w jej organizmie nadal było za mało oksykodonu. Musiała ją w pewnym momencie przytrzymać, wsadzić do gardła gumowy lejek i wlać do niego całą butelkę zmieszanego z lekiem chablis.

Została z Heather aż do jej cichej śmierci, a potem usunęła z domu wszelkie ślady swojej obecności i wymknęła się stamtąd; chciała, by ojciec odkrył zwłoki żony dopiero po powrocie tydzień później. Dom nabrał tymczasem specyficznego zapachu. Heather zmarła w szczycie letnich upałów. Po pogrzebie, żeby pozbyć się z domu smrodu gnijącego ciała, Frank musiał wynająć za ciężkie pieniądze ekipę bioremediacyjną.

Na pogrzebie macochy po raz ostatni widziała siostrę. Stały po obu stronach otwartego grobu, a ojciec między nimi. Miał zwieszoną głowę i jego łzy kapały na

trumnę żony. Siostra w ogóle na nią nie patrzyła. Winiła ją o wszystko. W głębi serca chyba jej zazdrościła.

Zazdrościła jej mocy, którą daje gotowość robienia tego, na co ma się ochotę. Siostra była słaba. Od zawsze. Nawet kiedy były małe, pozwalała sobą manipulować. Wystarczyła obietnica cukierka albo książki i robiła to, co się jej kazało. Nawet nieładne rzeczy. Różnica polegała na tym, że kiedy matka łapała ją na gorącym uczynku, zalewała się łzami.

Siostra zalewała się też łzami w dniu, gdy matka zginęła na schodach, i od tamtego czasu chyba nigdy nie przestała w duchu płakać. Niektórych rzeczy nie da się wybaczyć. Brukają duszę. Ona zdała sobie z tego sprawę, kiedy wbiła zęby w ciało matki. Ta nie krzyknęła, nie wzdrygnęła się i nie odsunęła. Chciała wierzyć, że matka nadal żyje. Że jej mózg nie wyłączył się do końca po przerwaniu rdzenia kręgowego i że odczuje ból, gdy małe ząbki wbiją się w jej ciało. Wiedziała, że to mało prawdopodobne, ale dreszcz emocji na myśl, że matka może to czuć, sprawił, że ta chwila stała się jeszcze ważniejsza, jeszcze bardziej formująca.

Słuchała, jak adwokaci toczą boje najpierw z detektywem Soamesem, a potem z detektywem Tylerem.

Nic z tego nie miało znaczenia.

Jej siostra zostanie skazana. A ona wyjdzie na wolność.

Nie miała co do tego wątpliwości.

Wróciła myślami do sali rozpraw i spostrzegła, że znowu wodzi palcami po stole. Wcisnęła obie dłonie między uda i podniosła wzrok.

Nie wiedziała, czy ktoś zauważył, co robiła, ale nie miało to znaczenia.

Los siostry był przypieczętowany.

Wkrótce nic nie stanie na przeszkodzie, żeby ona przejęła fortunę ojca.

Całą fortunę. Choć przecież wcale nie chodziło o pieniądze. Chodziło o to, żeby ani jeden dolar nie trafił do rąk tamtej. Bo pieniądze dają władzę.

Siostra była jedyną osobą, która знаła jej prawdziwą naturę, więc trzeba było przeprowadzić to właśnie w ten sposób, przejść przez cały proces razem z nią. Zamordowanie siostry, a potem ojca wzbudziłoby zbyt wiele pytań, nawet gdyby upozorowała to na wypadek. Poza tym nie byłoby w tym nic zabawnego. Wiadomość, że ojciec i droga siostrzyczka zginęli w wypadku drogowym, byłaby krzepiąca, ale nie dawałaby żadnej satysfakcji.

Wersja, w której ojciec pada ofiarą zabójstwa, a sąd skazuje za nie siostrę i pozbawia ją spadku, była idealna.

Dzięki temu mogła przejąć całe pieniądze. I władzę. A ojciec mógł w końcu zapłacić za długie lata, gdy ją zaniedbywał i wysyłał do szkół z internatem, zapłacić za to, że pozwalał matce ją bić i gryźć. Frank Avellino zasłużył sobie na taką śmierć.

A siostrzyczka zasłużyła sobie, żeby za nią zapłacić.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY

Kate

Dopiero po chwili zdała sobie w pełni sprawę z wagi zeznań Tylera.

Detektyw stwierdził, że Frank Avellino był bez swojej wiedzy faszerowany lekami po to, by ktoś mógł przejąć kontrolę nad jego biznesem i majątkiem. A potem wskazał na pełnomocnictwo sporządzone niedawno na rzecz Alexandry i Hala Cohena.

Wyglądało to fatalnie. Alexandra podtruwała ojca, żeby dostać się do jego majątku.

Dreyer nie zadał już Tylerowi dalszych pytań i usiadł.

Konsekwencje zeznań Tylera snuły się po sali rozpraw niczym przykry odór – niezdrowe opary, które mogły przyłgnąć do ubrań przysięgłych i wpłynąć na ich opinie.

Kate czuła, że sala obróciła się przeciwko Alexandrze. Musiała rozproszyć tę toksyczną chmurę podejrzeń już teraz, zanim do reszty zatruje atmosferę.

Kiedy odsunęła krzesło, żeby wstać, jego nogi zaszurały o drewniany parkiet. W głowie miała kompletną pustkę, więc się nie podniosła.

Przygotowywała się do tego procesu jak nigdy wcześniej. Znała każde słowo każdego zeznania, każdy dokument i wiedziała, na której stronie materiałów prokuratury jest zamieszczony. Dzisiejszy raport toksykologiczny okazał się jednak podkreconą piłką. Nagle jej notatki i pytania do świadków, cała tak dobrze przećwiczona strategia – wszystko to okazało się mało przydatne.

Pełnomocnictwo udzielone Halowi Cohenowi i Alexandrze było w papierach od samego początku, lecz nie wydawało się ważne. Ale odkrycie, że Franka

Avellino faszerowano lekami, które miały go skłonić do uległości, rzucało na całą sytuację całkowicie nowe światło. Banalny dokument, który podpisała jej klientka, nabrał złowrogięgo znaczenia. Wszystkie materiały prokuratury można było teraz na nowo interpretować. Każdy dokument mógł być tykającą bombą zegarową, która wybuchnie jej prosto w twarz.

Powinna wstać. Wszyscy utkwili w niej wzrok.

A kiedy wstanie, powinna zadać pytanie. Celne pytanie. Coś, co ugasi pożar buszu, który szalał w umysłach przysięgłych. Był tylko jeden mały problem. Nie przychodziło jej na myśl żadne pytanie. W głowie nadal miała pustkę.

Pot wystąpił jej na twarz, jakby była zgniataną przez potężną pięść brzoskwinia. Ogarnęła ją taka panika, że nawet gdyby wymyśliła jakieś pytanie, nie wiedziała, czy zdoła je zadać przez ściśnięte gardło.

Ktoś złapał ją mocno za nadgarstek. Obróciła się.

– Graj na czas. Poproś o krótką przerwę. Mam nowe wiadomości – szepnęła jej do ucha Melissa, pokazując ekran telefonu z komunikatem: *Masz dwa nowe pliki w Dropboxie.*

Kate wstała w końcu z krzesła.

– Wysoki Sądzie, prosimy o krótką przerwę – powiedziała.

Stone wolno przesunął wzrokiem po ławie przysięgłych, a potem spojrzął na zegar na ścianie.

– Wygląda na to, że mieliśmy długi dzień. Panie i panowie, proces zostanie wznowiony jutro o dziesiątej rano – oznajmił i podniósł się z fotela.

Gdy opuszczał salę, ze swoich miejsc wstali wszyscy oprócz Eddiego i Harry'ego. Kate odniosła wrażenie, że widzi padający na nich długi cień sędziego zmierzającego do gabinetu.

– Co to za nowe wiadomości? – zwróciła się do przyjaciółki.

– Nie mam bladego pojęcia – odparła Melissa. – Może to nic ważnego. A może nowy trop, który zaprowadzi nas do zabójcy Franka Avellino.

Wyprawienie Alexandry do domu uberem zajęło im pięć minut. Kate i Melissa chciały jak najszybciej zostać same. Znalazły cichy kącik w Corte Café przy Lafayette Street i usiadły tam z kawą. Melissa zamówiła kanapkę z klopsikami, a Kate sałatę z kurczakiem. I frytki.

Od momentu, kiedy dostały rano raport toksykologiczny, Melissa pracowała na najwyższych obrotach. Miała kontakty w kilku agencjach i nowojorskich komisariatach. Pierwsze zapytania wysłała już dziesięć minut po przeczytaniu raportu. Rozeszła się wieść, że Melissa Bloch potrzebuje pomocy, i najlepsi specjaliści w Nowym Jorku zabrali się do pracy. Nie miało znaczenia, że jest teraz prywatną detektywką i pracuje dla adwokatkę. Jej nazwisko było dobrze znane, podobnie jak nazwisko jej ojca. Nowojorska policja dba o swoich ludzi. Melissa poprosiła o sprawdzenie wszystkich włamań do aptek i hurtowni farmaceutycznych w ciągu ostatniego roku.

Na Dropboxie wkrótce pojawiły się pierwsze odpowiedzi.

W sumie doliczono się trzydziestu siedmiu włamań. W większości do aptek, ale były również dwa do hurtowni i jeden napad na ciężarówkę z lekami.

W raporcie z żadnego z tych zdarzeń nie wspomniano ani słowem o haloperidolu.

– Skupmy się na włamaniach – powiedziała Melissa.

– Nie powinniśmy zainteresować się dilerami? – zapytała Kate.

– Nie, haloperidol nie jest substancją rekreacyjną. Nie ma po nim odlotu i nie daje kopa. Nie jest też właściwie lekiem uspokajającym. Wali cię po prostu w łeb i rozkojarza. Zmienia ludzi w paranoidalną galarete.

– Wydawało mi się, że na czarnym rynku można kupić każdy lek.

– Nie taki, który jest łatwo dostępny w aptekach. Dajesz sfalszowaną receptę i sto dolców i jesteś obsłużona.

Melissa zamknęła na telefonie pierwszy dokument i otworzyła kolejny.

– To nagrany skok, który objęto prowadzonym przez FBI programem ViCAP – powiedziała. – Nowojorska policja uznała to chyba za przestępstwo motywowane

nienawiścią rasową. W zeszłym miesiącu w aptece zostali zabici hinduski farmaceuta i kasjerka. Mam tu zapis wideo.

Film był na szczęście bez fonii. Nagrany najprawdopodobniej przez kamerę w sieciowej aptece. Kate rozpoznała jej nazwę na ladzie. Ktoś ubrany w czarny kombinezon i motocyklowy kask wszedł, na chwilę zniknął z pola widzenia, po czym wolnym krokiem podszedł do aptekarza i rozłupał mu głowę toporkiem.

– Jezu – szepnęła Kate, wzdrygając się i przymykając oczy.

Kiedy je otworzyła, zauważyła, że starsza pani przy sąsiednim stoliku dziwnie na nią patrzy.

– Spójrz na to – rzuciła Melissa, wskazując ekran telefonu. Puściła nagranie ponownie.

Kasjerka zobaczyła, co spotkało aptekarza, i rzuciła się do ucieczki. Tyle że drzwi nie otworzyły się automatycznie i dziewczyna walnęła w nie głową; szyba pękła, lecz się nie rozbiła. Kasjerka przewróciła się na podłogę. Postać w czerni dopadła ją po dwóch sekundach. Zadała toporkiem dwa ciosy w kark. A potem znowu zniknęła na parę sekund z pola widzenia, drzwi się otworzyły i wyszła.

Czym innym jest oglądanie zdjęć z miejsca zbrodni, a czym innym patrzenie, jak do niej dochodzi, nawet na małym ekranie telefonu.

– Nie sądzę, żeby to mogło nam pomóc – stwierdziła Kate, kręcąc głową. – Te zabójstwa nie mają chyba nic wspólnego z naszą sprawą. Nie bardzo rozumiem związek.

Melissa cofnęła się do maila i przeczytała dołączoną do nagrania notatkę.

– To jest ważne. Moim zdaniem ta osoba mogła zabić Franka Avellino – powiedziała.

– Dlaczego tak uważasz? – Kate jeszcze energiczniej pokręciła głową.

– Muszę to jeszcze sprawdzić. Ale coś w tym filmie... Czuję to. Widzisz, jak ona się porusza?

– Ona?

– Oczywiście, że ona. To kobieta. Widać to po ruchu bioder. Pewna siebie kobieta. To nie było przestępstwo motywowane nienawiścią rasową. Po pierwsze, nie ma żadnych napisów na ścianach, żadnej wiadomości. Rasiści, którzy są na tyle durni i brutalni, żeby zabijać, zawsze zostawiają jakąś wiadomość od swojej grupy albo sekty.

– Poza tym zabiła kasjerkę – rzuciła Kate. – Która była biała.

– Nation First, Ku Klux Klan czy jakakolwiek inna grupa białych suprematystów nie cofa się przed zabijaniem białych, jeśli jest to konieczne. Ale w tym wypadku nie było konieczne. Zabójczyni od początku miała zamiar zabić kasjerkę. Popatrz...

Melissa po raz kolejny puściła nagranie i Kate tym razem uważniej przyglądała się postaci w czerni. Teraz widziała już, że to kobieta. Która zaraz po wejściu do apteki zniknęła z pola widzenia kamery.

– Wchodzi i pierwszą rzeczą, którą robi, jest zablokowanie automatycznych drzwi – wyjaśniła Melissa. – Kiedy kasjerka widzi, jak kobieta zabija aptekarza, biegnie do wyjścia, ale drzwi się nie otwierają. Zabójczyni mogła darować jej życie. Ale tego nie zrobiła. Z apteki nic nie skradziono. Żadnych leków, żadnej gotówki. Zabójczyni użyła toporka. W tym przypadku idealnej broni. Dość ciężkiej, by spowodować bardzo poważny uraz, ale łatwej do ukrycia i użycia.

– Dlaczego nie użyła broni palnej?

– Po strzale zostają łuski. Można je namierzyć. Poza tym robi się dużo hałasu i przyciąga to uwagę. Profesjonalni zabójcy, prawdziwi zawodowcy, podchodzą blisko i uderzają po krótkiej chwili. Ta kobieta... – Melissa wskazała zastygłą w bezruchu postać na ekranie – zabijała już wcześniej. Do kasjerki nawet nie podbiegła. Podeszła do niej normalnym krokiem. Nie spiesząc się. Nie panikując. Jakby...

– Jakby co?

Melissa przez dłuższy czas przyglądała się ekranowi.

– Jakby te zabójstwa sprawiały jej przyjemność – odparła w końcu.

Kelnerka przyniosła kanapkę z klopsikami i sosem marinara. Zaraz potem Kate dostała sałatę i frytki, ale odsunęła od siebie talerz. Najwyraźniej straciła apetyt. Jej przyjaciółka złapała kanapkę i wbiła w nią zęby. Po jej podbródku popłynął sos i wytarła go serwetką.

– Mówiłaś, że jesteś głodna... – powiedziała z pełnymi ustami.

Kate pokazała jej środkowy palec. Melissa uśmiechnęła się.

– Nadal nie widzę, jak może się to wiązać ze sprawą Franka Avellino – mruknęła Kate.

– Być może się nie wiąże. Sprawdzę raporty ze sprzedaży i stanu zapasów haloperidolu i przyjrzę się aptekarzowi. Był głównym celem. Muszę się upewnić, że zabójstwa nie popełniono w ramach zemsty za wydanie złego leku albo za coś podobnego. Osobiście w to wątpię, ale wolałabym mieć pewność. Jest coś jeszcze, co może się okazać ważne.

Kate cierpliwie czekała.

Melissa wbiła ponownie zęby w kanapkę, przeżuła kolejny kawałek, połknęła go i wytarła usta serwetką.

– Pamiętasz, jak przed kilkoma tygodniami składałyśmy wnioski procesowe? – zapytała. – Zobaczyłam wtedy motocyklistkę. Całą w czerni. Wyprzedziła nas i przejechała na czerwonym świetle. To było niedaleko stąd, za rogiem.

– Daj spokój. To zwykły zbieg okoliczności.

Melissa pociągnęła długi łyk kawy i pochyliła się do przodu.

– Od tamtego czasu kilka razy ją widziałam. Ubraną w czarną skórę i czarny kask z przyciemnioną szybką. Zobaczyłam ją też wczoraj wieczorem.

– Gdzie?

– Naprzeciwko domu, w którym wynajmujesz mieszkanie.

Kate zastygła z otwartymi szeroko ustami, a potem wybuchła śmiechem.

– Prawie mnie wkręciłaś. Daj spokój. Przywiązujesz do tego zbyt wielką wagę. Dlaczego ktoś miałby nas śledzić?

Jej przyjaciółka nie wyglądała na kogoś, kto robi sobie żarty. Odłożyła kanapkę i spojrzała Kate prosto w oczy.

– Gdyby sędzono mnie za zabójstwo, które popełniłam, obserwowałabym również adwokatów. Obu stron. Żeby pilnować, czy któryś z nich nie wpadł na to, co się naprawdę stało. I żeby go wyeliminować, gdyby to odkrył.

Kate przez chwilę się zastanawiała.

– Nie chcesz powiedzieć, że to mogłoby tłumaczyć napaść na tę detektywkę Eddiego Flynna?

– Niczego nie wiem na pewno, ale nie byłabym zaskoczona.

Melissa skończyła kanapkę, Kate zjadła kilka frytek i razem ruszyły z powrotem w stronę Center Street. Zapadł już zmierzch. Nie wiało, ale temperatura i tak spadła poniżej zera i robiło się coraz zimniej. Melissa zaparkowała przy Leonard Street. Chciały jak najprędzej wrócić do mieszkania Kate i przygotować się na następny dzień w sądzie.

Kiedy mijaly Hogan Place, Kate zobaczyła Dreyera, który stał z asystentami przed budynkiem prokuratury. Ubrani w płaszcze, palili papierosy i popijali kawę, wypuszczając z ust obłoczki pary. Widząc Kate i Melissę, przestali rozmawiać. Minęła ich z opuszczoną głową. Po przejściu paru kroków usłyszała, jak Dreyer powiedział coś, co jego towarzysze powitali szyderczym śmiechem. Nie miała wątpliwości, że wygłosił jakąś uwagę na temat jej i Melissy.

Jej przyjaciółka w najmniejszym stopniu się tym nie przejęła.

Gdy zatrzymały się przed przejściem w kierunku Leonard Street, wcisnęła przycisk zmieniający światła. Ten odcinek Center Street był jednokierunkowy – wszystkie pojazdy nadjeżdżały z lewej strony. Minęła ich ciężarówka, a potem kilka samochodów osobowych. Po drugiej stronie przejścia Kate zobaczyła kobietę w zaawansowanej ciąży. Wielki czerwony płaszcz był opięty na jej brzuchu. W pewnym momencie oparła na nim dłoń, jak to robią czasem ciężarne kobiety, by dodać dziecku otuchy. Kate uśmiechnęła się. To nienarodzone maleństwo było już kochane. Obok kobiety stanął siwowłosa mężczyzna

w kaszmirowym płaszczu i z gniewem wciskał raz po raz przycisk, jakby system ulicznych świateł pracował wyłącznie dla niego.

Przed Kate zatrzymał się sedan, a na drugim pasie autobus. Światła w końcu się zmieniły i obie zaczęły przechodzić przez jezdnię.

To samo zrobili po drugiej stronie ulicy ciężarna kobieta i siwy mężczyzna.

Kate i Melissa minęły sedana. Zanim dotarły do autobusu, przez kanion ulicy przetoczył się głośny hałas, od którego zawibrował asfalt. Hałas wzmógł się nagle i zdała sobie sprawę, co to jest.

To był wysoki mechaniczny jazgot silnika, któremu towarzyszył niski ryk otwierającej się przepustnicy.

Tuż przed Kate pojawiło się silne ramię przyjaciółki, zamykające przed nią drogę. Melissa stanęła tuż przed autobusem. Kate spojrzała na nią, a potem dźwięk eksplodował.

Coś ciemnego wyskoczyło zza autobusu. Ciężarna kobieta krzyknęła i poleciała do tyłu, łapiąc się za brzuch i rozchylając nogi. Siwowłosa mężczyzna upadł najpierw na kolana, a potem prosto na twarz. Nie wysunął przed siebie dłoni, by złagodzić upadek, i kiedy walnął nosem w jezdnię, rozległ się głośny chrzęst. Kate otworzyła szeroko usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Nadal miała w uszach ryk silnika. Spoglądając w prawo, zobaczyła, jak motocykl, z ubranym na czarno kierowcą, wjeżdża na chodnik i kieruje się w stronę Collect Pond Park.

Melissa opuściła ramię i rzuciła się w pościg za motocyklem. Kate spojrzała na rozgrywającą się przed nią scenę. Kierowca autobusu otworzył przednie drzwi, wysiadł i podszedł do ciężarnej kobiety, która nadal krzyczała. Kate ruszyła w stronę siwego mężczyzny leżącego bez ruchu na jezdni.

– O mój Boże, dobrze się pan czuje? Co się stało?! – zawołała, klękając przy nim z drżącymi rękami i bijącym szybko sercem. Dotknęła jego ramion, a potem szybko się cofnęła, kiedy spod ciała wypłynęła ciemna kałuża krwi.

Usłyszała za sobą szybkie kroki i nagle okrążyli ją jacyś ludzie. Potracona przez jednego z nich, upadła na bok. Podnosząc wzrok, zobaczyła, że to Dreyer i jego asystenci. Jeden z nich obrócił siwego mężczyznę na plecy i dopiero wtedy zaczęli wzywać pomocy.

W szyi mężczyzny tkwiła rękojeść noża. Miał otwarte martwe oczy, rozbitą twarz i przekrzywiony wskutek upadku nos. Kate poczuła, że ogarniają ją mdłości, i zakrywając usta, szybko wstała z asfaltu.

Melissa wróciła i stanęła obok niej.

– Motocyklistka uciekła – oznajmiła.

Jeden z asystentów prokuratora próbował pomóc ciężarnej i ją uspokoić, choćby ze względu na dziecko. Ktoś inny dzwonił po karetkę.

– To był mój świadek – zwrócił się Dreyer do Kate. – Czekaliśmy na niego. Miał złożyć zeznanie.

– Jak się nazywał? – zapytała Kate.

– Hal Cohen.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIĄTY

Ona

Wyliczyła wszystko idealnie.

Wymagało to sporo starań, ale było warto. Wiedziała, że Dreyer nie może się spotkać z Halem Cohenem przed piątą, bo brał udział w posiedzeniu sądu. Chciał osobiście przesłuchać Cohena, który miał być kluczowym świadkiem oskarżenia.

Dla niej Hal Cohen był już bezużyteczny. Odegrał swoją rolę i nie zamierzała mu płacić ani centa.

To, co odkrył i przekazał prokuratorowi, było całkiem interesujące. Nawet bez niego Dreyer mógł wykorzystać ten konkretny materiał dowodowy w dowolny sposób. Ale bez Hala jego znaczenie było znacznie mniejsze.

Wyeliminowanie Hala wymagało idealnej synchronizacji. Miała na to tylko cztery sekundy, ale te cztery sekundy całkowicie wystarczyły. Po wyjściu z sądu pojechała taksówką na wielopoziomowy parking, przebrała się w skórzany kombinezon i wykonawszy wcześniej anonimowy telefon, by upewnić się, że Hal wciąż jest w biurze, zaczekała, aż z niego wyjdzie, po czym jechała za nim powoli, mijając cztery przecznice, aż do Hogan Place i siedziby prokuratury okręgowej. Center Street była idealnym miejscem na egzekucję. Zatrzymała się na światłach, a kiedy Hal zaczął przechodzić przez ulicę, ruszyła na tylnym kole, wyciągnęła nóż i wycelowała ostrze w jego szyję. Dzięki szybkości, z jaką jechała, wbiło się aż po rękojeść.

Tym razem nie chybiła.

Nie było potrzeby upewniać się, że jest martwy. Wiedziała, że to było śmiertelne pchnięcie. Obróciła głowę, by zerknąć na kobietę w ciąży, i wpadła

przez to w lekki poślizg, ale szybko go opanowała i popędziła przez Collect Pond Park w stronę White Street.

Po kilkudziesięciu sekundach była już kilka przecznic dalej. Korzystając z nielicznych zaułków w tej części miasta, ominęła ostatnich pięć kamer monitoringu i wjechała z powrotem na dziesięciopiętrowy parking. Załadowała motocykl do brązowej furgonetki i wyjechała nią z parkingu. Kamery szukały czarnego motocykla na fałszywych blachach, a nie poobijanej furgonetki.

Ryzyko się opłaciło. Hal był martwy.

A jej siostra nie miała pojęcia, jaka burza rozpęta się wkrótce w sądzie.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SZÓSTY

Eddie

Harry oparł łokcie na kolanach i przyglądał się Clarence'owi. Mały pies siedział zapatrzony w swojego pana, merdając ogonem.

– Jeżeli ktoś faszerował lekami Franka, żeby przejąć jego imperium i skłonić go do uległości, po co było go zabijać? – zapytał Harry.

Clarence oblizwał się, wsunął pysk pod jego rękę i energicznie nią poruszył. Spełniając życzenie przyjaciela, Harry pogładził go w zamyśleniu po grzbiecie.

Pies nie znał odpowiedzi na jego pytanie. Ja też jej nie znałem.

– Nie możemy niczego zakładać z góry – powiedziałem. – Frank Avellino był powoli podtruwany i kontrolowany, ale nie wiemy, czy robiła to ta sama córka, która go w końcu zabiła.

– To prawda, ale to wydaje się bardziej logiczne. Moim zdaniem Frank odkrył, która córka go podtruwa, i wezwał Mike'a Modine'a, żeby ją wydziedziczyć. I to przyspieszyło jego śmierć. Córka musiała zabić ojca, zanim ten zmieni testament.

– To tłumaczy, dlaczego musiała przedsięwziąć drastyczne kroki przed spotkaniem ojca z adwokatem w poniedziałek. Nie dziwi cię, że gliniarze do dzisiaj nie odnaleźli Mike'a Modine'a?

– Powiedziałbym, że to cholernie podejrzane – odparł Harry. – O adwokatach takich jak Modine wiem jedno: nigdy nie przepadają jak kamień w wodę, jeśli nie grozi im kara więzienia.

– Sprawdziłem jego firmę. Wszystkie papiery miał w porządku. Nikt nie zamierzał go pozwać, był tuż po udanym rozwodzie i z tego, co wiedzieli jego

współpracownicy, nie spotykał się z nikim nowym. Po prostu zniknął. Coś mi tu śmierdzi, Harry.

– Wygląda na to, że wiele osób mających styczność z siostrami Avellino traci życie. Najpierw matka, potem macocha, teraz Frank. Może Alexandra zabiła również Modine’a?

– Nadal uważasz, że Sofia jest niewinna? – zapytałem.

Harry podniósł się z krzesła, przypiął smycz do obroży Clarence’a i wyprostowując się, cicho stęknął. Nie robił się młodszy.

– Na początku miałem pewne wątpliwości, ale ufam twojemu osądowi – powiedział. – Im więcej spędzam z nią czasu, tym bardziej jestem skłonny sądzić, że jest po prostu skołowanym dzieciakiem z toksycznej rodziny. Potrzebuje pomocy. Potrzebowała ojca. Nie potrafię sobie wyobrazić, że Sofia kogoś krzywdzi. Co do Alexandry, nie mam takiego problemu.

– Dlaczego?

– Którakolwiek z nich to zrobiła, musiała wiedzieć, że zostanie aresztowana. Nie zabija się ojca, jeśli w domu jest świadek. Nikt nie robi czegoś takiego. Nawet jeśli wpadłbyś w szal, byłoby to skrajną głupotą, chyba że zabiłbyś również świadka. Nie pojmuję, dlaczego obie siostry Avellino nadal żyją. Jedna z nich jest oszustką i zabójczynią. Sofia jest labilna, a Alexandra sprawia wrażenie bardziej wyrachowanej. W tej sprawie jest dużo rzeczy, które nie mają sensu, chyba że istnieje jakiś jej inny aspekt, którego nie dostrzegamy. Tak czy owak, dzisiaj na pewno go nie odkryję. *Adios*. Ja i mój *amigo* idziemy się zdrzemnąć.

Harry i Clarence wyszli z mojego biura tuż po jedenastej. Zerknąłem ponownie na materiały ze śledztwa, a potem, kiedy uniosłem głowę i spojrzałem na zegarek, odkryłem, że zbliża się północ. Powinienem pójść spać.

Nie mogłem jednak znieść myśli, że położę się na kozetce w kanciapie na tyłach biura. Za każdym razem, kiedy zamykałem oczy, widziałem przed sobą twarz Harper. To nie był już smutek czy żal. To stało się czymś innym. Opłakiwałem ją przez długie tygodnie. Miałem wrażenie, że krwawię. Że jakaś

część mnie została zraniona, że pogrążam się w chorobie i nie wiem, co może mnie uleczyć. Ból po jej stracie zmienił się w poczucie winy. Nie mogłem przewidzieć tego, co się stało, ale i tak mnie to dręczyło. Straciłem już wcześniej rodzinę z obawy, że z mojego powodu ucierpi. Trzy lata temu Amy została porwana przez rosyjską mafię. Gdyby nie Jimmy Kapelusz, nigdy bym jej nie odzyskał, ale doprowadziło to do końca mojego małżeństwa. Największym zagrożeniem dla Christine i Amy była moja praca i źli ludzie, z którymi musiałem się kontaktować, wykonując ją. Odizolowałem się od rodziny dla jej bezpieczeństwa. Teraz płaciłem za to cenę. Byłem weekendowym tatą, ze wszystkimi bolączkami i obawami, które temu towarzyszą.

Czy śmierć Harper też miała coś wspólnego z tym, co robiłem? Czy gdybyśmy się nie spotkali, nadal by żyła?

To było pytanie, które chciałem sobie zadać, lecz bałem się odpowiedzi.

Puściłem ponownie film, który obejrzałem tego dnia już cztery razy.

Przedstawiał Harry'ego, Harper i mnie w domu Franka Avellino. Pstrykających zdjęcia. Wymieniających szeptem teorie, żeby dźwiękowiec z prokuratury tego nie nagrał. To były ostatnie chwile z życia Harper. Jej ostatnie zachowane zdjęcia.

Otworzyłem butelkę szkockiej, nalałem sobie o wiele za dużo i usiadłem przy biurku, na którym stał otwarty laptop. Obserwowałem każdy ruch Harper. Nigdy wcześniej nie dostrzegłem, ile ma wdzięku. Wiedziałem, że jest piękna, ale chodziło o coś innego. Poruszała się, jakby nie była człowiekiem z krwi i kości, a mimo to było w niej więcej człowieczeństwa niż w kimkolwiek innym.

Zdaniem gliniarzy Harper zginęła w trakcie włamania, które wymknęło się spod kontroli. Ostatnio wiele było napadów na prywatne domy, ale przecież napady zdarzają się zawsze. Tak to, niestety, jest. Może przemawiało przeze mnie poczucie winy, nie mogłem jednak pozbyć się przekonania, że chodziło o mnie. W takich przypadkach zawsze starałem się myśleć racjonalnie. Wmawiać sobie to, co chciałem usłyszeć. Że to nie mogło być związane ze sprawą Franka

Avellino. Nie było powodu, żeby brać ją na celownik. Jeśli ktoś zabił Harper z powodu tej sprawy, nie rozumiałem, dlaczego to zrobił. Dlaczego wybrał za cel akurat ją? Dlaczego nie mnie?

Powinien wybrać mnie.

Prask!

Powinien wybrać mnie.

Prask!

Powinien. Prask! Wybrać. Prask! Mnie. Prask!

Przestałem walić pięścią w blat, kiedy usłyszałem głośny trzask. Nie wiedziałem, czy to biurko, czy moja dłoń. Zobaczyłem pęknięty blat i swoje zakrwawione kłykcie. Nakleiłem na nie plaster w łazience i wróciłem do gabinetu. Do zatrzymanego w kadrze obrazu Harper.

Oparłem głowę o leżące na biurku dłonie. Chciało mi się spać, ale wiedziałem, że nie zasnę.

Zabójca zabrał trochę gotówki z biurka w sypialni. Pięćset dolarów w dwudziestkach. Być może chciał zabrać łańcuszek, ale się rozmyślił. I rozbił jej telefon.

Nigdy nie zapomnę tego, co zobaczyłem tamtej nocy w domu Harper. Zakrwawionej podłogi w przedpokoju. Rozerwanego łańcuszka z małym złotym krzyżykiem, leżącego w kałuży krwi. Było coś jeszcze, co musiałem zapamiętać. Coś ważnego. Zacisnąłem mocno powieki.

I ujrzałem to. Niczym scenę z sennego koszmaru.

Z przedpokoju do kuchni prowadziły szklane drzwi. Na kuchennym stole stał jej otwarty laptop. Widziałem go, kiedy tam wszedłem. Choć właściwie mój umysł tego nie zarejestrował. Zbyt mocno wpatrywałem się w kałużę krwi na podłodze.

Zabójca zabrał pieniądze, ale zostawił łańcuszek. Rozbił telefon, ale zostawił laptop.

Puściłem jeszcze raz od początku film z naszej wizyty w domu Franka Avellino. Harper nie zginęła podczas nieudanego włamania. Nie miała ran wskazujących na to, że stawiała opór. Została dźgnięta, kiedy tylko zabójca wszedł do domu. Gdyby to było włamanie, telefon zostałby opchnięty paserowi za sto dolców, a laptop prawdopodobnie za pięćset.

To nie było włamanie. Miało tylko tak wyglądać.

Kopię filmu otrzymały mailem Sofia i Alexandra.

Może Harper coś spostrzegła? Coś, czego nie zauważyliśmy ja i Harry? Coś, co pozwoliłoby zdemaskować zabójczynię Franka Avellino?

A zabójczyni, oglądając film, zdała sobie z tego sprawę?

Obejrzałem go po raz ostatni, po czym zeskanowałem większość raportów policyjnych, napisałem wiadomość i dołączyłem do niej skany i kopię filmu.

Była tylko jedna osoba na świecie, która mogła dostrzec w tym wszystkim coś, czego ja nie widziałem.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SIÓDMY

Kate

Wnętrze domu Melissy Bloch w Edgewater w New Jersey wydawało się jednocześnie znajome i nowe. Kate pamiętała czasy, kiedy ojciec Melissy zawieszał bożonarodzeniowe światełka w każdym pokoju i zdejmował je dopiero przed Wielkanocą. Za każdym razem, gdy go spotykała, miał na twarzy uśmiech, a w kieszeni cukierek. Aż do dnia, kiedy wyrzucili go z nowojorskiej policji. Wtedy wszystko się zmieniło.

Teraz zamiast bożonarodzeniowych lampek Melissa zawiesiła wszędzie girlandy świetlne. Twierdziła, że przypominają jej ojca, poza tym nie miała dość gniazdek, żeby odpowiednio oświetlić dom, a żarówka pod sufitem była zbyt mocna. Lubiła girlandy. Kate powiedziała, że też je lubi.

Pośrodku kuchennego stołu stygło w kartonowym pudle to, co zostało z ekstradujej pizzy. Obok leżały materiały ze śledztwa. Kate otworzyła kolejną dietetyczną colę, Melissa – piwo Michelob. Obie uniosły bez słowa drinki, pociągnęły po łyku i odchyliły się na oparcia krzeseł.

– Dobrze się czujesz? – zapytała Melissa.

Kate dopiero po dłuższej chwili znalazła odpowiednie słowa.

– Nigdy jeszcze nikt nie umarł na moich oczach. Wciąż słyszę to chrupnięcie, kiedy Cohen runął twarzą na jezdnię...

– Zbadam dokładnie te zabójstwa w aptece – powiedziała Melissa. – Motocyklistka, cała w czerni. Przyciemniona szyba kasku. To może być ta sama osoba.

– Myślisz, że to Sofia? – zapytała Kate.

– Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia. To stawia nas w zupełnie nowej sytuacji. Nie uważam, żeby Alexandra była zabójczynią, i zdziwiłabym się, gdyby okazało się, że jednak jest, ale nie mam pewności. Kiedy do niej zadzwoniłam, powiedziała, że po tym, jak wsadziłyśmy ją do ubera, pojechała prosto do domu. Nie mogę tego zweryfikować i nie jesteśmy w stanie ustalić, gdzie była Sofia, kiedy zginął Cohen.

W kuchni zapadła martwa cisza. Można było odnieść wrażenie, że temperatura spadła o kilka stopni. Skoro świadek prokuratury, Hal Cohen, padł ofiarą zamachu, to musiał mieć informacje pozwalające zidentyfikować zabójczynię. Ani Melissa, ani Kate nie wiedziały, co to mogło być. Wydarzenia tego dnia wstrząsnęły Kate. Miała zamiar zostać na noc u przyjaciółki, popracować z nią przy sprawie albo spróbować zasnąć. Czuła się u niej bezpieczniej.

– Niewiele śpię – przyznała Melissa. – Jeśli chcesz się położyć, pokój gościnny jest gotowy.

– Dziękuję. Ja też chyba na razie nie zasnę – odparła Kate.

Od zabójstwa Hala Cohena i zaskakującej informacji, że przed jej domem kręcił się ktoś w czarnym motocyklowym kombinezonie, Kate uznała, że trzymając się razem, będą bezpieczniejsze. Nie było sensu zaprzeczać, że w domu Melissy czuła się pewniej. W przedpokoju nad frontowymi drzwiami wisiała na dwóch gwoździach strzelba gładkolufowa kalibru dwanaście. Melissa musiała stanąć na palcach, żeby ją wziąć, ale broń była w jej zasięgu. Na blacie w kuchni leżała za słoikiem keczupu jej osobista broń, rewolwer Magnum 500. Zanim przywieźli im pizzę, Kate zważyła go w dłoni i zastanawiała się, jakim cudem Melissa daje radę nosić go przez cały dzień. W bębunku tkwiło pięć naboí. Każdy był wielkości zapalniczki i kosztował dwa i pół dolara.

Bez względu na to, jaki napotkałeś problem, jeśli miałeś przy sobie tę spluwę, rozwiązanie go kosztowało najwyżej dwa i pół dolara.

– Do czego to służy? Broń takiej wielkości? – zapytała wcześniej Kate.

– Noszą ją strażnicy w parkach narodowych. To jeden z niewielu rewolwerów, którymi można powstrzymać niedźwiedzia.

– W Central Parku mamy niewiele niedźwiedzi.

– Na ludziach też się dobrze sprawdza.

Kate wzięła rewolwer w obie ręce, uważając, żeby nie nacisnąć przypadkiem spustu.

– Spokojnie. Musisz go naprawdę mocno pociągnąć, żeby strzelić – zapewniła ją Melissa.

– Jak udało ci się załatwić pozwolenie na coś takiego? W Nowym Jorku?

Melissa odebrała jej broń i położyła ją z powrotem na blacie.

– Kto powiedział, że mam pozwolenie? – odparła.

Objedzona pizzą Kate spojrzała na rewolwer i żołądek podszedł jej do gardła. Dobrze, żeby Melissa miała go pod ręką, gdyby ktoś próbował je zaatakować. Nie chciała jednak, żeby przyjaciółka musiała go kiedykolwiek użyć.

– Serio, po co ci taka ciężka artyleria? – zapytała.

Nie od razu usłyszała odpowiedź. Zanim Melissa odpowiedziała na jakieś pytanie, lubiła się dobrze zastanowić. Jakby istniała określona liczba słów, których można użyć do wyjaśnienia danej kwestii. Nigdy nie mówiła o swoich uczuciach i obawach, lecz spędzała z Kate coraz więcej czasu i coraz bardziej się przed nią otwierała.

– Postrzelili mnie kilka razy, kiedy miałam na sobie kamizelkę – powiedziała.

– To mnie wystraszyło. Kupiłam magnum po odejściu ze służby. Musiałam zwiększyć o cztery kilo masę mięśniową, żeby dobrze z niego celować, ale było warto. Czasami można oddać tylko jeden strzał. Z tego gnata wystarczy jedna kula w korpus.

Kate chętnie dowiedziałyby się czegoś więcej, zapytała, jakie straszne doświadczenia wywarły taki wpływ na jej przyjaciółkę, upewniła się, czy wszystko z nią w porządku i czy na pewno nie chce o tym porozmawiać. Po wyrazie jej twarzy poznała jednak, że nie ma co na to liczyć. Melissa wpatrywała

się w półkę z książkami. Tylko jedna powieść stała na niej grzbietem do przodu.
Wkręcenie J.T. LeBeau.

– Mam chyba szansę podważyć argumenty prokuratury – powiedziała Kate, patrząc na leżące na stole materiały ze śledztwa.

– Masz jakieś pytania do Tylera?

– Kilka. Rano muszę porozmawiać z Alexandrą.

– Naprawdę wierzysz, że jest niewinna? – spytała Melissa.

Kate dopiła do końca dietetyczną colę, zgmiotła puszkę i cisnęła ją do pudełka po pizzy.

– Wierzę. Uważam, że siostra próbuje ją zrobić.

– Dziwny sposób wrabiania kogoś: stanąć przed sądem i odpowiadać za zabójstwo.

– Mam wrażenie, że nie zobaczyliśmy jeszcze wszystkiego, co ujawni ten proces. Alexandra jest niewinna. Czuję to.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY ÓSMY

Eddie

Obudził mnie sygnał przychodzącego maila.

Znowu zasnąłem przy biurku. Spojrzałem na ekran. Minęła właśnie piąta rano. *Nowa wiadomość od Kate Brooks*, brzmiał komunikat.

Kate poinformowała mnie, że wieczorem został zamordowany Hal Cohen. Wyglądało na to, że ubrana na czarno motocyklistka przejechała obok niego na pasach i wbiła mu nóż w szyję. Do wiadomości dołączony był skompresowany plik. Okazało się, że to nagranie z kamery z jakiejś apteki.

Zacząłem je oglądać. Do apteki weszła ubrana na czarno postać w kasku motocyklowym. Patrzyłem, jak dokonuje dwóch makabrycznych zabójstw. Zatrzymałem taśmę, kiedy postać w czerni wyszła z apteki, i pobiegłem do toalety, żeby zwymiotować. Mdłości po chwili minęły, ale nadal targał mną gniew. Wziąłem prysznic, włożyłem świeżą koszulę i krawat i zadzwoniłem do Kate. Jej numer był w stopce maila.

Odebrała prawie natychmiast.

– Musimy się spotkać – rzuciłem. – Nasze klientki nie mogą się dowiedzieć, że ze sobą rozmawiamy. Załatwmy to między sobą.

– Przyjedź do mnie do biura – odparła.

Pół godziny później zaparkowałem mustanga przed budynkiem, który nazywał się Lexington Village, choć jego nazwa powinna raczej brzmieć Firma Rozbiórkowa Fitzpatrick i Synowie. Frontowe drzwi były szeroko otwarte, podobnie jak wielkie pęknięcie w ścianie obok. W holu wejściowym unosił się zapach nieświeżych warzyw. Jedna z wind, co zaskakujące, działała, ale zapach na

piętrze Kate nie był wiele lepszy. Brudna wykładzina dywanowa, kolejne pęknięcia w ścianach. Ten budynek powinien zostać wyłączony z użytkowania. Kate otworzyła drzwi do swojego mieszkania. Miała mokre końcówki włosów, ale ubrała się już do wyjścia.

– Wejdz. Przepraszam za bałagan. Zatrzymałam się na noc u przyjaciółki – powiedziała. – Nie miałam czasu posprzątać.

Do biznesowego kostiumu ze spodniami włożyła adidas. Wewnątrz kawalerka przypomniała mi moje pierwsze mieszkanie na Manhattanie. Architektowi udało się połączyć w jednej przestrzeni kuchnię, sypialnię oraz pokój dzienny. Kompaktowo i mało wygodnie. Było nas tylko dwoje, ale od razu zrobiło się tłoczno.

– Muszę cię przeprosić – mruknęła. – Powiedziałam, że zapraszam cię do biura, a właściwie pracuję w domu.

– Nie szkodzi. Ja natomiast mieszkam w biurze, więc jesteśmy kwita.

Wybuchła szczerym śmiechem i na chwilę się rozluźniła. Wskazała mi stółek stojący przy czymś, co nazwała barem śniadaniowym, a naprawdę było opartą na desce płytą z formiki. Usiadłem tak, że miałem przed sobą mały aneks kuchenny. Kate zajęła się robieniem kawy. Postawiła na blacie dwa kubki, nie pytając nawet, czy też się napiję. Widziałem, że musi się napić kawy i nie chce tego robić sama.

Kiedy ekspres zaczął perkotać, naląła sobie kawę do kubka z napisem KRUKON, a mnie dała kubek z portretem Harry’ego Pottera.

Kawa była całkiem niezła, więc jej podziękowałem. Po chwili przyjrzałem się kubkowi. Obrazek młodego czarodzieja wyblakł, jakby zbyt często lądował w zmywarce.

– Nic nie poradzę, że lubię *Harry’ego Pottera* – mruknęła.

– Nie, nie o to chodzi. Moja córka uwielbia te książki.

– Sprytna dziewczyna. Ile ma lat?

– Czternaście.

– Trudny wiek.

– Bycie nastolatkiem jest na ogół wredne. Jakoś przez to przejdzie. A ty? Jak znosisz swój pierwszy proces?

Kate upiła łyk kawy, pokiwała głową i odstawiła kubek.

– Wykańcza mnie. To jest coś, czego się nie spodziewałam. Wychodząc z sali sądowej, uświadamiam sobie, jaka jestem zmęczona. To naprawdę wysysa z człowieka wszystkie siły.

– Przywykniesz do tego. Adrenalina pomoże ci się uporać z pierwszymi pięcioma procesami. Adrenalina i strach. A potem ciało i umysł przywykną do wysiłku, którego to wymaga. Radzisz sobie całkiem nieźle. – Przerwałem, żeby moja pochwała wydała się całkiem szczerą. – Co zdarzyło się wczoraj z Cohenem? – zapytałem.

– Nie wiedziałam, kto to taki, dopóki nie pojawił się Dreyer. Stał na Hogan Place i czekał na Cohena. Ja i Melissa przechodziłyśmy przez ulicę i motocykl przemknął tuż obok nas. Ktoś, kto nim jechał, dźgnął Cohena nożem w szyję, ale tego nie widziałam. Rozmawiałam potem z gliniarzami, złożyłam zeznanie. Melissa również. Ich zdaniem to była próba napadu rabunkowego. Powiedziałam im, że w to nie wierzę.

– Uważasz, że ktoś wyeliminował potencjalnego świadka w naszej sprawie?

– Nie, uważam, że to Sofia wyeliminowała świadka.

– Chwileczkę... Policja nic na Sofię nie ma. Gdyby była podejrzana, już by ją zgarnęli. A Alexandra? Została aresztowana albo przesłuchana?

– Nie. To świadczy albo o niekompetencji nowojorskiej policji, albo o niekompetencji Dreyera. To jest jego wielka sprawa, w której tak czy inaczej ma zagwarantowaną wygraną. Może nie chce narażać na szwank procesu, zatrzymując oskarżone w zupełnie innej sprawie.

To wydawało się sensowne. Dreyer był prawdopodobnie przekonany, że przynajmniej jedna z oskarżonych zostanie skazana i wtedy będzie mógł wyjaśnić z nią okoliczności śmierci Cohena.

– Ta osoba w skórzanym czarnym kombinezonie i kasku z przyciemnioną szybką była kobietą – powiedziała Kate. – Oglądałeś film, który ci wysłałam?

– Tak. Sprawdziłem datę i godzinę na nagraniu i przeczytałem relację w „New York Post”. Farmaceuta i kasjerka zamordowani w aptece w Haberman. Nic nie skradziono. W relacjach sugerowano, że było to zabójstwo na tle rasowym, a białą kasjerkę zamordowano, żeby wyeliminować świadka.

– Sprzedaż haloperidolu w tej aptece należała do najwyższych w promieniu osiemdziesięciu kilometrów od Manhattanu. I wyraźnie wzrosła w miesiącach poprzedzających śmierć Franka Avellino. Co miesiąc składali w hurtowni nowe zamówienie, co skłania mnie do przekonania, że ktoś przyjeżdżał i wykupywał cały zapas. W kraju mamy kryzys opioidowy i wielu farmaceutów gotowych jest wydać ten lek za odpowiednią cenę. Wcześniej w tej aptece zamawiali haloperidol mniej więcej co dwanaście miesięcy.

– Skąd masz te informacje? – zapytałem.

– Od mojej detektywki, Bloch.

Przełknąłem z trudem ślinę. Co pewien czas jakiś fakt lub osoba przypominały mi Harper i czułem się wtedy tak, jakbym oberwał kijem bejsbolowym. Zakasłałem i starałem się za wszelką cenę zapanować nad głosem i nie okazywać emocji.

– Wygląda na naprawdę dobrą – mruknąłem.

– I taka jest. Może nie tak dobra jak twoja przyjaciółka... Przykro mi...

– Nie szkodzi. Muszę się skupić na procesie. To jedyna rzecz, która mnie napędza.

Przez chwilę oboje milczeliśmy. W końcu otrząsnąłem się i wróciłem do gry.

– Naprawdę uważasz, że ta osoba w czerni to jedna z sióstr Avellino? – zapytałem. – I że zabiła aptekarza i Cohena, żeby zatrzeć za sobą ślady?

– Tak uważam – odparła Kate.

Przez chwilę się nad tym zastanawiałem. Kiedy dopiłem swoją kawę, dołała mi więcej.

– Co wiesz o Mike’u Modinie? – odezwałem się po chwili.

– Niewiele. Specjalizował się w prawie spadkowym. Dbał o to, żeby martwi przekazywali majątek żywym przy zastosowaniu maksymalnie wysokich ulg podatkowych. Twierdził, że nie ma pojęcia, jakie zmiany Frank Avellino chciał wprowadzić w testamencie, po czym się ulotnił. Przewycięża pewnie kryzys wieku średniego z dwudziestoletnią siatkarką na Malibu.

– Mike Modine zarobił w zeszłym roku dwa i pół miliona dolarów przed opodatkowaniem – powiedziałem. – Dzięki kreatywnej księgowości udało mu się zebrać pięć milionów na szwajcarskim koncju, o którym jego zdaniem nasz urząd skarbowy nie ma bladego pojęcia. Ulatniając się, miał w portfelu sześć kart kredytowych. Od ośmiu lat był starszym partnerem w kancelarii. Wcześniej przez piętnaście lat piął się po szczeblach kariery.

– Skąd tyle o nim wiesz?

– Odrobiłem pracę domową. Jeśli zarabiał na boku pieniądze, to musiał je gdzieś odkładać. Nic nie wskazuje na to, że dymał klientów: wszystkie jego operacje bankowe zostały skrupulatnie prześwietlone. Po prostu nie wierzę, że nagle rzucił robotę, na której tak bardzo mu zależało.

Kate pochyliła głowę. Być może przypomniawsza sobie dzień, kiedy odeszła z kancelarii Levy’ego, Bernarda i Groffa. Miałem wrażenie, że zastanawia się, czy podjęła właściwą decyzję. Szybko się jednak otrząsnęła.

– Uważasz, że Modine został zwolniony i gdzieś się zasztył? – zapytała.

– Nie.

– Więc co się z nim stało? Nie sądzisz, żeby dał nogę, nie sądzisz, żeby go wylali, więc... – Nagle to do niej dotarło. – Uważasz, że nie żyje, tak?

– Jestem o tym przekonany. Moim zdaniem Modine orientował się, dlaczego Frank Avellino chciał zmienić testament. A zabójczyni nie wiedziała, co Frank mu powiedział, więc wyeliminowała go na wszelki wypadek. Żeby mieć pewność, że niczego nie zdradzi.

Przedstawiłem Kate swoją teorię. Opowiedziałem jej o zgonach Heather i Jane Avellino, o towarzyszących im podejrzeniach, o śladzie ugryzienia na nodze Jane.

– Mam wrażenie, że jestem stale obserwowany – dodałem. – Że ktoś śledzi każdy mój ruch. Myślę, że tym kimś jest zabójczyni. Bez względu na to, która z naszych klientek zamordowała Franka Avellino, to nie było jej pierwsze zabójstwo. Moim zdaniem zabiła również matkę, macochę, farmaceutę, kasjerkę, Halę Cohena i Mike’a Modine’a. I całkiem możliwe, że zamordowała Harper, choć nie jestem tego w stu procentach pewny. Być może są i inne ofiary, o których nie wiemy. To wszystko jest ze sobą powiązane. Jedno z nas reprezentuje bardzo niebezpieczną kobietę. Uważam, że jest nią twoja klientka.

– Dlaczego akurat moja? – obruszyła się Kate. – To ty reprezentujesz siostrę z poważnymi problemami psychicznymi. A te zabójstwa... Moim zdaniem posuwasz się za daleko. Nie mamy dowodów...

– Oczywiście, że nie mamy. Proces nie dotyczy tych innych zabójstw, bo nie ma na nie żadnych dowodów. Ale to wcale nie oznacza, że się mylę. A to, że Sofia miała kiedyś problemy psychiczne, nie oznacza jeszcze, że jest zabójczynią. Te zabójstwa charakteryzuje taki poziom fachowości, precyzyjnego planowania i synchronizacji czasowej, że moim zdaniem Sofia nie byłaby do nich zdolna.

– Alexandra nie jest typem zabójcy. Widziałam wczoraj na własne oczy, jak ginie człowiek. Myślisz, że gdybym choć przez chwilę dopuszczała do siebie myśl, że Franka Avellino zabiła Alexandra, podjęłabym się jej obrony?

– Myślę, że nie masz pewności co do swojej klientki.

– Mam stuprocentową pewność. A ty? Masz stuprocentową pewność, że twoja jest niewinna? – zapytała Kate.

I tu mnie trafiła. Wierzyłem Sofii, nie wiedziałem jednak, czy nie dzieje się tak dlatego, że chcę jej wierzyć. Umysł i serce mówiły mi, że nie jest zabójczynią.

– Zawsze mam z tyłu głowy pewne wątpliwości – odparłem. – Taki już jestem.

– Ja też. Nie mogę ręczyć za Alexandrę głową, ale jestem tak pewna, na ile to możliwe, że jest niewinna. Naraziłam dla niej na szwank swoją karierę.

– Musimy pamiętać, że jedno z nas reprezentuje niewinną osobę. Moim zdaniem powinniśmy poczekać i zobaczyć, jak to się potoczy. I uważam, że zabójczyni zasiadła na ławie oskarżonych dlatego, że jej zdaniem było to konieczne.

– Co?!

– Stawką w tej grze jest prawie pięćdziesiąt milionów dolarów – przypomniałem Kate. – Co powiedział nam Dreyer? Czterdzieści cztery miliony po opodatkowaniu? Tego rodzaju pieniądze są absolutnie wystarczającym motywem. To nie tylko forsa, to również władza. Według mnie zabójczyni jest pewna, że zostanie uniewinniona. Że tobie albo mnie uda się tego dokonać.

– To śmieszne. Wynik tego procesu jest w najwyższym stopniu niepewny. Szanse są jak w rzucie monetą.

– Tak, w tym momencie. I tak powinno to wyglądać dalej.

– Co przez to rozumiesz?

Przez chwilę się zastanawiałem.

– Moim zdaniem jest coś, o czym jeszcze nie wiemy – odezwałem się w końcu. – Jakieś zeznanie albo dowód, który dopiero się pojawi i przeważy szalę. Nieznana karta, która zapewni uniewinnienie. Kiedy ją odkryjemy, będziemy wiedzieli, która z nich jest zabójczynią.

Kate lekko zadrżała.

– Myślisz, że jedna z nich planowała to od samego początku?

– Myślę, że miała zamiar faszcerować Franka Avellino lekami, żeby stał się posłuszny, a kiedy to nie wypaliło albo kiedy Frank to odkrył i postanowił zmienić testament, musiała w ostatnim momencie zmienić plany. Co gwarantuje, że dostaniesz całe czterdzieści cztery miliony, a twoja siostra obejdzie się smakiem?

– Wykazanie podczas procesu, że to siostra zabiła spadkodawcę – odpowiedziała Kate. – Prawo nie pozwala zabójcy dziedziczyć majątku swojej ofiary. A jeśli ktoś zostaje uniewinniony, nie może być ponownie sądzony za to samo przestępstwo. Więc jedno z nas jest częścią planu zabójczyni?

– Może nie częścią planu. Nie sędzę, żeby chodziło o nas. Chodzi o jakiś dowód albo zeznanie. O coś, o czym jeszcze nie wiemy. Jeśli coś takiego wypłynie, będziemy musieli spotkać się ponownie. Słuchaj, nigdy jeszcze nie zadałem innemu adwokatowi takiego pytania i w większości przypadków nie ma to większego znaczenia, ale tobie muszę je zadać. Naprawdę wierzysz, że Alexandra jest niewinna? Szczerze, bez ściemy.

– Wierzę. A ty? Uważasz, że Sofia jest niewinna?

– W przeciwnym razie nie wziąłbym tej sprawy – odparłem, kiwając głową.

– Niech to szlag!

– Nie możemy pisać o tym słowem Dreyerowi. I w ogóle komukolwiek. Musimy sobie wzajemnie ufać – powiedziałem. – Coś wypłynie... jakiś nowy świadek albo nowy dowód, który oczyści albo pogrąży jedną z sióstr. Po prostu to wiem. Jeśli coś takiego się pojawi, będziemy wiedzieli, że dowód jest fałszywy i podrzuciła go ta, która zabiła ojca. Jedna z nich to zrobiła i ma zamiar nie tylko doprowadzić do skazania drugiej, ale też zadbać o to, by przysięgli ją uniewinnili.

Kate wyciągnęła do mnie rękę.

– Co zrobimy, jeśli pojawi się ta nieznana karta? – zapytała.

– Zawrzemy zawieszenie broni – odparłem. – Jeśli zobaczę, że wyciąga ją Sofia, pogrążę ją.

– Chcesz powiedzieć, że przestaniesz ją reprezentować?

– Nie, chcę powiedzieć, że postaram się, żeby została skazana. Nie będę jej bronić i zrobię wszystko, żeby została skazana i żebym ja sam nie wyleciał przy tym z palestry.

Kate spojrzała w sufit i pogładziła się palcami po szyi.

– Moja mama poświęciła wszystko, żebym została dobrą adwokatką w dużej kancelarii. Teraz ta kancelaria pozwała mnie o odszkodowanie. Broniąc oskarżoną w tym procesie, podjęłam olbrzymie ryzyko. Nie spodziewałam się, że pomogę zabójczyni w uniknięciu wyroku skazującego ani że wyrzucą mnie z palestry.

– Nie wiedziałem, że cię pozwalają. Powinnaś była mi powiedzieć. Masz adwokata? – zapytałem.

– Nie, nie stać mnie na żadnego.

– Niech ten proces się już skończy. Mógłbym ci pomóc. – Wyjąłem z kieszeni portfel, w którym miałem coś, co zachowałem na czarną godzinę. Podałem to Kate.

– Co to jest? – zapytała.

– Plastikowa karta, którą znalazłem w portfelu Levy’ego – odparłem. – Jest dość zagadkowa. Nie wiem, do czego służy, nie znam firmy ani usługi, z którą mogłaby być związana. To może być coś, co okaże się przydatne, a może nie. Prawdę mówiąc, odkąd przejęłaś sprawę Alexandry, nawet jej się dokładnie nie przyjrzałem. Uznałem, że pewnego dnia będę potrzebował jakiegoś haka na Levy’ego i może mi się to przydać.

Kate wzięła kartę do ręki.

– Wysłałem wczoraj wieczorem maila do znajomej – oznajmiłem. – Jest analityczką w FBI. Poprosiłem ją, żeby sprawdziła kilka rzeczy. Zadzwoń do niej później. Jeśli coś odkryła, poinformuję cię o tym. W tym momencie łamiemy tajemnicę adwokacką. Jedno z nas jest pionkiem w grze, którą prowadzi zabójczyni.

Kate pokiwała głową i obróciła kartę, uważnie jej się przyglądając.

– To dziwne. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie widziałam – powiedziała.

– Faceci pokroju Levy’ego mają swoje sekrety. Może to jest coś takiego. A może nie. Obiecuj mi jedno.

– Co?

– Jeśli okaże się, że możesz dzięki tej karcie zniszczyć Levy’ego, zrób to.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DZIEWIĄTY

Kate

Detektyw Tyler zajął miejsce dla świadków i tym razem Kate była przygotowana. Wstała, po raz ostatni zerknęła na notatki i spojrzała mu prosto w oczy. Miał taki sam bezczelny wyraz twarzy jak poprzedniego dnia. Zamierzała to zmienić.

– Czy po zabójstwie dom ofiary został dokładnie przeszukany, detektywie Tyler? – zapytała.

– Tak sądzę.

– I z tego, co pan wie, nie odnaleziono tam ani śladu haloperidolu?

– Zgadza się.

– Policja przeszukała też mieszkanie mojej klientki. Tam także nie było tego leku, prawda?

– Zgadza się.

– Nie ma więc żadnego dowodu wiążącego haloperidol z moją klientką?

Tyler wciągnął powietrze przez nos i zamrugął.

– Uważamy... – zaczął.

– Nie występuje tu pan jako biegły, detektywie – przerwała mu Kate. – To, co pan uważa, nie ma znaczenia. Proszę odpowiedzieć na pytanie. Czy nie ma żadnych dowodów rzeczowych wiążących moją klientkę z lekiem, którego ślady znaleziono w ciele denata?

– Nie ma żadnego dowodu rzeczowego. Pani klientka miała jednak sposobność umieszczenia tej substancji w posiłkach ofiary.

– Ale czy w domu ofiary znaleźliście posiłek, do którego dodano haloperidol?
– zapytała Kate, starając się zapanować nad głosem. Nie znała odpowiedzi na to pytanie, podejrzewała jednak, że gdyby śledczy znaleźli nafaszerowane lekiem jedzenie, ta informacja znalazłaby się w dostarczonych jej materiałach.

– Z tego, co mi wiadomo, nie.

– A więc nie ma żadnych dowodów łączących moją klientkę z tym lekiem.

– Nie ma żadnych dowodów poza objawami odnotowanymi w dokumentacji medycznej Franka Avellino oraz śladami haloperidolu znalezionymi w jego organizmie po śmierci.

– I żadnych powiązań pomiędzy tym lekiem i moją klientką?

– Nie – odparł niechętnie Tyler.

Pokiwała głową. Starła się, jak mogła, trzymać go na krótkiej smyczy. Kusiło ją, żeby kontynuować. Zadać świadkowi jeszcze jedno pytanie. Ostatecznie jednak z tego zrezygnowała. Jedno zadane w niewłaściwy sposób pytanie mogło zaprzepaścić wszystko, co udało jej się osiągnąć. Podziękowała świadkowi i usiadła.

– Dzięki – szepnęła Alexandra.

Kate skinęła jej głową. Nie wiedziała już, co myśleć. Czy Alexandra dziękowała jej, bo była niewinna? Czy dlatego, że Kate umiejętnie ją broniła, dzięki czemu mogło jej ujść płazem morderstwo? Zadrżała i wzięła do ręki długopis. Nie sądziła, by Eddie Flynn zadał Tylerowi jakieś pytanie, i rzeczywiście tego nie zrobił. Nadeszła pora na kolejnego świadka.

Dreyer wstał.

– Prokuratura wzywa na świadka profesora Barry’ego Shandlera – powiedział.

Kate mogła się odprężyć. Shandler był ekspertem od włókien włosów i jego raport nie był obciążający dla Alexandry. Przeczytała go i ciekawiło ją, jak rozegra to Eddie. Kiedy przypomniła sobie szczegóły raportu, wątpliwości, jakie wcześniej miała, ulotniły się. Jeżeli profesor miał rację, Sofia była najprawdopodobniej winna. Kate nie wiedziała, czy ktoś może podważyć

ekspertyzę Shandlera, ale była pewna, że to nie jest ta nowa, nieznana karta, o której rano rozmawiała z Eddiem.

Alexandra, która śledziła wzrokiem Shandlera, kiedy podchodził do miejsca dla świadków, musnęła Kate w ramię. Ta uśmiechnęła się i poklepała ją po dłoni.

Poczuła się pewniej. Była absolutnie przekonana, że znajduje się po właściwej stronie.

Alexandra była niewinna. Musiała być niewinna.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY

Eddie

Shandler był jednym z tych facetów, którzy wcale nie wyglądają na profesora. Przynajmniej takiego, jak sobie wyobrażam. Po pierwsze, nie był stary. Nie miał przerzedzających się siwych włosów i krzaczastych białych brwi. Nie nosił rozpinanego swetra, sztruksowych spodni i butów na grubych podszewkach, tak typowych dla akademickich dziadersów.

Nie mógł mieć więcej niż pięćdziesiąt lat. Kruczoczarne falowane włosy były tak idealne, że musiał używać odżywki. Żadnej brody ani wąsów. Miał blad różową cerę, z którą nie powinien zapuszczać się daleko na południe, wyrazisty podbródek, wydatne kości policzkowe i brązowe oczy. Był w świetnie na nim leżącym modnym granatowym garniturze w prążki, drogiej niebieskiej koszuli z jedwabiu i purpurowym krawacie, również z jedwabiu. Wyglądał bardziej na modela z ekskluzywnego czasopisma.

Kilka pań z ławy przysięgłych wyprostowało się na jego widok. Wcześniej pracował w laboratorium kryminalistycznym nowojorskiej policji, a obecnie prowadził własną firmę konsultacyjną, co było zdecydowanie bardziej lukratywne.

Złożył przysięgę i sędzia pozwolił mu usiąść, po czym Dreyer zaczął go pytać o nabyte w ciągu długich lat kariery kompetencje. Po każdym pytaniu Shandler kiwał głową i odpowiadał krótkim „Tak”. Miał charyzmę. Niski, lekko ochryply głos sprawiał, że ludzie słuchali jego słów jak ewangelii.

– W tej sprawie przesłaliśmy panu do analizy kilka włókien włosów, profesorze – przeszedł do rzeczy Dreyer, kiedy przysięgli uwierzyli już w niesamowite kwalifikacje świadka. – Może najpierw opowie pan nam o próbkach, a potem o metodologii pańskiej pracy?

– Oczywiście – odparł Shandler, po czym przesunął krzesło, żeby mieć lepszy widok na ławę przysięgłych. – Otrzymałem z biura prokuratora okręgowego trzy próbki. Pierwszą był włos, który utkwił w ranie na piersi ofiary. Drugą włos Alexandry Avellino, a trzecią włos Sofii Avellino. Te dwie ostatnie próbki określam jako próbki kontrolne, których pochodzenie jest mi znane.

– A pierwsza? Próbką numer jeden?

– To włos, który miałem zanalizować i porównać z próbkami kontrolnymi.

– Czy mógłby nam pan, zanim zaczniemy, powiedzieć coś więcej o ludzkich włosach?

– Oczywiście. Większość z nas ma na swoim ciele dziesiątki tysięcy włosów. Pojedynczy włos wyrasta z mieszka na skórze głowy, w którym tkwi korzeń. Żadna z próbek, które zbadałem, nie zawierała korzenia. Niestety, łodyga włosa nie jest żywą tkanką ciała, w której znajdowałoby się DNA. Niemniej jednak włókna włosa odznaczają się pewnymi szczególnymi cechami, które mogłem zbadać.

– Co to za cechy, profesorze?

Nie odrywając oczu od przysięgłych, Shandler wykonał swój dobrze wyćwiczony numer popisowy.

– Wyobraźcie sobie, panie i panowie, okrągły cel – powiedział, zataczając palcem szerokie kółko przy słowie „okrągły”. – Tak wygląda przekrój łodygi włosa. Warstwa zewnętrzna, czyli osłonka, zwana również łuską, ma niepowtarzalny wzór u każdego osobnika. W samym środku jest rdzeń włosa, który również ma unikalną strukturę u każdej osoby. Między rdzeniem i osłonką znajduje się tak zwana kora włosa. Zawarta w niej melanina determinuje jego kolor. Badając włos w celach porównawczych, przyglądam się tym wszystkim warstwom na poziomie mikroskopowym.

– Jakie są rezultaty pańskich badań?

– Próbką numer jeden, czyli włos, który utkwił w ranie ofiary, ma tę samą charakterystykę co włos pobrany od oskarżonej Sofii Avellino.

Dreyer przez chwilę milczał, żeby przysięgli przyswoili sobie tę informację.

– Czy może pan wyjaśnić dokładniej, jak doszedł pan do takiego wniosku? – zapytał w końcu.

– Oczywiście. Cechy morfologiczne są identyczne. Identyfikacyjny jest wzór osłonki oraz pigmentacja. Rdzeń w obu próbkach ma taką samą średnicę, identyczny powtarzalny wzór oraz identyczną strukturę komórkową. Jedyny wniosek, jaki można wysnuć na podstawie analizy mikroskopowej, jest taki, że włos znaleziony w ciele ofiary należy prawdopodobnie do Sofii Avellino.

– Chciałbym przypomnieć przysięgłym, że ten włos utkwił w jednej z wielu ran kłutych, które sprawczyni zadała ofierze. Co panu to mówi, profesorze?

– Jestem naukowcem, panie i panowie przysięgli. Kieruję się regułami logiki i naukowego myślenia. Zasada wymiany Locarda mówi, że kiedy dwie osoby się ze sobą kontaktują, zawsze dochodzi między nimi do wymiany substancji. Jest całkiem możliwe, że do tej wymiany doszło w chwili zabójstwa, a włos Sofii Avellino został wepchnięty w ranę przez ostrze noża.

– Dziękuję, profesorze.

Zerknąłem w lewo i zobaczyłem, że Sofia zaciska zęby i kręci głową. Trudno jest słuchać kogoś, kto opowiada o tobie kłamstwa. W twojej obecności. Marszcząc czoło, ocierała oczy, bo nie chciała, by pociekły z nich łzy.

Harry poklepał mnie po ramieniu i nachylił się w moją stronę.

– Idę po naszego przyjaciela – szepnął do mnie. – Wyślij mi esemesa, kiedy będziesz gotowy.

W odpowiedzi podniosłem kciuki i Harry opuścił salę rozpraw.

Rozejrzałem się i zauważyłem, że Dreyer usiadł na swoim miejscu. Usłyszałem głośny stukot. To sędzia Stone patrzył prosto na mnie i stukał palcem w swój zegarek.

– Przepraszam, Wysoki Sądzie – powiedziałem i podniosłem się z krzesła.

Pod plikiem notatek miałem pięć brązowych kopert. Wziąłem je do ręki, obszedłem stół obrony i wręczyłem jedną Dreyerowi, jedną Kate i trzy woźnemu

sądowemu.

– Wysoki Sądzie, profesor Shandler jest jednym z bardzo wielu świadków na liście, którą przedstawiła nam prokuratura. Aż do tej chwili nie wiedziałem, że zostanie wezwany do złożenia zeznań, i dlatego nie przedstawiłem tego raportu moim kolegom, a także Wysokiemu Sądowi. Zawiera on ważne fakty, na które będę być może musiał się powołać, przesłuchując tego świadka.

Stone nie odebrał koperty od woźnego.

– Zabierz mi to sprzed oczu – szepnął zdecydowanie zbyt głośno i uświadomiwszy sobie, że wszyscy go usłyszeli, odchrząknął. – Cokolwiek zawiera ten raport, powinien zostać mi przekazany przed kilkoma tygodniami. Nie mam zamiaru go teraz dopuszczać.

– Wysoki Sądzie, odmowa przyjęcia tego raportu w przewidzianym prawem czasie może stanowić podstawę do podważenia pana decyzji ze względu na jej rażącą stronniczość.

Widziałem, jak Stone strzyże uszami i z jego czoła znikają zmarszczki. Ostatnią rzeczą, jakiej chciał, było podważenie jego decyzji i skierowanie jej do zbadania przez innego sędziego.

– Dobrze. Jeśli przedstawi pan solidne argumenty za tym, że powinienem pozwolić, by ten świadek, a także obrońcy drugiej oskarżonej oraz prokurator okręgowy zostali postawieni w trudnej sytuacji przez dostarczone przez pana materiały, wtedy być może zgodzę się je dopuścić w charakterze materiałów dowodowych.

– Chciałbym najpierw omówić pewną bardziej ogólną kwestię – oświadczyłem.

Stone dał mi znak, żebym kontynuował.

– Dzień dobry, profesorze – powiedziałem.

– Dzień dobry, panie mecenasie – odparł Shandler.

Uprzejmy, profesjonalny, spokojny. W swojej karierze zeznawał już w dwunastu ważnych sprawach i jego zeznania i pisemne orzeczenia ani razu nie

zostały podważone w sądzie apelacyjnym. Widziałem, jak uśmiecha się półgębkiem.

Zerknąłem na mój telefon leżący na stole. Wpisałem już na nim esemesa do Harry'ego. Wiedziałem, że muszę tylko wcisnąć przycisk WYŚLIJ, a przybędzie z posiłkami. Ale puste krzesło obok jego krzesła zakłóciło mój tok myślenia. Powinna na nim siedzieć Harper. Nie powinna była zginąć.

Zamknąłem oczy i przekręciłem wajchę.

Kiedy je otworzyłem, wyraz twarzy Shandlera się zmienił. Można było odnieść wrażenie, że mi współczuje. Musiał pomyśleć, że jestem marnym amatorem niemającym pojęcia, o co go pytać.

– Zanim przejdziemy dalej, panie profesorze, dam panu szansę odwołania wszystkich zeznań, jakie złożył pan przed tą ławą przysięgłych – powiedziałem. – Chcę, żeby przyznał pan, że naciągnął pan wyniki badań, a pana analiza jest od początku do końca błędna. Daję panu na to dziesięć sekund.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIERWSZY

Eddie

Wpatrując się w Shandlera, policzyłem cicho do dziesięciu. On wpatrywał się we mnie.

W tym momencie popełnił już pierwszy duży błąd. Zaangażował się w walkę ze mną. Przysięgli przestali być dla niego ważni. Nie będzie już próbował nawiązać z nimi kontaktu wzrokowego, starannie im czegoś wyjaśniać, kiwać głową i gestykulować. Skupił się na mnie. Właśnie tego chciałem. Dzięki temu łatwiej mi było go sprowokować i sprawić, by mówił szybciej, niż myślał.

– Czy prawdą jest, profesorze, że wiele wyroków zostało podważonych wskutek nierzetelnych ekspertyz specjalistów od włókien włosów?

– Nic mi o tym nie wiadomo. Wyroków w sprawach, w których zeznawałem, nikt nie podważył, mecenasie.

– Do chwili, kiedy obecna administracja zamknęła śledztwo, FBI sprawdziło trzy tysiące wyroków opartych na zeznaniach ich ekspertów od włókien włosów. Na prawie dwa tysiące spraw, które udało się skontrolować przed zamknięciem śledztwa, analizy włókien włosów okazały się w dziewięćdziesięciu procentach błędne. Czy zgodzi się pan ze mną, że każda analiza włókien włosa jest oparta na wątplych podstawach naukowych?

– W żadnym wypadku. Jak już powiedziałem, żadna z moich ekspertyz dla sądów nie została zakwestionowana.

– Czy prawdą jest, że podstawowe szkolenie w zakresie analizy włókien włosów odbył pan u analityków FBI?

Shandler przez chwilę wiercił się na krześle, a potem pochylił się do przodu.

– Owszem, wstępne szkolenie. I powtarzam jeszcze raz, że ręczę za każdy mój test i każdą analizę. Żadna nie została podważona.

– Powtórzmy dla jasności, że ręczy pan za rzetelność każdej wydanej przez siebie opinii. Czy tak?

Tym razem Shandler odwrócił się w stronę ławy przysięgłych.

– Tak jest. Ręczę za rzetelność każdej mojej opinii.

– Znana jest panu koncepcja efektu potwierdzenia?

– Tak, znam tę koncepcję. Nigdy nie jestem stronniczy w moim podejściu do badanego materiału.

– Na użytek przysięgłych przypomnę, że efekt potwierdzenia występuje, kiedy ekspert dostaje do porównania małą liczbę próbek... na przykład dwie albo trzy. Szuka pan w tych próbkach podobieństw, prawda?

– A także różnic.

– Nie istnieje żadna ogólna baza danych włókien włosów, tak?

– Nie, nie istnieje.

– Więc jeśli pytają pana, czy dane włókna włosa pasują do podejrzanego, porównuje pan po prostu dwie próbki. Nie ogląda pan innych, pobranych od przypadkowo wybranych osób.

– Zgadza się. Ale jeśli do siebie nie pasują, informuję o tym. Jeżeli natomiast ich cechy są identyczne, z radością to potwierdzam.

Przez chwilę milczałem; chciałem, żeby Shandler poczuł się nieco pewniej, uwierzył, że zagrożenie minęło.

– Czy jest możliwe, żeby dwa włosy pochodzące z głowy tej samej osoby charakteryzowały się różnymi cechami? – zapytałem w końcu.

– Jest możliwe, choć mało prawdopodobne.

– Ale możliwe. Czy to oznacza, że przyglądając się przez mikroskop włosom, może pan uznać, że pochodzą od dwóch różnych osób? Nie może pan z całkowitą pewnością ustalić, że pochodzą od tej samej osoby?

– Jak już powiedziałem, to rzadkie, ale możliwe.

– Wysoki Sądzie – zwróciłem się do Stone’a – chciałbym dołączyć do akt sprawy zawarty w tych kopertach raport z analizy włókien włosa. Czy jedna z nich może zostać przekazana świadkowi?

Dreyer natychmiast zgłosił sprzeciw.

– Wysoki Sądzie, jeśli obrona zamówiła własną ekspertyzę – dowodził, podczas gdy jego asystent otwierał kopertę, którą dałem im przed kilkoma minutami – powinniśmy o tym zostać wcześniej powiadomieni. Nasz ekspert miałby wtedy czas się z nią zapoznać. To są chwytaki poniżej pasa.

– Traktuję ten sprzeciw bardzo poważnie, panie Flynn. Kim jest pański ekspert od włókien włosów? – zapytał Stone.

– Jest nim profesor Barry Shandler – odparłem.

W sali słychać było tylko odgłos rozrywanych kopert.

– Nie stosuję wobec tego świadka chwytaków poniżej pasa, ponieważ raport, który mają państwo w kopertach, został sporządzony i podpisany właśnie przez niego – powiedziałem, zanim Dreyer zdążył się ogarnąć. – Ustalenia zawarte w tym raporcie nie dotyczą tej sprawy. To zupełnie inna sprawa i generalnie chodzi nam o wiarygodność biegłego.

Sędzia, prokurator okręgowy i profesor Shandler przekartkowali szybko raport.

– Zamierzam dołączyć ten dokument do akt – oznajmił sędzia. – Nie mogę wykluczyć raportu sporządzonego przez świadka prokuratury, jakkolwiek uważam, że nie jest on istotny dla tej sprawy. Zezwalam, żeby przeczytali go przysięgli. Jest krótki. Tylko dwie strony.

W jednej z kopert znajdowały się kopie dla przysięgłych. Zostały im szybko rozdane i zaczęli je czytać. Kiedy skończyli, zobaczyłem na ich twarzach konsternację.

– Profesorze, w raporcie zamówionym przez firmę Harper Investigations przedstawił pan wyniki badań dwóch próbek włókien włosów. Próbkę oznaczoną symbolem F jeden oraz próbkę oznaczoną symbolem CD. Czy pan to potwierdza?

Shandler nie od razu odpowiedział. Rozglądał się nerwowo, jakby w każdej chwili mógł wpaść w pułapkę.

– Przebywałem te dwie próbki – przyznał w końcu.

– I doszedł pan do wniosku, że pochodzą od jednej osoby?

– Tak.

– Zeznał pan dzisiaj, że włókna włosa znalezione w ranie ofiary pasują do włókien włosa mojej klientki, prawda?

– Tak jest.

– I oświadczył pan tu wielokrotnie przed ławą przysięgłych, że może pan ręczyć za rzetelność swoich analiz?

– Tak jest.

Dotknąłem WYŚLIJ na telefonie.

– Raport, który sporządził pan dla Harper Investigations nie dalej jak sześć tygodni temu – powiedziałem – potwierdza, że próbki F jeden i CD pochodzą od tej samej osoby. Mogę ujawnić, że próbka F jeden pochodzi ode mnie. To mój włos. Czy to zmienia w jakimkolwiek stopniu pańską opinię?

– W żadnym wypadku. Próbka oznaczona symbolem CD musi również pochodzić od pana.

– Tak się składa, że nie. Oto osobnik, którego włos został oznaczony symbolem CD – odparłem, wskazując tylne drzwi, przez które wchodził właśnie na salę Harry.

Shandler oparł dłonie na podłokietnikach i uniósł się nieco, by zobaczyć Harry’ego ponad głowami tłumu. Przyjrząwszy się mu, odchylił się na oparcie krzesła i na jego twarzy pojawił się drwiący uśmiešek.

– To absolutnie niemożliwe – oświadczył. – Z całym szacunkiem, ale analiza mikroskopowa wykazuje wiele różnic między włosami białych i czarnych Amerykanów. Próbka CD nie mogła pochodzić od tego dżentelmena.

Harry dotarł na środek sali i stanął tam, gdzie mogli go dobrze zobaczyć przysięgli, świadek oraz sędzia. Słyszał komentarz Shandlera i nie mógł

powstrzymać uśmiechu.

– Ma pan rację, profesorze. Próbkę CD nie pochodzi od pana Forda. Pochodzi od niego – powiedziałem, wskazując Clarence’a Darrowa, który usiadł obok swojego pana, oblizwał długim językiem pysk, spojrzał na Shandlera i ostro szczechnął. – Ręczy pan za wyniki każdej swojej analizy, profesorze. Mimo to nie odróżnił pan mojego włosa od włosa pobranego z grzbietu tego psa. Czy zechce pan teraz odwołać swoje zeznania?

– To oburzające! – wrzasnął Shandler, zrywając się z miejsca. Zaczął wygrażać mi palcem i kląć jak szewc. Gdybym stał bliżej, pewnie by mnie uderzył.

Publiczność wybuchła śmiechem, przysięgli spojrzeli na Shandlera, jakby wyrosła mu druga głowa, a sędzia Stone zaczął walić pięścią w blat stołu.

– Zabierzcie stąd to zwierzę! – zawołał.

– Które zwierzę, Wysoki Sądzie? – wszedł mu w słowo Harry. – Clarence’a Darrowa czy może profesora Shandlera?

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY DRUGI

Kate

Nigdy jeszcze nie widziała w sądzie takiej szopki.

Stone zarządził przerwę na lunch i sąd opustoszał. Eddie nie tyle zaorał powołanego przez prokuraturę biegłego, ile pozwolił mu się samemu zaorać. Kate nigdy nie ośmieliłaby się wejść do sądu z psem, po prostu brakowało jej tupetu. Ale ławie przysięgłych się to spodobało i kiedy Eddie i Harry wyszli z sali, widziała, że trafili w dziesiątkę.

Wcześniej miała nadzieję, że zeznanie Shandlera pogrąży Sofię Avellino. Teraz szanse znowu były wyrównane. Ale wszystko mogło się zmienić przy następnym świadku.

Ona i Melissa znalazły cichy pokój piętro wyżej, zostawiły tam, daleko od reporterów, Alexandrę z sałatą i butelką wody, a same zeszły na dół, żeby przemierzając korytarze, móc ze sobą szczerze pogadać. Nie były głodne, a Kate nie chciała, żeby ktokolwiek je podsłuchał. Zwłaszcza jej klientka.

– Moim zdaniem sprawa jest nadal otwarta – powiedziała. – W dalszym ciągu uważasz, że jesteśmy po właściwej stronie?

– Jesteś obrończynią – odparła Melissa.

– Co przez to rozumiesz?

– Nie ma czegoś takiego jak właściwa strona. Po prostu wykonujesz swoją robotę.

– Gówno prawda i dobrze o tym wiesz. Znasz mnie. Ciebie też by tu nie było, gdybyś nie wierzyła Alexandrze.

– Chyba masz rację.

Kate musiała przyznać, że Melissa gra jej czasami na nerwach. W tym momencie chciała usłyszeć wyczerpujące uzasadnienie, dlaczego wciąż postępuje właściwie, dlaczego Alexandra jest na pewno niewinna i co zrobić, żeby wygrać tę sprawę. Chciała usłyszeć coś, co podważyłoby jej wątpliwości. Ostatecznie je rozwiało.

Idąc, omawiały strategię wobec eksperta od śladów ugryzień. Nazywał się Peter Baumann. Żadna agencja stanowa ani federalna nie miała własnych specjalistów w tej dziedzinie. Musieli się zwracać do uznanych ekspertów. Nawet jeśli metody Baumanna nie zawsze były zgodne z regułami sztuki, policja współpracowała z nim od wielu lat i był doświadczonym biegłym. Kate wiedziała, że prokuratorzy wybierają biegłych, kierując się dwoma kryteriami: pierwszym były ich fachowość i doświadczenie, a drugim, być może ważniejszym, umiejętność obrony swoich racji podczas przesłuchania. Nie było sensu zatrudniać najlepszego w kraju specja od śladów ugryzień, jeśli posadzony na miejscu dla świadków będzie się wił jak piskorz.

Godzinna przerwa na lunch szybko minęła i ani Melissa, ani Kate nic nie zjadły. Jedynym, co zdołała przełknąć Kate, była kawa – albo coś przypominającego kawę – z automatu. Zbyt szybko znalazła się z powrotem na sali rozpraw. Prokuratura nie miała zamiaru przesłuchiwać jeszcze raz profesora Shandlera – Dreyer wiedział, że ten biegły jest już spalony. Niedobrze jest, gdy twój świadek polegnie pod gradem trudnych pytań, ale jest dziesięć razy gorzej, kiedy stanie się pośmiewiskiem. Kate była przekonana, że Eddie Flynn mógł osiągnąć ten sam efekt bez wprowadzania na salę psa Harry’ego, ale to pies spowodował, że przysięgli wyśmiali Shandlera, i w tym momencie prokuratura nie miała już z niego żadnego pożytku.

Peter Baumann nie wyglądał tak, jak go sobie wyobrażała. Myślała, że będzie kopią profesora Shandlera. Wysokim, zamożnym i przystojnym mężczyzną. Tymczasem Baumann był niski – metr sześćdziesiąt w kapeluszu – gładko ogolony i kompletnie łysy. Z brwiami tak jasnymi, że w ogóle nie było ich widać. Kiedy w drodze do miejsca dla świadka mijał stoły obrony, Kate poczuła

emanujący od niego niezwykły zapach. Nie był niemiły – łączył w sobie woń kitu dentystycznego, wybielacza i cynamonu. Ten zapach gabinetu stomatologicznego uznała za jednocześnie dziwny i krzepiący. Zastanawiała się, czy sama nie pachnie papierem i atramentem.

Baumann odmówił przysięgi na Biblię, ale obiecał, że będzie mówił prawdę i tylko prawdę. Prokuratorzy lubią, kiedy ich eksperci przysięgają na Biblię. Dla chrześcijańskich biegłych nie stanowi to problemu, lecz dla ateistów owszem. Oskarżyciele uważają, że przysięga na Biblię jest dobrze widziana przez przysięgłych i niektórzy z nich mogliby się poczuć urażeni, gdyby biegły nie chciał jej złożyć. Część biegłych sprzeciwiała się temu i twierdziła, że przysięgając na Biblię w sytuacji, gdy nie są wierzący, czują się jak oszuści.

Ta ława przysięgłych nie miała problemu z odmową złożenia przysięgi przez Baumanna. Ekspert miał na sobie pastelowoniebieski garnitur, białą koszulę oraz jasnozielony jedwabny krawat, który nieco rozpraszał Kate.

– Czy mógłby pan wyjaśnić przysięgłym, na czym polega pańska dziedzina wiedzy, panie Baumann? – poprosił Dreyer.

Baumann, co zaskakujące, nie nawiązał kontaktu wzrokowego z przysięgłymi. Nie odwrócił nawet w ich stronę głowy. Wzrok utkwiał w tylnej ścianie sali, gdzieś za głową Kate, i odpowiadając na pytanie, miał nieobecny wyraz twarzy.

– Jestem specjalistą od odontologii sądowej, pracownikiem Uniwersytetu Teksasu w San Antonio oraz członkiem Amerykańskiego Towarzystwa Stomatologii Sądowej i Analizy Porównawczej Śladów Ugryzień – oznajmił z silnym teksańskim akcentem. – Badam ślady ugryzień od trzydziestu pięciu lat i zeznawałem w charakterze biegłego w ponad piętnastu stanach naszego kraju. – Słowo „odontologia” brzmiało w jego wykonaniu jak „o-don-tologia”, jakby było zdecydowanie za długie, by wymówić je z normalnym akcentem, i wyartykułowanie go wymagało szczególnego wysiłku.

– Czy zbadał pan ślady ugryzienia na ciele ofiary? – zapytał Dreyer.

– Owszem, zbadałem je. Lekarka sądowa odkryła na lewej części piersi ofiary coś, co wydawało jej się śladem ugryzienia. Istnieje siedem różnych rodzajów śladów po ugryzieniu. Rodzaj, jaki zidentyfikowałem na ofierze, jest znany pod nazwą ugryzienia tnącego. Polega ono na przebiciu skóry zębami. Nie mamy tu do czynienia z ugryzieniem wyrywającym, ponieważ nie został wyrwany żaden fragment skóry ani mięśnia. W tym przypadku to proste rany kłute. Zidentyfikowałem ich osiem w owalnym układzie odpowiadającym zębom przednim.

Baumann wskazał ekran naprzeciwko siebie. Asystent Dreyera wcisnął przycisk na pilocie i przysięgli zobaczyli kolorowy obrazek.

– Zrobiłem to zdjęcie podczas badania ciała denata. Jak państwo widzą, jest to zbliżenie ośmiu ran kłutych. Mają owalny układ i nakłucia są dobrze widoczne. Pod skórą są krwawe wybroczyny, które powstały, kiedy zęby zacisnęły się na ciele.

– Jakie dokładnie czynności wykonał pan podczas badania tego śladu ugryzienia?

– Zmierzyłem odległości między ranami, a potem porównałem te pomiary z tym, co widać na fotografii, żeby upewnić się, że wszystko się zgadza. Następnie otrzymałem wyciski uzębienia dwóch oskarżonych. Na podstawie tych wycisków sporządziłem odlewy ich zębów i kontynuowałem analizę, porównując ślady ugryzienia z odlewami.

– Skąd można wiedzieć, że odlewy oddają rzeczywisty stan uzębienia?

– Odlewy są idealne. Używa się ich w leczeniu ortodontycznym. Ta metoda jest bardzo dokładna.

– Co pan zrobił po sporządzeniu odlewów? – zapytał Dreyer.

– Przeprowadziłem przy ich użyciu symulacje ugryzień. Zmierzyłem odległość między kłami, szerokość siekaczy oraz kąt ich rotacji. Porównanie pomiarów na folii z naturalnej wielkości fotografią pozwoliło dopasować w idealny sposób ugryzienia do jednego z odlewów.

– Który to był odlew?

– Odlew numer dwa. Ten, który został pobrany od Alexandry Avellino.

– Jaka jest pana konkluzja po zbadaniu śladów ugryzień i porównaniu ich z odlewami użębienia oskarżonych?

Baumann odchrząknął i pochylił się do przodu.

– Oskarżona Alexandra Avellino ugryzła ojca na tyle mocno, że przebiła zębami jego skórę – powiedział. – Taka jest moja konkluzja.

Przysięgli, którzy w milczeniu słuchali miękkiego południowego akcentu dżentelmena z Teksasu, teraz spojrzeli na Alexandrę. Jedni z odrazą, inni z rozczarowaniem.

– Nie mam więcej pytań. Być może będzie chciała je zadać pani Brooks, więc proszę pozostać na miejscu dla świadków – powiedział Dreyer.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY TRZECI

Kate

Zostawiła swoje notatki, wstała i obeszła stół obrony, żeby znaleźć się bliżej Baumanna. Biegły miał zmarszczone czoło, ale nadal łagodnie się uśmiechał. Łagodnie i protekcjonalnie.

– Powiedział pan, że jest pan członkiem Amerykańskiego Towarzystwa Stomatologii Sądowej i Analizy Porównawczej Śladów Ugryzień?

– W rzeczy samej, pani mecenas.

– W Stanach Zjednoczonych są przynajmniej trzy inne organizacje, których członkowie zajmują się stomatologią sądową: Biuro Stomatologii Sądowej, Amerykańska Rada Odontologii Sądowej oraz Międzynarodowa Organizacja Odontostomatologii Sądowej. Nie jest pan członkiem żadnej z nich?

– Nie, pani mecenas.

– Dlaczego?

– No cóż, stowarzyszenie, do którego należę, ma siedzibę w Houston, kilka godzin drogi od San Antonio. To przede wszystkim kwestia wygody.

– Trzy inne organizacje, które tu wymieniłam, w ciągu kilku ostatnich lat ustaliły pewne wspólne zasady standaryzacji i porównywania śladów ugryzień. Pańskie stowarzyszenie ich nie przyjęło?

– Te organizacje mają siedziby w Nowym Jorku i Kalifornii i nie podobają nam się zbyt ich praktyki. Załatwiamy te sprawy po swojemu.

Kate spojrzała na przysięgłych i milczała na tyle długo, by poczuli się na Baumanna wkurzeni. Nowojorczycy nie lubią, kiedy ktoś wyraża się nieprzychylnie o ich mieście i jego mieszkańcach.

– Więc nie wykonujecie na przykład trójwymiarowych zdjęć zębów podejrzanych? – zapytała.

– Nie robimy tego.

– Nie macie standaryzowanego systemu oceniania, na podstawie którego można określić stopień podobieństwa?

– Nie, pani mecenas.

– Porównywał pan wyłącznie odlewy uzębienia dwóch podejrzanych ze śladami ugryzień. Nie przeprowadził pan, co zaleca Biuro Stomatologii Sądowej, kilkakrotnie, powiedzmy dziesięć lub dwanaście razy, symulacji z odlewami, tak jak to się dzieje podczas policyjnego okazania?

– Nie zrobiłem tego.

– Kiedy został pan wezwany do wykonania analizy śladów ugryzienia?

– Dostałem telefon w sobotę. Poleciałem do Nowego Jorku w niedzielę i tego samego dnia wieczorem dokonałem oględzin ciała.

– Gdzie pan to zrobił?

– W kostnicy.

– Nie wziął pan pod uwagę możliwego zniekształcenia ran?

– Przyjąłem pewien poziom zniekształcenia, ale nie wpłynął on na moje ustalenia i pomiary.

– Wyjaśnijmy sobie może, co mam na myśli, kiedy mówię o zniekształceniu. Ludzka skóra cechuje się dużym stopniem elastyczności. Może się rozciągać, marszczyć, pęcznić i kurczyć.

– Owszem.

– A kiedy przenosi się ciało, skóra jest poddawana dużym naprężeniom. Ciało jest pakowane do torby, wiezione na noszach do kostnicy, a tam ponownie wyjmowane z torby i badane.

– Domyślałem się, że tak.

– A kiedy ciało jest podnoszone, często bierze się je pod pachy. Robią to dwie osoby, przy lewym i prawym ramieniu denata, oraz trzecia, która łapie go za nogi.

– Zakładam, że ma pani rację.

– Czy jeśli skóra jest już w jakimś miejscu pęknięta, może to spowodować dalsze pęknięcia?

Baumann przez chwilę się nad tym zastanawiał.

– Tak, to możliwe – przyznał w końcu.

– I dość prawdopodobne?

– Być może.

– Zważywszy, że pańskie pomiary były robione z dokładnością do dziesiątych części milimetra, jest całkowicie możliwe, że rany, które pan zmierzył, poszerzyły się w trakcie przenoszenia ciała.

– Tak, to możliwe. Wszystko jest możliwe.

– Kiedy badał pan ciało, znajdowało się w stanie stężenia pośmiertnego, które napina skórę i poszerza rany kłute, prawda?

– Tak sędzę.

– Jedna z organizacji odontologicznych, które wcześniej wymieniłam, twierdzi, że nie można dokonać dokładnych pomiarów ugryzień, kiedy ciało weszło w stan stężenia pośmiertnego albo kiedy było przenoszone. Co pan na to?

– Mam wrażenie, że się powtarzam. Powiedziałem już wcześniej, że nie dzielam ich poglądów.

– Czy nie na tym właśnie polega problem z porównywaniem śladów ugryzień, panie Baumann? Że nie ma uzgodnionych powszechnie metod porównawczych?

– Nie zgadzam się. Dokładność pomiarów wynika z mojej kompetencji i biegłości.

Kate przerwała na chwilę, żeby się zastanowić. Znalazła się w punkcie, w którym dalsze przesłuchanie biegłego mogło przyjąć dla niej niekorzystny obrót. Miała do wyboru zakończyć je i umiejętnie skorzystać z tego, co udało jej się wydobyć z Baumanna, albo frontalnie go zaatakować. Oglądając się za siebie, zerknęła na Melissę. Ta zamknęła oczy i pokiwała głową.

– Nie odpuszczaj mu.

– Panie Baumann, czy w Stanach Zjednoczonych nie ma ogólnokrajowej bazy danych obejmującej ślady ugryzień?

– Z tego, co wiem, nie.

– Więc nie może pan porównać śladów ugryzień na denacie z jakimikolwiek innymi odlewami uzębienia poza tymi, które sporządzono w tej sprawie?

– Dlaczego miałbym porównywać ślady tego ugryzienia z uzębieniem wszystkich mieszkańców Nowego Jorku? Umiem dostrzec i zmierzyć podobieństwa. Nie muszę porównywać ich z całą populacją.

– Wszyscy mamy podobne przednie uzębienie, chyba że ktoś ma usunięty albo wyszczerbiony ząb, prawda?

– Owszem. Wszyscy mamy przyśrodkowe i boczne siekacze oraz kły. Osadzone w łuku zębodołowym szczęki oraz w łuku żuchwy. Co razem daje dwanaście zębów przednich. Zbadałem każdy z nich i porównałem ze śladami ugryzienia. Szansa, że ktoś będzie miał zęby położone w tej samej odległości od siebie... nie potrafię jej nawet obliczyć, bo jest bardzo niska.

– Mówiąc ogólnie, stomatolodzy dbają o utrzymywanie zębów i dziąseł w dobrym zdrowiu i ich wyrównanie, prawda?

Baumann gwałtownie się zaczerwienił, co upodobiło go do zagniewanego pomidora.

– Wyrównanie nie zawsze jest głównym celem – wydukał po chwili.

– Ale jest nim, kiedy ktoś zakłada na zęby aparat ortodontyczny? – nie dawała za wygraną Kate.

– Owszem – mruknął Baumann.

– Pańskie stwierdzenie, że ktoś inny nie mógł zostawić przy ugryzieniu takich samych śladów zębów jak Alexandra Avellino, jest oparte na przeświadczeniu, że pozycja poszczególnych zębów względem siebie jest unikalna u każdego osobnika.

– Bo taka jest w istocie.

– Niekoniecznie, jeśli ktoś, tak jak Alexandra Avellino, nosił przez dwanaście miesięcy aparat ortodontyczny, żeby poprawić położenie zębów. Żeby wydawały się równiejsze.

– Nie wiedziałem, że nosiła aparat.

– Czy to miałyby wpływ na pańskie ustalenia?

Baumann pokręcił głową.

– Nie sądzę. Jeżeli już, to w bardzo niewielkim stopniu.

– Rozumiem. Fakt, że inni odontolodzy sądowi nie próbowaliby nawet badać śladów ugryzienia na ciele Franka Avellino ze względu na stężenie pośmiertne i wielokrotne przenoszenie ciała denata, też nie wpływa w żadnym stopniu na pańskie ustalenia?

– Nie, pani mecenas.

– Jakiego materiału używacie przy symulacjach ugryzienia z wykorzystaniem odlewu? – zapytała Kate, znając odpowiedź na to pytanie. Chciała, żeby usłyszeli ją przysięgli.

– Świńskiej skóry. To najbardziej zbliżony do ludzkiej skóry materiał, jakiego możemy użyć ze względów etycznych.

– I uważa pan, że świńska skóra jest ekwiwalentem ludzkiej w stanie stężenia pośmiertnego?

– Niczego lepszego jeszcze nie znaleźliśmy.

– Podsumowując, w pańskiej analizie nie wziął pan pod uwagę zmian, które mogły zajść w obrazie rany od czasu, kiedy została zadana, i nie może pan uznać, że ślady ugryzienia dokonanego rzekomo przez moją klientkę są unikalne?

– Na to wygląda, pani mecenas.

Kate odwróciła się od świadka i wracając na swoje miejsce, przyjrzała się przysięgłym. Niektórzy kręcili głowami, patrząc na Baumanna, inni sprawiali wrażenie, że nie przekonali ich ani biegły, ani ona. Trudno było ocenić, jak dobrze poszło jej przesłuchanie, ale zyskała przynajmniej wśród przysięgłych kilka osób,

które zaczęły mieć wątpliwości. Chodziło o ograniczenie szkód – o nic więcej. Z tego punktu widzenia odniosła sukces.

Nie chcąc, by zeznania obu jego biegłych okazały się bezwartościowe, Dreyer usiłował przez dziesięć minut ratować autorytet Baumanna, lecz nie za bardzo mu się to udało. Kilkoro przysięgłych nadal nie sprawiało wrażenia przekonanych.

To już było coś.

Opuszczając miejsce dla świadka, Baumann spojrział na Kate i wymówił bezgłośnie: „Cholerna dziwka”. Zszokowana, patrzyła na niego, gdy mijał stół obrony i znów coś bezgłośnie szepnął.

Tym razem nie patrzył na Kate ani na Melisę, lecz na Alexandrę, która miała w tym momencie spuszczonego wzrok. Dlatego nie odczytała z ruchu jego warg, że nazwał ją „cholerną zabójczynią”.

Kate zastanawiała się, czy nie złożyć u sędziego oficjalnej skargi na takie zachowanie biegłego. Nie chciała jednak, by przysięgli usłyszeli, jak ekspert nazwał Alexandrę.

Być może Baumann naprawdę wierzy w swoją gównianą naukę, pomyślała.

A potem przyszło jej do głowy coś jeszcze.

Być może ma rację?

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY CZWARTY

Eddie

Po tym, jak Kate rozprawiła się w ekspresowym tempie z biegłym od śladów ugryzień, sędzia Stone pozwolił oskarżycielowi wezwać ostatniego tego dnia świadka.

Podczas gdy Dreyer konsultował się ze swoim zespołem, przyglądałem się niespiesznie przysięgłym. Niektórzy nadal nie potrafili dojść do ładu z zeznaniami Baumanna. Moim zdaniem siedmioro było kompletnie zdezorientowanych, a pozostałej piątki ekspert od ugryzień raczej nie przekonał. Dreyer zwrócił się prawdopodobnie wcześniej do kilku innych specjalistów w tej dziedzinie, ale ci, którzy cieszyli się dobrą opinią, odmówili mu, kiedy dowiedzieli się, że ciało było przenoszone.

Zawsze można znaleźć specjalistę, który podpisze się pod dowolną stroniczą opinią, jeśli tylko dobrze mu się zapłaci. System biegłych sądowych w Stanach Zjednoczonych opiera się na pieniądzach i ważniejszą rolę odgrywa w nim pragnienie uzyskania wyroku skazującego niż względy naukowe. Forsa rządu.

– Mam dzisiaj jeszcze jednego świadka – oznajmił Dreyer. – Zamierzaliśmy wezwać Hala Cohena, długoletniego przyjaciela i kolegę ofiary. Niestety, pan Cohen został wczoraj śmiertelnie dźgnięty nożem w drodze do mojego biura. Policja nadal poszukuje sprawcy. Jej zdaniem mógł to być nieudany napad rabunkowy, ale nie można wykluczyć innych motywów.

– Czy oskarżone zostały w tej sprawie przesłuchane przez policję? – zapytał sędzia Stone.

– Nie – odparł Dreyer. – Ten proces jest zbyt ważny, by można było dopuścić do jego potencjalnego przerwania. Jestem przekonany, że kiedy się skończy, policja przesłucha oskarżone, żeby ustalić, gdzie przebywały w momencie zabójstwa pana Cohena.

W trakcie procesu adwokat powinien mieć wyostrzone zmysły. Musi przez cały czas odczytywać język ciała świadków i przysięgłych, a także uważnie ich słuchać i oceniać każde wypowiedziane słowo. To tak, jakby było się przez siedem godzin podłączonym do prądu. Jeden moment nieuwagi może pogrzebać bezpowrotnie szanse klienta. Kiedy Dreyer odpowiedział na pytanie sędziego, wyczułem na sali wyraźną zmianę. Coś się działo.

Chodziło o Sofię.

Dłonie miała schowane i splecione pod stołem i zaciskała palce tak mocno, że ramiona drżały jej z wysiłku. Ze łzami w oczach i z nieobecny wyrazem twarzy kołysała się na krześle w przód i w tył. Wyglądała, jakby czekała na egzekucję.

Zerknąłem w bok i zobaczyłem, że Alexandra wierci się na krześle i dygoczą jej obie nogi.

Obie znały Hala Cohena. Gdy z samego rana poinformowałem Sofię o jego śmierci, robiła wrażenie smutnej i zdezorientowanej. Być może wstrząśniętej. Zastanawiałem się, jak tę wiadomość przyjęła Alexandra. W tym momencie na wzmiankę o nim jedna z nich powinna być przygnębiona, a druga starać się ukryć fakt, że to ona pozbawiła go życia.

– Wysoki Sądzie, ponieważ pan Cohen nie żyje – podjął Dreyer – będę musiał wcześniej, niż zamierzałem, wezwać innego świadka. Potrzebuję na to trochę czasu.

– Ile dokładnie? – zapytał Stone.

– Najwyżej godzinę.

– Ogłaszam godzinną przerwę – oświadczył sędzia.

– Proszę wstać! – zawołał woźny.

Harry pochylił się, a ja odchyliłem się na oparcie krzesła i skrzyżowałem ręce na piersi. Obaj zademonstrowaliśmy to, co chcieliśmy, już wcześniej. Teraz było to po prostu kwestią konsekwencji.

Obracając się, zobaczyłem, że Kate przygląda mi się z troską.

Rzadko brałem udział w takich procesach. Nie miałem pojęcia, jakiego świadka ma zamiar wezwać prokurator i co się może wkrótce wydarzyć.

Wiedziałem jedno: Stone pozwoli Dreyerowi na wszystko. Na każdy chwyt poniżej pasa. Podobnie jak dla prokuratora liczył się dla niego tylko wyrok skazujący.

Zabraliśmy Sofię do cichego pokoju, żeby ochłonęła. Choć proces toczył się dość szybko, odcisnął na niej wyraźne piętno. Zmarszczki wokół jej oczu były wyraźniejsze, a teraz pojawiły się pod nimi ciemne kręgi. Drżały jej palce i mówiła zdyszczanym, rwącym się głosem, jakby przewracały się w niej wnętrzności.

– Myślę, że w tym momencie mamy z Alexandrą remis – powiedziałem. – Nie wiem, co trzyma w zanadrzu prokurator, ale cokolwiek to będzie, damy sobie radę. Świetnie ci idzie. Wzięłaś się w garść. Spróbuj wytrzymać jeszcze dzień albo dwa, a potem będzie po wszystkim.

Sofia pokiwała głową.

– Nie wiem, ile jeszcze uda mi się znieść – szepnęła. – Już samo przebywanie z nią w jednym pomieszczeniu... Jezu, ile to przywołuje złych wspomnień. Rzeczy, o których od dawna nie myślałam. A to, co zrobiła tacie...

Gdy Harry położył rękę na jej ramieniu, przykryła jego dłoń swoją i oparła o nią policzek. Płynące z jej oczu łzy kapały prosto na palce Harry'ego.

– Wszystko będzie dobrze – powiedział.

Ja i on siedzieliśmy w milczeniu, podczas gdy Sofia starała się jakoś pozbierać. W takich jak ta chwilach miałem wrażenie, że płynąca we mnie rzeka bólu zaraz zerwie tamę. Potrafiłem przekręcić wajchę, ale rozpacz i poczucie winy nigdy mnie nie opuszczały, były niczym ucisk w skroniach. Wiedziałem, że po

spędzonym w sądzie dniu w którymś momencie ta tama nie wytrzyma. Czekala mnie kolejna nieprzespana noc. Noc walenia pięściami w ściany. Wziąłem głęboki oddech i nie pozwoliłem tamie runąć.

– Kto zabił Hala Cohena? – zapytała w pewnym momencie Sofia. – Czy to mogła być Alexandra?

– Nie wiemy tego – odparłem.

Chwilę później rozległo się pukanie do drzwi i do pokoju zajrzał jeden z asystentów Dreyera.

– Pan prokurator chciałby z panami porozmawiać – powiedział.

Chociaż Sofia upierała się, że nic jej nie jest, trochę czasu zajęło mi przekonanie Harry'ego, że może ją zostawić. W końcu ustąpił i ruszyliśmy obaj korytarzem do miejsca, w którym siedział na ławce Dreyer. Żółta farba na ścianie łuszczyła się i na ramieniu jego nieskazitelnej marynarki osiadły jej płatki. Jeszcze tego nie zauważył.

Usiadłem obok niego. Harry stał z rękami skrzyżowanymi na piersi.

– Gdyby poprosił pan Stone'a – zwróciłem się do prokuratora – żeby rozebrał się do naga i zatańczył z panem na sali sądowej kankana, na pewno by się zgodził.

Dreyer wykrzywił usta w kwaśnym uśmiechu, obnażając nieduże zęby.

– Ja i sędzia świetnie się dogadujemy – przyznał. – Mam dla panów pewien dokument. Będziecie z pewnością wściekli, ale daję słowo, że dopiero teraz mogę go wam przekazać.

Na ławce po drugiej stronie Dreyera leżał niewielki plik, najwyżej sto kartek. Były obrócone zadrukowaną stroną w dół, żeby nikt przechodzący korytarzem nie przeczytał tytułu dokumentu.

– Dostarczył nam to Hal Cohen. Miałem okazję się z tym zapoznać dopiero trzy dni temu. Na pierwszej kartce jest potwierdzone oświadczenie doktor Sylvii Sagrady. Włączam to do akt sprawy i wzywam doktor Sagradę na świadka.

Wziąłem od niego plik kartek i nie przejrzawszy ich, przekazałem Harry'emu.

– Jak długo pan to trzymał, tak naprawdę? – zapytałem.

– Już powiedziałem: mam to od trzech dni. Nie mogłem wam tego przekazać, dopóki nie upewniłem się, że dokument jest autentyczny. Doktor Sagrada twierdzi, że tak jest. Hal Cohen opowiedziałby nam, jak wszedł w jego posiadanie, ale już tego nie zrobi, prawda?

– Eddie... – zaczął Harry.

– Zaczekaj chwilę – przerwałem mu i zwróciłem się do Dreyera. – Naprawdę sądzi pan, że uwierzę w te brednie? To chwyt poniżej pasa. Nie robi się takich rzeczy w procesie o zabójstwo.

– Podobnie jak nie przedstawia się własnego raportu na temat włókien włosa tuż przed rozpoczęciem przesłuchania powołanego przez prokuraturę biegłego – odpalił prokurator i wstał z ławki. – Mówię prawdę. Cohen przekazał to do mojego biura kilka dni temu. Przed udostępnieniem tego dokumentu obronie musiałem się upewnić, czy jest autentyczny. Gdyby to była fałszywka, nie użyłbym jej i w ogóle nie byłoby tej rozmowy. Bądźcie gotowi. Za dziesięć minut poproszę doktor Sylvię Sagraďę o zajęcie miejsca dla świadka.

Podniosłem się z ławki i stanęliśmy naprzeciwko siebie. Jestem trochę wyższy, ale wypiął pierś i próbował dorównać mi wzrostem. W kąciiku jego ust pojawił się drwiący uśmieszek. Gdybym nie wiedział lepiej, mógłbym pomyśleć, że rwie się do bitki.

Zerknąłem w dół na jego buty i zobaczyłem, że stoi na palcach.

– Jeśli chcesz mnie przestraszyć, musisz sobie sprawić wyższe obcasy, kolego – mruknąłem.

– Nie lubię pana, panie Flynn.

– Ja też za panem nie szaleję. Podlizuje się pan prawicowemu rasistowskiemu sędziemu, żeby zrobić karierę i ułatwić sobie życie na sali rozpraw. Niedobrze mi się robi na pański widok.

Dreyer roześmiał się pogardliwie.

– Nie potrzebuję Stone’a, żeby wygrać ten proces – oświadczył. – Tak między nami, cieszę się, że nie wykorzystałem wyników testów na wariografie. Wyniki

pańskiej klientki nie były jednoznaczne. Natomiast ten dokument na pewno ją pogrąży. To ona jest zabójczynią. Podejrzewam, że jej siostra też maczała w tym palce. Moim zdaniem zabiły go obie. Może nie zdołam tego udowodnić, ale na pewno uda mi się wsadzić za kratki pańską klientkę. Przyjemnej lektury – dodał, spoglądając nad moim ramieniem na Harry'ego.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIĄTY

Kate

Kate i Melissa przeczytały w ciągu pięciu minut oświadczenie Sylvii Sagrady, a potem przejrzały załączoną kopię dokumentu. Melissa w ogóle się nie odzywała. Kiedy Kate chciała ją o coś zapytać, po prostu pokręciła głową. Przetwarzała w tym momencie nowe informacje. Za wcześnie było na stawianie pytań. Widząc wyraz twarzy przyjaciółki, Kate wiedziała, że to jest ten dowód rzeczowy, na który czekali. Wcześniej opowiedziała Melissie o rozmowie z Flynnem. Mieli do czynienia z zabójczynią, która zabijała świadków i manipulowała procesem. A teraz chciała im podrzucić niepodważalny dowód, żeby uzyskać uniewinnienie dla siebie i wyrok skazujący dla siostry.

Kate wyjaśniła klientce, jaki pojawił się nowy dowód, i zobaczyła, jak w jej oczach zapala się światło.

– Wiedziałam. Wiedziałam, że to się zdarzy. Och, dzięki ci, Boże – powiedziała Alexandra, splatając dłonie i wpatrując się w sufit.

Ten nowy dowód miał posłać Sofię za kratki i Alexandra zdawała sobie z tego sprawę.

– To jest twoja karta, dzięki której wyjdiesz na wolność – stwierdziła Kate.

– Tak – rzuciła Alexandra. – Ten sąd usłyszy wreszcie prawdę.

Słyszając to, Melissa pokręciła głową.

Kiedy wchodziły na salę rozpraw, Alexandra prawie skakała z radości. Na jej twarzy malowała się nadzieja. Kate bała się, że zaraz zwymiotuje. Przełknęła z trudem ślinę, bo żółć podchodziła jej do gardła. Popełniła wielki błąd.

Reprezentowała zabójczynię. Powinna zdać sobie z tego sprawę wcześniej. Eddie Flynn był zbyt wytrawnym obrońcą, by dać się tak rozegrać przez klientkę.

Po powrocie sędziego Dreyer oświadczył, że powołuje nowego świadka, Sylvię Sagradę. Eddie zgłosił sprzeciw, ale Stone oddalił go i wyraził zgodę na przesłuchanie świadka oraz przyjęcie nowego dowodu rzeczowego.

Kate miała wrażenie, że siedzi za kierownicą samochodu pędzącego w stronę ceglanej ściany i nie może zdjąć stopy z gazu. Otworzyła oczy i wzięła głęboki oddech.

Rozmawiała wcześniej z Eddiem Flynnem o tym, co powinni zrobić. Nie chciała przyczynić się do wrobienia w zbrodnię niewinnej kobiety i uwolnienia zabójczyni. Zawierając taką umowę z Eddiem, nie pomyślała, że to Alexandra okaże się zbrodniarką, która przesuwając figury na szachownicy. Od tej pory nie powinna robić niczego, co pomogłoby jej klientce uniknąć kary.

Choć próbując ją na tym etapie porzucić, pogorszyłaby tylko sytuację. Sędzia prawdopodobnie by na to nie pozwolił, a nawet gdyby się zgodził, nie rozwiązałoby to problemu. Mogła tylko nie dać się wykorzystywać Alexandrze i nie dopuścić, by niewinna Sofia Avellino została skazana.

W sali rozpraw zapadła cisza. Kate poczuła, że Melissa trąca ją w żebra. Kiedy podniosła wzrok, przyjaciółka wskazała jej sędziego.

– Mam nadzieję, że jest pani razem z nami, pani Brooks – powiedział Stone. – Proszę poinformować, jakie jest zdanie pani klientki w tej sprawie. Rozumiem, że nie zgłasza pani sprzeciwu?

Nie musiała nawet zerkać w bok: kątem oka dostrzegła, że Alexandra energicznie kręci głową i szepcze cicho: „Nie, nie”.

– Nie, Wysoki Sądzie. Tym razem moja klientka nie wnosi sprzeciwu.

– Świetnie. W takim razie proszę kontynuować, panie prokuratorze.

– Dziękuję, Wysoki Sądzie. Prokuratura wzywa Sylvię Sagradę.

Na środek sali weszła drobna kobieta w szarym kostiumie. Jej obcasy stuknęły głośno w podłogę, a długie włosy były tak ciemne, że aż lśniły w świetle lamp.

Kiedy składała przysięgę, Kate zauważyła, że jest młodsza, niż jej się wydawało, i ma w sobie wewnętrzną powagę. Było coś zdecydowanego i stanowczego w tym, jak się wypowiadała. Kiedy doktor Segrada coś mówiła, każdy dawał jej wiarę.

– Pani doktor, wyjaśnijmy na użytek przysięgłych – zaczął Dreyer. – Nie jest pani doktorem medycyny, prawda?

– Mam doktorat z ekspertyzy sądowej i analizy porównawczej dokumentów, który obroniłam na Narodowym Uniwersytecie Meksyku. Obecnie jestem pracownicą naukową Uniwersytetu Nowojorskiego.

– Dostała pani z mojego biura zestaw dokumentów. Proszę powiedzieć przysięgłym, co zawierał.

– Otrzymałam list przewodni, raport toksykologiczny dotyczący Franka Avellino, kilka listów, o których wiemy, że zostały przez niego napisane, oraz to.

– Doktor Segrada uniosła mały czarny zeszyt. – Jest to pamiętnik, który Frank Avellino prowadził w ostatnich miesiącach życia.

Przez widownię przeszedł głośny szmer. To było coś nowego. Kluczowy dowód.

– Biuro prokuratora okręgowego weszło w posiadanie tego pamiętnika dopiero kilka dni temu – oznajmił Dreyer. – Otrzymaliśmy go od Hala Cohena, który znalazł ten zeszyt, przeglądając osobiste papiery ofiary. Hal Cohen nie może już zeznawać na tym procesie i wypowiedzieć się na temat autentyczności i wszelkich innych spraw dotyczących tych zapisków. Ale pani może nas zapewnić, że to rzeczywiście pamiętnik Franka Avellino?

– Według mojej opinii to jest pamiętnik Franka Avellino.

Ludzie poruszyli się na krzesłach i pochylili do przodu, żeby lepiej słyszeć doktor Segradę. Brzmiało to jak wymarsz szykującej się do bitwy armii.

– Proszę o ciszę – zagrzemiał sędzia Stone.

– Na czym dokładnie polegała pani analiza, pani doktor? – zapytał Dreyer.

– Zbadałam najpierw próbki kontrolne: listy, o których wiadomo, że zostały napisane ręką Franka Avellino, po czym porównałam je z charakterem pisma

w pamiętniku.

– I do jakich pani doszła wniosków?

Sagrada wzięła do ręki dzbanek, nalała trochę wody do plastikowego kubka i napiła się. Odstawiwszy go, spojrzała na przysięgłych.

– Wszystkie próbki kontrolne były wyraźne, jeśli chodzi o litery i ich cechy szczególne. To dało mi dobry materiał porównawczy do rozpoznania charakteru pisma ofiary. Uwzględniłam również pewne czynniki. Z raportu toksykologicznego wiedziałam, że ofiara była nafaszerowana haloperidolem, i korespondowało to z tym, co zaobserwowałam w pamiętniku. Niektóre jego fragmenty zgadzały się całkowicie z charakterem pisma Franka Avellino, inne nie. Te mogły sugerować, że ofiara była pod wpływem leków albo alkoholu. Styl był podobny, lecz ręka zbyt rozluźniona i niepoddająca się kontroli. Jednak według mnie to ten sam charakter pisma.

– Dla jasności, pani doktor, do jakiego doszła pani wniosku w kwestii autorstwa tego pamiętnika?

– Według mojej profesjonalnej opinii jego autorem jest Frank Avellino.

– Jaką może pani mieć pewność?

– Mimo że ofiara była pod wpływem haloperidolu, mogę tylko powtórzyć, że według mojej profesjonalnej opinii autorem jest Frank Avellino. Wskazują na to forma i kształt liter, a także składnia i konstrukcja zdań w pamiętniku.

– Bardzo dziękuję. Czy mogłaby pani przeczytać ostatni wpis w pamiętniku? Chyba z drugiego października. Na dwa dni przed morderstwem.

– *Drugi października – zaczęła czytać Sagrada. – Wiem, co się dzieje. Ona zatruwa moje jedzenie. Zobaczyłem to dziś wieczorem. Wlała do zupy coś z białej buteleczki, a potem schowała ją do torebki. Myślała, że tego nie widzę. Założę się, że wlewa to samo do moich smoothie. Nie zwariowałem. Nie jestem chory. To wszystko przez nią. Zapytałem, co mi wlała do zupy. Odpowiedziała, że mam przywidzenia. Muszę działać szybko, więc nie chciałem jej cisnąć. Mój Boże, nigdy*

nie sądziłem, że to będzie ona... – Sagrada podniosła wzrok. Znała ostatnią część wpisu na pamięć. – *Że to będzie Sofia.*

W sali rozległ się dziki krzyk. Kate obróciła się i zobaczyła, że Sofia, cała w wypiekach i z włosami przyklejonymi do twarzy, zerwała się z miejsca. Eddie próbował ją uspokoić.

– To wszystko kłamstwa! To Alexandra! To ona jest zabójczynią! Jestem niewinna! – wrzeszczała na całe gardło, wskazując palcem najpierw biegłą, a potem siostrę.

Alexandra siedziała obok Kate, całkowicie ignorując Sofię. Po raz pierwszy w ciągu tego procesu Kate zobaczyła swoją klientkę całkiem spokojną, niemal zrelaksowaną. W tym momencie wiedziała już, że pamiętnik jest tym, co przewidział Eddie Flynn. To miała być ta nieznana karta. Dowód rzeczowy, który wskazywał na niewinną siostrę. Kate nie chciała w tym uczestniczyć, ale na sali rozpraw nie mogła bezpośrednio zaatakować swojej klientki. Musiała wierzyć, że Eddie jakoś to rozegra. A ona nie będzie mu w tym przeszkadzać. To była pierwsza sprawa, w której występowała jako główna obrończyni. Jej pierwsza sprawa o zabójstwo. Mimo to marzyła, by ją przegrać.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY SZÓSTY

Eddie

– Wiemy, że ten pamiętnik to fałszywka. Musimy to tylko udowodnić – powiedziałem.

Czerwone plamy na twarzy Sofii wyglądały jak otwarte rany. Miała podpuchnięte oczy. Od wielu godzin się trzęsła. Zadzwoiłem wcześniej do znajomego i załatwiłem jej leki uspokajające.

Diazepam trochę jej pomógł. Osłabił napięcie. Mogła przynajmniej mówić i łatwiej było jej oddychać. Atak paniki przestał ją dławić.

Rozejrzała się ponownie po swoim mieszkaniu. Harry zasuwał żaluzje, sprawdzał, czy drzwi są zamknięte, upewniał się, czy wszystko jest w porządku.

– Powiedz mi, Eddie, ale szczerze. Pójdę do więzienia? – zapytała.

– Nie – odparłem, choć w tym momencie sam w to do końca nie wierzyłem. – Wszystko będzie dobrze. Puść sobie jeden z tych starych czarno-białych filmów, które tak lubisz. Zamów coś do jedzenia. Harry i ja musimy dziś wieczorem popracować. Musimy się skupić, a na pewno nam się to nie uda, jeśli będziemy się o ciebie martwić.

Objęła mnie w pasie i oparła głowę na mojej piersi. Byłem tym zaskoczony i z początku nie wiedziałem, jak zareagować. W końcu też ją objąłem i poklepałem po plecach.

Po chwili mnie puściła i podziękowała. Harry i ja wyszliśmy z mieszkania na klatkę schodową.

– Nie martw się, kochanie, ten facet jest najlepszym adwokatem, jakiego w życiu spotkałem – próbował ją uspokoić Harry. – Nie jest tak dobry jak ja, nie

jest idealny, ale jest cholernie dobry.

– Jak mogę być gorszy od ciebie, skoro jestem najlepszym adwokatem, jakiego w życiu spotkałeś? – zapytałem.

– Cóż, nigdy w życiu nie spotkałem siebie.

Kiedy tak się droczyliśmy, na twarzy Sofii na sekundę, a może ułamek sekundy ukazał się uśmiech.

– Jeszcze raz dziękuję – powiedziała i zamknęła drzwi.

Ja i Harry weszliśmy do windy.

– Zabrałeś stamtąd wszystko? – zapytałem.

– Wziąłem kuchenny nóż i paczkę maszynek do golenia z łazienki – odparł i rozchylił marynarkę. Kuchenny nóż Sofii miał wsunięty do wewnętrznej kieszeni. – Zrobimy wszystko, co w naszej mocy. Nic jej nie będzie. Musimy po prostu wymyślić, jak to rozegrać – dodał.

Second Avenue Deli nie mieści się już przy Drugiej Alei. W 2006 roku, kiedy właściciele knajpy nie zdołali dojść do porozumienia z właścicielem domu i przenieśli lokal na róg Wschodniej Trzydziestej Trzeciej Ulicy i Trzeciej Alei, nowojorczyści przenieśli się tam razem z nim. Pierwszym właścicielem był Abe Lebewohl, który przyjechał do Stanów jako młody chłopak, przeszedł długą drogę od pomocnika kelnera do barmana i w końcu w 1954 roku otworzył własną restaurację przy Wschodniej Dziesiątej Ulicy. Kochał dobre jedzenie, ludzi i Nowy Jork. I wszyscy kochali Abe'a. W 1996 roku zabito go na ulicy, kiedy szedł do banku z dziennym utargiem. Płakał po nim cały Nowy Jork, a knajpę przejęła rodzina.

Po raz pierwszy przyszedłem tam z rodzicami, kiedy byłem dzieckiem. Gdy Abe postawił przede mną kanapkę z pastrami większą od mojej głowy i chcąc nas lepiej poznać, zaczął gawędzić z moimi starymi, wiedziałem już, że będę tam wracał.

Wszedłem na drugie piętro, gdzie Harry zarezerwował dla nas narożny boks. Kiedy się pojawiłem, on, Kate i Melissa już tam siedzieli. Przy stoliku stało krzesło dla piątego gościa. Usiadłem obok Harry'ego, naprzeciwko Kate i Melissy.

– Przykro mi, Kate – powiedziałem. – Dla mnie to też byłby szok, ale przecież spodziewaliśmy się czegoś takiego. Alexandra próbuje wrobić Sofię. Ten pamiętnik to dla ławy przysięgłych prawdziwy dynamit.

Kate miała opuszczoną głowę i skubała frytki ze stojącej przed nią miski. Melissa piła kawę, Harry piwo. Atmosfera była ciężka. Wszyscy czuliśmy na ramionach brzemień.

– Po prostu nie sądziłam, że to może być Alexandra – szepnęła Kate. – Ale to musi być ona. Tylko ona odnosi korzyść z tej sytuacji. Patrzyłam na przysięgłych... jedli Sylvii Sagradzie z ręki. Wierzyli w każde jej słowo. Powinieneś zobaczyć, jak patrzyli na Sofię. To była czysta nienawiść. Jezu, mnie też jest przykro. Twoja klientka jest niewinna. Nie mogę jej wsadzić za kratki. Ja po prostu...

Oparła łokcie o stół i pomasowała skronie. To było dla niej piekło. Porzuciła pracę w wielkiej kancelarii, żeby bronić kobietę, którą uważała za niewinną. Teraz wszystko się zmieniło. Jej pierwsza samodzielna sprawa okazała się koszmarem. Reprezentowała morderczynię. Ale wiedziałem, że bez względu na to, ile ją to będzie kosztować, nie przyłoży ręki do zwolnienia zabójczyni. Przyszła tutaj, a to oznaczało, że pomoże nam, jeśli tylko zdoła. Nie dała się jeszcze omamić tym specyficznym kodeksem etycznym, który ratuje zdrowie psychiczne adwokatów, polega zaś na tym, że nie pytają, czy klient jest winny, czy niewinny, wykonują po prostu swoją robotę, a decyzja należy do przysięgłych. Adwokatom stale zadaje się to pytanie: jak możecie bronić kogoś, o kim wiecie, że jest winny? Nasz kodeks etyczny, odpowiadają, nie każe nam orzekać o winie czy choćby zastanawiać się, czy klient jest winny, czy niewinny. Robimy po prostu swoje. Taka jest nasza praca.

Cała ta gadka jest gównem warta. To kłamstwo, które sobie powtarzamy, żeby w nocy móc zasnąć. Kate nie nauczyła się jeszcze zostawiać sumienia na parkingu. Ratował ją brak doświadczenia. Nie przeszła jeszcze przez te drzwi. Drzwi, za którymi przestaje się słuchać intuicji i wykonuje się po prostu robotę, nawet jeśli klient jest mordercą. Ja przeszedłem przez te drzwi i od tamtego czasu próbuję to odkupić.

– Myślę, że oboje macie rację – powiedział Harry. – W tej sprawie jest za dużo planowania i kalkulacji służących temu, by zabójstwo wydało się czymś innym, niż jest. I jest za dużo osób, które mogłyby zeznać, co naprawdę się wydarzyło, ale tego nie robią, bo zostały zabite albo zaginęły. To nie jest zbieg okoliczności. Ten pamiętnik napisała Alexandra. To ona zabiła tych ludzi.

Kate pochyliła się nad stołem, zamknęła oczy i pokręciła głową.

– Nie mogę jej odpuścić, Kate – powiedziałem. – Muszę ją dorwać. Im dłużej się nad tym zastanawiam, tym bardziej jestem przekonany, że śmierć Harper ma coś wspólnego z tą sprawą.

Nogi dostawionego krzesła głośno zaskrzypiały, kiedy Paige Delaney odsunęła je od stolika. Przedstawiłem ją Kate i Melissie, gdy usiadła.

– Paige jest federalna, ale niech was to nie zniechęca – odezwałem się. – Obejrzała raporty i nagrania. Poprosiłem ją o pomoc przy sporządzeniu profilu przestępcy.

– Jeszcze go nie skończyłam – zastrzegła. – I nie wiem, na ile okaże się przydatny. Będziecie go mieli najpóźniej jutro, ale już teraz możemy przedyskutować pewne elementy. Przede wszystkim uważam, że mamy do czynienia z seryjną zabójczynią. I tu zaczyna się problem.

– Myślałem, że FBI rozwinęło profilowanie przestępców do perfekcji – wtrącił Harry.

– Nie, bynajmniej, i w tej chwili w Biurze doszło do czegoś w rodzaju rozłamu – odparła Delaney. – Pracujemy ponownie nad definicjami, kategoriami

i podkategoriami zabójców, które mieliśmy ustalone od czterdziestu lat. Uważam, że musimy się krytycznie przyjrzeć całemu procesowi kategoryzacji.

– Dlaczego? – zapytał Harry.

– Bo staraliśmy się dążyć do maksymalnej prostoty. Chcieliśmy sporządzać profile, które będą zrozumiałe dla każdego policjanta czy agenta. Rzeczywistość nigdy jednak nie jest taka prosta. W wypadku kobiet to jeszcze trudniejsze, bo brakuje badań nad zabójczyniami. Nasz podział na kategorie jest oparty na badaniach przeprowadzanych głównie na mężczyznach. Od piętnastu do dwudziestu procent wszystkich seryjnych zabójców to kobiety, a mimo to stanowiły tylko trzy procent grupy badawczej.

Delaney na chwilę umilkła.

– Nasze metody namierzania i identyfikowania seryjnych zabójców również nie działają tak, jak trzeba – dodała w końcu. – Żeby informacje o zabójstwie trafiły do bazy danych ViCAP, policjant musi wypełnić kwestionariusz zawierający sto pięćdziesiąt pytań. Udzielenie na nie rzetelnych odpowiedzi zajmuje kilka godzin. Myślicie, że gliniarz ma parę godzin, żeby nam pomóc?

Melissa pochyliła się nad stołem, ale nic nie powiedziała. Kiwała tylko głową i widziałem, że wszystko to przetwarza.

– Skutek jest taki – ciągnęła Delaney – że według FBI mamy w kraju być może pięćdziesięciu seryjnych zabójców na wolności. Prawdziwa liczba to prawie dwa tysiące. Statystycznie rzecz biorąc, oznacza to, że w tej chwili na wolności jest od trzystu do czterystu zabójczyń. I nie mamy pojęcia, kim są ani ile zbrodni popełniły.

– Jezu – szepnął Harry. – Jak to się przekłada na naszą sprawę?

Kelner przyniósł nam kanapki i półmiski z przekąskami. Dopóki nie odszedł, przy stoliku panowała cisza.

– To znaczy jaka jest pani opinia? – podjął w końcu Harry. – Czy to Alexandra, czy Sofia? Nie chcę mówić, co sam o tym myślę, żeby nie sugerować pani odpowiedzi. Chciałem po prostu usłyszeć opinię kogoś z zewnątrz.

– Która z sióstr Avellino jest zabójczynią? To trudne pytanie. Żadna nie pasuje idealnie do profilu. Obie przeżyły w dzieciństwie poważną traumę w związku ze śmiercią matki. Okoliczności tej śmierci są podejrzane, a to, co Eddie opowiedział mi o śladach ugryzienia, jest bardzo ciekawe. Po śmierci matki obie dziewczynki zostały wygnane z domu, trafiły do różnych szkół, prowadziły oddzielne życie. Mimo to...

– Mimo to co? – zapytałem. – Musisz się zdecydować, Delaney. Naszym zdaniem ktoś manipuluje procesem.

Ugryzła kawałek kanapki, otarła usta serwetką i zaczęła się zastanawiać. Widziałem, jak obracają się trybiki w jej głowie.

– Większość seryjnych zabójców nie jest psychicznie chora – powiedziała.

– Robi sobie pani jaja – prychnął Harry.

– Wielu z nich jest psychopatami, ale psychopatia nie jest chorobą psychiczną. Gdyby nią była, połowa dyrektorów firm z pierwszej pięćsetki magazynu „Fortune” wylądowałaby w psychiatrykach. Jedną z najważniejszych prac na temat seryjnych zabójców opublikował w tysiąc dziewięćset czterdziestym pierwszym roku Hervey Cleckley. Tytuł brzmi *The Mask of Sanity*. W latach czterdziestych uważano, że kiedy robisz chore rzeczy, to jesteś chory. Dzisiaj już nie. Kiedy popatrzy się na wasze siostry, samookaleczanie się Sofii niezbyt pasuje do profilu. Ludzie okaleczają się z wielu powodów, ale to jeden z czynników, który skłania mnie do przekonania, że nie jest sprawczynią.

– Z pistoletem przystawionym do głowy: która z nich jest zabójczynią? – zapytała Kate.

– Alexandra – odparła Delaney.

Harry opowiedział jej o pamiętniku Franka Avellino i naszej teorii wysnutej z faktu, że tak nagle pojawił się w trakcie procesu.

– To sprytne posunięcie – przyznała. – Pamiętnik robi na przysięgłych duże wrażenie. Jeśli wynika z niego, że to Sofia była trucicielką, zabójstwo ojca zaś i cały proces są częścią większego planu, a raczej na to wygląda, to uważam za

zabójczynię Alexandrę. Podrobiła pamiętnik wystarczająco dobrze, żeby posłać siostrę za kratki i wyjść na wolność. Nie musi być przy tym genialną fałszerką. Pismo Franka Avellino było zniekształcone, ponieważ go podtruwano. Bardzo sprytne.

– Więc co mamy teraz robić? – zapytałem. – Nie możemy pozwolić, żeby uszło jej to na sucho.

– Może powinnam wezwać ją na świadka i przesłuchać? – powiedziała Kate.

– Świadomie dążyłabyś wtedy do skazania swojej klientki – odparłem. – W takiej sytuacji wolno by jej było złożyć fałszywe zeznania. Co będzie, jeśli przekona przysięgłych, że tego nie zrobiła? Udało jej się przekonać was obie. Jeśli wezwę na świadka Sofię, a Dreyer weźmie ją w obroty, może to tylko pogorszyć sprawę.

Przez dłuższą chwilę siedzieliśmy w milczeniu, mocno główkując.

– Nie wzywajcie oskarżonych na świadków – odezwała się pierwsza Melissa. – Problemem jest pamiętnik. Udowodnimy przysięgłym, że to fałszywka. Prokurator poświęcił dużo czasu, żeby sprawdzić, czy jest autentyczny. Nie sądzę, żeby miał czas na sprawdzenie, czy jest zgodny z faktami.

Z wyjątkiem Kate, która połykała akurat kolejną frytkę, wszyscy, Harry, Delaney i ja, otworzyliśmy szeroko usta. To były pierwsze słowa, jakie padły z ust Melissy, odkąd usiedliśmy. Domyśliłem się, że nie odzywa się, dopóki nie ma czegoś cholernie ważnego do powiedzenia.

– Niech mnie szlag, to właśnie powinniśmy zrobić – mruknąłem.

Melissa nie skomentowała tego.

– Kurczę, to się nazywa strzał w dziesiątkę – powiedział Harry, po czym spojrzał na Kate. – Często jej się to zdarza?

Kate podniosła do ust szklankę z wodą mineralną i milczała.

– Witajcie w moim świecie – rzuciła po chwili.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY SIÓDMY

Eddie

Stukot obcasów doktor Sagrady przypomniał mi, że za chwilę zacznę ją przesłuchiwać. Miałem za sobą kolejną bezsenną noc. Tym razem ciężko pracowałem. Zamierzałem podważyć jej zeznania. Odrobiłem pracę domową. Zadzwoiłem tam, gdzie trzeba.

A mimo to nie byłem gotowy. Nie czułem tego.

Doktor Sagrada usiadła na miejscu dla świadków i nalała sobie wody do szklanki.

– Eddie... – szepnął Harry i zaczął do mnie coś cicho mówić, lecz ja w ogóle go nie słyszałem.

Nie myślałem teraz o pamiętniku Franka Avellino, o doktor Sagradzie ani o Sofii czy Alexandrze. Zastanawiałem się nad nimi wszystkimi przez całą noc; w tym momencie mogłem myśleć tylko o Harper. Tak działo się każdej nocy od jej śmierci, dlatego wydawało mi się, że wczoraj ją zdradziłem. Teraz próbowałem przekreślić wajchę, ale najwyraźniej się zacięła.

– Proszę pamiętać, że nadal obowiązuje panią złożona przysięga – zwrócił się do Sagrady sędzia Stone, po czym spojrzał na mnie: – Czy ma pan jakieś pytania do biegłej? – zapytał.

Miałem wiele pytań, ale nie byłem w stanie ich zadać. Ból, który we mnie tkwił, był jak staroświecki skafander do nurkowania, taki z miedzianym hełmem, ołowianymi butami i pasem z ciężarkami. Ten skafander chronił mnie przed światem i jednocześnie ciągnął na dno.

– Do boju, Eddie! – szepnął Harry. – Zrób to dla Harper.

Postanowiłem, że nie będę krył bólu, ale go wykorzystam, i wstałem z krzesła.

– Pani doktor – zacząłem – czy zgadza się pani, że niektórzy pani koledzy po fachu mogą zbadać ten pamiętnik i dojść do innego wniosku w kwestii jego autorstwa?

– Zgadzam się. Możemy prezentować tylko nasze własne opinie. Rozumiem, że inni biegli mogą mieć odmienne.

Pierwszy krok został zrobiony.

– Więc dopuszcza pani, że pani opinia co do tego, kto napisał ten pamiętnik, może być błędna?

– Owszem, może być. Nie wierzę w to, ale to możliwe.

Sagrada uważała, żeby nie dać się zapędzić w ślepy zaułek. Na wypadek gdyby w ciągu następnych dwudziestu minut udało mi się całkowicie podważyć jej opinię, chciała ocalić profesjonalną wiarygodność. Bardzo sprytne. Na dodatek, choć szczerze wierzyła w trafność swojej opinii, była otwarta na inne interpretacje – przez co zyskiwała w oczach przysięgłych. Musiałem w tym momencie być bardzo ostrożny.

– Oparła pani opinię na formie liter... czy, jak pani woli, na ich kształcie. A także na składni i konstrukcji zdań, prawda?

– W zasadzie tak.

– Ale charakter pisma w tym pamiętniku nie jest przecież dokładnie taki sam jak w próbkach pisma Franka Avellino.

Biegła odwróciła się do mnie bokiem i udzieliła odpowiedzi bezpośrednio przysięgłym.

– Charakter pisma może się zmieniać z biegiem czasu i w zależności od okoliczności. Czynnikiem, który jest znany przysięgłym i który mógł mieć wpływ na te zmiany, jest to, że w trakcie pisania pamiętnika ofiara była podtruwana.

– Czy ktoś, kto znał dobrze charakter pisma Franka Avellino, ktoś, kto wiedział, jak ten się wypowiadał, mógł całkiem dobrze podrobić jeden czy drugi wpis w pamiętniku?

– To zależałoby od umiejętności sprawcy. Ale owszem, uważam, że nie można tego wykluczyć.

– Pierwszy wpis w pamiętniku pochodzi z trzydziestego pierwszego sierpnia zeszłego roku. Przeczytam tylko jego pierwszą stronę: *Nienawidzę pisać tych bzdur. Nigdy wcześniej tego nie robiłem. Nie jestem człowiekiem, który chce publikować swoje memuary. W mojej szafie jest dość trupów, żeby wypełnić cholerny cmentarz... dwa cmentarze. Robię to na polecenie lekarza. Wyłącznie dla siebie i dla doktora Goodmana. Nie mam pojęcia, co jego zdaniem powinienem tu pisać. Mam, jak to się mówi, luki. Luki w pamięci. Jest ósma rano, a ja nie śpię od czwartej. Musiałem się wysikać, a potem nie mogłem zasnąć. Normalka. Jeśli to nie prostata, to coś w głowie. Hal Cohen przekonał mnie w końcu, żebym zbadał jedno i drugie. Lekarz zadał mi kilka pytań, a kiedy na nie odpowiedziałem, stwierdził, że wszystko ze mną w porządku. Ale żeby mieć całkowitą pewność, chce, żebym zapisywał swoje myśli i wszystkie objawy, które zauważę. Spotka się ze mną za kilka miesięcy. Można chyba z dużą dozą prawdopodobieństwa stwierdzić, że ten pamiętnik był pisany za poradą neurologa Franka Avellino, doktora Goodmana, który chciał się dowiedzieć czegoś więcej o symptomach pacjenta. Zgodzi się pani ze mną, pani doktor?*

– Sądzę, że ma pan rację. Przed zleceniem rezonansu magnetycznego doktor Goodman chciał prawdopodobnie dowiedzieć się, czy symptomy są związane ze stresem, czy z czymś innym. Domyślałam się, że obawiał się, że może to być wczesne stadium demencji.

– Mnie też się tak wydaje. Otrzymała pani dokumentację medyczną ofiary, prawda?

– Owszem, chciałam wiedzieć, czy Frank Avellino nie był leczony na schorzenia, które mogły mieć wpływ na jego funkcje psychomotoryczne, a zatem i charakter pisma.

Wziąłem ze stołu plik kartek i podszedłem do bieglej.

– To jest fragment dokumentacji medycznej Franka Avellino – oznajmiłem. – Dotyczy wizyty u neurologa, doktora Goodmana. Są tu zapisane jego ciśnienie krwi oraz inne parametry życiowe. Ostatni wpis lekarza brzmi: *PB 3/12 PT*. Widzi go pani na dole strony?

– Owszem, widzę.

– Nie jestem pewny, co oznaczają te skróty, ale wydaje mi się, że *PB 3/12* to „ponowne badanie za trzy miesiące”.

– Owszem. Zgadza się to zresztą z tym, co Frank Avellino zapisał w pamiętniku.

– A *PT*? Przez jakiś czas byłem tutaj w kropce, ale przyzna pani chyba, że chodzi o pamiętnik?

– Tak, zgadzam się z panem. Doktor Goodman zapisał prawdopodobnie, że chce za trzy miesiące zobaczyć pamiętnik Franka Avellino. I oczywiście kształt liter i budowa zdań w tym pamiętniku są zgodne z kształtem liter i budową zdań, które zaobserwowaliśmy wcześniej w zapiskach ofiary.

– Dziękuję. Następny wpis w pamiętniku Franka Avellino pochodzi z piątego września zeszłego roku. Ponownie przeczytam tylko jego fragment: *Nie tracę zmysłów. Kiedy wyszedłem z restauracji Jimmy’ego po śniadaniu, siedziała na motorze po drugiej stronie ulicy. To drugi raz w ciągu kilku dni, kiedy ją zobaczyłem. Uruchomiła silnik i odjechała w tym samym momencie, kiedy Hal wyszedł z restauracji. Powiedział, że nic nie zauważył. Może to Hal zdurniał na stare lata. Od razu zadzwoniłem do swojego adwokata, Mike’a Modine’a. Kazałem mu zatrudnić prywatnego detektywa, którego polecił mi Hal. Czy w tym fragmencie kształt liter i budowa zdań są zgodne z innymi zapiskami ofiary?*

Sagrada pokiwała głową.

– Owszem, są zgodne.

– Następny wpis jest z piętnastego września i znowu przytoczę tylko jego fragment. *Zupa, którą ugotowała mi wczoraj Sofia, nadal jest w lodówce. Obok niej stoi gulasz, który Alexandra zamówiła w barze z garmażerią. Zrobiłem sobie*

kanapkę z masłem orzechowym i galaretką winogronową i popijając ją mlekiem, obejrzałem wiadomości. Dziś wieczorem poczułem się lepiej. Po raz pierwszy od wielu dni rozjaśniło mi się w głowie. Telefon z biura detektywistycznego. Poinformowałem ich, że Bedford nie dzwonił do mnie ani nie wysłał esemesa. Nie, nie mam pojęcia, gdzie się podziewa... powiedział mi, na litość boską, że w ogóle nie będę go widział. Jutro wyślą nowego ochroniarza. Bedford zaginął. W wiadomościach policja prosiła o informacje na jego temat. Czy tu także kształt liter i budowa zdań są zgodne z wcześniejszymi zapiskami ofiary?

– Tak, są zgodne – potwierdziła biegła.

Na chwilę przerwałem. W swoich pytaniach umieściłem sporo dynamitu. Przed wciśnięciem detonatora chciałem zobaczyć, kto zostanie poszkodowany w wybuchu.

Alexandra ścisnęła palcami prawej ręki lewą pięść i oparła łokcie na stole, a potem brodę na dłoniach. Widziałem, jak przygryza dolną wargę i marszczy brwi, skupiona lub zatroskana. A może jedno i drugie. Ludzie mówią, że na siatkówce oczu ofiary pozostaje obraz zabójcy. Stary przesąd. A jednak kiedy spojrzałem w oczy Alexandrze, widziałem w ich kącikach czerwoną tonację, jakby nadal skażone były krwią.

Spojrzenie Sofii było łagodne. Otwarte dłonie trzymała na blacie stołu, jakby czegoś oczekiwała, być może prawdy. Albo litości. Nie widziałem w niej zabójczyni, lecz wyłącznie ofiarę. Osobę, której ustawicznie sprawiano ból. Domyślałem się, że skrzywdzono ją w przeszłości tak mocno, że ból traktowała z nostalgią. Dodawał jej otuchy, przypominał, że nadal żyje. Nadal cierpi. Nadal krwawi. Są ofiary, które zatracają się w obliczu straty. Ta zabiera im wszystko: zmysł smaku i powonienia, miłość, poczucie bezpieczeństwa, zdrowie psychiczne. Rozpacz – jeśli nie zostanie powstrzymana – pożera wszystko. Sofia wyglądała tak, jakby nie mogła już dłużej tracić. Wiedziała, że ten pamiętnik oznacza dla niej dożywocie. Musiałem podważyć jego prawdziwość.

Popatrzyłem ponownie na doktor Sagracę.

– Stwierdziła pani całkiem szczerze, że pani opinia jest w dużej części subiektywna i że poglądy w kwestii autorstwa tego pamiętnika mogą się różnić – powiedziałam. – Czy byłaby pani skłonna zmienić swoją opinię, gdyby wyszły na jaw nowe fakty, które podważałyby jego autentyczność?

Analiza dowodów rzeczowych niekoniecznie jest wrózeniem z fusów, ale nie jest też od niego zbyt odległa. Sagrada długo zastanawiała się nad odpowiedzią.

– To zależałoby od charakteru tych nowych informacji – odparła w końcu ostrożnie.

– A jeśli z nowych informacji wynikałoby, że ten pamiętnik został napisany wyłącznie na użytek tego procesu?

– Nie bardzo rozumiem, do czego pan zmierza – powiedziała biegła.

– Pozwoli pani, że ujmę to w inny sposób: ten pamiętnik jest sfałszowany.

Czasami w sądzie pada zdanie, które jest jak powiew świeżego powietrza. Wszyscy prostują się na krzesłach, widać uniesione brwi, ludzie wymieniają zdumione spojrzenia, jakby mieli zamiar wyciągnąć popcorn i zacząć oglądać przedstawienie. Milkną ostatnie akordy uwertury i zaraz podniesie się kurtyna.

– Wyraziłam już swoją opinię na temat charakteru pisma – oświadczyła Sagrada.

– Nie mówię o charakterze pisma. Mówię o treści samego pamiętnika. W pierwszym wpisie, z trzydziestego pierwszego sierpnia, jest mowa o niedawnej wizycie Franka Avellino u lekarza i obowiązku prowadzenia pamiętnika dla celów medycznych. Z dokumentacji medycznej ofiary wynika, że odwiedził lekarza pierwszego września. Trzydziestego pierwszego sierpnia wizyta nie doszła do skutku, bo pacjent się nie pojawił. Została przeniesiona na następny dzień. W pamiętniku mamy błędną datę: trzydziesty pierwszy sierpnia. Może wpisu dokonała osoba, która wiedziała, że Frank Avellino ma wyznaczoną wizytę na trzydziestego pierwszego sierpnia, ale nie dotarła do niej informacja, że pacjent zjawił się u lekarza dopiero dzień później.

Sagrada nie odezwała się, spojrzała tylko na Dreyera.

– We wpisie z piątego września czytamy – ciągnąłem – że Frank Avellino zjadł śniadanie w restauracji Jimmy’ego tak, jak to czynił codziennie. Tyle tylko, że piątego września w związku z wyciekiem gazu w bliskim sąsiedztwie restauracja została nieoczekiwanie zamknięta. We wpisie nie ma informacji o wycieku ani o tym, że Frank Avellino zjadł śniadanie gdzie indziej. Tylko ktoś, kogo tamtego dnia tam nie było, mógł założyć, że ofiara zjadła śniadanie u Jimmy’ego. We wpisie z piętnastego września jest mowa o zaginięciu prywatnego detektywa, niejakiego Bedforda, o czym rzekomo donosiły media. Tymczasem media ujawniły tę wiadomość osiemnastego września. Ten pamiętnik, szanowna pani doktor, został napisany nie przez Franka Avellino, ale przez kogoś, kto miał pewną wiedzę o jego poczynaniach.

– Sporządzając raport, nie byłam w posiadaniu tych informacji. Nie sprawdzałam faktograficznej treści pamiętnika.

– Nie, nie sprawdzała jej pani. Wnoszę, że jeśli miałyby pani te informacje, wpłynęłoby to w większym stopniu na pani opinię.

Sagrada wyraźnie się wahała. Nie podważając jej naukowych kompetencji, zaoferowałem jej honorowe wyjście. Jeśli była sprytna, powinna z niego skorzystać.

– Obowiązek sprawdzenia faktów zawartych w pamiętniku należy do policji i prokuratury, nie do mnie. Po uzyskaniu tych nowych informacji nie mogę podtrzymać swojej wcześniejszej opinii – oświadczyła. – Kwestia autorstwa pamiętnika pozostaje otwarta.

Z ławy przysięgłych dobiegły głośne westchnienia i pomruki niezadowolenia. Mieli już jasną wskazówkę, kto jest winny w tej sprawie, a teraz im ją odebrano. Ocena, kto popełnił zbrodnię, a kto jej nie popełnił, pozostawała tak samo trudna jak wcześniej. Aż do mojego następnego pytania.

– Biuro prokuratora okręgowego weszło w posiadanie tego pamiętnika za pośrednictwem nieżyjącego już Hala Cohena – powiedziałem. – Udało nam się

prześledzić niektóre jego transakcje finansowe. Czy zdziwiłaby panią wiadomość, że pan Cohen otrzymał niedawno na swoje konto kwotę miliona dolarów?

– Nic mi o tym nie wiadomo.

– Ten milion dolarów został przelany z konta Alexandry Avellino. To rodzi oczywiste pytanie: kto korzysta z ujawnienia fałszywego pamiętnika wskazującego, że to Sofia Avellino podtruwała ojca?

– Sprzeciw! – zawołał Dreyer. – To są nieuprawnione domysły i spekulacje!

– Mamy do czynienia z biegłą sądową, której wolno wygłaszać własne opinie, Wysoki Sądzie – odparłem.

– Odrzucam sprzeciw – powiedział Stone – ale proszę biegłą, żeby ostrożnie wyrażała swoje zdanie.

I Sagrada rzeczywiście musiała być ostrożna. Ta sprawa mogła ją pogrążyć. Nie dano jej dość czasu na dokładne przyjrzenie się pamiętnikowi, a nowojorska policja nie sprawdziła go pod względem faktograficznym. Jedynym wyjściem, jakie jej pozostało, było zrzucenie winy na gliniarzy i prokuraturę.

– Zapytam ponownie – zwróciłem się do niej. – Kto mógłby odnieść korzyść ze sfalszowania tego pamiętnika?

– To oczywiste, że Alexandra Avellino, o której z dużą dozą prawdopodobieństwa można powiedzieć, że jest autorką pamiętnika – odparła doktor Sagrada. – Obciąża w nim siostrę i jest całkiem możliwe, że zapłaciła panu Cohenowi, żeby przekazał go policji.

Wszystkich dwanaścioro przysięgłych zmierzyło oskarżycielskim wzrokiem Alexandrę Avellino. Usiadłem za stołem obrony i pozwoliłem im gapić się na kobietę, która zabiła własnego ojca.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY ÓSMY

Kate

Nie mogła nie zabrać głosu i nie próbować zminimalizować szkód, jakie poniosła jej klientka podczas wystąpienia Sagrady. Melissa poinformowała ją wcześniej o milionie dolarów, nie powiedziały jednak o tym Alexandrze. Wyglądało na to, że ich klientka przekupiła Hala Cohena i że został zamordowany, bo zażądał więcej pieniędzy lub zagroził, że powie o wszystkim policji. Tak czy inaczej, miała motyw, żeby go zabić.

To obrona Alexandry utkwiała teraz w martwym punkcie. Kate wątpiła, by udało jej się w jakiś sposób naprawić szkody, ale gdyby tego nie spróbowała, Alexandra mogłaby nabrać podejrzeń. Kate musiała coś zrobić. Jej klientka szeptała cicho „Nie... nie... nie...” i drżały jej nogi i ramiona. W pewnym momencie wyjęła z torebki tabletkę i połknęła ją bez popijania. Niewiele to pomogło. Kate musiała przynajmniej udać, że się stara.

– Mogła pani nie słyszeć zeznań poprzednich świadków, pani doktor – zwróciła się do biegłej. – Chciałabym więc przypomnieć pani, że według detektywa Tylera podczas dokładnego przeszukania domu ofiary oraz mieszkania mojej klientki nie znaleziono tam żadnych śladów haloperidolu. Przyjmuje to pani do wiadomości?

– Owszem.

– I można uznać, że w chwili obecnej nie ma pani całkowitej pewności w kwestii autorstwa pamiętnika?

– Można tak uznać. Frank Avellino mógł napisać cały pamiętnik albo jego część. Mógł też w ogóle nie być jego autorem.

Kate, która i tak nie mogła uzyskać nic więcej, usiadła. Dreyer nie miał do biegłej więcej pytań. Eddie Flynn wstał i oznajmił, że nie wzywa kolejnych świadków.

Ostatnią rzeczą, jakiej mógłby chcieć oskarżony, jest zeznawanie na sali rozpraw. Jeśli tylko można, trzeba tego unikać. Jeżeli oskarżony nie będzie zeznawać, traci szansę na przekonanie przysięgłych, że nie popełnił zarzucanego mu czynu. Jednocześnie jednak nie narazi się na zmasowany atak prokuratury twierdzącej coś zgoła przeciwnego.

– Chcę zeznawać – oświadczyła nagle Alexandra.

Kiedy tego dnia zajmowały miejsca przy stole obrony, Kate od razu odsunęła się od niej o kilkanaście centymetrów. Czuła potrzebę dystansu. Alexandra była wielokrotną zabójczynią. Psychopatką, która zmanipulowała i zabiła ojca, a potem chciała zrobić w to zabójstwo siostrę. Zabiła także wiele innych osób, żeby zamordowanie ojca uszło jej na sucho. Kate chciała, żeby proces jak najszybciej się zakończył. Co więcej, chciała, żeby jej klientka została skazana na bardzo długi wyrok pozbawienia wolności.

– To chyba nie jest najlepszy pomysł – powiedziała. – Mogą postawić ci kolejne zarzuty. Na przykład o próbę przekupienia świadka. Co to w ogóle za historia? Nigdy nie wspomniałaś nam o Cohenie.

Alexandra zaczęła płakać. Kate uznała, że łzy i ataki hysterii przychodzą jej klientce z dużą łatwością.

– Chciałam, żeby powiedział prawdę. Zagroził, że zwróci się do Sofii o większą sumę i będzie zeznawać na korzyść tej z nas, która mu więcej zapłaci. Albo powie, że pamiętnik jest autentyczny, albo że jest sfałszowany. Tak strasznie mi przykro. Nie chciałam, żebym mówiła o tym mojej adwokatce.

– To prokuratura musi ci udowodnić winę. Jeżeli Dreyer zmiażdży cię podczas przesłuchania, po prostu oddasz mu przysługę. A jeśli powiesz to, co przed chwilą usłyszałam, z pewnością postawią ci kolejne zarzuty. Zostawmy to do rozstrzygnięcia przysięgłym.

– Jesteś pewna? – zapytała Alexandra.

– Jestem pewna. Zeznawanie w roli świadka niesie ze sobą więcej niebezpieczeństw, niż potrafisz sobie wyobrazić. Nie będzie miłe. I da Dreyerowi przewagę: staniesz się jedyną podejrzaną, którą będzie mógł oskarżyć osobiście, jedyną, którą będzie mógł znokautować.

Kate widziała, jak w głowie jej klientki obracają się trybiki. Jak obawy ścierają się z wyrachowaniem. Pięć, dziesięć sekund. Przygryzając wilgotną dolną wargę, Alexandra zerknęła w stronę ławy przysięgłych. Kilkoro przysięgłych odpowiedziało na jej spojrzenie. Kate próbowała coś wyczytać z ich twarzy. Czy wydawało im się, że patrzą na kogoś, kto jest niewinny? Czy może nie mogą się doczekać, kiedy skazą zabójczynię? Wydawało jej się, że patrzą na Alexandrę tak, jak dziesięcioletni dzieciak patrzy na tygrysa w klatce: był w tym element fascynacji, ale i wiedza, że to zwierzę potrafi zabić.

– W porządku – rzuciła Alexandra. – Jeśli uważasz, że nie powinnam, zastosuję się do twojej rady. Ufam ci. Nie będę zeznawać.

Kate poinformowała sąd, że nie będzie wzywała więcej świadków.

– W takim razie przechodzimy do mów końcowych – oznajmił sędzia Stone. – Panie Dreyer...

Prokurator wstał z krzesła i podszedł do ławy przysięgłych. Zbyt nie spieszył, był pewien zwycięstwa. Kate domyślała się, że wyczuł zapach krwi i jest gotów zadać śmiertelny cios.

– W trakcie tego procesu wszyscy czegoś się dowiedzieliśmy – zaczął. – Dowiedzieliśmy się, że Sofia i Alexandra Avellino są dość zamożne, by wynająć sobie dobrych obrońców.

Jego wargi wykrzywiły się w czymś, co mogło przypominać uśmiech. Kate nigdy dotąd nie widziała, żeby się uśmiechał. To, co zaprezentował, przypominało grymas na ustach lalki brzuchomówcy. Dreyer był całkiem niezłym prokuratorem. Sprytnym, bezwzględny i zdeterminowany. W tym momencie zobaczyła jednak, czego mu brakuje: ludzkiego podejścia. Nie zdołał nawiązać relacji

z przysięgłymi. Domyśliła się, że prokurator zdaje sobie sprawę z tej ułomności i stara się ją desperacko przezwyciężyć.

Próbując żartować, o mało się nie rozplakał. Po prostu nie był sobą.

– Ale tym wynajętym za duże pieniądze obrońcom nie udało się podważyć podstawowych faktów, które są oczywiste i których w trakcie tego procesu nikt nie zakwestionował. Frank Avellino został zamordowany, kiedy w jego domu przebywały obie córki. Gdy zjawili się ratownicy, jego ciało było jeszcze ciepłe. Zabiła go jedna z oskarżonych. Lub zabiły go obie. Tak czy inaczej, z siedzących tutaj przed wami dwóch kobiet przynajmniej jedna musi być winna. – Wskazał najpierw Alexandrę, potem Sofię. – Sofia Avellino zdecydowała, że nie będzie zeznawać na procesie. Taką samą decyzję podjęła Alexandra Avellino. Mają do tego prawo. Oznacza to, że nie usłyszycie z ich ust, że nie zamordowały ojca. Każda z nich zaprzeczy temu za pośrednictwem swoich adwokatów. Ale skoro nie będziecie mogli usłyszeć tego od nich bezpośrednio, musicie użyć własnego rozumu i ocenić samodzielnie zgromadzone dowody i zeznania. A jest ich wiele...

Dreyer omówił następnie szczegółowo zeznania policjantów i biegłych, po czym dodał, że zgłoszone do nich przez obronę zastrzeżenia mogą być istotne, ale przysięgli powinni ocenić, czy nie są to tylko prawnicze sztuczki.

– Proszę was, sędziowie przysięgli, byście uznali za winne obie oskarżone. Jeśli będziecie mieli wątpliwości co do winy jednej z nich, uwzględnijcie to w werdykcie. Ale przynajmniej jedna z tych kobiet jest zabójczynią. Może jest to Alexandra, która próbowała przekupić świadka i sfałszować pamiętnik ojca? A może Sofia, której włos został znaleziony w zadanej nożem ranie w jego piersi? Proszę, żebyście wzięli pod uwagę, że obie siostry miały motyw i sposobność, by zamordować ojca, i że zgromadzone dowody wiążą obie z tym makabrycznym morderstwem. Dziękuję – zakończył Dreyer.

Eddie Flynn wstał, trzymając w ręce kartki z mową, którą napisał i miał zamiar wygłosić. Kate spodziewała się, że to będzie coś mocnego, odnoszącego się do domniemania niewinności, podstaw amerykańskiego systemu prawnego i konstytucji. Wyobrażała sobie, że Eddie zaczął pisać tę mowę kilka dni

wcześniej i w miarę jak pojawiały się nowe dowody, uzupełniał ją i udoskonalał. A potem wygłaszał przed lustrem, tak jak robiła to ona. Szlifował ją i ulepszał, aż przekaz stał się jasny i oczywisty.

Przysięgli czekali w milczeniu. Eddie rzucił nagle kartki na stół.

– Nie muszę odczytywać przygotowanej mowy – oznajmił. – Nie muszę nawet omawiać dowodów przedstawionych w tej sprawie. Wiem, że uważnie je przestudiowaliście. Dlatego nie będę tracić waszego czasu. Podejmijcie właściwą decyzję. Uniewinnijcie Sofię Avellino – zakończył i usiadł.

Gdyby trzymał w ręce mikrofon, rzuciłby go na podłogę.

– Czy chciałaby pani zwrócić się do ławy przysięgłych, pani mecenas? – powiedział sędzia Stone do Kate.

Przełknęła ślinę, spojrzała na swoją mowę, przekartkowała ją i odłożyła na stół. Wstała, obciągnęła żakiet, obeszła stół obrony i stanęła przed ławą przysięgłych.

– Moja klientka... – zaczęła i umilkła.

Moja klientka zabiła ojca, jego przyjaciela Hala Cohena, aptekarza, kasjerkę, być może Mike'a Modine'a, być może matkę, być może także macochę i Bóg wie, ile jeszcze więcej osób.

Jak można reprezentować kogoś, o kim się wie, że popełnił zarzucane mu przestępstwo? Jak można przekonywać przysięgłych, że jest niewinny? Dlaczego przytrafiło się jej to już podczas pierwszego procesu? Te pytania krążyły jej w głowie niczym kule w bębnie do losowania.

– Panie i panowie przysięgli, napisałam mowę końcową jeszcze przed rozpoczęciem tego procesu. Tak mnie nauczono. Miałam również już wtedy gotową linię obrony. Wiedziałam, na jakie kwestie będę chciała zwrócić uwagę i jakich problemów nastrecza ta sprawa. Napisałam mowę, mając to wszystko na względzie. Chciałam przypomnieć wam te kwestie. Chciałam mówić o niewiarygodnych materiałach dowodowych, dziurach w akcie oskarżenia i motywach, które skłoniły do zabicia ojca siostrę mojej klientki.

Kate ponownie umilkła. Chciała, żeby cisza wybrzmiała na sali. Dwoje przysięgłych wyprostowało się na krzesłach i nadstawiło uszu. Nie wiedzieli, do czego zmierza.

Podobnie jak ona sama.

– Ale nie zrobię tego. Mam wrażenie, że wiecie, co o tym wszystkim sądzić. Mam wrażenie, że oceniliście dobrze dowody. Proszę, żebyście byli uczciwi i bezstronni i wydali werdykt, na który zasłużyła sobie moja klientka.

Nie wyjawiała przysięgłym, na jaki wyrok zasłużyła Alexandra. Wygłosiła mowę i ani razu w niej nie skłamała.

Wyprostowała się i wróciła do stołu z podniesioną głową i czystym sumieniem.

Do czasu ogłoszenia werdyktu.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY DZIEWIĄTY

Eddie

Jest jedno słowo, które przeraża adwokata procesowego bardziej niż cokolwiek innego. Widziałem je na ekranie mojego telefonu. Wysłano je kilka sekund wcześniej.

WRÓCILI.

Przysięgli opuścili salę rozpraw czterdzieści osiem minut wcześniej.

Jest wiele rzeczy, które można zrobić w czterdzieści osiem minut. Można zjeść lunch. Można zmienić olej w samochodzie. Można nawet obejrzeć odcinek serialu.

Ale jedną z rzeczy, których nie da się zrobić w czterdzieści osiem minut, jest wydanie sprawiedliwego i wyważonego orzeczenia w najbardziej skomplikowanym procesie o zabójstwo w historii Nowego Jorku. Jest to niemożliwe. Być może chodzi o jakieś pytanie ze strony ławy przysięgłych, pomyślałem. To nie jest werdykt.

To nie może być werdykt.

Ale to był werdykt. W głębi serca o tym wiedziałem.

Wyrzuciłem kubek z kawą i ruszyłem w stronę budynku sądu.

Przeszedłem pod podartą i spłowiałą amerykańską flagą, która wisiała na maszcie przed wejściem. Kruk zaprotestował głośno na mój widok.

Tyle osób zginęło. I być może zginą kolejne, zanim to się skończy. Kiedy byłem dzieckiem i dorastałem w zimnym małym domu na Brooklynie, mama powiedziała mi, że nie ma czegoś takiego jak potwory. Historie, które czytałem

jako chłopiec, o potworach i czarownicach, o odbieraniu dzieci rodzicom, porywaniu ich do lasu, to tylko bajki, powiedziała. Potwory nie istnieją.

Mylła się.

Windy w budynku Sądu Karnego były stare i niezdolnie powolne. Pojechałem na swoje piętro. Wsiadłem, ruszyłem korytarzem w stronę sali rozpraw i dołączyłem do pozostałych. Zająłem miejsce przy stoliku obrony, obok klientki. Kiedy wszyscy w końcu usiedli, zamknięto drzwi. Sędzia siedział już w fotelu za stołem.

Gdy do sali wmaszerowali przysięgli, zapadła głucha cisza.

Już wcześniej oddali woźnemu werdykt, który uzgodnili w swoim gronie. Moja klientka próbowała coś powiedzieć, ale w ogóle jej nie słyszałem. Krew huczała mi w uszach.

To był pierwszy werdykt, którego nie umiałem odgadnąć. Byłem w tę sprawę zbyt zaangażowany. W moim przekonaniu szanse każdej ze stron były idealnie równe. Odgadnięcie werdyktu przypominało rzut monetą. Orzeł lub reszka. Wiedziałem, co powinno się stać. Wiedziałem już, kto jest mordercą. Nie wiedziałem tylko, czy dostrzegą to przysięgli. Nie potrafiłem ich rozgryźć.

Woźny wstał i zwrócił się do przewodniczącego ławy przysięgłych.

– Czy odnośnie do wszystkich zarzutów ustaliliście werdykty, co do których zgadzają się wszyscy przysięgli? – zapytał.

– Ustaliliśmy – odparł przewodniczący.

– Czy w sprawie przeciwko Sofii Avellino uznaliście, że oskarżona jest winna, czy niewinna? – zapytał woźny.

Przewodniczący ławy patrzył prosto przed siebie. To niedobry znak. Kiedy przysięgli mają zamiar uniewinnić oskarżonego, zwykle na niego patrzą: chcą obejrzeć falę ulgi na jego twarzy. Dlatego właśnie wymierzanie sprawiedliwości jest takie wspaniałe. Towarzyszy mu poczucie władzy.

Zwiesiłem głowę. Nie mogłem podnieść wzroku. Harry ścisnął moje ramię i poczułem w jego palcach napięcie.

Nie słychać było najmniejszego szmeru. Ludzie wstrzymali oddech. Sala rozpraw przypominała wnętrze grobowca. A ja nie mogłem się pozbyć obawy, że Sofia zostanie w nim żywcem pogrzebana.

Przewodniczący odchrząknął. Kiedy się odezwał, jego głos wydawał się dobiegać gdzieś z dachu budynku.

– Uznaliśmy, że jest niewinna.

Na sali wybuchła wrzawa. Sofia złapała mnie za rękę i głośno krzyknęła. Ten dźwięk był jednocześnie ludzki i zwierzęcy. Słychać było w nim ból i ulgę, jakby ktoś wyciągał z jej ciała głęboko wbity cierń.

– Czy w sprawie przeciwko Alexandrze Avellino uznaliście, że oskarżona jest winna, czy niewinna? – zapytał woźny.

Tym razem przewodniczący w ogóle się nie zawahał.

– Uznaliśmy, że jest winna.

Gardłowy jęk, który wydobył się z ust Alexandry, był przeciwieństwem krzyku Sofii. Nie było w nim ulgi, wyłącznie ból i wściekłość. Zaczęła machać rękami. Kate starała się ją uspokoić.

Sędzia Stone nie próbował nawet uciszać sali. Zdołał tylko poinformować Kate, że wyrok zostanie wymierzony w późniejszym czasie, zwolnić ławę przysięgłych i zakończyć posiedzenie sądu.

Dreyer nadal potrzasał uniesioną pięścią. Kiedy strażnicy sądowi podeszli z kajdankami do Alexandry, na jego twarzy pojawił się wyraz gniewnej satysfakcji. Na widok kajdanek Alexandra gwałtownie się cofnęła.

– Nie, nie, oni się mylą, to moja siostra! – zawołała.

Strażnicy przytrzymali ją, skuli i poprowadzili w stronę bocznego wyjścia. Idąca za nimi Kate przystanęła, obróciła się i pokazała mi uniesione kciuki. To było dla niej gorzkie doświadczenie. Podjęła się obrony niewłaściwej siostry i w końcu to do niej dotarło. Mimo to postąpiła właściwie.

Czyjaś duża dłoń klepnęła mnie po plecach.

– Udało nam się, Eddie – powiedział Harry.

– Nie wiedziałem, jaką decyzję podejmą przysięgli – odparłem. – Nie miałem najmniejszego pojęcia.

– Od momentu, kiedy wykazałeś, że pamiętnik jest sfałszowany, to mogło się potoczyć tylko w jeden sposób – stwierdził Harry.

– Naprawdę? Nie sądzę. Po prostu nie potrafiłem odgadnąć, co się stanie.

– Masz za sobą wiele bezsennych nocy. Dziwi mnie, że w ogóle jesteś w stanie funkcjonować. Nie możesz zawsze odgadywać werdyktów. Odpocznij trochę.

Harry pociągnął nosem i ruszył za Sofią, którą zaraz otoczył tłum. Dziennikarze wykrzykiwali do niej pytania, fotoreporterzy strzelali fleszami. Reporterzy oblegli również Dreyera, który z triumfalnym uśmiechem dziękował swojemu zespołowi.

Z opuszczoną głową przecisnąłem się przez tłum i dotarłem do drzwi. Sprawa dobiegła końca. Zabójczyni była pod kluczem. Sofia wyszła na wolność. Sprawiedliwość, jeśli w ogóle istnieje coś takiego, rzadko znajduje odbicie w werdykcie przysięgłych. Nie chodzi w niej o dobro i zło. Ludzie popełniają błędy. Zarówno przestępcy, jak i przysięgli. Werdykty są często ułomne, bo ludzie są ułomni. Ale ten werdykt był słuszny; wychodząc z budynku sądu i patrząc na gwiazdzisty sztandar, pomyślałem, że nie jest chyba w takim złym stanie. Musiałem wrócić do biura.

Chciałem spać, spać i jeszcze raz spać.

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY

Eddie

Od ogłoszenia werdyktu minęła zaledwie godzina. Leżąc z zaciśniętymi oczami w kanciapie na tyłach biura, czułem, jak w brzuchu przelewa mi się wypita na czczo whisky.

Moje ciało pragnęło snu. Mózg również. Nigdy jeszcze nie czułem się tak zmęczony. Miesiące bezsennych nocy i długich dni w końcu zbierały swoje żniwo.

Ale sen nie nadchodził.

Myślałem o Harper. Jej zabójca wciąż przebywał na wolności. Nie można było wykluczyć, że to Alexandra ją zabiła, ale tych dwóch kobiet nie łączyło nic poza tym, że Harper pomagała mi w obronie Sofii. Być może zobaczyła coś podczas oględzin w domu przy Franklin Street i musiała zostać z tego powodu wyeliminowana przez Alexandrę, lecz nadal nie miałem pojęcia, co to mogło być. Mogłem tylko spekulować: nie miałem nic konkretnego.

Myśli kołatały mi się w głowie tak uparcie, że prawie je słyszałem.

Usiadłem na kozetce.

Naprawdę słyszałem kołatanie.

Ktoś dobijał się do drzwi wejściowych.

Włożyłem T-shirt i džinsy i przeszedłem do gabinetu. Drzwi były z matowego szkła i kogoś za nimi widziałem. Wysunąłem szufladę biurka, wyjąłem z niej mosiężny kastet i nasunąłem go na palce prawej dłoni. Pomyślałem, że jeśli osobą po drugiej stronie drzwi nie będzie Harry albo Kate, najpierw jej przywalę, a potem będę zadawał pytania. Harper zginęła, kiedy otworzyła drzwi swojego domu.

Osoba po drugiej stronie drzwi znowu w nie załomotała. Kimkolwiek była, nie miała przyjaznych zamiarów.

Wzięłem głęboki oddech, dałem krok do przodu, przygotowałem prawą pięść do zadania ciosu i otworzyłem na oścież drzwi.

To nie był Harry. I to nie była Kate.

Osoba w progu miała na sobie obcisłe szare dżinsy, czarne martensy, granatową kurtkę i ciemną bluzkę we wzory. Nie przywaliłem jej kastetem, a Melissa nie powiedziała mi „Dzień dobry”. W ogóle się nie odezwała. Wpatrywała się w klepki podłogi, jakby widziała znajdujący się pod nimi beton. Zatopiona w myślach, wyglądała tak, jakby zamierzała mi przekazać złe wieści – jakby ktoś z rodziny miał poważny wypadek. Cokolwiek to było, nie potrafiła tego z siebie wyrzucić. Chciałem coś powiedzieć, ale bałem się, że jeśli to zrobię, kopnie mnie martensem w twarz. A potem przypomniałem sobie, jaka jest oszczędna w słowach, i pomyślałem, że może powinienem zaryzykować, że oberwę, żeby coś wreszcie zaczęło się dziać.

– Dobrze się czujesz? – zapytałem.

Nie poruszyła się, nawet nie mrugnęła. Nie spojrzała na mnie.

– Nie sędzę – odparła tylko.

– Co się stało? Chodzi o Kate? Wszystko z nią w porządku?

– Kate nie wie, że tu jestem. Mogę wejść?

– Jasne – mruknąłem i cofnąłem się o krok, po czym zsunąłem z palców kastet i odłożyłem go na biurko.

Melissa nie usiadła, chociaż jej to zaproponowałem. Pokręciła głową, kiedy zapytałem, czy chce się czegoś napić.

– No dobrze, musisz mi pomóc – powiedziałem. – Rozumiem, że coś jest nie tak. Powiedz co.

– Pod koniec to stało się po prostu zbyt łatwe – odparła.

Czasami wystarcza takie zwyczajne zdanie, żeby zmienić sposób, w jaki się na coś patrzy. Poczulem, że jakaś część tej sprawy znajdowała się do tej pory za

zamkniętymi drzwiami, a Melissa właśnie lekko je uchyliła.

Powinienem był wiedzieć, że przysięgli uznają Alexandrę za winną i uniewinniają Sofię. Harry był tego pewien – jedyną osobą, która nie potrafiła odgadnąć, jaki zapadnie werdykt, byłem ja. Teraz domyślałem się dlaczego. Widziałem to na twarzy Melissy. Byłem nie tylko zmęczony, ale też zagubiony. Niczego już nie wiedziałem na pewno. Dryfowałem we mgle smutku i rozpacz. Nie miałem wyostrzonej uwagi. Na materiałach dowodowych w tym procesie nie można było polegać – zarówno ekspert od włókien włosów, jak i specjalista od śladów ugryzień nie okazali się przekonujący. Nie zdziwiłbym się, gdyby Dreyer wpłynął w jakiś sposób na ich raporty, żeby obciążyć obie podejrzane. W ostateczności nie miało to dużego znaczenia, bo przysięgli nie uwierzyli żadnemu z biegłych.

– Niepokoją mnie dwie rzeczy – powiedziała Melissa i umilkła.

Wyjawienie tego, co leżało jej na wątrobie, nie było łatwe. Musiała do tego dojrzeć. Od brudnego okna naprzeciwko mnie odbijały się ostatnie promienie słońca. W jasnym świetle tańczyły drobinki kurzu.

– Moim zdaniem część pamiętnika jest autentyczna – podjęła. – Frank odkrył, kto go podtruwa, i miał zamiar zmienić testament. Dlatego został zamordowany. Haloperidol jest w formie płynnej. Sprzedaje się go w dużych białych butelkach. Jakim cudem gliniarze nie znaleźli po nim najmniejszego śladu i jakim cudem Frank nie zorientował się, że córka dolewa mu go do jedzenia?

– Może była bardzo ostrożna? – rzuciłem.

– Dolewała mu go przez kilka miesięcy i nie uroniła ani kropelki. A on tego nie widzi, ale w końcu się tego domyśla?

– Może była bardzo, bardzo ostrożna?

– I to jest ta druga rzecz, która mnie niepokoi – powiedziała Melissa. – To była niemal zbrodnia doskonała. Sprawczyni była naprawdę ostrożna. Zabijała niewygodnych świadków, powoli wszystko planowała, a mimo to popełniła trzy poważne błędy faktograficzne w sfalszowanej części pamiętnika.

W tym momencie drzwi w mojej głowie otworzyły się na oścież. Popatrzyliśmy na siebie. Udowodnienie, że pamiętnik to fałszywka, było zdecydowanie zbyt łatwe.

Tych kilka prostych zdań, które padły z ust Melissy, wywróciło mój świat do góry nogami. Czasami nie dostrzega się czegoś tylko dlatego, że patrzy się na to pod całkowicie złym kątem.

– Myślisz to samo co ja? – zapytałem.

Nie odpowiedziała. Zerknęła tylko na mnie, a potem znów wbiła wzrok w podłogę.

– Nadal nie wiemy, dlaczego została zabita Harper – powiedziałem. – Oglądałem wiele razy nagranie z oględzin na Franklin Street. Przyszło mi do głowy, że być może Harper zobaczyła tam coś, co obciążało jedną z sióstr, i to sfotografowała. Może nie zdawała sobie nawet z tego sprawy, ale miała to zdjęcie. Mogę się mylić i nie mam jej telefonu, żeby to sprawdzić, ale to jedyna rzecz, przez którą stała się celem dla zabójczyni Franka Avellino. Harper była sprytniejsza ode mnie. Była ode mnie lepsza. Muszę dopaść tego, kto ją zabił. Jestem jej to winien.

– Wkrótce zrobi się ciemno – odezwała się Melissa. – Chcę ponownie obejrzyć wnętrze domu przy Franklin Street. Chcesz tam ze mną pojechać?

Chciałem. Chciałem obejrzyć te wnętrza na własne oczy, ale wcześniej musiałem się upewnić, że podejmuję właściwe działania. Potrzebowałem potwierdzenia. Miałem pewną hipotezę dotyczącą haloperidolu i musiałem ją sprawdzić.

– Zabierz ze sobą Harry'ego – zaproponowałem. – Jeśli znajdą was tam gliniarze, lepiej, żeby towarzyszył ci szanowany sędzia w stanie spoczynku. Nie ma w tym mieście policjanta, który nie znałby Harry'ego Forda. Zamierzasz powiedzieć o tym Kate?

– Jeszcze nie – odparła Melissa.

– Nie mów jej nic, dopóki nie wyjdiesz z domu Franka Avellino. Jeśli powiesz jej wcześniej, będzie chciała ci towarzyszyć. A gdyby złapali ją w środku, jej kariera adwokacka dobiegłaby końca, zanim się na dobre zaczęła.

Melissa pokiwała głową.

– Jedziesz z nami? – zapytała.

– Nie mogę. Mam do załatwienia inne rzeczy, które są ważniejsze.

– Jakie rzeczy?

– Muszę zadzwonić do starego kumpla. A potem kupić gazetę i złożyć wizytę w szpitalu.

– Dobrze się czujesz? – zapytała Melissa.

– Nie, w żadnym wypadku nie czuję się dobrze.

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY PIERWSZY

Harry

Jazda z domu Melissy Bloch w Edgewater do domu na Franklin Street trwała tylko godzinę, ale Harry już teraz żałował, że zgodził się prowadzić. Dwudziestoletni zielony kabriolet z brezentowym dachem nie był idealnym pojazdem na długą zimową jazdę. Zaczął prószyć śnieg i na lewe udo Harry'ego lała się cienka strużka wody ze szpary w dachu. Był w wieku, kiedy jest się bardziej wrażliwym na chłód. Siedział okutany w długi płaszcz i szalik, z podniesionym kołnierzem i rękawiczkami na dłoniach, a mimo to trząsł się z zimna.

Próby rozmowy z Melissą też go raczej nie rozgrzały. Chciała, żeby ją podwiózł, i na tym koniec. Musiała się skupić i wszystko przemyśleć. Z początku nie protestował, ale teraz miał ochotę to zrobić.

Usłyszał od niej zaledwie kilkanaście słów. Podała mu swój adres, kazała poczekać przed jej domem, a potem ruszać, kiedy wsiadła z powrotem do kabrioletu. I to było wszystko. Do Franklin Street mieli już zaledwie kilka minut.

– Nie zatrzymuj się przed domem – powiedziała. – Przejedź obok i zaparkuj przy następnej przecznicy.

Minęli dom, w którym Frank Avellino został tak bestialsko zamordowany. Budynek był pogrążony w ciemności, zimny jak otaczająca ich noc. Zgodnie z instrukcją Harry zaparkował przecznicę dalej.

– Dałbym głowę, że na dworze jest cieplej – mruknął, wysiadając.

Melissa wysunęła się z małego sportowego samochodu, rozprostowała ramiona i przyjrzała mu się z dezaprobatą.

– To weteran szos – mruknął Harry.

– Stary rzęch – odparła, zabierając torbę z przedniego siedzenia.

W prószącym śniegu ruszyli do domu Franka Avellino. Na ulicy było zaledwie kilka osób, a na Franklin Street minął ich tylko jeden samochód. Harry wyjął z kieszeni płaszcza wełnianą czapkę i naciągnął ją na uszy. Melissa najwyraźniej była uodporniona na zimno, a jeśli nie była, nie dawała tego po sobie poznać.

Podchodząc do domu Franka Avellino, włożyła zielone skórzane rękawiczki, otworzyła torbę i coś z niej wyjęła. Pokonawszy trzy schodki, stanęła tuż przy drzwiach i wyglądało to tak, jakby szukała zziębniętymi dłońmi właściwego klucza. Harry, który stał tuż za nią, żeby osłonić ją przed przejeżdżającymi samochodami, usłyszał dźwięk czegoś, co brzmiało jak mała wiertarka.

Nie minęło nawet trzydzieści sekund, gdy zamek ustąpił i drzwi otworzyły się do środka.

Bez słowa weszli do holu. Melissa zamknęła za nimi drzwi i dała Harry'emu małą, nie większą od długopisu latarkę.

– Nie świeć nią blisko okien – ostrzegła.

– Nie sądzisz, że po złożeniu przez was apelacji Dreyer pozwoliłby tobie i Kate na ponowne oględziny tego miejsca? – zapytał.

– A ile by to trwało?

To nie było pytanie, lecz zamknięcie kwestii. Formalnie rzecz biorąc, włamali się do cudzego domu. Harry nie po raz pierwszy w życiu znalazł się po niewłaściwej stronie prawa. Jeśli się przyjaźniło z Eddiem, bardzo trudno było go przestrzegać. Wcześniej czy później Eddie wszystkich sprowadzał na manowce – oczywiście ze słusznych powodów.

W domu było przynajmniej ciepło. Ogrzewanie włączał co jakiś czas timer, żeby rury nie popękały z zimna. Harry ruszył za Melissą do kuchni. Wyglądała inaczej, niż kiedy byli tu pierwszy raz, ale z początku nie rozumiał, co się zmieniło. Melissa uchyliła tylko na kilka centymetrów drzwi lodówki. Nie chciała, żeby kuchnię zalało światło. Zajrzała do środka, a Harry podszedł bliżej,

żeby też tam spojrzeć. Wnętrze lodówki było puste. Zabrali nawet półki. W tym momencie zdał sobie sprawę, co się zmieniło. Kiedy był tu poprzednio, w szafkach stały kryształowe kieliszki do wina, szampanki i szklanki do whisky. Teraz za ozdobnymi oszklonymi drzwiczkami nie było niczego. Wysunął szufladę. Żadnych sztućców.

Rozglądając się po kuchni, szybko odkryli, że cała zastawa została zabrana do badań. Zniknęły też wszystkie artykuły spożywcze i napoje. Policja wymontowała także i zabrała zmywarę.

– I nigdzie nie znaleźli ani śladu haloperidolu – mruknął Harry.

Melissa nie skomentowała tego i ruszyła na górę. Szła tą samą drogą, którą Harper uwieczniła na filmie. Spoglądając na te same rzeczy, starała się dostrzec to samo co ona.

Harry westchnął i wspiął się za nią do sypialni Franka Avellino.

Prowadzące do niej podwójne drzwi były otwarte. Melissa stanęła w progu, po czym skierowała światło latarki do środka i wodziła za nim wzrokiem; oświetliła najpierw podłogę, a potem kolejne kąty pokoju. Dała jeden, a następnie drugi krok do przodu, przez cały czas wodząc w absolutnym skupieniu snopem latarki po wnętrzu.

– Widzisz coś? – zapytał Harry.

Nie odpowiedziała. Nie wiedział nawet, czy go usłyszała. Wszedł do środka, ale przez cały czas zachowywał spory dystans do Melissy, żeby nie znaleźć się w świetle jej latarki. Podłoga była solidna, nie zaskrzypiała w żadnym miejscu. Harry celował w nią swoją latarką, a kiedy Melissa podeszła do łóżka i wbiła wzrok w zakrwawiony materac, skręcił w stronę przylegającej do sypialni łazienki. Większość krwi wsiąkła w łóżko; na wysłanej grubym jasnym dywanem podłodze było jej niewiele. Tylko kilka plamek. Obie siostry miały mocno zakrwawione ubrania i tłumaczyły, że wzięły ojca w ramiona, żeby sprawdzić, czy żyje. Trudno było to kwestionować. Harry oglądał fotografie, więc wiedział, że

każdy, kto wszedł w bliższy kontakt z Frankiem Avellino w tej sypialni, musiał się porządnie ubrudzić.

Na szafce nocnej nie było żadnych książek, wyłącznie lampa i chusteczki higieniczne. Na komodzie w drugim końcu sypialni stało lustro. Rozpryskująca się krew tam nie dotarła. Harry oświetlił sufit – również był czysty. Jeśli chodzi o ściany, zakrwawiona była tylko ta, do której przylegało łóżko.

Melissa niespiesznie oglądała krwawe plamy – jedyny materialny ślad po tym, co wydarzyło się w tym domu. Harry obserwował ją, ale po kilku chwilach musiał przyznać, że nie ma pojęcia, czego właściwie szukają. Zgasił latarkę i wszedł do łazienki. Nie było w niej okna, więc zamknąwszy za sobą drzwi, zapalił światło. Zobaczył tylko sedes i umywalkę – nie było nawet prysznic. Pomieszczenie służyło prawdopodobnie wcześniej jako garderoba. Do większej łazienki z jacuzzi i prysznicem, w którym mogła się zmieścić drużyna koszykówki, wchodziło się z korytarza obok sypialni.

Zimno i podeszły wiek sprawiły, że Harry musiał skorzystać z toalety. Podniósł deskę, zaczął ściągać rękawiczkę i nagle coś usłyszał. Ciarki przeszły mu po grzbiecie.

– Harry! – krzyknęła Melissa.

– Nie ma tu okna. Musiałem zapalić światło, żeby skorzystać z toalety. Przykro mi, nie jestem już taki młody.

– Harry! – ponagliła go Melissa.

– O co chodzi?

– Wyjdź!

Obrócił się o sto osiemdziesiąt stopni, dał dwa kroki do przodu i zaczął przekręcać gałkę w drzwiach. Mechanizm cicho zaskrzypiał.

– Przestań! – zawołała Melissa.

– Co mówisz?

– Co tak skrzypi?

– Nie przejmuj się, to tylko gałka u drzwi.

Harry polubił Kate, lecz nie mógł się przekonać do Melissy Bloch. Prawie się nie odzywała i miała w sobie tyle empatii co sedes za jego plecami. Mimo to wiedział, że jest bystra i kiedy się odzywa, zawsze ma coś ważnego do powiedzenia. Gdyby prowadził jakąś sprawę, chciałby ją mieć w swoim zespole, choć raczej nie chodziłby z nią po godzinach na piwo.

Powoli przekręcił gałkę, zgasił światło w łazience i otworzył drzwi. Melissa wpatrywała się w niego z dziwnym wyrazem twarzy.

– Wiem, dlaczego Harper została zamordowana – powiedziała.

Otworzył usta, ale nie padło z nich żadne słowo. Mamrotał coś niezrozumiale i dopiero po chwili zdołał zadać pytanie.

– Ż... ż... że co?

Melissa chciała mu powiedzieć, co odkryła, gdy był w toalecie, ale nagle otworzyła szerzej oczy. Oboje znieruchomieli.

Usłyszeli jakiś hałas. Dobiegający z dołu.

Trzasnęły frontowe drzwi. A potem zadzwoniły klucze rzucone na marmurowy kuchenny blat. Ktoś był na parterze.

Melissa przyłożyła palec do ust. Harry wpatrywał się w nią, łapiąc kurczowo oddech. Jeśli na dole byli gliniarze, to oboje wpadli w tarapaty. Jeśli to była Sofia, niełatwo będzie im się wytłumaczyć.

– Pod łóżko! Szybko! – szepnęła Melissa.

Harry opadł na czworaki i położył się na podłodze. Na szczęście łóżko było wystarczająco wysokie, by zdołał się pod nie wsunąć. Melissa schowała się po przeciwnej stronie. Widzieli otwarte drzwi do sypialni. Nikt na razie nie zapalił światła w holu. Byli w pułapce. Melissa wyciągnęła telefon i zaczęła pisać esemesa.

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY DRUGI

Eddie

W izolatce szpitala Mount Sinai leżał na łóżku mężczyzna, którego nigdy wcześniej nie spotkałem. Spał i raczej nie śniły mu się koszmary. Nadal miał zabandażowaną głowę i bok twarzy. Zawieszona na wyciągu prawa noga w gipsie chyba go nie bolała, ale trudno było to ocenić. Zagipsowana prawa ręka leżała na wielkim brzuchu.

Stojąc w progu, czekałem, aż się obudzi i mnie zobaczy.

W końcu otworzył oczy.

– Kim pan jest? – zapytał.

Miał zaczerwienione, popękane wargi i trupio bladą skórę, która pasowała do jego roztrzęzionego głosu.

Zamiast odpowiedzieć, podszedłem do łóżka, żeby lepiej mu się przyjrzeć.

– Jest pan lekarzem? – zapytał.

Do izolatki wszedł Jimmy Kapelusz i usiadł przy łóżku pacjenta.

– Jak się czujesz, Tony? – zapytał go.

– Dobrze. Lepiej – odparł pacjent.

– Posłuchaj, Tony, to jest Eddie Flynn. Mój dobry przyjaciel. Eddie, to jest Mały Tony P. Gość, o którym ci mówiłem. Ten, który miał wypadek, kiedy przechodził przez ulicę.

– Miło cię poznać, Tony – powiedziałem. – Mam do ciebie kilka pytań w kwestii tego wypadku.

– Jest pan adwokatem? Nie... nie... mam zamiaru nikogo pozywać. Nie widziałem tablicy rejestracyjnej. Nie wiem, kto we mnie wjechał. – Mały Tony P.

oblał się potem. Zdrowa ręka zaczęła mu drżeć. Denerwował się, choć właściwie nie miał powodu.

– Z tego, co wiem, zaparkowałeś samochód przed restauracją Jimmy’ego – powiedziałem. – Był wczesny ranek, nie zacząłeś jeszcze swojej zmiany. Kiedy wysiadałeś, wjechał w ciebie rozpędzony motocykl i znalazłeś się między nim i drzwiami swojego auta. Tak przedstawiłeś to Jimmy’emu, zgadza się?

– Tak, tak. Nie spojrzałem pewnie w lusterko boczne, zanim wysiadłem. To chyba moja cholerna wina.

Jimmy popatrzył na mnie, a ja pokiwałem głową.

– Niektórzy świadkowie twierdzą, że motocyklista o mało nie urwał drzwi twojego auta, a potem zawrócił i najechał przednim kołem na twoją głowę – powiedziałem. – Nie wygląda mi to na wypadek.

– Nie wiem, co się wydarzyło – mruknął Tony. – Nic nie pamiętam. Wysiadałem z samochodu i urwał mi się film.

– Twój samochód był nowy?

Tony przełknął nerwowo ślinę.

– Tak, fabrycznie nowy. Wygrałem na wyścigach. Sto tysięcy dolców. I właśnie kiedy myślałem, że uśmiechnęło się do mnie szczęście, zdarzyło mi się coś takiego. – Podniósł zdrową rękę, żeby przypomnieć mi, że został ciężko ranny. – Mam rozbitą czaszkę. No nie wiem. Powinienem był pewnie uważać, kiedy wysiadałem.

– Poprosiłem Jimmy’ego, żeby pogadał ze swoimi i innymi bukmacherami na Manhattanie i zapytał, czy któryś z nich wypłacił w ostatnich sześciu miesiącach sto patoli. I wiesz, co mu powiedzieli? – zapytałem.

– Nie wiem...

– Bukmacherzy, którzy cię znają, twierdzą, że obstawiasz coraz wyżej, ale ciągle przegrywasz. I w tym roku nie wypłacili nikomu sześciocyfrowej wygranej.

– Posłuchaj pan... – zaczął Tony.

– Powiedz mu prawdę – wtrącił się Jimmy. – Jeśli go okłamujesz, dowiem się o tym. I będę wkurwiony.

– Wcale nie kłamię – jęknął Tony.

Nikt rozsądny nie okłamywał Jimmy’ego Kapelusza. Zwłaszcza jeśli dla niego pracował – to był bilet w jedną stronę na dno rzeki Hudson. Facet musiał wyznać wszystko jak na spowiedzi.

– Masz tylko jedno wyjście, Tony – rzuciłem. – Musisz przestać kłamać. Powiem ci, co myślę, i jeśli mam rację, po prostu to potwierdzisz. Jeśli się mylę, powiesz, że się mylę. W porządku? Tylko prawda może cię ocalić.

– Ja...

– Zamknij się i słuchaj. Jesteś kucharzem. Od dwóch lat pracujesz w restauracji Jimmy’ego. Przyjaciel Jimmy’ego, Frank Avellino, przychodził tam codziennie rano na śniadanie. Spotykał się przy kawie z różnymi osobami, a potem wychodził i załatwiał swoje sprawy. Jak na razie wszystko się zgadza?

Tony cały się trząsał. Zamrugał i pokiwał głową. Na jego powieki spływały grube krople potu.

– Świetnie. Ostatnio wyszło na jaw, że Frank Avellino był podtruwany... faszerowany pewnym specyfikiem. Od wielu miesięcy. Glinom nie udało się jednak znaleźć śladu tej substancji w jego domu. Ani kropelki. Moim zdaniem dlatego, że nigdy nie była mu podawana w domu. Ktoś ci zapłacił, żebyś codziennie dodawał ją do jajecznicy Franka. I dostałeś za to sto patoli. Robiłeś to, o co cię poproszono, ale w pewnym momencie osoba, która ci płaciła, zaczęła mieć obawy. Bała się, że sto patoli to za mało, żebyś jej nie sypnął. Więc próbowała uciszyć cię na dobre. Jak mi idzie?

– To nie była trucizna. Przysięgam na Boga. Powiedziała, że to lek. Lekarstwo. Powiedziała, że Frank nie chce zażywać go w domu i mam dolewać go do jego jajecznicy...

Jimmy otarł chusteczką twarz, pochylił głowę i wypuścił głośno powietrze z ust.

– Sto patoli to naprawdę duży napiwek za dodanie komuś leku do jajecznicy – mruknąłem.

– Przysięgam... – zaczął Tony.

– Zamknij się – rzucił Jimmy.

Miałem przy sobie egzemplarz „New York Timesa”. Położyłem go przed Tonym tak, żeby dobrze widział pierwszą stronę.

– Znasz tę kobietę – powiedziałem. – Kobietę, która ci zapłaciła, dała haloperidol, a potem próbowała cię zabić. Jej zdjęcie jest tu, na pierwszej stronie.

Proces rozniecił niezdrowe instynkty czytelników i na pierwszej stronie gazety zamieszczono dwie zrobione z bliska fotografie. Alexandry i Sofii. Na twarzach obu widać było determinację w obliczu osobistego koszmaru.

– Która z nich? – zapytałem.

Tony zacisnął powieki. Wplątał się w sytuację, która go przerosła, i teraz musiał za to zapłacić wysoką cenę.

– Próbowala dźgnąć mnie w twarz, ale chybiła i upuściła nóż – szepnął. – Musiał wpaść pod mój samochód. A potem przejechała mi po głowie motocyklem. Jest szalona.

– Słuchaj, Tony – odezwał się Jimmy. – Dotarło do mnie, że chyba boisz się tej pani. W końcu o mało cię nie zabiła. Ale teraz już jej tu nie ma. Nie musisz się jej bać. Musisz bać się mnie. Bo ja na pewno cię zabiję. Rozumiesz?

Tony otworzył oczy, pokiwał głową i wskazał palcem jedno ze zdjęć w gazecie. Pochyliłem się, żeby zobaczyć które.

– Jesteś pewien? – zapytałem.

– Tak. To ona.

Teraz musiałem już tylko ratować Małego Tony’ego P.

– Posłuchaj, Jimmy – powiedziałem. – Tony zezna, że załatwił jej haloperidol, a ona dużo za niego zapłaciła. Powie również, że kiedy jej ojciec został zamordowany, zapytała, skąd wziął ten lek, a on poinformował ją, że z apteki

w Haberman. Następnie zezna, że próbowała zabić go na ulicy. Powiesz to wszystko policjantom, prawda, Tony?

– Zrobię wszystko, co pan każe.

– Bo jeśli powiesz gliniarzom prawdę i zeznasz, że podtruwałeś kogoś w restauracji Jimmy’ego, to zaszkodzi jego interesom. A jeśli nic nie zeznasz, Jimmy nie będzie widział powodu, żebyś nadal żył. Więc zrobisz to?

– Zrobię to, przysięgam.

Zostawiłem na stoliku gazetę, podziękowałem Jimmy’emu i ruszyłem do drzwi.

– Nie zabijaj go – powiedziałem. – Jest mi potrzebny.

– Kiedy przyjdą z nim pogadać gliniarze, będzie żywy. Ale kto wie, jak długo potem pożyje? – odparł Jimmy.

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY TRZECI

Eddie

W domu na Franklin Street panowała cisza. Przy krawężniku stała zaparkowana stara furgonetka. Zajrzałem do środka przez tylną szybę i zobaczyłem kilka kartonów i coś jeszcze. Przez chwilę stałem nieruchomo, nasłuchując. Miasto choć raz ucichło; słychać było tylko odległy szum samochodów.

Podszedłem do domu. Frontowe drzwi były otwarte. Mimo to zapukałem i zawołałem głośno, że wchodzę.

Na stoliku w holu paliła się lampa. Zawołałem ponownie i wszedłem do kuchni połączonej z salonem.

Sofia stała w półmroku w salonie. W jej oczach, które wydawały się płonąć, odbijało się światło stojącej na kolejnym stoliku lampy.

– Co ty tutaj robisz, Eddie? – zapytała.

Na stole przed sobą miała szachownicę z rozstawionymi figurami i pionkami, jakby nadal rozgrywała partię.

– Przyjechałem zobaczyć, jak się czujesz.

– Skąd wiedziałeś, że tu będę?

– Nikt nie otwierał w twoim mieszkaniu. Ten dom należy teraz do ciebie, więc pomyślałem, że pewnie tu przyjechałaś. Zobaczyłem na ulicy furgonetkę. Przeprowadzasz się tu?

– Pomyślałam, że przywiozę trochę rzeczy – odparła. – Chcę się czymś zająć.

– To twoja szachownica? Przerwałem ci partię? Jest tu ktoś jeszcze?

– Nie, jestem sama. Tak, to moja szachownica. I partia, którą toczyłam z siostrą, kiedy byłyśmy małe. Nie miałyśmy okazji jej dokończyć.

Przesunęła skoczką.

– A teraz partia dobiegła końca – powiedziała. – I to ja wygrałam.

Światło lampy wydawało się wnikać w głąb jej oczu; wyglądała jak drapieżnik osaczający ofiarę w blasku księżyca. Nie miałem już przed sobą wystraszonej, potulnej Sofii. Jej siostra czekała na ogłoszenie wyroku, a ona była wolna. Nie miała się czego obawiać. Emanowała z niej pewność siebie.

– Z całą pewnością wygrałaś – rzuciłem. – Musisz naprawdę nienawidzić Alexandry.

– Nienawidziłam jej na długo przed tym, nim zabiła ojca. Kiedy zepchnęła mamę ze schodów, odebrała mi wszystko. To był wypadek. Głupi wypadek. Nie miała zamiaru jej zabić. Nie byłam wściekła na Alexandrę za to, że przez nią zginęła matka, ale za to, że wydarzyło się to zbyt wcześnie. Nienawidziłam matki. Chciałam wygrać z nią kiedyś w szachy. Chciałam dorosnąć i pokazać, że jestem od niej lepsza. I lepsza od Alexandry. Chciałam zranić matkę, a Alexandra mi to odebrała. Nie mogłam zranić mamy po śmierci, mimo że próbowałam. A potem ojciec się nas pozbył i straciłam również jego. Zasłużyła na to, żeby zgnieć za kratami.

W Sofii dokonana się kolosalna zmiana. Wyglądała i poruszała się zupełnie inaczej. Miałem wrażenie, że po raz pierwszy naprawdę ją dostrzegam. Wiele spraw dopiero teraz nabrało sensu. Jasny stał się prawdziwy powód nienawiści między nią a siostrą. Kiedy powiedziała, że próbowała zranić matkę po jej śmierci, wiedziałem dokładnie, co ma na myśli. Alexandra zepchnęła Jane ze schodów, ale to Sofia ugryzła ją, kiedy ta leżała martwa na dole.

Sofia potrząsnęła głową, jakby zbudziła się ze snu.

– Napijesz się kawy? – zapytała.

– Chętnie. Zaszły pewne nowe okoliczności i chciałbym cię z nimi zapoznać.

Zaprowadziła mnie do kuchni i zapaliła wszystkie światła. Na blacie stał świeżo wyjęty z pudła ekspres do kawy. Wiedziałem od niej, że Frank nie pił kawy. Pod koniec życia wolał herbatę. Sofia nalała wody do pojemnika, podłączyła ekspres do prądu, wsypała ziarna i wcisnęła przycisk.

– Zabójcy zawsze popełniają błędy – powiedziałem.

– A ty je odkryłeś? – zapytała z zaciekawieniem.

– Odkryłem dwa. Zostawiła jednego żywego świadka. Kogoś, kto może ją rozpoznać.

Sofia otworzyła szafkę, żeby wyjąć kubki. Nie było ani jednego.

– Zabrali stąd wszystko – rzuciła. Otworzyła kolejne szafki i nic w nich nie znalazła.

– Rozumiem, że kawy nie będzie.

– Na to wygląda. Przepraszam, mówiłeś o jakimś świadku? – Obeszła mały śniadaniowy stół na środku kuchni i stanęła przede mną. Nadal miała na sobie długi płaszcz i botki, choć w domu było ciepło.

– Mówię o człowieku, któremu zapłaciła, żeby zatruwał dania, które podawano twojemu ojcu. Pracował w restauracji Jimmy’ego.

– O mój Boże. I co ci powiedział?

– Przesłuchują go w tej chwili gliniarze. Twierdzi, że został opłacony.

Analizując to, wbiła wzrok w podłogę.

– Nadal trudno mi uwierzyć, że to zrobiła.

– To nie był jej jedyny błąd.

– Naprawdę?

– Tak, ale nie musisz się tym przejmować. Jest już po wszystkim, Sofio. Nic ci nie grozi. Chciałem tylko przyjechać, upewnić się, że wszystko jest w porządku, i zostawić resztę policji.

– Na pewno nie chcesz zjeść ze mną czegoś na mieście? Albo czegoś zamówić?

– Na pewno – odparłem i podszedłem do niej. – Cieszę się, że jest już po wszystkim. Tak bardzo się martwiłem, że kiedy cię skażą, nie dasz sobie rady za kratami. Ale to już nieważne. Wiem, że to zajmie trochę czasu, lecz dasz sobie radę. Jesteś teraz milionerką. Odziedziczyłaś wszystko.

Wyciągnęła ramiona. Ja też do niej podszedłem i ją objąłem. Zostawiłem frontowe drzwi otwarte i nadstawiając uszu, usłyszałem teraz dobiegające z oddali syreny.

– Dziękuję – powiedziała.

Poklepałem ją po plecach i cofnąłem się.

– Chyba lepiej już pójdę – mruknąłem.

Ekspres zaczął perkotać na znak, że kawa jest gotowa.

– Jaki był ten drugi błąd? – odezwała się Sofia. – Mówiłeś, że odkryłeś dwa. Pytam z czystej ciekawości.

Usłyszałem cichy odgłos hamulców, kiedy pod domem zatrzymał się samochód.

– Zgłoszenie na numer alarmowy – odpowiedziałem.

– To znaczy?

– Kiedy ktoś odbiera komuś życie, towarzyszy temu sporo emocji. Adrenalina krąży w żyłach, przyspiesza puls, tego rodzaju rzeczy. W takich okolicznościach łatwo o błąd. Dzwoniąc pod dziewięćset jedenaście, powiedziała, że wie, że jej siostra jest w łazience. Że widzi pod drzwiami cienie jej nóg. Dwadzieścia minut temu dostałem esemesa od znajomej. Okazuje się, że w drzwiach łazienki przy sypialni waszego ojca nie ma szpary, przez którą można by zobaczyć światło. Nawet jeśli ktoś stoi w niej tuż przy drzwiach i przekręca gałkę. Więc skąd wiedziała, że jest tam jej siostra?

Twarz Sofii się zmieniła. Zadowolenie z siebie i wielkoduszność ustąpiły miejsca innym emocjom. Zmrużyła oczy i zacisnęła wargi.

– To nie Alexandra mówiła o cieniach pod drzwiami, dzwoniąc pod dziewięćset jedenaście – powiedziała, zbliżając się do mnie o krok.

– Wiem. Wiedziałaś, że Alexandra jest w łazience, bo widziałaś, jak tam wchodzi. Wtedy zadzwoniłaś pod dziewięćset jedenaście. Harper zrobiła zdjęcie łazienki z zamkniętymi drzwiami i zapalonym w środku światłem. Gdybyśmy przyjrzeni się uważnie temu zdjęciu, wiedzielibyśmy, że spod drzwi nie pada światło. Dlatego zabiłaś Harper, zanim miała szansę to zauważyć. Mały Tony P. też nie rozpoznał twojej siostry. Rozpoznał ciebie.

Cofnąłem się o krok.

– Jest wasza – rzuciłem.

Detektyw Tyler, a za nim detektyw Soames weszli do kuchni.

– Sofio Avellino, jesteśmy z nowojorskiej policji. Proszę się odwrócić i położyć dłonie na blacie – polecił Tyler.

Patrzyłem i czekałem.

Sofia pokręciła głową.

– To jakaś bzdura. Totalna bzdura – powiedziała spokojnie. – Właśnie zostałam uniewinniona od zarzutu zamordowania ojca. Nie możecie mnie zatrzymać. To byłoby powtórne aresztowanie za to samo przestępstwo.

– Proszę natychmiast się obrócić i położyć ręce na blacie – powtórzył Tyler, sięgając po broń.

Sofia podniosła ręce, powoli się odwróciła i położyła je na blacie.

Tyler włożył z powrotem pistolet do kabury i podszedł do Sofii.

– Muszę panią przeszukać – oznajmił. – Ma pani przy sobie broń?

– Nie, nie mam.

Położył ręce na ramionach Sofii i zaczął obmacywać od góry do dołu jej płaszcz, szukając ukrytego noża. Robiąc to, wyrecytował przysługujące jej prawa.

– Aresztuję panią pod zarzutem zabicia Afzala Jatta, Penny Letterman, Hala Cohena oraz Mary Elizabeth Harper. Nie musi pani nic mówić...

– To jakieś brednie. Nic nie wiąże mnie z tymi zabójstwami. Kompletnie nic. Zeznania jakiegoś nawalonego kokainą kucharza wam nie wystarczą. Nic na mnie nie macie.

– Mamy na przykład to – oznajmił Tyler, wyjmując lśniący przedmiot z kieszeni jej płaszcza.

Złoty krzyżyk na tanim łańcuszku. Na krzyżyku wciąż były plamy krwi. Krwi Harper. W każdym razie były tam, kiedy pół minuty temu wsunąłem go do kieszeni płaszcza Sofii.

– Nie – jęknęła, patrząc na łańcuszek w dłoni Tylera.

Soames trzymał się od niej z daleka. Wolał, żeby wszelkie czynności wymagające fizycznego kontaktu z zatrzymaną wykonał jego młodszy partner.

– Dziękuję – powiedział.

– Nie musisz mi dziękować – odparłem. – Zrób po prostu to, co obiecałeś, a wszystko będzie dobrze. Przed domem stoi jej furgonetka. Oprócz kilku kartonów jest w niej czarny motocykl.

Tyler cofnął się dwa kroki od Sofii i sięgnął do kieszeni płaszcza po plastikową torebkę na dowody, do której zamierzał włożyć łańcuszek.

Soames otworzył usta, żeby coś powiedzieć, i w tym momencie rozległ się głośny trzask.

Nie przypominał strzału z broni palnej ani wybuchu butli z gazem. Odgłos był tępy i głuchy.

Tyler odwrócił się do nas z twarzą zalaną krwią. Coś gorącego chlusnęło mi na policzek.

Sofia rzuciła na podłogę metalowy uchwyt dzbanka na kawę. Tyle tylko z niego zostało. Całe szkło utkwilo w twarzy Tylera. Uklękła, sięgnęła pod jego kurtkę i okrążyła na czworakach stół.

Spojrzałem na Soamesa, który wycierał gorączkowo twarz. Gorąca kawa musiała go poparzyć boleśniej niż mnie.

Kolejny huk. Tym razem był to strzał z broni palnej.

Pochyliłem się i wtuliłem głowę w ramiona. Najpierw zobaczyłem upadający na podłogę pistolet, a potem Soamesa, który dostał w brzuch. Próbował chyba

wyciągnąć broń, ale nie zdążył. Pistolet leżał zbyt daleko, żebym mógł po niego sięgnąć.

Usłyszałem kroki.

Podniosłem wzrok i zobaczyłem Sofię z bronią Tylera w ręce. Celowała we mnie.

– Alexa, puść moją piosenkę – powiedziała.

W kuchni rozległ się syczący i zimny głos. *She* w wykonaniu Elvise Costello.

Na ustach Sofii pojawił się uśmiech.

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY CZWARTY

Ona

Sofia zerknęła na Soamesa, który się wykrwawiał; pod brzuchem miał dużą kałużę ciemnej krwi. Czuła również nieprzyjemny zapach – kula musiała przebić wnętrzności i do rany wlewała się żółć. Nie powinien przeżyć. Ale nie musiała się nim przejmować.

Wciąż celując do Eddiego, spojrzała na Tylera. Jeden duży odłamek szkła tkwił w jego policzku, drugi w szyi. Leżał na podłodze, wstrząsany konwulsjami.

Eddie Flynn leżał na plecach na podłodze, wpatrując się w lufę trzymanej przez nią czterdziestkiątki.

– Prawie ci się udało, Sofio – powiedział. – Gdybyś nie zabiła Hala Cohena, nie powiązalibyśmy cię z zabójstwami w aptece. Dlaczego musiał umrzeć?

Uniosła głowę i uśmiechnęła się. Eddie był zbyt sprytny, by mu to wyszło na dobre. Potrzebowała adwokata takiego jak on. Jeden z najlepszych w mieście; bronił tylko tych, których uważał za niewinnych. To była dla niej idealna sytuacja. Odkrył, że pamiętnik jest sfałszowany, i na to właśnie liczyła. Podrobiła pismo ojca, ale celowo nie zrobiła tego idealnie. Wystarczyło zasiać wątpliwości co do kwestii autorstwa, które pogłębiły się po odkryciu pomyłek faktograficznych. To był ryzykowny krok, lecz musiała podjąć to ryzyko. Tylko tak można było dowieść, że pamiętnik napisała zabójczyni. To był kluczowy dowód w procesie i nadal była z niego dumna.

– Hal Cohen był podobny do mojego ojca i wielu innych mężczyzn w tym mieście – powiedziała. – Zarabiał pieniądze na cierpieniu innych. Był mi potrzebny, bo miał odnaleźć pamiętnik. Ukryłam go w osobistych papierach ojca

po tym, jak gliniarze przeszukali dom. Chciałam, żeby to on go odnalazł, bo wiedziałam, że będzie chciał to wykorzystać. Był, tak jak przewidywałam, przekupny. Oddał pamiętnik prokuratorowi, a potem próbował na tym zarobić. W zależności od tego, kto zapłaci mu więcej, miał zeznać, albo że pamiętnik jest autentyczny, albo podrobiony. Nigdy nie miałam zamiaru mu zapłacić. Chciałam, żeby przekazał pamiętnik do biura prokuratora i żeby Alexandra zapłaciła mu za zeznanie, że jest autentyczny. Później ty miałeś udowodnić w sądzie, że to fałszywka, i w ten sposób wyszłoby na jaw, że Cohen i Alexandra byli od początku w zмовie. Przelew na jego konto miał to potwierdzić. Nie mogłam dopuścić, żeby Cohen pojawił się w sądzie i zeznał, że proponowałam mu łapówkę. Po tym, jak przekazał pamiętnik prokuratorowi i przyjął pieniądze od Alexandry, nie był mi już do niczego potrzebny.

Eddie zaczął cofać się na łokciach w stronę salonu. Sofia szła za nim, cały czas celując do niego z czterdziestki. Nóż miała w plecaku w salonie. Zapach krwi i ciężar trzymanej w ręce broni były upajające. Wskazała pistoletem Eddiemu, żeby cofał się dalej.

Chciała posłużyć się nożem.

Chciała poczuć, jak ostrze wbija się w jego ciało.

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY PIĄTY

Eddie

Sofia pokazała mi pistoletem, żebym cofał się dalej w stronę salonu. Nie po raz pierwszy ktoś mierzył do mnie z broni palnej, ale miałem wrażenie, że ona akurat nie chce jej użyć. Lubiła bezpośredni kontakt. Nie potrafiłem określić wyrazu jej twarzy. Nie była spanikowana, nawet nie zaczęła szybciej oddychać.

Delektowała się tym. Delektowała się każdą sekundą. Nabrała mnie, lecz nie ja jeden dałem się nabrać. Sofia Avellino była potworem i przez całe życie nosiła na twarzy maskę. Teraz stała się tym, kim zawsze chciała być – zwyciężczynią. Przejęła całą fortunę ojca i zniszczyła Alexandrę. Zemściła się na wszystkich, którzy według niej ją skrzywdzili, i upajała się władzą, jaką jej to dawało.

– Nie zatrzymuj się – rzuciła. Byłem już w połowie holu między kuchnią i salonem. – Jak się czujesz, wiedząc, że zaraz umrzesz? – zapytała.

Nie odpowiedziałem.

– Harper umarła zbyt szybko. Miałam ochotę ją pokroić, tak jak to zrobiłam z tatą, ale to wyglądałoby podejrzanie. Za to ty umrzesz powoli, Eddie.

Powinienem być przerażony. Przerazenie może powalić człowieka tak samo jak pocisk. Ja jednak wcale nie byłem przerażony. Byłem wściekły. Miałem ochotę zerwać się z podłogi, zabrać jej pistolet i przystawić lufę pod brodę. Odczekać dłuższą chwilę, żeby zdała sobie sprawę, co się zaraz stanie, a potem pociągnąć za spust.

Piosenka, którą słychać było w całym domu, zbliżała się do końca. Sofia z każdym jej taktem była coraz bardziej podniecona.

– Masz ochotę mnie zabić, prawda? – zapytała. – Za to, co zrobiłam Harper? Nic z tego. Nie zabijesz mnie, Eddie.

– Gdyby Harper żyła, zdemaskowałaby cię wcześniej – powiedziałem. – Zaslługujesz na śmierć za to, co zrobiłaś, ale masz rację: ja cię nie zabiję. – W tym momencie przestałem się cofać. – Zrobi to ona.

Sofia otworzyła szerzej oczy i nagle zniknęła. W holu rozległ się ogłuszający huk. Krzyknąłem, ale mój krzyk został zagłuszony przez odgłos wystrzału. Jeszcze przed chwilą Sofia stała nade mną, grożąc mi bronią, a teraz leżała twarzą w dół, dwa metry ode mnie. Upuściła pistolet i pod jej ręką z każdą sekundą powiększała się kałuża krwi. Podniosłem wzrok i zobaczyłem Melisę, która stała w końcu korytarza z wielkim srebrzystym rewolwerem w ręce. Krok za nią stał Harry.

Wyjąłem telefon i zadzwoniłem pod dziewięćset jedenaście.

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY SZÓSTY

Eddie

Miesiąc później

- Czy ja pana skądś nie znam? – zapytał sprzedawca hot dogów.
- Jestem adwokatem – odparłem.
- No tak, to pan bronił tej dziewczyny, która zabiła Frankiego Avellino.
- Już jej nie bronię.
- Wykopsała pana?
- Nie, to ja wykopsałem ją.
- Jakie dodatki?
- Chili, ser, jalapeños... pełen zestaw.

Facet wręczył mi wielkiego hot doga na plastikowej tacce. Dałem mu dziesiątaka i kazałem zatrzymać resztę. Nie był pierwszą osobą, która w ciągu ostatnich kilku tygodni mnie rozpoznała. Wciąż bolało mnie, że nie zdołałem wcześniej zdemaskować Sofii. Że udało jej się oszukać mnie, Harry'ego i Harper. Że się nad nią litowałem. Że nie dostrzegłem potwora ukrywającego się pod maską. Gdybym go dostrzegł, Harper być może jeszcze by żyła.

Tamtej nocy, kiedy sanitariusze ładowali Soamesa, Tylera i Sofię do trzech karetek, zatelefonowałem do Kate. Opowiedziałem jej o wszystkim. W trakcie rozmowy rozplakała się. Ulga, jaką odczuła, zrobiła na mnie wrażenie. Kate miała rację co do Alexandry, kiedy zdecydowała się reprezentować ją w sądzie.

– Powinienem być cię słuchać – powiedziałem. – Od samego początku trafnie oceniałaś sytuację.

– Zostałeś oszukany, Eddie. Nie ty jeden. Sofia nabrała wszystkich. To nie twoja wina.

– O mnie się nie martw. Postaraj się wyciągnąć z więzienia swoją klientkę.

Soames i Tyler przeżyli, a Alexandra Avellino stała się pierwszą oskarżoną w historii stanu, której wyrok został uchylony jeszcze przed jego ogłoszeniem.

Sofii postawiono zarzut wielokrotnego zabójstwa z premedytacją. Nie miała zamiaru przyznawać się do winy, powoływała się na niepoczytalność, ale wiedziałem, że nic to jej nie da. Owszem, miała problemy psychiczne, lecz żaden z nich nie czynił z niej morderczyni i nie wyjaśniał zła, które wyrządziła. Przeżyła strzał w ramię, trzeba było jednak amputować jej rękę. Może choć w ten sposób Frank doczekał się sprawiedliwości, bo Sofia nie mogła już stanąć przed sądem za zabicie go – nie sędzi się dwa razy za to samo. Tak czy owak, nie miało to znaczenia – i tak spędzi resztę życia w bólu i za kratkami. Ból będzie wzmagająca świadomość, że cały majątek Franka Avellino przypadnie Alexandrze.

Przebiegłem ulicę i wszedłem przez szklane drzwi do budynku, w którym mieściła się siedziba kancelarii Levy, Bernard i Groff. Recepcjonistka skierowała mnie na właściwe piętro i podszedłem do windy. Przy jej drzwiach stało dwóch mężczyzn, którzy mieli mnie eskortować. W jednym z nich rozpoznałem Scotta, niebieskookiego ulubieńca Levy’ego. Kiedy jechaliśmy na górę, zmarszczył nos i spojrzał z niesmakiem na mojego hot doga.

– Przykro mi, ale nie dostaniesz ani gryza – powiedziałem.

Drzwi kabiny otworzyły się i zaprowadzono mnie do sali konferencyjnej ze szklanymi ścianami. Pośrodku stał długi stół. Po jego jednej stronie siedzieli trzej wspólnicy zarządzający: John Bernard, już po siedemdziesiątce, zadbane, w sztytm na miarę garniturze w prążki; Matthew Groff, trochę młodszy i jeśli to w ogóle możliwe, jeszcze bledszy; oraz Levy, najmłodszy, siedzący pośrodku. Dalej po obu ich stronach zajmowali miejsca ochroniarze i młodszy wspólnicy. Doszły mnie słuchy o incydencie, w którym brali udział Melissa Bloch i Levy. Od razu bardziej ją polubiłem.

Naprzeciwko całej tej armii siedziały Kate i Melissa, Kate dokładnie naprzeciwko Levy'ego, Melissa – po jej lewej ręce. Zająłem puste krzesło po prawej stronie Kate. Za Levym i jego współpracownikami widziałem panoramę Manhattanu.

Kate miała przed sobą otwarty laptop, a Melissa duży karton u stóp. Każdy z młodszych i starszych współpracowników miał iPada, notatniki i stosy akt.

Położyłem przed sobą tackę z hot dogiem i zapytałem Melissę i Kate, czy chcą się poczęstować. Kate grzecznie odmówiła, Melissa tylko pokręciła głową.

– To są negocjacje przedsądowe w sprawie wytoczonej Kate Brooks przez kancelarię Levy, Bernard i Groff – zaczął Levy. – Czy ktoś ma jakieś pytania, zanim zaczniemy?

– Tak – odezwałem się. – Czy mógłbym dostać widelec? Ten hot dog jest trudniejszy do ogarnięcia, niż myślałem.

Levy popatrzył na mój lunch, a potem na mnie.

– Czekaliśmy na pana dziesięć minut – powiedział. – Nie mogliśmy zacząć negocjacji bez adwokata pozwanej. Miałem nadzieję, że ma pan do zaprezentowania coś więcej poza śmieciowym żarciem.

– Nie jestem tu w charakterze adwokata Kate – mruknąłem.

– Co takiego?!

– Ona w ogóle mnie nie potrzebuje, świetnie radzi sobie sama – odparłem i ugryzłem kawałek hot doga. Był gorący i pyszny.

– W takim razie w jakim charakterze pan tu jest, panie Flynn? – zapytał Bernard. Jego głos zdawał się dobiegać z wnętrza głębokiej dębowej szafy.

– W charakterze obserwatora. Za nic w świecie nie chciałbym, żeby to mnie ominęło.

– W porządku, odnotujmy, że możemy ignorować pana Flynn'a. Pani Brooks, rozmawiałem ze współpracownikami i doszliśmy do wniosku, że dwa miliony trzysta tysięcy dolarów to jest nasza najniższa cena. Ukradła nam pani klientkę. To

oznacza, że ukradła pani nasze honorarium. Zamierzamy odzyskać te pieniądze i chcemy, żeby wycofała się pani z palestry. To jest nasza ostateczna oferta.

Kate położyła na stole czarną plastikową kartę, którą wyjąłem z portfela Levy'ego.

– Mam dla panów kontrofertę – powiedziała.

Twarz Levy'ego przybrała dziwny wyraz. Jakby zobaczył ducha, który ściągnął spodnie i zesrał się na jego trawniku.

Wzięła do ręki czarną kartę i nacisnęła ją z boku. W tym momencie z karty wysunęła się mała metalowa wtyczka, wyglądająca jak micro USB.

– Ta karta należy do pana Levy'ego – oznajmiła Kate i podłączyła ją do swojego laptopa.

– Nie – szepnął Levy. Nie brzmiało to jak zaprzeczenie, bardziej jak prośba. Błaganie o litość.

– Jest czymś w rodzaju cyfrowej przepustki do pewnej strony w dark webie.

Kiedy obróciła laptop, zobaczyłem zawartość strony. Nie odczytałem jej nazwy, ale widziałem zbiór fotografii. Na jednej z nich była kobieta podobna do Kate. Która się pochylała. Zdjęcie zrobiono od tyłu, prawdopodobnie telefonem. Były i inne fotografie, jeszcze gorsze. Niektóre były zrobione pod stołem, z obiektywem skierowanym pod spódnicę kobiety. Na innych Kate przebierała się albo korzystała z toalety. Levy musiał umieścić kamery w całej firmie, pod biurkami, w damskiej toalecie i Bóg wie, gdzie jeszcze. Nagle straciłem apetyt.

– To są zdjęcia, które pan Levy zrobił mi ukradkiem i zamieścił na stronie zatytułowanej *Podwładne, które chciałbym przerznąć* – powiedziała Kate.

– Jezu, Theo! – jęknął Bernard.

Levy spuścił głowę. Jego twarz oblała się szkarłatem.

– Za dość sporą moim zdaniem roczną opłatą pan Levy może oglądać inne fotografie, które piastujący ważne funkcje mężczyźni zrobili swoim pracownikom, czasami rozebranym, a czasami uprawiającym seks... chyba niedobrowolnie. Użytkownicy mogą też oceniać te kobiety oraz same zdjęcia.

Widzę, że na tej stronie został również zamieszczony mój prywatny adres. Wycofam pozew o molestowanie seksualne, a wy wycofacie wasz pozew o złamanie umowy, a także...

– Nie musi pani mówić nic więcej, Kate – przerwał jej Bernard. – Wycofamy pozew. Pani zrobi to samo i podpisze umowę o poufności. Zapłacimy pani milion dolarów odszkodowania i na tym się to skończy. W porządku? Może pani wyłączyć ten komputer?

– Przykro mi, panie Bernard, ale jeszcze nie skończyłam. Nie będzie żadnej umowy o poufności. To jest jednorazowa oferta. Wycofamy pozwy, pan Levy złoży dymisję i odejdzie z firmy, a wy złożycie oświadczenie dla prasy, w którym przyznacie, że w firmie Levy, Bernard i Groff dochodziło do przypadków molestowania seksualnego i wynajęci przez was eksperci od zasobów ludzkich rozwiążą ten problem. Czy to jest jasne?

– Niech pani posłucha. Jest pani niewątpliwie utalentowaną prawniczką, ale odrzucanie miliona dolarów byłoby głupotą, więc...

– Nie będzie żadnej umowy o poufności – weszła mu w słowo Kate. – Te łajdactwa działały się zbyt długo za zamkniętymi drzwiami. I będą działały się nadal, jeśli się z tym radykalnie nie uporacie.

– Dwa miliony – powiedział Groff.

Kate pokręciła głową.

– To jednorazowa oferta – powtórzyła. – Jeśli jej nie akceptujecie, zaraz stąd wyjdę. I udam się z tą kartą prosto do redakcji „New Yorkera”.

– Niech to szlag – zaklął Bernard. – Zróbmy to. Zróbmy wszystko, czego ona chce.

– Nie możecie... – zaczął Levy.

– Nie masz w tej sprawie nic do powiedzenia, Theo – przerwał mu Bernard. – I mam wrażenie, że przed końcem dnia nie będzie cię już w tej kancelarii.

– Zgadzą się na pani warunki – oświadczył Groff. – Sprawa jest zakończona.

– Chwileczkę! – zawołał Levy, ale współnicy go zignorowali.

– Dziękuję – powiedziała Kate.

W tym momencie obaj, Bernard i Groff, zaczęli rugać Levy'ego. Nie za to, że jest obleśnym zbokiem, lecz za to, że dał się złapać. Próbował coś mówić, ale w ogóle go nie słuchali.

– Aha, i jeszcze jedna sprawa – rzuciła Kate.

Melissa sięgnęła po pudło, które stało na podłodze, i postawiła je na stole.

– Co to jest? – zapytał Bernard.

Kate otworzyła pudło i zaczęła wyciągać z niego akta.

– To są pozwы złożone przez czternaście sekretarek i młodszych partnerek firmy Levy, Bernard i Groff. Pan Levy robił im wszystkim zdjęcia i mamy na dowód tego zrzuty ekranu. Po policzeniu, ile mogłyby zarobić, gdyby ich wynagrodzenia były zbliżone do zarobków zatrudnionych na tych samych stanowiskach mężczyzn, i dodaniu do tego zadośćuczynienia za molestowanie, wychodzi nam dwa miliony dolarów.

– Dwa miliony...? To jest do przyjęcia – stwierdził Groff.

– Dwa miliony dla każdej – uściśliła Kate.

– Proszę powtórzyć: ile ich jest? – Bernard zazgrzytał zębami.

– Czternaście.

– Musimy sprawdzić dokumenty i zbadać te roszczenia. Damy pani znać przed końcem tygodnia.

– W porządku. Jeśli do piątku nie będę miała od was wiadomości, cena pójdzie w górę.

– Zaczekajcie chwilę – odezwał się Levy, który nie chciał być dłużej zakrzykiwany. Jego kariera legła w gruzach i usiłował się za wszelką cenę ratować. – Nigdzie się stąd nie wybieram. Ona ukradła mi tę kartę! Nie może jej wykorzystać w sądzie!

– Właściwie to ja ją ukradłem, Theo – wtrąciłem się. – Chcesz zgłosić policji kradzież swojej zboczonej karty?

Levy otworzył i zamknął usta jak ryba.

– Tak też myślałem – mruknąłem.

Po godzinie papierkowa robota dobiegła końca i Kate była pewna, że dostanie przynajmniej dwadzieścia procent od każdej sprawy o odszkodowanie. Niezły zarobek jak na jeden dzień.

Harry stał przed budynkiem z Clarence'em na smyczy. Dzień był cudowny. Chłodny, słoneczny i jasny.

– Nie wiem dlaczego, ale mam przeczucie, że kiedy ugody zostaną zawarte, a odszkodowania wypłacone, ta karta i tak trafi na policję – powiedziałem.

– Nie mam pojęcia – rzuciła Kate. – Takie rzeczy często się zdarzają. Melissa na pewno nie włożyłaby jej do nieoznakowanej koperty i nie wysłałaby do wydziału przestępstw seksualnych.

Pochyliłem się i pogłaskałem Clarence'a po głowie. Zacząłem go coraz bardziej lubić.

– Wiecie, że można wynająć biuro na dziesiątym piętrze tego budynku? – zapytał Harry.

Odwróciłem się i spojrzałem na szklany wieżowiec.

– Nie – mruknęła Kate. – Z tym miejscem wiąże się zbyt wiele złych wspomnień. – Spojrzała na mnie. – Czy to znaczy, że wziąłeś pod uwagę moją ofertę?

– Owszem – odparłem. – Ludzi, z którymi jestem w bliskich relacjach, spotykają złe rzeczy. Harper zginęła i to była moja wina. Pracowała przy mojej sprawie i nie spostrzegłem, że grozi jej niebezpieczeństwo ze strony Sofii Avellino. Wierzyłem Sofii i przez to zginęła Harper. Nie mogę pozwolić...

– Harper wiedziała, jakie podejmuje ryzyko – powiedziała Kate. – To nie była twoja wina.

– Ona cię kochała – dodał Harry.

– Powinienem był wiedzieć, że coś jej grozi. Sofia zrobiła mi wodę z mózgu – upierałem się.

– Nie mogłeś tego wiedzieć – odparła Kate. – Sofia omotała wszystkich. Problem polegał na tym, że byliśmy po przeciwnych stronach barykady. Gdybyśmy od początku pracowali razem, na pewno by do tego nie doszło.

– Kate ma rację – przyznał Harry. – Za długo ciągniesz to sam. Czas na nowy start. Na nową firmę.

– Decyduj się – rzuciła Kate. – Muszę teraz iść do Dreyera i przekonać go, żeby wycofał zarzuty wobec Alexandry za to, że zapłaciła Halowi Cohenowi za zeznawanie na jej korzyść. Chciałabym go poinformować, że mam nową pracę. Że pracujemy razem.

– Myślisz, że wycofa zarzuty? – zapytałem.

– Jestem tego pewna. Będą tam Soames i Tyler ze swoimi wojennymi ranami. Powiedzieli, że zrobią wszystko, żeby go przekonać. Moim zdaniem to się uda. No więc jak? Jesteśmy wspólnikami? Masz swoją reputację i klientów, więc podział siedemdziesiąt do trzydziestu będzie chyba sprawiedliwy?

– Nie – odpowiedziałem. – Jeśli mamy być partnerami, musimy dzielić się po połowie.

Uścisnęliśmy sobie dłonie i w tym momencie narodziła się nowa firma. Kancelaria Prawna Flynn i Brooks. Mieliśmy konsultanta, detektywkę i nawet firmowego psa. Potrzebowaliśmy tylko porządnej siedziby i numeru telefonu.

Oraz szczypty szczęścia.

Mniej więcej o trzeciej po południu zostawiłem Harry’ego, Kate i Melissę w barze. Alexandra miała dostać rok w zawieszeniu za próbę zakłócenia działania wymiaru sprawiedliwości. Świętowaliśmy najnowsze prawne zwycięstwo Kate i powstanie naszej kancelarii. Harry, który już wcześniej polubił Kate, zaczął się przekonywać do Melissy. Obie kobiety pokochały Clarence’a. Wychodząc na

ulicę, słyszałem ich śmiech. W barze piłem tylko pepsi i wodę. W tym momencie prawdopodobnie nie zniósłbym wody. Miałem wrażenie, że chyba z nią skończę.

Wsiadłem do samochodu i ruszyłem z miejsca. Nie powiedziałem sobie, dokąd jadę. Koła same mnie niosły. Kiedy podjechałem pod cmentarz, słońce już zachodziło. Pochylony dotarłem do grobu Harper, usiadłem przy nim na mokrej trawie, oparłem głowę o kamienny nagrobek i po paru sekundach zasnąłem.

Podziękowania

Często powtarzam, że nie napisałbym żadnej książki, gdyby nie moja żona Tracy. To nadal jest aktualne i jestem jej zawsze wdzięczny za to, jaka jest, i za wszystko, co robi. Bez niej byłbym absolutnie nikim.

Dziękuję również za dobrze wykonaną pracę moim redaktorkom, Francesce i Christine. Dziękuję wydawnictwu Orion Books, w szczególności Emadowi, Katie, Sarah, Harriet i Lynsey.

W zbieraniu materiałów na temat neurologii bardzo mi pomogli John Cane i Dean Burnett. Wiedzą farmaceutyczną podzielił się ze mną A.A. Dhand, który sam jest utalentowanym autorem thrillerów. Powinniście zajrzeć do jego książek. Porad na temat szachów udzielił mi Alan Bradley, kolejny doskonały pisarz, i jestem mu za to głęboko wdzięczny.

Trudno mi było pisać tę książkę. Nie mam na myśli samej historii, ale wysiłek fizyczny. Tworząc ją, byłem wciąż pełnoetatowym adwokatem i przez osiem lat pisałem głównie nocami. To odcisnęło na mnie piętno. W poprzednich latach udawało mi się poświęcać na to trzy do czterech godzin każdej nocy, ale na przełomie 2018 i 2019 roku byłem często zbyt zmęczony, żeby pisać. Duża część tej powieści powstała w domu pracy twórczej River Mill w Downpatrick. Dlatego kolejne podziękowania chciałbym złożyć Paulowi Maddernowi, słynnemu poecie i uroczemu gospodarzowi River Mill. Dziękuję również ponownie Tracy za to, że wysyłała mnie tam w weekendy, żebym mógł skończyć tę książkę. Jestem teraz pełnoetatowym pisarzem i muszę za to podziękować Tracy i tobie.

Tak, tobie. Czytelnikowi, który kupuje i czyta moje książki.

Dziękuję ci.

Dziękuję też przyjaciółom, rodzinie i kolegom za ich wsparcie. W drodze są kolejne powieści z Eddiem Flynnem.

I wielkie podziękowania dla Shane'a Salerno, faceta z planem.